

**POLSKA  
AKADEMIA  
NAUK  
ODDZIAŁ  
W KATOWICACH**

**PRACE KOMISJI  
HISTORYCZNO LITERACKIEJ**

**Śląskie  
Miscellanea  
tom 18**

**Biblioteka Śląska**



WYDAWCA: WYDZIAŁ HISTORII I SOCJOLOGII UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO

# ŚLĄSKIE MISCELLANEA

HISTORICUM MUSEUM KRAKÓW

NR 28

1974

WYDAWCA: WYDZIAŁ HISTORII I SOCJOLOGII UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO

WYDZIAŁ HISTORII I SOCJOLOGII UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO

1974

PRACE KOMISJI  
HISTORYCZNOLITERACKIEJ  
NR 28

POLSKA AKADEMIA NAUK – ODDZIAŁ W KATOWICACH

# ŚLĄSKIE MISCELLANEA TOM 18

Pod redakcją  
JANA MALICKIEGO, TERESY BANAŚ

BIBLIOTEKA ŚLĄSKA  
Katowice 2005

SL Ma 16  
SL 9c1

Publikację opiniował do druku  
JERZY POŚPIECH

Copyright © 2005  
by POLSKA AKADEMIA NAUK – Oddział w Katowicach

Redakcja  
ELWIRA ZBOROWSKA

Publikacja dofinansowana przez  
MINISTERSTWO NAUKI I INFORMATYZACJI

~~K 310 889  
1046254 II~~

499767 II

Skład komputerowy i łamanie  
ZDZISŁAW GRZYBOWSKI

Druk: Biblioteka Śląska w Katowicach

ISBN 83-87849-99-5

Nakład: 250 egz.

0006 | 625 | 4



27.04

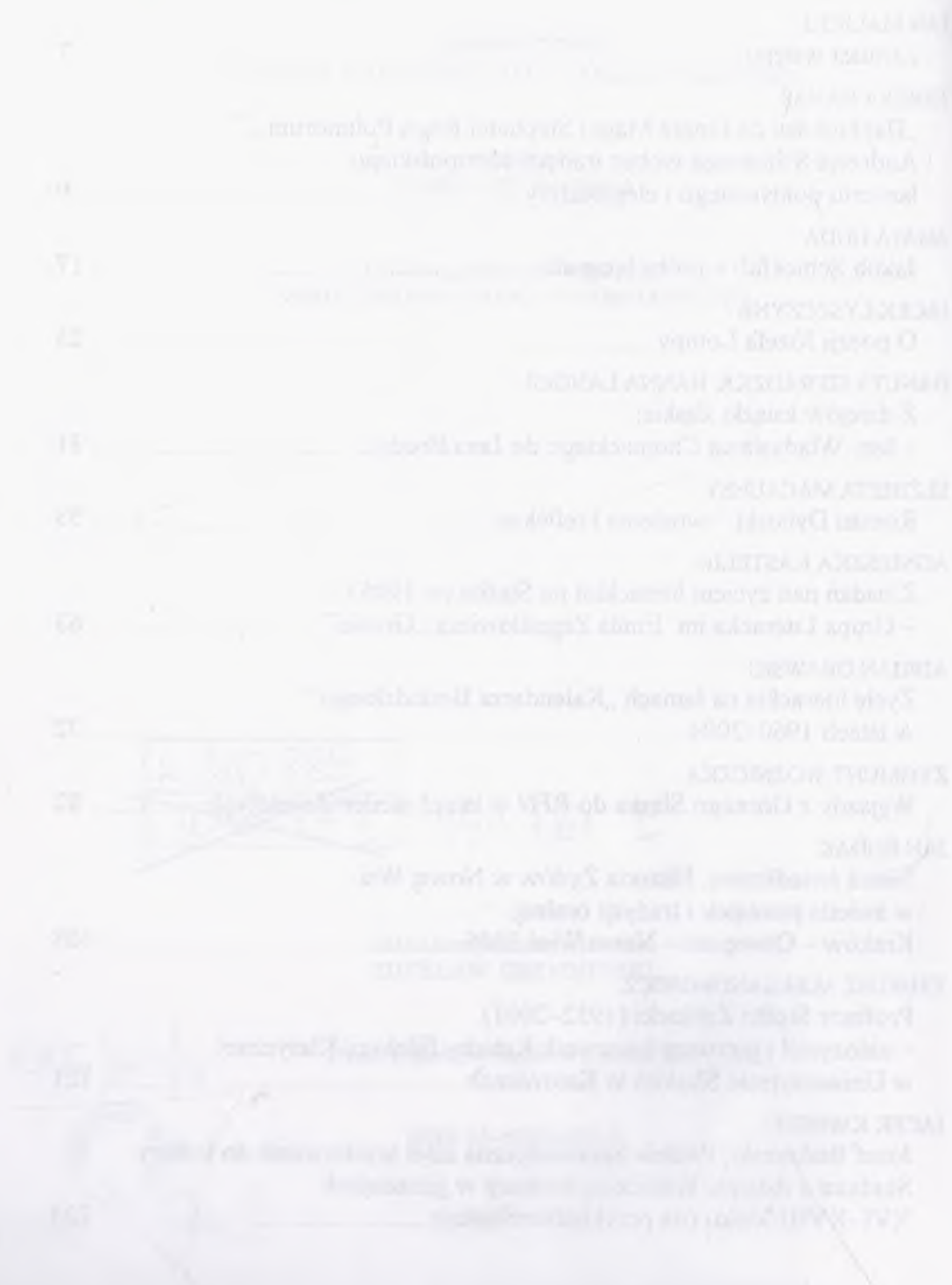
[20,7]

## Spis treści

JAN MALICKI	
Zamiast wstępu .....	7
TERESA BANAS	
„Daphnis seu de funere Magni Stephanii Regis Polonorum...” Andrzeja Schoneusa wobec tradycji staropolskiego lamentu politycznego i elegiasatiry .....	9
AGATA DUDA	
Jakub Schickfuß – próba biografii .....	17
JACEK LYSZCZYNA	
O poezji Józefa Lompy .....	23
DANUTA SIERADZKA, HANNA LANGER	
Z dziejów książki śląskiej – listy Władysława Chojnickiego do Jana Brody .....	31
ELŻBIETA MACAULEY	
Roman Dyboski – wrażenia i refleksje .....	53
AGNIESZKA KASTELIK	
Z badań nad życiem literackim na Śląsku po 1945 r. – Grupa Literacka im. Emila Zegadłowicza „Gronie” .....	63
ADRIAN ORAWSKI	
Życie literackie na łamach „Kalendarza Beskidzkiego” w latach 1960–2004 .....	72
ZYGMUNT WOŹNICZKA	
Wyjazdy z Górnego Śląska do RFN w latach siedemdziesiątych .....	82
JAN RODAK	
Niemi świadkowie. Historia Żydów w Nowej Wsi w świetle pamiątek i tradycji oralnej. Kraków – Oświęcim – Nowa Wieś 2005 .....	105
TADEUSZ ALEKSANDROWICZ	
Profesor Stefan Zabłocki (1932–2001) – założyciel i pierwszy kierownik Katedry Filologii Klasycznej w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach .....	121
JACEK KWOSEK	
Józef Budzyński, Paideia humanistyczna czyli wychowanie do kultury. Studium z dziejów klasycznej edukacji w gimnazjach XVI–XVIII wieku (na przykładzie Śląska) .....	124

ALICJA ZDZIECHIEWICZ

Andrzeja Sapkowskiego gry z czytelnikiem,  
czyli ahistoryczni bohaterowie na średniowiecznym obrazku ..... 129





## Zamiast wstępu

Są wydawnictwa, które mają już swoje miejsce w kulturze literackiej Śląska. Zapewne jednym z nich jest seria przygotowywana, opracowywana i publikowana pod auspicjami Katowickiego Oddziału Polskiej Akademii Nauk. Patronat tak szacownej instytucji zobowiązuje i zmusza do szczególnego zainteresowania się prezentowaną problematyką śląskoznawczą, w szerokim rozumieniu tego pojęcia. Dlatego też oddajemy do rąk Czytelników kolejny już tom – osiemnasty – w serii, bogaty i zróżnicowany w swej tematyce, swoim zasięgu chronologicznym i topograficznym.

Zapewne stanie się on przedmiotem odczytań, refleksji i zainteresowania nie tylko badaczy, znawców kultury tego regionu, ale i sympatyków, pasjonatów – we wtórnym rozumieniu tego słowa.

*Jan Malicki*



## TERESA BANAŚ

### „Daphnis seu de funere Magni Stephaniae Regis Polonorum...”<sup>1</sup> Andrzeja Schoneusa wobec tradycji staropolskiego lamentu politycznego i elegiasatiry

Stan badań nad twórczością Andrzeja Schoneusa<sup>2</sup>, Ślązaka pochodzenia niemieckiego, wykształconego humanisty renesansowego i długoletniego wykładowcy oraz rektora Akademii Krakowskiej, nie przedstawia się dotąd imponująco<sup>3</sup>. Na tym uczonym, reprezentującym schyłkowy etap renesansu (lata jego życia i twórczości przypadają na okres 1552–1615), długo ciążył pewien stereotyp myślenia. O Schoneusie pisano czasem, że był wybitnym humanistą, ale mizernym poetą<sup>4</sup>. Ten stan myślenia badawczego próbował nieco zweryfikować Juliusz Nowak-Dłużewski<sup>5</sup>.

Wprawdzie wiele utworów uczonego z Głogowa to pochwalne panegiryki, to jednak przy dzisiejszym stanie badań nad panegirikiem<sup>6</sup> i w ogóle – nad retoryką staropolską, zmienić się musi nasze podejście badawcze do dawnych tekstów pochwalnych, stanowiących wyraz swoistej literackiej konwencji tamtych czasów oraz będących popisem erudycji ówczesnych twórców. Jednakże głównym zamierzeniem autorskim omawianego poety nie zawsze staje się egzemplifikowana pochwała konkretnych osób czy rodów. Czasem owa pochwała jest wątkiem pobocznym, służącym określonym celom twórcy. Można przypuszczać, że tak się właśnie rzecz przedstawia w interesującym nas żałobnym utworze poetyckim pt. *Daphnis seu de funere Magni Stephaniae Regis Polonorum. Ecloga*. Efektowna gloryfikacja wielkiego Stefana – króla Polaków, zawarta

<sup>1</sup> A. Schoneus, *Daphnis seu de funere Magni Stephaniae Regis Polonorum. Ecloga*. Cracoviae 1588. Starodruk Bibl. Ossol., sygn. XVI – Qu 2101. Wszelkie, pojawiające się w niniejszym szkicu cytaty pochodzą z tego wydania.

<sup>2</sup> Zob. życiorys poety. W: L. Hajdukiewicz, *Schoneus Andreas*. W: *Polski słownik biograficzny*, t. 35. Pod red. H. Markiewicza. Warszawa 1994, s. 597–600.

<sup>3</sup> Życie i twórczość Schoneusa omówił bodaj najdokładniej Z. Węcławski, *Ślązacy w Polsce*, cz. 2. „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1879, s. 289–304; zob. też: K. Heck, *Szymon Szymonowic. Jego żywot i dzieła*. „Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział Filologiczny”. Kraków 1901, t. 37, s. 172–178; H. Barycz, *Ślązacy w polskiej kulturze umysłowej na tle polsko-śląskich związków duchowych w przeszłości*. Wrocław 1946, s. 56; J.K. Zaremba, *Polska literatura na Śląsku*, cz. 1. Katowice 1971, s. 26; P. Musioł, *Piśmiennictwo polskie na Śląsku do początków XIX wieku*. Opole 1970, s. 52; H. Barycz, *Śląsk w polskiej kulturze umysłowej*. Katowice 1979, s. 47–48. Najczęściej pojawiają się omówienia tematyki utworów w powiązaniu z życiorysem poety. Brak wnikliwszych prac analitycznych.

<sup>4</sup> Próbę dyskusji ze stereotypem podjęłam w szkicu analitycznym, dotyczącym kilku łacińskich ód poety, które zaświadczały niezbitnie o talencie lirycznym owego Ślązaka z Głogowa, por. T. Banasiowa, „*Odae tres funebres de laudibus Stanislae Socolovii...*” *Andrzeja Schoneusa w kręgu tradycji staropolskiej twórczości trenowej*. „Pallas Silesia”, t. 2. Katowice 1998, s. 55–67.

<sup>5</sup> J. Nowak-Dłużewski, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Zygmunt III*. Warszawa 1971, s. 30–32. Badacz zwrócił uwagę na interesujące utwory okolicznościowe Schoneusa.

<sup>6</sup> Nowy sposób myślenia badawczego o panegiryku odnajdujemy m.in. w pracy S. Dąbrowskiego, *O panegiryku*. „Przeгляд Humanistyczny” 1965, nr 3, s. 100–110; zob. też: T. Michałowska, *Staropolska teoria genologiczna*. Wrocław 1974, s. 182; H. Dziechcińska, *Panegiryk*. W: *Słownik literatury staropolskiej*. Pod red. T. Michałowskiej. Wrocław 1990, s. 544–547.



w pięciowerszu dedykacyjnym, skierowanym do Alberta Baranowskiego – biskupa przemyskiego i wicekanclerza królewskiego – sugeruje wprawdzie, iż treścią główną „eklogi” będzie uwznioślanie sylwetki zmarłego władcy oraz opiewanie jego pogrzebu, to jednak właściwy sens utworu wydaje się inny, zakamuflowany niejako w wypowiedziach trzech wieśniaków.

Tekst doczekał się kilku pozytywnych uwag badaczy literatury staropolskiej<sup>7</sup>. Dostrzeżono mianowicie jego alegoryczny charakter (pod scenerią sielską kryje się autentyczna sytuacja historyczna) oraz „podobieństwo” do eklog Wergiliusza. Niektórzy historycy literatury (Stefan Zabłocki, Ludwik Kamykowski) nazwali utwór sielanką żalobną<sup>8</sup>. Czyżby więc rozpatrywany przez nas *Daphnis...* reprezentował gatunek literacki wywodzący swą genezę od starogreckiego poety Pseudo-Moschosa, autora utworu poświęconego pocięciu Bionowi<sup>9</sup>? Dokonywana przez poetów nowożytnych imitacja wzorca starogreckiego przejawiała się przede wszystkim w kreacji bukolicznej: tak jak u Pseudo-Moschosa podmiot liryczny wzywał więc strumienie, lasy, kwiaty, słowem – całą sielską przyrodę do oplakiwania zmarłego; przy tym – w świecie przedstawionym utworu – do płaczu przyłączały się niekiedy nimfy, a nawet niektórzy bogowie greccy. Niemal dokładny ten schemat gatunkowy zrealizował w literaturze staropolskiej Sebastian Fabian Klonowic, pisząc swe *Żale nagrobne...*<sup>10</sup> po śmierci Jana Kochanowskiego. Podstawowy zatem wyznacznik gatunkowy sielanki żalobnej to specyficzna kreacja świata przedstawionego, w którym dominuje prezentacja cierpiącej, po stracie wyjątkowego człowieka, natury. Czy można wobec tego jednoznacznie określić tekst Schoneusa – „bukoliką żalobną”, czy też „bukoliką alegoryczną”? Takie określenia pojawiały się dotąd u badaczy omawianego utworu wymiennie. A przecież terminy te nie oznaczają tego samego genologicznego przedmiotu.

Spróbujemy udokumentować, że *Daphnis...* autorstwa poety głogowskiego nie stanowi li tylko zwykłego „naśladownictwa” Wergiliuszowych eklog, nie jest także w „czystej” postaci sielanką żalobną, choć elementy tejsze formy gatunkowej zawiera. Ponadto, nie został – naszym zdaniem – napisany bezpośrednio na okoliczność śmierci Stefana Batorego, bo ta nastąpiła w 1586 roku, utwór zaś powstał w roku byczyńskiej bitwy (1588), prawie dwa lata po zgonie władcy. Tekst najprawdopodobniej stanowił reakcję poety na burzliwe rozgrywki polityczne, związane z bezkrólewem. Jest więc przede wszystkim utworem politycznym. W sensie genologicznym natomiast stanowi wynik swoiście przez Schoneusa pojmowanej zasady *imitatio*<sup>11</sup>, która w rozumieniu tego uczonego i humanisty, odnosić się mogła do wielu różnych struktur gatunkowych,

<sup>7</sup> „Podobieństwo” do eklog Wergiliusza bodaj jako pierwszy zauważył M. Bergman, [w:] „Sielanki A. Schoneusa a Vergilius”. W: *Streszczenie referatów sekcji Naukowego Zjazdu Klasyków Filologów w Poznaniu 1929*. Lwów 1929. L. Węclewski nazwał tekst „odą na śmierć króla” i omówił krótko treść utworu, zob. Z. Węclewski, *Szlązacy w Polsce...* op.cit., s. 392; H. Barycz wzmiankował tylko o sielankowej twórczości Schoneusa, a jego sielanki nazwał „alegorycznymi”: H. Barycz, *Ślązacy w polskiej kulturze...* op.cit., s. 56. Nieco więcej uwag o interesującym nas utworze odnajdujemy w pracach S. Zabłockiego oraz L. Kamykowskiego. Ci badacze z kolei nie tylko zwrócili uwagę na zależność tekstu od eklog Wergiliusza, ale również uznali utwór za „sielankę żalobną”; zob. S. Zabłocki, *Polsko-łacińskie epicedium renesansowe na tle europejskim*. Wrocław 1968; L. Kamykowski, *Sielanka polska*. W: *Prace historyczno-literackie. Księga zbiorowa ku czci Ignacego Chrzanowskiego*. Kraków 1936, s. 168.

<sup>8</sup> Ibidem.

<sup>9</sup> Pierwszego łacińskiego przekładu sielanki żalobnej w Polsce dokonał Piotr Illicinus w 1548 roku (*Epitaphium Bionis*); wcześniej jeszcze spopularyzował ową formę gatunkową w łacińskiej twórczości humanista niemiecki Eobanus Hessus; do tegoż gatunku nawiązywało w polskim renesansie kilku autorów polsko-łacińskich, forma nie była też obca Janowi Kochanowskiemu jako autorowi *Epitaphium Doralices*, zob. S. Zabłocki, *Polsko-łacińskie epicedium...*, op.cit., s. 225; J. Pelc, *Wstęp*. W: J. Kochanowski, *Treny*. Wrocław 1999, s. XXV–XXVI.

<sup>10</sup> S.F. Klonowic, *Żale nagrobne na ślachetnie urodzonego i znacznie uczonego męża, nieboszczyka Pana Jana Kochanowskiego*. Oprac. H. Wiśniewska. Lublin 1988.

<sup>11</sup> Takie rozumienie *imitacji* to też efekt ewolucji samego pojęcia i toczących się na jego temat dyskusji w kołach renesansowych humanistów, zob. B. Otwinowska, *Imitacja*. W: *Słownik literatury staropolskiej*. Pod red. T. Michałowskiej. Wrocław 1990, s. 297–301.

mogących funkcjonować w obrębie jednego utworu. Taką konstatację można wysnuć na podstawie literackiej praktyki omawianego twórcy. Przyjrzyjmy się zatem bliżej mieszanej strukturze genologicznej interesującego nas tekstu.

*Daphnis...*, zapisany w szesnastu łacińskich strofach alkalicznych, przez samego poetę już w podtytule określony został „eklogą”, co jest wyrazistym sygnałem łączności z tradycją wergilijską. Zarówno bowiem forma dialogu pomiędzy pasterzami, jak i imiona rozmawiających ze sobą postaci (Lycidas, Moeris) przejęte zostały od wzorca antycznego, głównie z *Eklogi IX* Wergiliusza, gdzie rozmawiają ze sobą: smutny, bo wygnany ze swej wiejskiej arkadii, pasterz Moeris, ze szczęśliwie bytującym na łonie natury Lycydase<sup>12</sup>. Tak samo jak rzymski poeta, Schoneus łączy element pasterski z aktualną sytuacją historyczną. Kontaminacja ta przejawia się u obydwu poetów nie tylko poprzez aluzyjne odnośniki do współczesności, ale także na skutek wplatania realiów geograficznych czy konkretnych nazw osobowych do fikcyjnego, arkadyjskiego świata bukoliki<sup>13</sup>. W tekście Schoneusa po śmierci Dafnisa<sup>14</sup> (czyli wielkiego Stefana, Króla Polski, jak informuje w podtytule autor) rozpętuje się wojna i niezgoda domowa:

„...Arma fremunt miseris plusq̄tum, civilia, in agris:

Undiq̄; nos feriunt externa internaq̄; tela.

Impius atq̄; rapax miles, nos saepe cruento

Agressus gladio, nec ovilia pingvia tantūm

Messesq̄; immensas, crudelibus abstulit armis;

Verūm etiā hanc toties petiit cu sanguine vitam...”

(„...Szczęk oręża słyhać zewsząd po nędznych polach obcego

Więcej niż swego: biją nas obcy i swoi swą bronią.

Bezczelny i drapieżny żołdak często mieczem skrwawionym

Atakował, pozabierał nie tylko tłuste owczarnie,

Ale i zbiory ogromne (obfite) przy pomocy krwawego oręża.

Co więcej, na nasze życie nastawał tyle razy krew naszą tocząc...”).

Te pełne bólu słowa wypowiada już we wstępnej partii tekstu pasterz Moeris, równie nieszczęśliwy jak jego imiennik z *Eklogi IX* Wergiliusza. Tylko, że Moeris w utworze Schoneusa wyraźnie nawiązuje w swej wypowiedzi do funkcjonujących już w tradycji dojrzałego renesansu lamentacji politycznych<sup>15</sup>. Mało tego: połączenie lamentu politycznego z konwencją pasterską wydaje się jak najbardziej adekwatne do ówczesnej sytuacji historycznej Polski, bo prawdziwie oddaje rzeczywistość dramat ludności polskiej oraz śląskiej, które wyjątkowo ucierpiały<sup>16</sup> na skutek rozgrywek

<sup>12</sup> Zob. Wergiliusz, *Ekloga IX*. W: Idem, *Bukoliki i georgiki...*, op.cit., s. 41–47.

<sup>13</sup> U Wergiliusza np. sceneria przejęta z bukolik Teokryta (wraz z nazwami geograficznymi) przypomina raczej krajobraz posiadłości Wergiliusza (na północ od Mantui), np. w *Ekłodze IX*, a wzmianki o protektorze poety – Pollionie, włożone w usta rozmawiających wieśniaków – pojawiają się wiele razy; por. Wergiliusz, *Bukoliki i georgiki (Wybór)*. Przeł. i oprac. Z. Abramowiczówna. Wrocław 1953, s. 3–47.

<sup>14</sup> Imię Dafnis, które występowało często w bukolikach greckich, już w Wergiliuszowych eklogach symbolizuje atmosferę sielską – zob. przypis Z. Abramowiczówny. W: Wergiliusz, *Bukoliki i georgiki...* op.cit., s. 46. W utworze Schoneusa Dafnitem określa się Stefana Batorego; śmierć Dafnisa oznacza – kres szczęśliwego okresu w dziejach Polski i Polaków.

<sup>15</sup> Por. T. Banasiowa, *Lamentacje polityczne*. W: Eadem, *Tren polityczny i funeralny w poezji polskiej lat 1580–1630*. Katowice 1997, s. 34–64.

<sup>16</sup> Największym echem w literaturze odbiła się bitwa byczyńska (1588 rok); pojawiły się teksty zarówno uwznioślające, jak i ganiące zwycięzców tej krwawej potyczki. Wśród dawnych rękopisów dochował się tekst lamentacyjny, klasyfikowany do liryki dziadowskiej, ujmujący wypadki spod Byczyny od strony cierpiącej ludności cywilnej, zob. Anonim, *De Bicinensi proelio*. W: Teki Erzepkiego, R. 69/III, Dział Zbiorów Specjalnych Biblioteki Śląskiej. Bohater liryczny utworu Anonima przypomina nieco Schoneusowego Moerisa, biednego wieśniaka, użalającego się nad sobą i swymi bliskimi z powodu okrucieństwa żołdaków, atakujących ubogą ludność cywilną.



i krwawych konfliktów o tron polski po śmierci Stefana Batorego. Konfliktów pomiędzy – przypomnijmy – zwolennikami habsburskiego księcia Maksymiliana a stronnikami potomka Jagiellonów – szwedzkiego królewicza – Zygmunta III Wazy.

Drugi bohater literacki tekstu Schoneusa – „pasterz” Lycidas (jego prototypem był szczęśliwy wieśniak z *Eklogi LX* Wergiliusza) stanowi jakby *porte-parole* samego autora, głogowianina narodowości niemieckiej, który dziwi się z powodu postępowania panów polskich (w domyśle – szlachty i magnaterii), pozwalających na przelew krwi. W słowach Lycydasza czytelna jest aż nadto ironia Niemca, skierowana ku szlachcie polskiej:

„... Quid domini faciunt vestri? Manibusné revinctis  
Interf? Aut cernunt oculis haec talia inunctis...”

(„...A cóż robią wasi panowie? Czy ze związanymi rękoma  
I tępyimi oczami patrzą na to wszystko okropne?...”)

Moeris odpowiadając na ironiczne pytanie Lycydasza broni jednak panów, twierdząc, że oni także cierpią w czasie krwawych potyczek, bo przecież szlachectwo i złota wolność nie ochronią nikogo przed okrucieństwem wojny. W początkowych partiach tekstu dominuje, jak widać, oprócz lamentacji politycznej – także i elegiosatyra<sup>17</sup>, czyli typ wypowiedzi lamentacyjno-satyrycznej. Tu i ówdzie pojawiają się krótkie wspomnienia o zmarłym Dafnisie (czyli Stefanie Batorym), który zostaje uwznioślony pośmiertnie jako wybitny mąż (*Heros wielkiego ducha...*). Gdyby żył, jak konstatują rozmówcy, nie dopuściłby do chaosu, nieszczęść i przelewu bratniej krwi. Nie odważyłby się też wróg zewnętrzny najeżdżać na ojczyste włości. We fragmencie monologu Moerisa odnajdujemy typowe dla gatunku elegiosatyry przeciwstawienie dobrych, dawnych czasów czasom obecnym – złym<sup>18</sup> i pełnym cierpienia. Najdłuższy fragment lamentacyjny Moerisa, nawiązujący wyraźnie do trenu politycznego, istnieje w centralnej części utworu i dotyczy napaści obcych wojsk – w domyśle – Turków i Tatarów na ojczystą ziemię. Moeris, bolejąc nad nieszczęściem, epatuje rozpaczą niczym biblijny Jeremiasz. Pragnie umrzeć, a nawet zazdrości „szczęśliwym” umarłym, że nie doczekali tak okrutnych czasów:

„...At nunc vastarunt, praedatiq’; omnia nostros  
Ante oculos, lachrimis frustrá ora rigátib: omnes  
Consumatae fruges, data diris horrea flammis:  
Diruta cum stabulis, gelido sub sidere, tecta:  
Nullus aratri usus, nemo nunc conserit arva,  
Omnis humus squallet (...)  
O utinam non haec vidissem tempora; vos ó  
Felices animae, quibus antè occumbere morti...”

(„...Teraz zaś zdewastowali i złupili wszystko;  
Na naszych oczach, gdy daremnie zalewaliśmy twarze łzami.  
Wszystkie plony zmarnowali, stodoły z ogniem puścili:  
Zburzone dachy i stajnie, stoją pod zimnym niebem.  
Żadnego użycia pług, nikt pól nie obsiewa,

<sup>17</sup> Por. T. Banasiowa, „Elegiosatyra w praktyce poetyckiej twórców wczesnego Baroku (kształtowanie się i rozwój gatunku literackiego)”. W: *Kultura baroku i jej tradycje. Kolokwia polsko-włoskie*, t. 2. Pod red. J. Malickiego, P. Wilczka. Katowice 1994, s. 25–45.

<sup>18</sup> Zob. *ibidem*.

Cała ziemia jałowuje (...)

O, obym nigdy był nie widział (doczekał) tych czasów; wy dusze

Szczęśliwe, którym wypadło wcześniej poddać się śmierci...”)

Jak widać, wstępną i centralną część utworu zajmują lamentsy i skargi polityczne, z domieszką elementu satyrycznego (satyra na szlachtę polską). Nie ma tu w zasadzie takiego świata przedstawionego, który byłby typowy dla żałobnej bukoliki. Odnajdujemy go dopiero w drugiej części utworu, kiedy to Moeris wspomina moment śmierci króla Dafnisa. Dowiadujemy się wówczas, że nie tylko ludzie płakali po jego stracie. Rozpaczy poddała się bowiem cała przyroda. Wielkość straty podkreśla fakt, iż smutkowi podlegają nie tylko elementy przyrody ziemskiej, ale także Słońce i gwiazdy, co hiperbolizuje rozmiary nieszczęścia. Nie przypadkiem także właśnie Moeris, nieszczęśliwy wieśniak, czyli przedstawiciel najniższej sytuowanej warstwy społeczeństwa, opowiada o chwili śmierci władcy:

„...ipse pater Sol

Texerat obscura nitidam ferrugine frontem:

Pallebat Phebe, pallebant sidera cuncta.

Alma etiam tellus totos concussa per artus

Mugierat, magnumq’; edebat pectore luctum.

Illa luce ultrā fugieband gramina et undas

Maestae quadrupedes...”

(,... Nawet sam ojciec Słońce

Zasłonił świetliste oblicze ciemną purpurą;

Poblądła Febe, zbladły też wszystkie gwiazdy.

Także i żyzna ziemia wstrząśnięta w swoich posadach

Krzyk wydała i wielki żal z piersi wylała.

Tego dnia smutne czworonogi uciekały od traw i od wody...”)

Warto zauważyć, że fragment sielanki żałobnej, niejako wtopiony w polityczny kontekst wypowiedzi dwóch pasterzy, pełni określoną funkcję. Oto, skończyły się, wraz ze śmiercią Dafnisa, szczęśliwe czasy dla Polaków. Pamiętamy, że ten sam motyw literacki znajdował się już w pierwszym polskim dziele historiograficznym – *Kronice* Galla Anonima<sup>19</sup>. To po śmierci Bolesława Chrobrego, o czym zaświadcza żałobny lament upersonifikowanej Polski, zawarty w księdze pierwszej dwunastowiecznego dzieła, miał nastąpić upadek kraju. Nawiązujący aluzyjnie do tegoż motywu Schoneus nie tylko przestrzega przed swego rodzaju „powtórką” z historii. Jako związany z Krakowem Niemiec<sup>20</sup>, profesor akademicki, choć obcy przybysz, czuje się związany z Polską i nieobce mu są jej losy. A jednak zaprzyjaźniony z wieloma znacznymi rodami ówczesnej Rzeczypospolitej (Tyliccy, Tęczyńscy, Sokołowscy<sup>21</sup>) i zależny od nich materialnie jako poeta, nie ośmiela się swych protektorów krytykować wprost. Zakamuflował więc polityczną krytykę w tekście eklogi i zasugerował już w wierszowanej dedykacji łączność z bukoliką żałobną Pseudo-Moschosa.

Po opisowo-lirycznych partiach sielanki żałobnej (w obrębie których wplecione zostały zapewnienia Moerisa, że corocznie mogiłę królewską będzie uświetniał wiosennymi kwiatami i uwznioślał pieśnią), tonacja utworu nagle się zmienia. Głos bowiem znowu zajmuje ironiczny Lycydas, zwracając się wprost do rządzących z krytyczną uwagą oraz retorycznym pytaniem:

<sup>19</sup> Zob. Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*. Przeł. R. Grodecki. Oprac. M. Plezia. Wrocław 1989, s. 39–40.

<sup>20</sup> Por. L. Hajdukiewicz, op.cit., s. 597 in.

<sup>21</sup> Zob. ibidem oraz Z. Węclewski, op.cit., s. 292 in.



czemu zwlekają z ostateczną decyzją w sprawie wyboru nowego króla, skoro grożą ojczyźnie nieszczęścia. Tym razem jednak Moeris nie odpiera ironii swego rozmówcy. Wręcz przeciwnie, z jego ust wypływają słowa ostrej krytyki rządzących, a szczególnie szkodliwa dla interesów ogółu wydaje się „szalona niezgoda” (*demens discordia*), gdy bracia źle ze sobą współzują:

„...Antē lupis iungentur oves, taurisq’; leones,  
Quōm dominos inter fuerit concordia nostros.  
Odere externos, externos attamen orbe  
In toto quaerunt Reges; nunc trans mare nobis  
Fortē aliquem invenient, ultrā Gotosq’; Getasq’...”

(„...Wcześniej z wilkami owce się złączą i byki ze lwami,  
Niżli zgoda zakwitnie pomiędzy naszymi panami.  
Znienawidzili zewnętrznych, a jednak zewnętrznych  
W całym świecie szukają królów, teraz więc może  
Znajdą jakiegoś gdzieś za Gotami [Getami], za morzem...”)

Wyraźnie zatem ujawnia się – tym razem już dłuższy i pisany w ostrzejszej tonacji – fragment politycznej elegiosatyry. Z zacytowanych słów odczytać można złośliwą aluzję do prób osadzenia na tronie Zygmunta III Wazy (to gdzieś „za morzami” panowie szukają nowego króla). Odnieść też można wrażenie, że sam autor – Andrzej Schoneus – Ślązak i Niemiec z Głogowa, w zaprezentowanym urywku monologu Moerisa, wypowiedział się na temat mentalności szlachty polskiej, która „nienawidzi zewnętrznych” (w domyśle – cudzoziemców, czego głogowianin mógł doświadczyć na przykładzie własnej osoby), a jednak cudzoziemców obiera na swoich władców. Ponadto niechęć do „zamorskiego” króla zdradza też i polityczne sympatie autora rozpatrywanego tekstu. Najprawdopodobniej Schoneus był zwolennikiem stronnictwa politycznego, które promowało na tron polski księcia habsburskiego – Maksymiliana. Były to sympatie zrozumiałe, zważywszy, że ówczesnie Śląsk, z którego wywodził się Schoneus, pozostawał pod panowaniem monarchii habsburskiej. Stronnictwo prohabsburskie poniosło, jak pamiętamy, ostateczną klęskę pod Byczyną, śląskim miastem, gdzie wycofał się arcyksiążę w celu przegrupowania swych wojsk<sup>22</sup>. Trudno nam jednak orzec, czy tekst Schoneusa powstał przed pogromieniem Maksymiliana przez wojska Jana Zamoyskiego, czy też już po byczyńskiej bitwie. Przypuszczamy jednak, że *Daphnis...* napisany został jeszcze przed tymi burzliwymi wydarzeniami, w zakończeniu bowiem utworu wyrażona zostaje nadzieja, iż dostrzeżony w tłumie żałobników młodzieniec – przyszły król – „wszystkich innych przewyższa”, a zapewni on krajowi pokój i szczęśliwe rządy. Najprawdopodobniej nadzieje te odnosiły się do potomka Habsburgów, a jak bardzo okazały się płone, to dobitnie wykazała historia.

W rozpatrywanej przez nas wypowiedzi poetyckiej twórca nawiązał jednak nie tylko do trzech wspomnianych poetyckich gatunków, funkcjonujących w ówczesnej literaturze staropolskiej (lament polityczny, elegiosatyra i bukolika żałobna). Inną strukturę poetycką – tren żałobny – czyli literacką formę funeralną, najbardziej archaiczną<sup>23</sup> i mającą rytualne korzenie, zauważamy przy końcu całego tekstu. Wprowadza ją monolog płaczącego Mopsusa, pasterza, który dotąd był nieobecny i nie brał udziału w rozmowie Moerisa z Lycydasem. Imienia owego trzeciego pasterza nie odnajdujemy też w *Eklodze IX* Wergiliusza, z którą koresponduje omawiany utwór Schoneusa. Mopsus powraca z pogrzebu Dafnisa, a na pytanie Lycydasza, czemu ma oczy opuchłe od płaczu, odpowiada:

<sup>22</sup> Zob. Z. Biliński, *Zwiedliśmy bitwę pod Byczyną*. W: *Byczyny przeszłość i teraźniejszość*. Pod red. J. Meissnera. Opole 1988, s. 31–38.

<sup>23</sup> Por. T. Banasiowa, *Poetyka sformułowana gatunku*. W: *Eadem, Tren polityczny i funeralny...*, op.cit., s. 12–33.



„...flevimus omnes.

Urbs tota ingenti luctu concussa remugit:  
Omnes maerentes, atratis vestibus omnes:  
Pectora tunduntur, crines lacerantur et ora,  
Caeduntur frontes, lachrymis humus immadet  
omnis...”

(...plakaliśmy wszyscy.

Całe miasto wstrząśnięte żalem ogromnym rozbrzmiewa:  
Wszyscy są w smutku, wszyscy w czarnych szatach:  
Ludzie uderzają się w piersi, włosy i twarze szarpią,  
W czoła się biją i od łez cała ziemia mokra się robi...”)

Wskazany fragment jako żywo przypomina urywki rytualnego trenu żałobnego, które dochowały się chociażby we fragmentach niektórych tragedii Eurypidesa czy też w ekspresywnej relacji z pogrzebu Hektora, obecnej w *Iliadzie* Homera<sup>24</sup>. Pogrzeb Hektora znajduje się, jak pamiętamy, w ostatniej księdze *Iliady*, niemal przy końcu całego tekstu i można go odczytać jako symboliczną zapowiedź przyszłych, smutnych losów Trojańczyków. Także relacja z pogrzebu Dafnisa sytuowana zostaje w zakończeniu utworu, ale niespodziewanie, w końcowym czterowierszu, pojawia się optymistyczny ton. Oto, dostrzeżona w tłumie płaczących postać młodzieńca, przyszłego władcy, zapewnić ma szczęście Polakom. W ten oto sposób konwencja sielanki zostaje podtrzymana, a przy okazji eksponuje się nadzieję na wybór odpowiedniego dla Polski władcy (w domyśle – arcyksięcia Maksymiliana Habsburga).

Jak widać, wypowiedzanie się na temat gatunku czy specyfiki treści dawnego utworu, głównie na podstawie tytułu czy dedykacji samego twórcy, może być mylące. Czasem zresztą sam autor, chcąc zakamufłować rzeczywisty sens dzieła, zamierza stworzyć pozory czy mylące wskazówki co do sposobu odbioru tekstu. Taką mylącą sugestią autorską jest podtytuł *Daphnisa...*, sytuowany na karcie tytułowej starodruku z roku 1588. Brzmi on: *Ecloga*. Oczywiście nie można tej sugestii uznać za zupełnie nieprawdziwą, tylko bowiem uczony humanista tej rangi co Schoneus, po wnikliwym odczytaniu utworu, mógł się zorientować, że informacja podana w podtytule to tylko część prawdy, a poeta świadomie „gra” z tradycją wergilijską. W omawianym tekście są bowiem harmonijnie ze sobą połączone tradycje kilku gatunków poetyckich o antycznym: greckim, rzymskim, a także judeo-chrześcijańskim rodowodzie (eklog Wergiliusza, sielanki żałobnej Pseudo-Moschosa, lamentacji politycznych biblijnego Jeremiasza, rytualnych trenów greckich, zachowanych w dziełach Homera i Eurypidesa) z tradycją elegiosatyry – formy gatunkowej, funkcjonującej w literaturze staropolskiej dopiero od XVI wieku<sup>25</sup>. I to właśnie owa elegiosatyra nadaje rzeczywisty sens całemu utworowi. Sens ów nie sprowadza się bowiem ani do treści panegirycznych (uwznioślanie zmarłego króla podporządkowane jest propagowaniu pewnych racji politycznych), ani też lamentacyjnych (nie chodzi przecież o wyrażanie żalu samego w sobie – jak w starogreckim lamencie pogrzebowym). Istota tekstu tkwi w promowaniu określonej postawy politycznej (zawołowana krytyka polityki polskiej szlachty i magnaterii, popieranie kandydata Habsburgów na tron polski). Poeta z Głogowa dostrzega trudne położenie ludu polskiego (przedstawicielem tego ostatniego jest w tekście pasterz Moeris), który podległy jest warstwie szlacheckiej i najbardziej narażony na nieszczęścia wojen, także wojen domowych, wynikłych z bezkrólestwa i niezgody pomiędzy panami. Zaprzyjaźniony z możnymi rodami Schoneus nie

<sup>24</sup> Por. Eurypides, *Tragedie*. Przeł. i oprac. J. Łanowski. Wrocław 1972, s. 146–148, 328, 627–628 (por. zwłaszcza fragmenty z *Trojanek* lub *Resosa*); Homer, *Iliada*. Przeł. K. Jeżewska, oprac. J. Łanowski. Wrocław 1972, s. 516–518.

<sup>25</sup> Za bodaj najwcześniejszą realizację elegiosatyry w literaturze polskiej możemy uznać tekst Malchera Pudłowskiego, *Lament i napominanie Rzeczypospolitej Polskiej*. Kraków 1561. Starodruk Bibl. Ossol., sygn. XVI Qu. 3169. Por. T. Banasziowa, *Elegiosatyra w praktyce poetyckiej...*, op.cit., s. 26–31 in.

chciał wyrażać swej ironii i krytyki wprost, ukrył ją zatem niejako „pod płaszczem” sielanki. Jak widać, przebywający na krakowskiej ziemi Niemiec był prawdziwie zatroskany o sprawy naszego kraju; kraju, który stał się dla niego – także dzięki zawierzanym w Polsce bliskim przyjaźniom – drugą ojczyzną. Pozorna „ekloga” jawi się więc jako okolicznościowy utwór polityczny o mieszanej strukturze genologicznej, poruszający najbardziej żywotne dla ówczesnego państwa polskiego problemy.

## AGATA DUDA

### Jakub Schickfuß – próba biografii

Niewielka liczba danych biograficznych ogranicza niestety obszar, po którym możemy się poruszać opisując postać Jakuba Schickfußa. Jest on przywoływany przez badaczy wyłącznie w kontekście *Schlesische Chronica* – najbardziej rozpowszechnionego dzieła autora ze Śląska, lub przy omawianiu historii gimnazjum w Brzegu. Są to bowiem kluczowe wydarzenia w jego życiu (zarówno objęcie urzędu rektora jak i wydanie kroniki), przytaczane po wielokroć w publikacjach i to poczynając już od tych najwcześniejszych. Wyrwykowo traktowana biografia Schickfußa, nie oddaje całościowego obrazu, skądinąd ciekawej sylwetki pisarza. Ważny jest również kontekst historyczny, do którego autorka będzie się odwoływać prezentując postać śląskiego kronikarza.

Objęcie urzędu rektora brzeskiego gimnazjum rozślawiło Jakuba Schickfußa, który stał się tym samym osobą publicznie znaną. Wydanie w 1625 roku *Schlesische Chronica* spowodowało, iż został ponownie przywołany w świadomości sobie współczesnych, tym razem jako człowiek wykształcony i osobowość ziemi śląskiej. Dla badaczy historii i kultury tego obszaru wydanie kroniki było zapewne ważnym aspektem poznawczym, gdyż przedstawiał w niej Schickfuß rozwój świadomości ludności zamieszkującej tereny, które już od dawna były przedmiotem sporów pomiędzy Czechami, Niemcami a Polakami<sup>1</sup>.

Już w wydanych w 1689 roku (a więc w pół wieku po śmierci Schickfußa) we Frankfurcie nad Menem *Schlesiens curiose Denckwürdigkeiten* Friderica Lucae<sup>2</sup>, przytaczany jest Schickfuß jako ósmy z kolei rektor gimnazjum brzeskiego, wraz z krótką historią dokonań i osiągnięć na tym gruncie<sup>3</sup>. W wielu miejscach księgi pojawiają się wzmianki o autorze ze Świebodzina, jednak są one bardzo skromne i zapisane raczej w formie ciekawostek dotyczących Schickfußa i jego życia, niż usystematyzowanego biogramu.

---

<sup>1</sup> Ziemie Śląska od zarania dziejów były przedmiotem sporów pomiędzy Polską, Niemcami i Czechami, z którymi graniczyły ze wschodu, zachodu i południa. Do czasów Bolesława Krzywoustego miał Śląsk charakter mostu militarnego, łączącego te trzy wojujące ze sobą państwa. Dopiero podział Polski między książętami piastowskimi zmienił stan rzeczy. Spokojniejsze czasy, które nastąpiły, sprzyjały rozwojowi kulturalnemu. Por.: Wincenty Ogrodziński, *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*. Katowice, 1965; Paweł Musioł, *Piśmiennictwo polskie na Śląsku do początków XIX wieku*. Opole 1970; Kazimierz Popiołek, *Historia Śląska od pradziejów do 1945 roku*. Katowice 1972.

<sup>2</sup> Friderico Lucae, *Schlesiens curiose Denckwürdigkeiten, oder vollkommende Chronica Von Ober- und Nieder Schlesien, welche in Sieben Haupt Theilen vorstellet Alle Fürstenthümer und Herrschafften...* Frankfurt am Main 1689, s. 554–556 i in.

<sup>3</sup> Friderico Lucae poświęca uwagę każdemu z przytaczanych przez siebie dwunastu rektorów i odnotowuje co ważniejsze fakty biograficzne lub wydarzenia ściśle związane z rozwojem gimnazjum w Brzegu. Por.: Friderico Lucae, op.cit., s. 554–556.



Inaczej jest w publikacjach Sinapiusa i Zedlera<sup>4</sup>, gdzie Jakub wyodrębniony zostaje na tle przedstawionej rodziny Schickfußów, której korzenie sięgają połowy XV wieku<sup>5</sup>. Prócz oczywistych faktów, tj.: imion i stanowisk rodziców, daty urodzin i śmierci oraz miejsc pobytu, w których przebywał Jakub Schickfuß, zarówno Sinapius jak i Zedler przytaczają znane już z *Schlesiens curiose Denckwürdigkeiten* dane, a więc objęcie urzędu rektora i wydanie *Schlesische Chronica*.

Pod innym kątem poznamy Schickfußa w opracowaniu Heinricha Hoffmanna *Monatschrift von und für Schlesien*<sup>6</sup>, gdzie sylwetka kronikarza jest porównana z jego uznanym na Śląsku poprzednikiem – Cureusem. Natomiast Franz Nieländer w swym monograficznym dziele *Das Briegergymnasium*<sup>7</sup> skupia się na historii brzeskiego gimnazjum oraz na postaci Schickfußa.

Nieco bardziej usystematyzowane wiadomości znajdziemy już w *Allgemeine Deutsche Biographie*<sup>8</sup>, choć autor hasła – R. Schwarze – podaje te, które zaważyły na życiu kronikarza lub miały dlań duże znaczenie. Ponadto jest to typowy biogram, więc nie poświęca wiele miejsca Schwarze szczegółowemu opisowi kroniki czy też życiu gimnazjum za czasów rektorowania w nim świebodzinianina.

Materiały oraz informacje, które pojawiły się do tej pory w opracowaniach dotyczących historii Śląska, gimnazjum w Brzegu czy też samego autora *Schlesische Chronica* stanowią podstawę przygotowanej biografii, w której autorka stara się umieścić zarówno wszystkie kluczowe i mające wpływ na dalsze życie Schickfußa momenty, ale również ciekawostki, które kształtują ogólny wizerunek postaci<sup>9</sup>.

\*\*\*

Jakub Bonawentura Schickfuß znany jest jako historyk (autor m.in. dzieła *Schlesische Chronica*<sup>10</sup>), biegły w prawie i scholar. Na to miano zasłużył sobie ponad dziesięcioletnią służbą gimnazjum w Brzegu, gdy w 1603 roku został jego rektorem po śmierci swego poprzednika Melchiora Tilesiusa (pełnił funkcję rektora brzeskiego gimnazjum w latach 1584–1603).

<sup>4</sup> Johann Sinapius, *Schlesischer Curiositäten ... Vorstellung, Darinnen die ansehnlichen Geschlechter Des Schlesienschen Adels, Mit Erzählung Des Ursprungs, der Wappen, Genealogien, der qualificirtesten Cavaliere, der Stamm-Häuser und Güter beschrieben...*, Bd. II. Leipzig und Breslaw 1728, s. 958–960; Johann Heinrich Zedler, *Grodes vollständiges Universal-Lexicon Aller Wissenschaften und Künste, welche bishero durch menschlichen Verstand und Witz erfunden worden*, Bd. 34. Leipzig und Halle 1742, szp. 1401.

<sup>5</sup> Zedler charakteryzuje rodzinę Schickfußów jako: „ród szlachecki, z którego różni wykształceni ludzie się wywodzą”. Pierwszy znany mu z tego rodu był Johann Schickfuß z Legnicy, urodzony w 1474 roku. Por.: Johann Heinrich Zedler, op.cit., szp. 1398–1401.

<sup>6</sup> *Monatschrift von und für Schlesien*. Hrsg. von Heinrich Hoffmann. Breslau 1829, s. 667–674.

<sup>7</sup> Franz Nieländer, *Das Briegergymnasium*. Brieg 1931, s. 3–6.

<sup>8</sup> *Allgemeine Deutsche Biographie*, Bd. 31. Leipzig, Verlag von Duncker und Humboht 1890, s. 175–176.

<sup>9</sup> Oto dodatkowe prace, które zostały wykorzystane przy opracowaniu biografii: Johann Jacob Fuldener, *Bio – et Bibliographia Silesiaca, Das ist: Schlesische Bibliothec und Bücher – Historie... zu finden im Breslau*. Breslau 1731, s. 19, 25, 29 i inne.; Johann George Thomas, *Handbuch der Literaturgeschichte von Schlesien*. Hirschberg 1824, s. 24, 54, 335–336; Wiesław Zdanowicz, *Kalendarium dziejów Świebodzina i okolic do roku 1939*. Zeszyty świebodzińskie nr 4–5. Świebodzin 1985; *Świebodzin 700 lat historii*. Materiały z jubileuszowej konferencji naukowej pod redakcją Wojciecha Strzyżewskiego. Świebodzin 2002.

<sup>10</sup> Pełny tytuł kroniki to: *New Vermehrte Schlesische Chronica unnd Landes Beschreibung darinnen Weyland H. Joach. Curaeus einen Grundt geleet also bis an das 1619 Jahr dasich der Oestereichischen Wienerischen Linien Regierung ganz endet. Mit sehr vielen Nothwendigere Sachen vermehrt vnnnd gebessert. Buch in vier unterschiedliche Bücher abgetheylet von Jacobo Schickfusio*. Jena, 1625. Ponadto wspomnieć należy o innych utworach, które pozostawił Schickfuß, a które są mniej znane. Należą do nich m.in.: *Orationes, Conciliationes peripateticas, Collegium logicum* (wyd. we Frankfurcie nad Odrą w 1603 roku), *Consuetudines feudales, Ethicam* (wyd. Frankfurt nad Odrą w 1599 roku), *Exercitationes physiologicas ex Aristoteles* z 1602 roku oraz *Synopsin instit. Imper.* (Brzeg, 1612). W: Johann Heinrich Zedler, op.cit., szp. 1401.

Jakub Schickfuß urodził się w Świebodzinie 22 stycznia 1574 roku. Był najstarszym synem cesarskiego poborczy cła oraz burmistrza – Bonawentury Schickfußa, za którego rządów przebudowano ratusz w Świebodzinie po pożarze w 1541 roku. Jakub Schickfuß ukończył miejscową szkołę elementarną oraz łacińskie gimnazjum we Frankfurcie nad Odrą.

W roku 1593, gdy skończył 19 lat, zapisał się na *universitas Viadrina* – czyli uniwersytet odrzański, gdzie poświęcił się studiom filozoficznym i prawniczym<sup>11</sup>. W trakcie studiów odbył podróż do uczelni zagranicznych<sup>12</sup>, gdzie zajmował się kształceniem młodych Polaków wybierających, jak i on, również studia na obczyźnie. W Strasburgu był prywatnym preceptorem m.in.: braci Daniela i Jana Goździów oraz arianina Adama Gosławskiego, którego kształcił w publicznej disputacji z etyki. Filozofię wykladał Mikołajowi i Piotrowi Borkowskiemu. Wśród studentów Schickfußa było wielu innych Polaków. Wymienić tu trzeba Rafała Leszczyńskiego, Samuela Naruszewicza, Świętosława Orzelskiego czy Stanisława Wołowicza. Gdy na przełomie 1596/1597 roku Schickfuß opuszczał Strasburg, w dalszej podróży do Bazylei towarzyszyli mu Świętosław Orzelski i Stanisław Wołowicz<sup>13</sup>.

W końcu, w 1597 roku, powrócił Schickfuß do Frankfurtu nad Odrą, gdzie przyjął zaproponowane mu stanowisko notariusza uniwersyteckiego. Tu też otrzymał godziny odczytów prawnych, na których często wdawał się w dyskusje ze studentami. Wiele z nich w późniejszym czasie zostało wydrukowanych (por. przyp. 10). Miał też najprawdopodobniej możliwość wykładania etyki, gdyż w 1598 roku przyjechał do Frankfurtu Mikołaj Borkowski z zamiarem dalszego kształcenia się w tym przedmiocie u swego nauczyciela<sup>14</sup>.

Możemy przypuszczać, iż na tych zajęciach upłynęło Schickfußowi sześć lat, do czasu, gdy 5 kwietnia 1603 roku zmarł rektor gimnazjum w Brzegu Melchior Tilesius, a uniwersytet we Frankfurcie wysunął jego kandydaturę na to stanowisko. Z polecenia uniwersytetu został on następcą Tilesiusa, w powołanym w 1569 roku przez księcia Jerzego II, znanego również poza granicami księstwa legnicko-brzeskiego mecenasa sztuki i nauki, gimnazjum, będącego wysuniętą placówką niemieckiego protestantyzmu<sup>15</sup>.

Nowy rektor miał pod sobą niemałą liczbę uczniów, bo aż około 500<sup>16</sup>. I to nie tylko ze Śląska, ale i z Brandenburgii, Pomorza, Prus, z Węgier, Siedmiogrodu, Polski i Moraw. Kształcili się oni w pięciu klasach, głównie przez częste ćwiczenia w mowie łacińskiej i greckiej (ważną rolę dy-

<sup>11</sup> Por.: Jerzy Piotr Majchrzak, *Subusium felix. Epizody z 700 lat dziejów miasta Świebodzina i okolic*. Świebodzin 2001.

<sup>12</sup> Był m.in. w Bazylei, Strasburgu i Jenie.

<sup>13</sup> Por. za: Zdzisław Pietrzyk, *W kręgu Strasburga. Z peregrynacji młodzieży z Rzeczypospolitej polsko-litewskiej w latach 1538–1621*. Kraków 1997, s.: 192, 194–195, 197, 202–203, 205–207.

<sup>14</sup> Tegoż, op.cit.

<sup>15</sup> Brzeg, miasto leżące na południowym wschodzie księstwa legnicko-brzeskiego, przejęło funkcję oświatową już na początku XVI wieku. W jego granicach istniały dwie stare szkoły: kolegiacka, przy zamkowym kościele św. Jadwigi oraz miejska, przy kościele parafialnym św. Mikołaja. Liczne próby jednoczenia tych szkół nie powiodły się, a w 1534 roku szkoła miejska się usamodzieliła. 21 marca 1564 roku, z inicjatywy księcia Jerzego II, który powołał już wcześniej książęce gimnazjum w Złotori, wmurowano kamień węgielny pod budowę nowego gimnazjum. Otwarto je pięć lat później, 10 sierpnia 1569 roku. Pierwszym rektorem został Wawrzyniec Besler z Wrocławia. Gimnazjum posiadało zbiory aż dwóch bibliotek: zamkowej i kolegiackiej, które były zaczynem przyszłej Biblioteki Piastowskiej. W Brzegu studiowało się łacinę, grekę i hebrajski. Można było czytywać Cycerona, Terencjusza, Wergiliusza, Izokratesa czy Homera. Wprowadzone były nauki katechizmu i objaśnienia niedzielnych ewangelii, ponadto w planie nauczania znalazły się: logika, fizyka, etyka, prawo, matematyka, muzyka czy wreszcie studium Erazma z Rotterdamu. Ten bogaty program przybrał swój ostateczny wygląd pod rządami, powołanego w 1579 roku na rektora gimnazjum w Brzegu, Piotra Sickiusa (wł. Sicke, 1528–1588). Ambitny program dydaktyczny przyszło wkrótce realizować jego następcom, gdy Sickius odszedł w 1582 roku do Złotori. Po nim stanowisko objął Wawrzyniec Cirkler (ze Złotori), jednak tylko na dwa lata, a od 1584 do 1603 roku Melchior Tilesius, za czasów którego udało się w końcu zahamować przesunięcia kadrowe (w ciągu pierwszych piętnastu lat działalności gimnazjum, urząd rektora obejmowało siedem osób) oraz ustabilizować procesy dydaktyczne. Por.: Józef Budzyński, *Paideia humanistyczna, czyli wychowanie do kultury. Studium z dziejów klasycznej edukacji w gimnazjach XVI–XVIII wieku (na przykładzie Śląska)*. Częstochowa 2003, s. 145–159; Franz Nieländer, op.cit., s. 3–6.

<sup>16</sup> W roku 1607 do brzeskiego gimnazjum uczęszczało 503 uczniów. Por.: Franz Nieländer, op.cit., s. 3.



daktyczną pełniły popisy szkolne, polegające na inscenizowaniu procesów sądowych lub innych konkursów krasomówczych, które pozwalały doskonalić umiejętność posługiwania się łaciną podczas publicznych wystąpień), próbach poetyckich czy poprzez wystawianie dramatów szkolnych<sup>17</sup>.

Za czasów Schickfußa nadal, jak i za jego poprzedników, najwięcej uwagi poświęcano klasom najstarszym. Traktowane były one bowiem jako wizytówka szkoły i to ich program nauczania prezentowany był za granicą. Miał zachęcać do nauki w gimnazjum w Brzegu uczniów spoza obszaru księstwa legnicko-brzeskiego. Był więc często wydawany w formie informatorów. Schickfuß dwukrotnie wydał taki folder, pt.: *Praelectionum in suprema Illustris Gymnasii Bregensis Curia noviter institutarum Catalogus*. Pierwsza edycja ukazała się w 1604 roku w Legnicy, druga w 1606 we Frankfurcie nad Odrą<sup>18</sup>.

Z powodu wybuchu epidemii dżumy w 1607 roku placówka została zamknięta aż do 1608 roku. Wtedy bowiem wszyscy stawili się ponownie w szkole, by rozpocząć naukę. W historii gimnazjum brzeskiego jeszcze raz miał miejsce podobny wypadek – w 1633 roku, kiedy to bramy uczelni zostały ponownie zamknięte dla uczniów. Powodem, jak poprzednio, była epidemia dżumy oraz tocząca się wojna trzydziestoletnia<sup>19</sup>.

Pomimo licznych sukcesów, jakie odnosiła szkoła i jej wychowankowie<sup>20</sup> pod rządami Schickfußa, ten zrzekł się swego stanowiska w 1613 roku. Stało się to za sprawą synów księcia Joachima Fryderyka (zm. w 1602 roku), nad którymi roztaczał opiekę. 22 października 1612 roku został przyjęty we Frankfurcie na stanowisko doradcy starszego z dwóch braci – Johanna Christiana z Brzegu. W tym samym roku poślubił Elżbietę, córkę znanego profesora prawa Martina Bencendorffa z frankfurckiego uniwersytetu, który sprawował również funkcję radcy księstwa brandenburskiego. Z nią miał dwóch synów: Martina Jakuba oraz Christopha. W rok później, tj. w 1613 roku, otrzymał stopień doktora na uniwersytecie we Frankfurcie.

Na książęcym dworze zaczął swoją „przygodę” ze *Schlesische Chronica*. Czas wolny poświęcał przygotowaniom i studiom *Annales Gentis Silesiae* Joachima Cureusa<sup>21</sup>, które to stały się podstawą „śląskiej kroniki”. Dzieło Cureusa zostało dobrze przyjęte przez niemiecką ludność Śląska, gdyż odpowiadało na wiele pytań dotyczących jej korzeni oraz praw do zamieszkiwanych ziem, które dla głogowskiego lekarza wiązać się miały z ich germańskością<sup>22</sup>. Ten fakt właśnie

<sup>17</sup> Zachowane w bibliotekach czy archiwach dokumenty świadczą o rozwoju tej formy kształcenia zwłaszcza na przełomie XVII i XVIII wieku. Mianem teatru szkolnego określa się typ teatru, który wystawiany jest w szkołach przez nauczycieli jako autorów i reżyserów oraz uczniów jako aktorów, na użytek publiczny. Głównym celem tej działalności było gruntowne języka łacińskiego, wychowanie religijne i moralne oraz przygotowanie uczniów do życia w społeczności. Miał również wpływ na środowisko pozaszkolne i był uznany przez władze państwowe za ważny czynnik kulturotwórczy. Por.: Jan Malicki, *Kultura literacka renesansowego Śląska*. Katowice 1985; Józef Budzyński, *Tradycje literackie i teatralne humanistycznych szkół Śląska od średniowiecza do oświecenia*. Kielce 1996, s. 35–42.

<sup>18</sup> Por.: Józef Budzyński, *Paideia humanistyczna, czyli wychowanie do kultury. Studium z dziejów klasycznej edukacji w gimnazjach XVI–XVIII wieku (na przykładzie Śląska)*. Częstochowa 2003, s. 150.

<sup>19</sup> Por.: Friderico Lucae, op.cit, s. 554–556.

<sup>20</sup> Jednym z ważniejszych osiągnięć gimnazjum w czasach, gdy Schickfuß sprawował urząd rektora, było wykształcenie i wypromowanie Johanna Heermanna z Raudten na Śląsku (dzisiejsza Rudna Wielka koło Leszna w woj. dolnośląskim), który kończąc szkołę w 1608 roku był już udekorowany wawrzynem poezji. Do jego osiągnięć możemy zaliczyć kunsztowną łacińską orację wygłoszoną 16 sierpnia 1606 roku podczas szkolnych uroczystości z okazji czterdziestolecia podłożenia kamienia węgielnego pod budowę gmachu gimnazjum. Mowa ukazała się w druku, pt.: *De Illustris Gymnasii Bregei Laudibus Oratio in magna Illustrium Theologorum, Civium et Discentium corona*. (Frankfurt nad Odrą, 1606). Ponadto rozszalał Heermann niemieckie pieśni ludowe w całej Europie.

<sup>21</sup> Pełny tytuł dzieła Cureusa to: *Gentis Silesiae Annales complectentes historiam de origine, propagatione et migrationibus gentis, et recitationem praecipuorum euentuum, qui in Ecclesia et Republica vsq[ue] ad necem Lvdovici Hungariae et Bohemiae regis acciderunt. Contexti ex Antiquitate Sacra et Ethnica, et ex scriptis recentioribus : A Ioachimo Cvreo Freistadiensi, Philosopho et Medico in inclyta vrbe Glogouiensi*. Witebergae, 1571.

<sup>22</sup> *Roczniki* Cureusa nie ustrzegły się błędów, które wynikały w głównej mierze z upodobania autora do etymologicznych wywodów nazw miejscowych, świadczących o pradawnej przeszłości Śląska. Uzasadniał również proniemieckość ziem śląskich na podstawie zależności między Tacytowymi Kwadami i Ligiami a szesnastowiecznymi Ślązakami. Tym samym autor wymierzył ostry cios w zakorzenioną tradycję ideologii sarmackiej. Por.: Jan Malicki, *Tradycje lechickie. Spory o etnogenезę Śląska*. W: tegoż, *Lauri, togi, pastorały. Szkice o kulturze literackiej renesansowego Śląska*. Katowice 1983, s. 9–44.

sprawił, iż *Annales Gentis Silesiae* znalazło wielu naśladowców i kontynuatorów, wśród których wymienić trzeba Ślązaka Henryka Rättla z Żagania. Wydał on w 1585 roku we Frankfurcie nad Menem rozszerzoną edycję *Roczników*. Sam był autorem drugiej części. W tym samym czasie pojawiło się w Wittemberdze dzieło Cureusa już rozszerzone przez Rättla i dodatkowo jeszcze uzupełnione przez Wawrzyńca Müllera. Kolejne wzbogacone edycje to m.in. *Schlesische Chronica* Jakuba Schickfußa.

Swe dzieło doprowadził Schickfuß do 1619 roku, „gdzie się austriacko-wiedeńska linia władców kończy”. Układ *Schlesische Chronica* jest bardzo podobny do *Annales gentis Silesiae* Cureusa. Składa się z czterech ksiąg: *Liber regum*, *Liber ducum*, *Liber rerum*, która zawiera wiadomości z zakresu kościoła i prawa oraz *Liber civitatum*. Całość poprzedza przedmowa skierowana do książąt i baronów śląskich, zamieszczona jest również tablica genealogiczna Piastów w formie drzewa. W przedmowie, prócz Cureusa, wymienia autor inne źródła, z których korzystał, m.in. Jana Długosza, Marcina Kromera, Klemensa Janickiego i Macieja z Miechowa.

Pierwsza księga, czyli *Księga królów* opisuje władców ziemi śląskiej, pochodzenie nazwy Ślązaków i ich wędrówkę z Malej Azji, historię przed Lechem i panowanie Polaków na Śląsku. Księga druga poświęcona jest książętom legnickim, brzeskim, oleśnickim i innym. Kościół i jego historię przedstawia trzecia księga. Znajdziemy tu również opis urzędów i urzędzeń świeckich (wjazdy królów, kontrybucje, pokoje ziemskie, traktaty z Polską itd.). Zawiera też prawo miasta Wrocławia, czy prawo kościelne śląskie z 1416 roku. W księdze czwartej znajduje się opis poszczególnych miast śląskich, m.in.: Wrocławia i Świdnicy. Na końcu dzieła zamieścił Schickfuß wiadomości na temat swojej osoby i swych przodków.

W druku ukazała się po raz pierwszy *Schlesische Chronica* dopiero w 1625 roku w Jenie. Było to spowodowane zapewne wybuchem „wielkiej wojny”<sup>23</sup>, która niebawem dotarła również na Śląsk i zmusiła księcia Christiana do opuszczenia kraju. Stając przed takim rozwojem wypadków, Schickfuß przeniósł się w 1623 roku do Legnicy, by tam podjąć służbę u młodszego z braci – księcia Georga Rudolfa z Legnicy. Nie gościł na dworze legnickim jednak długo. Już w 1624 roku powołał go na swój dwór cesarz Ferdynand II (1578–1637) na stanowisko w Izbie Podatkowej dla Górnego Śląska, aby służył jej swą radą.

Jako radca cesarski mieszkał Schickfuß we Wrocławiu. Ferdynand II nadał mu stopień szlachecki i odtąd pisał się Schickfuß von Neudorf<sup>24</sup>. Przeszedł też za sprawą cesarza, który był przeciwnikiem protestantów, do Kościoła katolickiego. Do zmiany wyznania dojść musiało po 1625 roku, ponieważ *Schlesische Chronica* była już wydrukowana, a to w tym dziele właśnie najwyraźniejszy jest rozdźwięk między wcześniejszymi a przejętymi później poglądami religijnymi. Krok ten musiał się łączyć z wieloma problemami i zarzutami chociażby ze strony instytucji Kościoła katolickiego, których m.in. dotyczyły krytyczne uwagi zamieszczone w kronice (około 25 kart). Znamiennym i potwierdzającym fakt przykrych konsekwencji poniesionych przez autora jest tekst, w którym Schickfuß wypowiada się na temat wybudowanego we Wrocławiu klasztoru Bernardynów, miejsca dla mnichów, „w którym oni próżnują” – jak brzmi wersja w pierwodruku. Tu nastąpiła w późniejszym czasie odautorska poprawka na: miejsce „żeby mogli w nim Bogu służbę pełnić” (I, 113)<sup>25</sup>.

<sup>23</sup> Mianem „wielkiej wojny” określana jest wojna trzydziestoletnia, która, przypomnijmy, toczyła się w latach 1618–1648. Była to wojna pomiędzy cesarzami z rodu Habsburgów (m.in. cesarzem Ferdynandem II) i katolickimi książętami Rzeszy (tworzyli oni Ligę Katolicką). Popierani byli przez Hiszpanię, pld. Niderlandy i Danię, która włączyła się do Ligi pod koniec wojny. Po drugiej stronie stał obóz protestancki (tzw. unia protestancka), popierany przez Francję, Szwecję, Holandię i Sabaudię. Wojna wybuchła na tle konfliktów politycznych i religijnych w Rzeszy. Wojna trzydziestoletnia doprowadziła do ograniczenia agresywnych dążeń książąt niemieckich i wytworzenia się w Europie na ponad sto lat równowagi sił, a religia przestała być źródłem międzynarodowych konfliktów politycznych.

<sup>24</sup> Por.: *Allgemeine Deutsche Biographie*, s. 176.

<sup>25</sup> Por.: Jakub Schickfuß, *Schlesische Chronica*. Jena 1625 oraz *Allgemeine Deutsche Biographie*, s. 176.



Dalsze losy Jakuba Schickfußa nie są znane, najprawdopodobniej jednak te kilkanaście lat, które dzieliły go od śmierci, spędził we Wrocławiu, piastując wysoki urząd. Zmarł 15 września 1637 roku.



## JACEK LYSZCZYNA

### O poezji Józefa Lompy

Rozwój poezji polskiej na Śląsku w XIX wieku zaczyna się w zasadzie od lat czterdziestych. Wtedy to właśnie, w latach 1841–1843, w Opolu wydał trzy kolejne tomy swego *Zbioru wierszy* Józef Lompa, który zresztą sławę zyskał raczej całokształtem swej twórczości pisarskiej, obfitej i ważnej dla procesu odradzania się świadomości narodowej na Śląsku, niż swym wierszowaniem.

Lompa wydaje się być w swej poezji bezpośrednim kontynuatorem poezji staropolskiej. Język jego utworów i ich tematyka, konwencje gatunkowe i stylistyczne, wszystko to nawiązuje wyraźnie do wzorców i tradycji poezji staropolskiej. Dzieła pisarzy staropolskich i XVIII-wiecznych wydawane były na Śląsku m.in. przez, prowadzoną już od XVIII wieku przez kolejne pokolenia rodziny Kornów, znaną wrocławską oficynę<sup>1</sup>. Nieco później, bo w połowie wieku XIX, także na Górnym Śląsku rozwijać zaczął się polski ruch wydawniczy, którego głównymi ośrodkami stały się Piekary – założona tam w 1847 r. przez Teodora Heneczka drukarnia nastawiona była głównie na literaturę religijną, wśród której znalazło się też wydanie *Żywotów świętych Starego i Nowego Zakonu* Piotra Skargi z 1852 r. – oraz Bytom, Królewska Huta i Mikołów<sup>2</sup>.

Wzorcem poetyckim narzucającym konwencje staropolskie były dla śląskich twórców także tradycyjne pieśni kościelne, dobrze znane przecież Lompie, który wraz z urzędem nauczycielskim pełnił także powinności organisty<sup>3</sup>.

Jednak Lompa jako poeta nie poszedł w tym kierunku, co wyraźnie uwidacznia jego późniejsza twórczość, choć romantyzm nie był mu przecież obcy. Postawę romantyka Lompa wykazywał np. w swej pasji zbierania folkloru: pieśni, bajek, przysłów, stając się na gruncie polskim jednym z prekursorów tego ruchu. Romantyczna w jakiś sposób jest też fascynacja Lompy literaturą średniowieczną i barokową, widoczna w jego poezji. Znał on zresztą literaturę romantyczną, zarówno niemiecką, którą przecież także tłumaczył, jak i polską, nawet jeśli to była tylko znajomość cząstkowa.

Utwory polskiej literatury romantycznej w XIX wieku docierały stopniowo na Śląsk, były nawet wydawane już w latach trzydziestych we Wrocławiu, mimo to jednak Lompa romantykiem nie został, a wszelkie dające się dostrzec romantyczne inspiracje w jego poezji mają charakter powierzchniowy i marginalny.

W młodzieńczych wierszach Lompy bliskie ich autorowi wydają się być konwencje sentymentalne, widoczne zwłaszcza w pojawiających się tam obrazkach sielankowej przyrody. To oczywi-

<sup>1</sup> O działalności wydawniczej oficyny Kornów zob. A. Mendykowa, *Kornowie*. Wrocław 1980.

<sup>2</sup> Zob. A. Mendykowa, *Dzieje książki polskiej na Śląsku*. Wrocław 1991 (rozdz. *Polska produkcja piśmiennicza na Śląsku Górnym i Cieszyńskim. Jej udział w dziele odrodzenia narodowego*, s. 378–431).

<sup>3</sup> Na związki twórczości Lompy z pieśnią kościelną zwraca uwagę S. Wilczek, *Wiersze Józefa Lompy*. W: *Prace Historycznoliterackie Katedry Historii Literatury Polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach*. Katowice 1962, s. 54.

ście nie może nas dziwić. W latach 1818–1820, kiedy powstawały te wiersze, sentymentalizm był jeszcze prądem Lompie czasowo bardzo bliskim, niemal współczesnym, żywotność konwencji sentymentalnych widoczna była przecież i w pierwszej fazie rozwoju romantyzmu. Znajomość literatury niemieckiej pchnąć mogła Lompę w tym właśnie kierunku, zachęcić do podjęcia samodzielnej drogi, tak jak stało się to w przypadku Mickiewicza. Lompa jednak nowatorem nie był, nie pragnął poszukiwać nowych dróg w poezji, nie uważał oryginalności utworu literackiego i przeciwstawiania się tradycji za wartość samą w sobie – wręcz przeciwnie, chęć naśladowania i dorównania uznanym wzorom, pojmowanie sztuki poetyckiej jako swego rodzaju rzemiosła wymagającego, oprócz oczywiście pewnej dozy talentu, przede wszystkim doskonałego kunsztu, którego zasady i kryteria pozostają jednoznacznie określone, to wyraźnie przedromantyczny sposób pojmowania literatury i procesu jej rozwoju<sup>4</sup>. Ta właśnie identyfikacja poety z przedromantyczną tradycją literacką każe nam inaczej patrzeć na jego twórczość, przede wszystkim umieszczać ją w innym kontekście. To nie literatura romantyczna będzie tu głównym punktem odniesienia i nie z nią zestawiać należy poezję nauczyciela z Lubszy. Pozwoli to uniknąć nieporozumień w ocenie jego twórczości, o których Jan Malicki pisze, iż:

„W dużej mierze decydujące znaczenie miało tu mechaniczne, a zarazem synchroniczne porównywanie kultury literackiej dziewiętnastowiecznego Śląska z ówczesnymi dokonaniem wielkich pisarzy polskich”<sup>5</sup>.

Młodzięcze wiersze Lompy sięgają, jak już wspominaliśmy, do sentymentalnych konwencji opisów przyrody. Wiersze te nie mieszczą się jednak do końca w tej sentymentalno-sielankowej tradycji. Przede wszystkim rozszerzona jest ona tu o wzory staropolskiej poezji ziemiańskiej, od nawiązań do poezji Jana Kochanowskiego poczynając<sup>6</sup>.

Najbardziej rzucającą się w oczy czytelnikowi cechą wierszy Lompy jest niewątpliwie wyrażny ich dydaktyzm. Pojawiające się w nich obrazy przyrody mają walor nie tyle emocjonalny, jak w sentymentalizmie, czy estetyczny, jak w poezji romantycznej – mają one raczej rangę dowodu w przeprowadzanej w nich argumentacji, w istocie chodzi tu bowiem o moralne pouczenia, których narzędziem jest dostrzeganie analogii pomiędzy przyrodą i ludzkim życiem, prowadzące do jednoznacznych wniosków. Nie jest to jednak dydaktyzm oświeceniowy, jakiego mogliśmy oczekiwać po poecie z pierwszej połowy XIX wieku, któremu te przecież wzorce były chronologicznie najbliższe. Zarówno treść owych dydaktycznych pouczeń w poezji Lompy, jak i jej formy stylistyczno-językowe odwołują się bowiem wyraźnie do wzorców staropolskich, przede wszystkim średniowiecznych i barokowych. Obserwacja przyrody każe bowiem w tej poezji myśleć o przemijaniu ludzkiego życia, o śmierci i perspektywie wieczności.

Jeszcze wyraźniej niż w młodzięczych wierszach Lompy widać to w jego późniejszych utworach ze wszystkich trzech tomów *Zbioru poezji*, w których – w przeciwieństwie do tych pierwszych – mniej jest wierszy oryginalnych, przeważają przekłady i parafrazy poezji niemieckiej. To zresztą także potraktować można jako konsekwencję wyraźnie przedromantycznej postawy poety, dla którego mniej ważna jest oryginalność utworów, stąd owo zacieranie granic pomiędzy twórczością własną a naśladownictwem, parafrazą czy tłumaczeniem, traktowanie ich na równych prawach z wierszami własnymi, od których w kompozycji poszczególnych tomów poezji Lompy nie są w żaden sposób oddzielone, łącząc się z nimi w jedną, spójną całość.

Celowi dydaktycznemu służą, tak liczne w późniejszej poezji Lompy, wiersze o śmierci, grobach, przemijaniu – jak w utworach średniowiecznych ratunkiem jest myśl o wieczności, której perspektywa wyznaczać powinna bieg ludzkiego życia, stąd też tak częste są tu wezwania i pouczenia o potrzebie życia cnotliwego i zgodnego z wolą Bożą.

<sup>4</sup> „Był rymotwórcą–rzemieślnikiem...”, pisze S. Wilczek, op.cit., s. 57. Przypisując Lompę do epoki przedromantycznej określenie to rozumieć można jednak również w sensie, jaki nadawali mu klasycy.

<sup>5</sup> J. Malicki, *Józefa Lompy żywot niepokorny*. Wrocław 1997, s. 9.

<sup>6</sup> W. Ogrodziński, *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*. Do druku przygotowali L. Brożek i Z. Hierowski. Katowice 1965, s. 127.



Charakterystyczne są przestrogi, których uzasadnieniem – poprzez analogię – staje się widok przemian w przyrodzie. Dydaktyzm ujawnia się w nich w postaci skierowanych do czytelnika bezpośrednich pouczeń.

W poezji Lompy uderza wyraźnie fascynacja średniowieczno-barokowym widzeniem świata i życia ludzkiego. Często spotkać można w niej realizację wzorów poezji średniowiecznej, nie tylko z jej moralistyką odnoszącą się do przemijania, marności życia ludzkiego i wszelkich spraw doczesnych oraz perspektywy śmierci i wieczności, ale także z charakterystycznymi dla niej konwencjami stylistyczno-językowymi. Tak jest np. w przekładzie wiersza Friedricha Matthissona *Do śmierci*, pobrzmiewającym jakby echem *Rozmowy Polikarpa ze śmiercią*:

„Tobie prostota dała  
Kosę, byś nią ścinała.  
Straszna się stawiasz złemu,  
Wieczność obrzydzasz jemu:  
On jej się tylko lęka,  
Że pod zbrodniami stęka”.  
(I, s. 4–5)<sup>7</sup>

Śmierć przedstawiana jest w poezji Lompy jako wyzwolenie:

„Niewolnicze pęta są tej ziemi boje,  
Często śmierć je tylko zrywa.  
Wichry, świsty, zdrada, fałsz i niepokoje  
Są, którymi człek udęczon bywa”.  
(*Dokonanie. Matthisson, I, s. 23–24*)

Śmierć jest też przekroczeniem granicy poznania – refleksje nad chorobą przenika pewność, że gdyby:

„Śmierć by była przystąpiła  
I mnie do grobu zaprowadziła”.

– wówczas:

„Tam bym się więcej w godzinie  
Wynauczył, niż tu za sto lat mogę”.  
(*Powrót zdrowia. Klopstock, 1, s. 18–19*)<sup>8</sup>

Średniowiecznej proveniencji – choć czasem nie bez akcentów horacjańskich – jest tu także akcentowanie marności świata i jego dóbr. Współbrzmi z tym poczucie nicości człowieka w obliczu Stwórcy, pojawiające się w *Hymnie (z Matthissona)*, zgodnie zresztą z tradycją tego gatunku:

„Panie! cóżem jest przed Tobą? dopiero dzień żyję  
Tu na tym padole, gdzie się potokiem łez myję,  
Ledwie zaczął żyć, śmierć się ukazuje,  
Grób otwiera, radości obiecuje”.  
(I, s. 37–38)

<sup>7</sup> Zbiór wierszy, które częścią z języka niemieckiego tłumaczył, częścią sam ułożył nauczyciel elementarny Józef Lompa. T. 1–3. Opole 1841–1843. Z tego wydania pochodzą – o ile nie zaznaczono inaczej – cytaty wierszy Lompy. W nawiasach podano numer tomu i strony.

<sup>8</sup> Friedrich Gottlieb Klopstock (1724–1803), wybitny poeta i dramaturg niemiecki.

Marność rzeczy doczesnych i znikomość życia ludzkiego wynika tu m.in. z poczucia ich nie-trwałości i nieuchronnej konieczności przemijania. I ten motyw wiedzie nas ku literaturze średniowiecznej i barokowej, choć oczywiście obecny był on także w przepelnionej horacjańskimi ideałami poezji renesansowej, lecz tam przecież jego konsekwencją była dewiza „carpe diem”, zanurzenie się właśnie w owej doczesności, dające złudne poczucie uwolnienia się od nieuchronności kaprysów Fortuny, choć i w epoce Odrodzenia owo poczucie przemijania nabierało czasem rysów elegijnych lub petrarkowskich, czy też – jak w *Trenach* Kochanowskiego – wiązało się z tematyką śmierci, zwiastując początki baroku.

Refleksje o przemijaniu budzi w poezji Lompy bardzo często widok przyrody. Nieraz pojawia się w tej poezji właśnie analogia pomiędzy przemijaniem w przyrodzie, a ludzkim życiem. Wielokrotnie punktem wyjścia jest tu motyw zapomnianego grobu – widomego znaku przemijania i niepamięci, dobitnie przekonującego o marności i nietrwałości wszelkich pozorów sławy, wielkości, znaczenia.

Motywy śmierci, grobu, przemijania, marności rzeczy doczesnych – choć niewątpliwie posiadające średniowieczny rodowód, wyraźny w wielu wierszach Lompy – pojawiają się jednak w twórczości tego poety raczej w ich barokowej wersji. Jednym z dowodów na to może być współobecność motywów stanowiących niejako przeciwieństwo wyżej wskazanych, bowiem wspomniana marność rzeczy doczesnych, wynikająca z ich przemijalności, nie oznacza bynajmniej, że są one pozbawione piękna i powabu. Piękne pomimo swej ulotności są uroki natury, opiewane tu w poświęconych m.in. porom roku wierszach, które niezależnie od pojawiających się w nich zwykle dydaktycznych komentarzy przynoszą arkadyjskie wizje przyrody, sentymentalne w swej warstwie stylistycznej i nawiązujące do całej bogatej tradycji staropolskiej poezji ziemiańskiej.

Powaby przyrody bywają tu przedstawione i jako źródło poetyckiego natchnienia, i jako źródło rozkoszy, i radości życia. Na wyznaczone już przez epokę średniowiecza przeciwstawienie wartości doczesnych, przemijających, a więc stanowiących w istocie nicość – wartościom wiecznym, nieprzemijającym, nakłada się tu barokowe poczucie konfliktu, sprzeczności pomiędzy ową marnością rzeczy skazanych na przemijanie, a ich nieodpartym urokiem kuszącego piękna. W istocie więc i w nich tkwią mimo wszystko pewne niezaprzeczalne wartości, które trudno byłoby jednoznacznie zanegować i odrzucić żyjącemu wśród nich człowiekowi, dla którego drogi średniowiecznej ascezy nie są już bynajmniej rozwiązaniem. Życie ludzkie jest więc tu nieustannym wyborem wartości, ciągłą walką, jaką staczać trzeba z pokusami poddania się urokom doczesności, które wabią zmysły człowieka, każąc mu zapomnieć o jego przeznaczeniu i prawdziwych wartościach wiecznego celu. Uplywa ono w ciągłej walce i cierpieniach – wszak już Mikołaj Sęp-Szarzyński pisał w sonecie *O wojnie naszej, którą więdziemy z szatanem, światem i ciałem*, iż „bojowanie byt nasz podniebny”<sup>9</sup> – a pokój przynosi dopiero śmierć. Motyw ten powraca stale w wierszach ze wszystkich trzech tomów poezji Lompy, jak w takiej np. wizji spoczynku w grobie:

„Serce smutkiem udręczone,  
Walczące w różnym boju,  
Wtedy jest uwolnione,  
Gdy zdrętwieje w pokoju”.  
(*Grób. Matthisson, I, s. 10–11*)

Człowiek:

„Jednak szczęśliwym się nie mieni,  
Dokąd marność świata czuje.  
Nie masz dla niego pokoju,

<sup>9</sup> M. Sęp-Szarzyński, *Rytmy albo wiersze polskie oraz cykl erotyków*. Opr. J. Krzyżanowski. Wrocław 1973, s. 10.



Zawsze życie trawi w boju”.

(*Nadzieja żywota wiecznego. Gellert, I, s. 45–47*)

Pozostaje jednak pytanie o przyczynę faktycznego ignorowania przez poetę znanych mu przecież – choćby tylko w pewnym stopniu – współczesnych, romantycznych konwencji literackich i zwrócenia się w stronę dawno przebrzmiałych – to przecież lata czterdzieste dziewiętnastego wieku! – wzorców staropolskich.

Jak już wspominaliśmy, obecność konwencji romantycznych w ich utworach ma charakter powierzchowny i właściwie marginalny. Co ciekawsze, u Lompy wiersze młodzieńcze, zamieszczone w osobnym dziale tomu trzeciego, mają jeszcze wyraźnie sentymentalny charakter, a dopiero twórczość późniejsza uwidacznia zwrot ku wzorcom staropolskim. Oznacza to więc świadomy wybór pewnej tradycji, którego nie można wytłumaczyć tylko przyzwyczajeniem do lektury takiej literatury czy też – z drugiej strony – naturalną, staropolską archaicznością śląskiej gwary. Można domniemywać, że chodziło o odwołanie się do wzorców mających walor swoistej klasycyzacji, a więc w gruncie rzeczy o podtekst wyraźnie wartościujący. Stąd też u Lompy wielokrotnie dochodzi do głosu kult Naruszewicza, bliskiego przecież tradycji barokowo-sarmackiej.

Co ciekawe – u Lompy mamy do czynienia z pewnego rodzaju syntezą, w której różne prądy i nurty tworzą harmonijną całość, cała epoka staropolska i nowsze tendencje – aż po owe powierzchowne oznaki konwencji romantycznych – traktowane są jako jedna całościowa i wewnętrznie bezkonfliktowa tradycja. Inaczej mówiąc, mamy tu do czynienia z przedromantycznym pojmowaniem twórczości literackiej jako kontynuacji, wzbogacania dorobku poprzedników i naśladowania wzorów mistrzów.

I to chyba jest najważniejszy dowód poczucia łączności poety z pojmowaną w sposób ciągły tradycją literatury staropolskiej, której wzorce były dla niego wciąż pewnym ideałem, do którego należy dążyć i z nim się mierzyć. Tym chyba można tłumaczyć także ową wspomnianą już wcześniej tendencję do zacierania granicy pomiędzy utworami własnymi, a parafrazami czy przekładami wierszy innych poetów. To również konsekwencja przyjęcia wyznawanych w poprzednich epokach zasad, głoszących prymat sposobu ujęcia tematu nad kwestią oryginalności utworu, którą na pierwszym miejscu postawił dopiero romantyzm – wcześniej wszelkiego rodzaju swobodne przeróbki, czy tłumaczenia bądź opracowania popularnych motywów, traktowane były na równi z oryginalną twórczością.

Wyraźne jest w przypadku poezji Lompy poczucie bycia kontynuatorem poezji staropolskiej, której wzory są dla niego najwyraźniejszym punktem odniesienia<sup>10</sup>. Warto w tym miejscu przypomnieć, otwierający pierwszy tom zbioru wierszy Lompy, utwór zatytułowany *Pytania i odpowiedzi*, w którym przyczyn braku powodzenia swej poezji wśród czytelników autor upatruje m.in. w... niedostatecznym nasyceniu jej erudycyjną ornamentyką mitologiczną, aluzjami, nazwami bóstw, a więc tym, czego – jego zdaniem – potrzeba, „abyś gminnie myśli twych nie tłumaczył, By cię każdy za poetę mieć raczył” (I, s. 2). I choć wiersz ten ma niewątpliwie charakter ironiczno-żartobliwy, to przecież niejako w podtekście zdradza przekonanie autora, że właśnie owa wytkpiwana maniera, charakterystyczna dla dawniejszych epok, aż po klasycyzm postanisławowski, jest wciąż obowiązującym elementem poezji i miarą jej oceny. A więc to właśnie owe dawne konwencje pozostawały dla niego punktem odniesienia, niewspółczesne mu wzorce literatury romantycznej, które przyniosły zupełnie nowe kryteria wartościowania utworów.

Wspominaliśmy już, że w porównaniu z wierszami młodzieńczymi w późniejszej poezji Lompy nastąpił wyraźny zwrot ku średniowieczno-barokowej moralistyce i takim samym konwencjom językowo-stylistycznym, a więc mamy tu do czynienia ze świadomym i celowym odwróceniem się od współczesnych konwencji literackich, którym twórczość Lompy była najbliższa wła-

<sup>10</sup> Na związki poezji Lompy z literaturą staropolską zwracali uwagę m.in. W. Ogrodziński, op.cit., s. 127–129; S. Wilczek, op.cit., s. 40–43; J. Kopeć, *Uwagi o języku Józefa Lompy*. W: *Ze studiów nad Lompą*. Pod red. T. Gospodarka. Wrocław 1964, s. 95–96; L. Brożek, *Lompa a „Gwiazdka Cieszyńska”*. „Zaranie Śląskie” 1947, z. 3, s. 171.



śnie w owej początkowej fazie<sup>11</sup>. Miał on rozeznanie – przynajmniej częściowe – nie tylko w literaturze romantycznej, ale jeszcze bardziej w oświeceniowej oraz sentymentalnej i klasycystycznej pierwszych dziesięcioleci XIX wieku, o czym będzie jeszcze mowa. Rzecz w tym, że Lompa w tym kierunku wcale podążać nie zamierzał.

Słusznie zauważa Jan Malicki, że Lompa: „Był też literatem, który potrafił krytycznie spojrzeć na swoje dokonania pisarskie. Nie usiłował współzawodniczyć z romantykami o miejsce na polskim Parnasie, lecz swoim piórem i umiejętnościami chciał służyć polskiej ludności Śląska”<sup>12</sup>.

Nie oddaje istoty rzeczy sąd Zdzisława Hierowskiego, który stwierdzając, iż Lompa nie posiadał „zdolności przyrodzonych, które wypadaloby nazwać talentem” i jednocześnie nie dana mu była „możność wydoskonalenia pisarskiego rzemiosła”, pisze, że jego wiersze „były zbyt nieudolne, nie dorównywał nawet wierszopisarstwu trzeciorzędnych naszych romantyków”<sup>13</sup>.

Miara talentu nie przesądza wyboru poetyki, marnych wierszokletów znaleźć można było całej zastępy i wśród klasyków, i wśród romantyków, byli między nimi także tacy, którzy i Lompy talentem z pewnością nie przewyższali, a w nowości prądu dowartościowującego oryginalność twórczości znajdowali doskonale alibi dla niedostatków swego pisarstwa. Rzecz jednak w tym, że owo porównanie poezji Lompy z poezją romantyczną prowadzić może jedynie do stwierdzenia, że mamy w jego przypadku do czynienia z zupełnie inną poetyką i całkowitą odrębnością postawy twórczej oraz wyboru konwencji literackich. Oczywiście skądinąd mierność talentu poetyckiego Lompy nie tłumaczy jednak wcale dystansu dzielącego jego twórczość od romantyzmu.

Sprawy tej nie tłumaczą też dostatecznie inne próby wyjaśnienia związków poezji Lompy z poezją staropolską, np. wpływem pieśni religijnych<sup>14</sup> czy celami dydaktyczno-moralizatorskimi<sup>15</sup>. Oczywiście literatura staropolska dostarczała obficie takich właśnie wzorców, podobnie jak i utwory tłumaczone z niemieckiego, nadające w dużej mierze ton całości poetyckich zbiorów Lompy, ale przecież podobne cechy, choć w mniejszym niewątpliwie natężeniu, znaleźć można już było w jego młodzieńczych, oryginalnych wierszach, a dobór takich a nie innych utworów, w celu ich przetłumaczenia na język polski, wynikał przecież z preferencji samego poety.

Doszukując się przyczyn tych preferencji zwrócić trzeba uwagę na swego rodzaju poczucie misji obrony języka polskiego na Śląsku. Jak pisze Jan Malicki:

„Myślą przewodnią jego poczynań była emancypacja języka polskiego, podniesienie go do rangi równorzędnego wobec niemieczyny. Starał się więc o równouprawnienie języka, którym posługiwała się większość ludności zamieszkującej Górny Śląsk”<sup>16</sup>.

Sam Lompa w liście do Antoniego Grabowskiego pisał w 1856 r.:

„Co do mnie, dążę od dawna o podźwignienie macierzystej mowy pomiędzy ziomkami moimi, niestety bardzo zaniedbanej, upodlonej i na krzyżowy ogień germanizmu [!] wystawionej”<sup>17</sup>.

O pozaestetycznych celach sztuki słowa pisał Lompa także w przedmowie do pierwszego tomu swych wierszy:

„Uwaga, że lud nasz górnośląski w braku do zabawy stosownych książek w języku swoim. czas niedzielny na biesiadach moralności szkodliwych trawi [...] była mi pobudką do wydania dziełka tego...”

(I, s. nlb)

<sup>11</sup> Trudno więc zgodzić się z takim sądem: „Brak współczesnej literatury polskiej zastępuje Lompa lekturą pisarzy staropolskich i osiemnastowiecznych. W oparciu o te wzory wytworzył sobie anachroniczny model polszczyzny literackiej. Dopiero w późniejszym okresie działalności pisarskiej zacieśni (...) związek ze współczesnym językiem ogólnonarodowym. Odbija się to w sposób wyraźny na charakterze jego twórczości”. (J. Kopeć, op.cit., s. 96).

<sup>12</sup> J. Malicki, op.cit. s. 54.

<sup>13</sup> Z. Hierowski, *Pisarstwo ludowe Józefa Lompy*. „Zaranie Śląskie 1947, z. 3, s. 124–128.

<sup>14</sup> S. Wilczek, op.cit., s. 40.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 30.

<sup>16</sup> J. Malicki, op.cit., s. 34.

<sup>17</sup> W. Ogrodziński, *Trzy argumenty do charakterystyki Józefa Lompy*. „Zaranie Śląskie” 1945, s. 55.



W wierszu *Wieszcz górnośląski* skarży się, że „trudno po polsku pisać Szlązakowi”, gdyż „autor górnośląski / Molom na pastwę pisze polskie książki”<sup>18</sup>. To właśnie poczucie misji obrony języka i krzewienia kultury polskiej na Śląsku tłumaczy przywiązanie Lompy do utrwalonych już tradycji literackich, które zdążyły stać się „klasyką” narodowego dziedzictwa kultury, i pragnienie ich kontynuacji. Rodzący się i rozwijający dopiero w latach dwudziestych romantyzm tej cechy „klasyczności” – w potocznym jej znaczeniu – oczywiście nie posiadał, był zjawiskiem nowym, nie poddającym się jednoznacznej ocenie i nie sytuującym się wyraziście na skali literackich wartości, trudno więc byłoby Lompie przyjąć go za wzór dla swej twórczości poetyckiej. Byłby więc w tym w pewnym sensie podobny do klasyków warszawskich, ceniących szczególnie czystość i doskonałość języka literackiego oraz uświęcone tradycją wzory literackie – choć innych szukał Lompa źródeł inspiracji – i w imię tego odrzucających romantyzm, burzący dotychczasowy świat ich pojęć i wartości. I to tłumaczy też, dlaczego Lompa nie został romantykiem – przynajmniej jako poeta, bo już jako zbieracz folkloru romantyzmowi był bliski, ale to akurat zgadzało się z misją obrony ojczystego języka i kultury – choć przecież romantyzmu bynajmniej nie odrzucał i w przeciwieństwie do klasyków warszawskich przeciw niemu nie występował.

To poczucie poetyckiej misji znaleźć można w jego wierszach – *Do profesora Cz.* (Pawła Czajkowskiego) pisał:

„Od młodych już lat bowiem lutnię stroję,  
Z dzieł polskich czerpam, bo je nader szanuję”.

(III, s. 17)

– tłumacząc się jednocześnie z poczucia niedoskonałości wypełniania tej misji wskutek osamotnienia i przecierania dopiero dróg polskiej poezji na Śląsku:

„Lecz trudno mi przychodzi w mej nizinie,  
Nie drogą bitą, lecz ścieżkami dzikimi  
Wybijam się...”

(III, s. 17)

O ile wszystko to w wystarczającym chyba stopniu tłumaczy, dlaczego Lompa nie został poetą romantycznym – choć wydawałoby się, że były ku temu sprzyjające okoliczności – to pozostaje jednak inne jeszcze pytanie: dlaczego w jego wierszach tak mocno dochodzą do głosu konwencje literatury średniowieczno-barokowej, a w znacznie mniejszym stopniu bliższe mu przecież wzory osiemnastowieczne oraz postanisławowskiego klasycyzmu i sentymentalizmu?

Tłumacząc na język polski wspomniany już podręcznik Feliksa Rendschmidta Lompa wprowadził do niego nie tylko wiersz Kochanowskiego, ale także po kilka utworów Karpińskiego i Krasickiego, w większości o tematyce moralnej lub religijnej, lub też zawierających opisy przyrody o wyraźnie sentymentalnym zabarwieniu<sup>19</sup>.

Są to więc utwory, które wiele łączy z jego własną twórczością i taki ich dobór nie powinien nas dziwić, z jednym tylko wyjątkiem: brak tu zupełnie przykładów poezji o dominujących w zbiorach wierszy Lompy tendencjach średniowieczno-barokowych!

I znów pojawić się musi pytanie o zasadę takiego właśnie doboru autorów i utworów w tym podręczniku. Można przypuszczać, że wynikało to z kwestii odmienności adresata – innego w przypadku podręcznika, innego w przypadku własnej poezji Lompy. Podręcznik przeznaczony dla młodzieży, mający być pomocą w nauce szkolnej, zawierać musiał chyba w intencji dobierającego materiał poetycki Lompy utwory bardziej zrozumiałe i przystępne – więc Kochanowski,

<sup>18</sup> „Zaranie Śląskie” 1947, z. 3, s. 159.

<sup>19</sup> F. Rendschmidt, *Książka do czytania dla klasy średniej szkół katolickich miejskich i wiejskich*. Wyd. IV. Wrocław 1853.

Krasicki i Karpiński, a nie Rej, Naruszewicz czy Trembecki, tym bardziej też nie poeci średniowiecza czy wieku XVII. Czy nie chodziło więc o to, że w przeciwieństwie do podręcznika tomy poetyckie Lompy miały być przeznaczone dla czytelnika bardziej wyrobionego, a więc zdolnego odebrać poezję trudniejszą – a za taką właśnie uważał on ową tradycję staropolską, do której się odwoływał jako poeta? I niech nie zmylą nas cytowane już tu słowa wstępu do I tomu poezji, uzasadniające jego wydanie okolicznością, „że lud nasz górnośląski w braku do zabawy stosownych książek w języku swoim czas niedzielny na biesiadach moralności szkodliwych traci”. Możemy się domyślać, że droga do zastąpienia owych zabaw lekturą wierszy wieść musiała jednak poprzez szkołę i wykształcenie potencjalnych czytelników – a więc z pewnością nie do prostego, niewykształconego ludu poezja ta była adresowana, mogła ona jedynie wyznaczać pewien poziom aspiracji, do którego należało dążyć.

Ale to tylko potwierdzałyby tezę, że Lompa – w swych licznych prozatorskich utworach dydaktycznych i popularyzatorskich, występujący jako pisarz dla ludu – w poezji pragnął zmierzyć się z tym, co uważał za najdoskonalsze i jednocześnie najtrudniejsze, że ambicja poetycka – bycia po prostu polskim poetą, dorównującym sławą Naruszewiczowi, Karpińskiemu i innym – decydowała o charakterze tej poezji. Jej niedoskonałości, widoczne nawet dla niezbyt wyrobionego czytelnika, sprawić musiały, że ambicje te oczywiście nie mogły się ziścić, na co zresztą Lompa skarżył się już w napisanym w 1830 r. wierszu *Pytania i odpowiedzi*:

„Czemuż wiersze moje nie są znane?  
Skąd pochodzi, że nie drukowane?  
Żem nieznany, cóż jest za przyczyna?”  
(I, s. 1)

I jeszcze wiersz późniejszy:

„Piewco! cóż ciebie wiersze pisać nęci!  
Cóż cię pobudza do tej płóchej chęci,  
Na cóż się twoje rymy tu przydadzą,  
Gdzie o ziemniakach lub o rzepie radzą?  
Tu, gdzie lud biedny w pocie ziemię grzebie,  
Każdy przemyśla, jak skubać dla siebie;  
Czy głos łabędzie, czyli też słowika,  
Wszystko bez echa ozwie się i znika –

Trudnoż po polsku Szlązakowi śpiewać,  
Trudno książętom pieśni wyrównywać,  
Takim Krasickim lub Naruszewiczom,  
Molskim, Trembeckim albo Niemcewiczom,  
Którzy za rymy chwyтали infuły  
I hojne datki z królewskiej szkatuły.  
Zamiast nagrody wieszcz nasz śmiech obudza,  
Pożal się Boże, próżno się utrudza!

Przetoż gdy pośród światłego narodu  
Milton lub Kamoos mogli umrzeć z głodu,  
Nie dziw, że biedny autor górnośląski  
Molom na pastwę pisze polskie książki”.

Ten wiersz, nawiązujący wyraźnie do *Muzy Kochanowskiego*, nosi tytuł jakże wymownie świadczący o wysokich, choć nie mających przecież szans spełnienia, ambicjach literackich autora – *Wieszcz górnośląski*.



DANUTA SIERADZKA  
HANNA LANGER

Z dziejów książki śląskiej  
– listy Władysława Chojnackiego do Jana Brody

Wspólne zainteresowania bibliofilskie i pomoc w poszukiwaniu cennych druków przechowywanych na Śląsku Cieszyńskim zapoczątkowały długoletnią współpracę, a później także przyjaźń, dwóch badaczy problematyki śląskiej: Władysława Chojnackiego (1920–1991) i Jana Brody ze Skoczowa (ur. 1911).

W. Chojnacki był znanym poszukiwaczem rzadkich książek i dokumentów. W zbierackiej pasji pomagało mu liczne grono przyjaciół i znajomych, do których należeli m.in. Wiesław Bieńkowski, Ludwik Brożek, Adam Jarosz czy Jan Sławiczek-Kowalik. Serdecznym przyjacielem i powiernikiem spraw naukowych oraz osobistych został jednak J. Broda. Początki ich znajomości sięgają 1955 r., kiedy to W. Chojnacki rozpoczął opracowywanie bibliografii druków polsko-ewangelickich. Jedynym wówczas niespenetrowanym przez niego obszarem został Śląsk Cieszyński. Za namową L. Brożka – bibliofila, nazywanego „Śląskim Estreicherem” – W. Chojnacki nawiązał korespondencję z J. Brodą, który okazał się cennym dostawcą druków z terenu cieszyńskiego.

Po latach tak W. Chojnacki wspominał pierwsze spotkanie z J. Brodą:

„Po zachęcającej wymianie listów przyjechałem do Górek Wielkich w sierpniu 1955 r. wraz z mym sześciolatnim synem Wojciechem [...]. Od pierwszej chwili poznania się z Jankiem Brodą przypadliśmy sobie do serca. Wprawdzie łączyło nas początkowo umiłowanie polsko-ewangelickiej książki ale w niedługim czasie przerodziło się ono w serdeczną przyjaźń a nawet w braterską miłość”<sup>1</sup>.

Zaczątkiem tej przyjaźni były wspólne poszukiwania druków. Najpierw były to wspomniane wcześniej pozycje polsko-ewangelickie, a później m.in. kalendarze (również zaolziańskie) oraz tzw. feitzingerówki, czyli książeczki z oficyny Edwarda Feitzingera. W. Chojnacki także przyczyniał się do stałego wzrostu księgozbioru J. Brody, zdobywając dla niego przede wszystkim trudno dostępne na Śląsku Cieszyńskim współczesne wydania książek, jak również tzw. rojówki (to jest książeczki w żółtej oprawie z wydawnictwa „Rój”) oraz listy Gustawa Morcinka, dzięki czemu J. Broda mógł je przepisać i tym samym uchronić od zniszczenia.

Obydwaj bibliofile wcześniej rozpoczęli pracę badawczą. W. Chojnacki jeszcze przed II wojną światową zainteresował się problematyką mazurską – pozostał jej wierny do końca życia – w tym m.in. działalnością Wojciecha Kętrzyńskiego (Mazura walczącego o polskość regionu) oraz rozpoczął gromadzenie pierwszej własnej biblioteczki, wówczas o charakterze głównie mazurskim. Z przedwojennej podróży w Działdowskie przywiózł liczne opisy bibliograficzne drukowanych szwabachą kancjonałów, kalendarzy i książek ewangelickich dla Mazurów, które wraz z później zebranymi materiałami posłużyły do opracowania *Bibliografii polskich druków ewan-*

<sup>1</sup> W. Chojnacki, *Jankowi na brylantowe urodziny*. W: *Jan Broda: 1911 – 30. stycznia 1986*. Sztokholm 1986, s. 6.

*gelickich Ziem Zachodnich i Północnych 1530–1939*<sup>2</sup>, wydanej w Warszawie w 1966 r. W czasie wojny na tajnych kompletach bibliograf studiował historię (tytuł magistra uzyskał w 1948 r. na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Poznańskiego), dzięki czemu posiadał praktyczne podstawy prowadzenia badań naukowych, i równocześnie wzbogacił swoje zainteresowania o rejestrowanie wydawnictw konspiracyjnych<sup>3</sup>. Po wojnie pracował m.in. przy zabezpieczaniu księgozbiorów naukowych, a później prowadził prace bibliograficzne w Instytucie Zachodnim w Poznaniu, a następnie w Instytucie Historii PAN w Warszawie. W. Chojnacki zajmował się także tematyką z zakresu historii książki, przede wszystkim mazurskiej, publikując z tej dziedziny liczne rozprawy, monografie i opracowując biogramy pisarzy, drukarzy, wydawców, księgarzy i redaktorów pism<sup>4</sup>. Równocześnie rejestrował druki ukazujące się w Polsce w tzw. drugim obiegu, wydawane poza zasięgiem cenzury w okresie PRL. Ten ostatni spis ukazał się – dzięki współpracy syna dr. Wojciecha Chojnackiego – pod pseudonimem Józefy Kamińskiej w Paryżu w 1988 r. jako *Bibliografia publikacji podziemnych w Polsce 13 XII 1981 – VI 1986*<sup>5</sup>. Wraz ze zbieraniem opisów do opracowywanych bibliografii W. Chojnacki kompletował bogatą bibliotekę domową, stanowiącą jego warsztat pracy, w którym znajdowały się pozycje z bibliografii, księgoznawstwa i historii książki<sup>6</sup>.

Z kolei za początek działalności badawczej J. Brody należy uznać przygotowywanie krótkich prac oraz zbieranie materiałów dla założonego przez niego oraz kilku uczniów Seminarium Nauczycielskiego w Cieszynie Bobruku koła „Akord” (1929)<sup>7</sup>, stawiającego sobie głównie cele samokształceniowe oraz poznawcze w zakresie kultury ludowej Śląska Cieszyńskiego. Pierwsze najważniejsze osiągnięcia naukowe bibliofila przypadają na okres II wojny światowej. Wówczas to w czasie penetracji hażlaskiej biblioteki współpracownika trzynieckiej huty kolekcjoner odkrył zapiśnik Pawła Waclawika<sup>8</sup> – jeden z chłopskich pamiętników, którym skoczowski badacz poświęcił później wiele uwagi<sup>9</sup>. Zainteresowania J. Brody są bardzo rozległe. Do nieprzemijających pasji bibliofila na pewno można zaliczyć wszelkiego rodzaju i na różną skalę prowadzone zbieractwo, w tym m.in. pieśni i tańców ludowych, przysłów (w tym zakresie współpracował z profesorem Julianem Krzyżanowskim), korespondencji ludzi pochodzących ze Śląska Cieszyńskiego (m.in. L. Brożka, Zofii Kossak-Szatkowskiej, Walentego Krząszcza, Jana Wantuły)<sup>10</sup> i oczywiście książek, wśród których znalazły się m.in. tomy z ekslibrisami Jury Gajdzicy, niektóre pierwodruki książek Marcina Lutra, Jana Muthmana i Samuela Ludwika Zasadiusa<sup>11</sup>. Poszukiwania

<sup>2</sup> W. Chojnacki opracował też inne spisy, m.in.: wraz z Wojciechem Chojnackim, *Bibliografia kalendarzy wydanych w języku polskim poza granicami Polski od roku 1716 (Mazury, Śląsk Górny i Dolny oraz Śląsk Cieszyński)*. Wrocław 1986.

<sup>3</sup> Zainteresowania te zaowocowały wydaniem m.in. spisu: W. Chojnacki, *Bibliografia zwartych druków konspiracyjnych wydanych pod okupacją hitlerowską w latach 1939–1945*. Warszawa 1970.

<sup>4</sup> Opublikował m.in.: „Drukarnia Polska” w Królewcu w latach 1709–1711. „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, 1963, nr 2, s. 253–281; *Dzieje książki polskiej na Mazurach w latach 1543–1939*. „Warmia i Mazury”, 1965, nr 3, s. 8–11, nr 6, s. 6–8, 12; *Wydawnictwo i drukarnia Antoniego Gąsiorowskiego na Mazurach*. „Rocznik Olsztyński”, 1959, s. 47–80.

<sup>5</sup> W. Bienkowski, *Władysław Chojnacki – badacz książki i bibliofil*. W: *Studia bibliologiczne*. T. 8. Pod red. B. Zyski. Katowice 1994, s. 7–14. O W. Chojnackim zob. też np.: J. Jasiński, *Profesor Władysław Chojnacki (1920–1991)*. „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, 1992, nr 3–4, s. 401–416 (tamże bibliografia prac za lata 1945–1990); W. Ogrodziński, *Profesor Władysław Chojnacki*. „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, 1981, nr 3, s. 299–302.

<sup>6</sup> W. Bienkowski, *Władysław Chojnacki...*, s. 14–15.

<sup>7</sup> K. Pieczka, *Jónek Brodów z „ACORDU”*. W: Jan Broda..., s. 34.

<sup>8</sup> J. Broda, *Mój przyjaciel książka*. Skoczów 1990, s. 73 (masz. w posiadaniu autora).

<sup>9</sup> Zob. np. J. Broda, *Chłopski piśmiorze*. „Kalendarz Beskidzki” 1974, s. 181–184; Tenże, *Zapiśniki chłopskie*. „Kalendarz Beskidzki” 1986, s. 149–150.

<sup>10</sup> J. Broda, *Z fali na falę. Wspomnienia z ostatnich siedmiu dekad*. Skoczów 1983, s. 145–136 (masz. w posiadaniu autora); W. Chojnacki, *O Janie Brodzie w 75 rocznicę urodzin*. „Jednota” 1986 [nr] 1, s. 6.; J. Tacina, *Pasjonat*. „Kalendarz Ewangelicki” 1981, s. 157.

<sup>11</sup> J. Broda, *Z fali...*, s. 137, 179; J. Tacina, *Pasjonat...*, s. 157; A. Menewel, *Widziane z dołu*. Warszawa 1980, s. 45–46; Z. Wójcik, *Przesiewanie czasu*. Warszawa 1983, s. 26.



te szybko przyczyniły się do stworzenia przez J. Brodę bogatego księgozbioru, głównie o regionalnej preferencji tematycznej, mieszczącego liczne egzemplarze oryginalnych dokumentów oraz ich maszynopisy. Działalność J. Brody, szczególnie w zakresie rejestrowania książek ewangelicznych i dokumentowania działalności pastorów ewangelickich, została doceniona i w 2001 r. skoczowski bibliofil otrzymał tytuł doktora honoris causa Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

Pisane do skoczowskiego bibliofila listy profesora W. Chojnackiego dokumentują fakty z jego życia oraz pokazują rozwój warsztatu badawczego bibliografa. Zaprezentowany w artykule wybór korespondencji<sup>12</sup> z okresu 1956–1991 eksponuje zwłaszcza zagadnienia śląskie. Przy cytowaniu listów zachowano pisownię i interpunkcję stosowaną przez badacza.

## 1

Leszno, 11 czerwca 1957 r.

Drogi Pani Profesorze!

Proszę się nie gniewać na poufałość z mojej strony ale jest Pan tak bardzo mi bliski wspólnymi zainteresowaniami bibliofilskimi i tyle zawdzięczam Pańskiej niezwyklej uczynności, że aż głupio mi pisać w nagłówku tak sztywno.

Serdecznie dziękuję za załatwienie sprawy rocznika „*Polskiego Przyjaciela Familii*”<sup>13</sup> i *Kancjonatu* brzeskiego z 1906 r. ku mojej korzyści oraz za wypożyczenie mi do opisu dwóch [!] pieśni (czy na pewno był ich autorem ks. Karol [Carl] Kotschy<sup>14</sup>?). Zwracam więc teraz dawniej wypożyczone: odezwę pt. *Ewanielikom przepis...* 1849 i książeczkę Jana Rajsa<sup>15</sup>, oraz teraz przysłane: *Na nowy rok 1844; Pieśń ku poświęcaniu organ nowych...* i *Pamiętniki kościoła ewangelickiego* ks. Juliusza Kotschego<sup>16</sup>. Dołączam również dla Pana w upominku kompletny egzemplarz tych „*Pamiętników*”, który otrzymałem jako dublet w drodze wymiany z biblioteki Zboru Cieszyńskiego<sup>17</sup>. Bo chociaż zbieram w zasadzie wszystkie polskie druki gotykiem tłoczone to jednak według niepisanej między nami umowy oddajemy sobie nawzajem druki według „kompetencji” jeśli się tak można wyrazić. [...] Prawdziwie można Panu pozazdrościć egzemplarza *Drogi do Nieba Zasadiusa*<sup>18</sup> z podwójnym ekslibrysem [!] (czy tym nalepianym czy pieczętowanym?)

<sup>12</sup> D. Sieradzka uzyskała zgodę na wykorzystanie listów W. Chojnackiego od syna – dr. Wojciecha Chojnackiego. Autorka jest w posiadaniu ponad 300 listów i kart pocztowych.

<sup>13</sup> Pisownię tytułów czasopism i książek zachowano w formie użytej przez W. Chojnackiego.

<sup>14</sup> Karol Kotschy (Koczy) (1789–1856) – pastor zboru ewangelickiego w Ustroniu, pomolog, pisarz. Urodził się w Cieszynie, studiował teologię w Lipsku, ale interesował się również botaniką i medycyną. Przerobił brzeskie wydanie katechizmu Marcina Lutera z 1673 r. i wydał pt. *Katechizm doktora Marcina Luthera* (1833), dołączając do niego m.in. początki nauki czytania po polsku. Rozszerzona wersja tej części w 1853 r. została wydana osobno jako elementarz języka polskiego. K. Kotschy najbardziej jest znany jako autor *Książeczki o sadach i owocu* (1844). Choć K. Kotschy pisał po polsku, nie był Polakiem. Uważał jednak, że ludność polska powinna modlić się w swoim ojczystym języku.

<sup>15</sup> Jan Rajsa jest autorem m.in. utworów: *Krótką nauka o życiu chrześcijanina. W szczególności dla użytku młodzieży*. Cieszyn 1903; *Krótką rozprawa o życiu człowieka. Dla zbudowania ludu chrześcijańskiego*. Cieszyn 1904; *Śmierć czeka ściga wszystkich nas i jak się na nią gotować powinniśmy. Budująca i zajmująca rozprawa dla utwierdzenia i zbudowania ludu chrześcijańskiego w wierze, miłości i nadziei*. Cieszyn 1911.

<sup>16</sup> Herman Juliusz Kotschy (1815–1897) – pastor, syn Karola Kotschego, ukończył studia teologiczne w Wiedniu. W latach 1837–1897 był pastorem w Jaworzu (Śląsk Cieszyński). Wybudował m.in. szkoły w Jaworzu i Jasienicy.

<sup>17</sup> Biblioteka im. Tschammera. Pierwszymi jej darczyńcami byli Jan Fryderyk Bludowski (1655–1730), Adolf Bogumił Schmeling (ich książki przekazano około 1750 r.) i Bogumił Rudolf Tschammer (1711–1787). Ten ostatni przekazał w 1787 r. nie tylko książki, ale również pieniężną dotację służącą dalszemu pomnażaniu biblioteki, którą na cześć ofiarodawcy nazwano Biblioteką im. Tschammera. Książki oprawne w deskę i skórę albo pergamin często noszą na okładkach inicjały także innych właścicieli, którymi byli księża, miejscowa i pozaśląska szlachta, studenci, mieszczanie, lekarze oraz nauczyciele.

<sup>18</sup> Samuel Ludwik Zasadius (1695–1755) – pastor zboru cieszyńskiego, pisarz, tłumacz, wydawca. Został oskarżony o petyzm i zmuszony do opuszczenia Cieszyna. Jest autorem m.in. *Modlitw Nabożnych Porannych i wieczornych* (ok. 1725), *Drog do prawdziwego Krześcijaństwa Torowania* (1727), *Kazań pokutnych* (1730).

Jury Gaydzicy<sup>19</sup>. W swoim czasie dopytywałem się nieboszczyka Wantułę<sup>20</sup> o te ekslibrysy [!] [...], ale okazało się, że Wantuła oddał przed wojną wszystkie 9 posiadanych ekslibryśków [!] jakiemuś ekslibryście [!] z Warszawy, któremu spłonęły w powstaniu 1944 r. [...].

Łączę miłe pozdrowienia  
Wł. Chojnacki

2

Leszno, 10 sierpnia 1957 r.

Szanowny i Drogi Panie Profesorze!

Proszę mi wybaczyć moją poufałość ale skoro już poznałem Pana osobiście i tak mi Pan przypadł do serca, to nie umiem teraz tak sztywno listu tytułować [...]. Obecnie zabrałem się na dobre do artykułu dla „*Roczników Bibliotecznych*” o polskich kancjonałach śląskich [...]. Dziś otrzymałem b. przyjemny list od prof. Bossmanna z Kurytyby<sup>21</sup>. Okazuje się, że miał on podobne co my zainteresowania bo w latach 1938–1939 objechał wszystkie biblioteki parafialne i inne Śląska i wynotował tam wszystkie polsko-ewangelickie druki. Niestety cały ten materiał zdeponowany u wrocławskiego sławisty prof. Dietla, gdy szedł do wojska, spłonął w końcowej fazie oblężenia Wrocławia. [...]. Drogi Panie Kolego liczę teraz na Pańską łaskawą pomoc w możliwym skompletowaniu opisów wszystkich wydań *Kancjonałów* wydanych w Brzegu [...].

Prosiłbym więc Pana o wypożyczenie dla mnie wszystkich na jakie się Panu uda natrafić wydania *Kancjonałów* [!] zwłaszcza osiemnastowiecznych, nawet nie posiadających kart tytułowych abym po bliższej analizie mógł stwierdzić po liczbie stron i ilości pieśni jakie to jest wydanie. [...]. Ponadto prosiłbym o uprzejme wypożyczenie mi własnych wydawnictw z drukowanymi pieśniami np. *CNA mądrość* (1730); *Modlitwy nabożne Poranne i wieczorne... Pieśni Duchowne...* w Brzegu bez daty i może inne z tego zakresu oraz obiecane dublety druków polsko-ewangelickich. Jeśli na jakieś druki natrafi Pan w okresie późniejszym to zawsze można będzie uzupełnić opisy w korektach albo w ostateczności w odbitce, którą mi dyr. Knot<sup>22</sup> obiecał zrobić specjal-

<sup>19</sup> Jerzy Gajdzica (1777–1840) – chłop, bibliofil, właściciel biblioteki liczącej przynajmniej 60 wydawnictw. W samodzielnie oprawianych książkach umieszczał ekslibris, który pozwolił J. Wantule i J. Brodzie na częściowe odtworzenie kolekcji. Jest autorem „zapiśnika” – chłopskiego pamiętnika – w którym opisał m.in. wydarzenia historyczne, społeczne oraz podał informacje na temat pogody.

<sup>20</sup> Jan Wantuła (1877–1953) – chłop, hutnik, pisarz i publicysta ludowy, bibliofil, działacz społeczno-kulturalny. Dzięki samokształceniu posiadał rozległą wiedzę z dziedziny historii i kultury Śląska Cieszyńskiego. Zgromadził bibliotekę liczącą około 2000 woluminów, wśród których znajdowały się liczne silesiaki i starodruki. Wybór jego pism ukazał się w książce pt. *Karty z dziejów ludu Śląska Cieszyńskiego* (1954) i *Książki i ludzie* (1956).

<sup>21</sup> Reinhold Bossmann i dr P. Diehl w 1938 r. sporządzili centralną kartotekę druków polsko-ewangelickich Śląska, którą chcieli wydać drukiem. Z nakazu Himmlera druk tej pracy wstrzymano, a sama kartoteka spłonęła. Ocalał jednak rękopis, na podstawie którego R. Bossmann wydał dwuczęściowy skrót swojej pracy: tenże: *Ältere Polnische Gesangbücher in Schlesien. Ein Beitrag zur Geschichte des Evangelischen Kirchenliedes. Separata da Revista „Logos”*, anno VIII, nr 17, Curitiba 1952, recte: 1953, s. 61. Tenże, *Textvarianten in Polnischen Kantionalen*. „Letras. Revista dos Cursos de Letras”, Curitiba 1955, nr 4, s. 95–143. Opis przejęty z: W. Chojnacki, *Polskie kancjonały na Śląsku w XVII–XX wieku. Szkic bibliograficzny*. „Roczniki Biblioteczne” 1958, z. 1–2, s. 190, 191.

<sup>22</sup> Antoni Knot (1904–1984) – bibliotekarz, historyk, nauczyciel. Zorganizował bibliotekę uniwersytecką we Wrocławiu (w latach 1946–1963 był jej dyrektorem) oraz Instytut Bibliotekoznawstwa (kierował nim w latach 1969–1972). Był również dyrektorem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (1947–1949) oraz założycielem (1957) i redaktorem „Roczników Bibliotecznych”.



nie ładnie wydana. Proszę również o uprzejme przysłanie mi kopii Pańskiego artykułu o ks. Hecz [ce]<sup>23</sup>, na który się oczywiście w swej pracy powołam. [...]

Przesyłam serdeczne pozdrowienia i mocno Pańską prawicę ściskam.

Oddany Wł. Chojnacki

3

Leszno, 22 września 1957 r.

Szanowny i Drogi Panie Kolego!

[...]

Po długich i ciężkich „cierpieniach” ukończyłem wreszcie mój artykuł o kancjonałach i przesyłam jego kopię do Pańskiej dyspozycji. Przyjmę z wdzięcznością wszelkie uwagi i uzupełnienia załączonej tam bibliografii bo choć dotarłem już do znacznej liczby wydań kancjonałów to jednak nie widziałem ich wszystkich. Tak np. nie dotarłem wcale do kancjonału Rohrmanna<sup>24</sup> z 1723 r. [...]. Jak Pan zauważył pewnie, interesują mnie bardzo daty roczne wydań *Modlitw Nabożnych* i *Katechizmu* (Enchiridionu) stanowiących dodatek do *Kancjonału* brzeskiego. Bardzo więc proszę o pilne notowanie tych dodatków (wystarczy tylko wydawca i rok wydania) w kancjonałach do których Pan dotrze m.i. [!] w kancjonałach o dotarcie do których Pana prosiłem [...], gdyż powiększają one naszą wspólną *Bibliografię*. W załączeniu odsyłam Panu wypożyczone książki a mianowicie: *Kancjonały* wydane w Brzegu w 1743, 1751 (bez karty tytułowej), 1779 (bez karty tytułowej), 1790 – proszę o wiadomość czyją stanowią one własność?) bz. k. tyt. (mocno podniszczony) oraz druki następujące: 1) *Religia Niemowiątek...* [?] Wrocław 1785; 2) *Krotka Nauka Krześcijańska dla Dziadek* Brzeg 1812; 3) Rambacha<sup>25</sup> *Porządna Nauka o zbawieniu*. Królewiec b.r.; 4) *Krótki zbiór historyi chrześcijańskiej religii* wraz z innymi broszurkami oprawiony. Na zdobyciu *Listu niebieskiego* z tego ostatniego klocka bardzo by mi zależało. Może właściciel zechce go wymienić (bez tych pozostałych w klocku broszur!) za „*Kancjonał... dla użytku młodzieży*” i za inne załączone broszury?

Łączę miłe pozdrowienia i serdeczny uścisk dłoni

Wł. Chojnacki

4

Leszno, 30 września 1957 r.

Drogi Panie Janie!

Serdecznie Panu dziękuję za list z bardzo ważnymi dla mnie uwagami i pochwałami zupełnie nie zasłużonymi, bo pisząc ten artykuł z dziedziny dla mnie zupełnie nowej i nieznannej kierowaw-

<sup>23</sup> Najprawdopodobniej mowa o: J. Broda, *Ks. Jerzy Heczko, wydawca kancjonału*. Końska 1944 (masz.). J. Heczko (1825–1907) – pastor, wydawca polskiego śpiewnika kościelnego dla ewangelików Śląska Cieszyńskiego (1865). Redagował dwutygodnik „Ewangelik”, w latach 1881–1890 był prezesem Towarzystwa Ewangelickiej Oświaty Ludowej w Cieszynie (założone w 1881 r.), które wydawało polskie książki, głównie kalendarze ewangelickie i druki religijne.

<sup>24</sup> Christian Rohrmann (1672–1731) – pastor z Pawłowa, tłumacz m.in. pieśni z niemieckiego, autor m.in. wymienionego w liście *Kancjonału Zamykającego w sobie Pieśni Chrześcijańskie* (1723, 1727).

<sup>25</sup> Johann Jakob Rambach (zm. 1735) – autor m.in.: *Ciche półgodzinki. Pobożne rozmyślenia na każdy dzień postu nad męką Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. Podług Dr. Jana Jakoba Rambacha. Ku dusznemu zbudowaniu chrześcianow polsko-ewangelickich na polski język przetłomaczona*. Ostróda 1891; *Pobożne rozmyślenia nad ostatnimi siedmioma słowami ukrzyżowanego Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Podług Dr. Jana Jakoba Rambacha. Ku zbudowaniu chrześcianow polsko-ewangelickich na polski język przetłomaczona*. Ostróda 1899.

łem się bardziej pasją odkrywczą niż rzetelną wiedzą i dlatego z głęboką wdzięcznością przyjmuję Pańskie uwagi i proszę po jeszcze bliższym zapoznaniu się z moim artykułem i recenzją (jeszcze i w niej jest czas na sprostowania i uzupełnienia bo nie otrzymałem dotąd korekty) o dalsze krytyczne uwagi [...]. A teraz chciałbym odpowiedzieć na Pańskie uwagi.

[...] Jeśli chodzi o wydanie siódme z 1886 r. to ukazało się ono istotnie i na dowód załączam kartę tytułową (kiedyś p. Karpińska<sup>26</sup> z Cieszyna przysłała mi od p. Maliny<sup>27</sup> całą pakę makulatury, w której znajdowało się szereg kart tytułowych tych wydań). Ks. Chuć<sup>28</sup> i Kutsche wspomniani u Bokshammera<sup>29</sup> to jedna i ta sama osoba, wyjaśniłem to teraz w przypisku. [...] Dziękuję za sprostowanie o nowszych wydaniach „*Cithara Sanctorum*”, passus ten skreśliłem zupełnie. Słuszna jest Pańska uwaga o wstawieniu spisu parafii w których używano polskich kancjonałów do mego artykułu i sam to zamierzam zrobić ale dopiero po dotarciu do tych źródeł rękopiśmiennych z których korzystał Bossmann. Szczególnie cenną jest Pańska informacja o używaniu polskich kancjonałów brzeskich w Ostrzeszowskim – wykorzystam ją. *Kazań pokutnych* Zasadusa nie widziałem może mi je Pan wypożyczy do opisu? Podobnie prosiłbym o wypożyczenie do odpisu: *Kancjonału* Rohrmanna z 1723 r.; *Śpiewnika – zbioru pieśni kościelnych dla użytku szkolnego* (Cieszyn 1934); *Śpiewnika żołnierskiego* (Cieszyn 1891) i *Z wojennych dni* (Cieszyn 1915) – innych wymienionych przez Pana wydań nie mogę uwzględnić bo przecież nie ukazały się na terenie Śląska. Proszę mi również przesłać do opisu Pański kompletny jak sądzę egzemplarz *Modlitw nabożnych porannych i wieczorowych* ks. Zasadusa bo mój jest mocno niekompletny i nie mogłem nawet podać liczby stron tej książki. Proszę również o uprzejme uzupełnienie z autopsji określenia rodzaju czcionek „fraktura” i „antykwa” w niektórych wydaniach kancjonału ks. Heczki [...]. Podobnie byłbym Panu wdzięczny za uzupełnienie mi danymi o rozmiarach w cm poszczególnych wydań kancjonałów przy których podaję tylko umowny rozmiar „8<sup>o</sup>”. Ślicznie dziękuję za obietnicę wystarania mi się o *List niebieski*, na którym bardziej mi zależy niż na książeczce Rambacha bo to druczek Pospieszynskiego<sup>30</sup>.

[...]

Serdecznie Panu dziękuję za dotychczasową pomoc i załączam mocny  
uścisk zacnej prawicy  
W. Chojnacki

<sup>26</sup> Helena Karpińska (1909–1997) – introligatorka, bibliotekarka. Pochodziła z Warszawy, po II wojnie światowej przeniosła się do Cieszyna, gdzie w latach 1952–1955 prowadziła własną pracownię artystyczną. Niedługo później zatrudniona została jako bibliotekarz oraz introligator w Oddziale Zabytkowym Biblioteki Śląskiej w Cieszynie (1960–1969), obecnej Książnicy Cieszyńskiej. Dla książek z księgozbioru J.I. Kraszewskiego wykonała wówczas liczne oprawy artystyczne. Współpracowała z Księgarnią św. Wojciecha w Poznaniu i Biblioteką PAN w Kórniku. Niektóre z jej opraw znajdują się w zbiorach Biblioteki Watykańskiej.

<sup>27</sup> [?] Malina – introligator w Cieszynie.

<sup>28</sup> Chuć (Kutsche) Jan (1734–1814) – pastor, pisarz z Byczyny. Jest autorem m.in. *Książeczki do sylabizowania i czytania* (1803), przerobił również kancjonał J.Ch. Bokshammera i wydał w Brzegu w 1804 r. pt. *Pieśnioksiąż czyli Kancjonał Ewangelicki dla Boga czczenia publicznego i domowego*.

<sup>29</sup> Jan Chrystian Bokshammer (1733–1804) – pastor, pisarz. Pochodził z Cieszyna. Po ukończeniu studiów teologicznych w Jenie pracował m.in. jako pastor w Twardogórze. Wydał m.in. *Kancjonał* (do 1849 r. wznawiano 19 razy; w jego opracowaniu pomagali mu L.S. Zasadus i J. Chuć), *Naukę o wierze, oraz okolicznościowe kazania* (1770).

<sup>30</sup> Franciszek Pospieszynski (ur. 1873) – księgarz, drukarz, nakładca. Pracował m.in. w Księgarni Chrześcijańskiej Reinholda Urbana w Strzegomiu koło Świdnia, jednocześnie ucząc się drukarstwa w pobliskim Dźwigórze. Na Mazury przyjechał w 1903 r. z ramienia Towarzystwa Ewangelickiej Oświaty Ludowej na Śląsku Cieszyńskim, dzięki któremu otrzymał subwencję i mógł kupić w 1903 r. od K.E. Salewskiego drukarnię wraz z prawami wydawniczymi oraz zapas jego polskich wydawnictw i otworzył własną księgarnię pn. Księgarnia Mazurska. Kontynuował wydawanie „Prusko-Polskiego Kalendara dla Ewangelików” (1904–1905) oraz wznawiał książki drukowane przez K.E. Salewskiego. Zajmował się również rozprawianiem wydawnictw m.in. E. Feitzingera (syna), a w latach 1905–1906 publikował „Gońca Mazurskiego”.



Leszno, 8 kwietnia 1958 r.

Drogi Panie Janie!

Jeszcze nie mogę ochłonąć z wrażenia po otrzymaniu Pańskiej przesyłki! Serdecznie dziękuję za ofiarowanie mi *Ewangelii* Nikodema Salewskiego<sup>31</sup> oraz *Rozmyślań nabożnych* Gerharda<sup>32</sup> oraz za wypożyczenie mi *Ewangelii* Nikodema w wydaniu Gąsiorowskiego<sup>33</sup>. Czy nie dałoby się tego Gąsiorowszcza także przehandlować? Zna Pan moją zachłanność na druki tłoczone frakturą ale ta moja zachłanność ma swoje stopnie: druk ulubiony, ulubieńszy i najulubieńszy... Otóż do druków najulubieńszych należą czasopisma frakturowe, kalendarze Giersza<sup>34</sup> i Salewskiego i Pospieszynskiego oraz druczki tłoczone przez Gąsiorowskiego i Salewskiego (względnie Pospieszynskiego), do druków ulubieńszych należą druki od Hartungsa<sup>35</sup>, Jaenikego<sup>36</sup> i in. wschodniopruskich drukarni oraz druki polskie tłoczone frakturą w Niemczech, wreszcie do druków ulubionych należą cieszyńskie i wszelkie inne polskie druki frakturą tłoczone. Widzi więc Pan z tego jaką mam wielką oskomę na ten druczek Gąsiorowskiego, gotów jestem dać za niego tego Gerharda, którego dziś otrzymałem. Jak się nie da to każe sobie zrobić chociaż fotografię karty tytułowej i Panu go odeśle.

Cieszę się, że sprawiłem Panu radość książką Piątkowskiego. Nabyłem ją w jednej z księgarń krakowskich za pośrednictwem katalogu tejże księgarni otrzymuję bowiem katalogi antykwariatów z całego kraju. W tej chwili mam przed sobą *Katalog licytacji bibliofilskiej*, która odbędzie się w Krakowie w dniu 18 b. m. Jest w nim trochę pozycji interesujących mnie z dziedziny bibliografii oraz druczek, który Pana niewątpliwie bardzo zainteresuje p. t.: Farnik Ernest<sup>37</sup>:

<sup>31</sup> Carl Eduard Salewski (Zalewski) (1831–1917) – księgarz, drukarz, nakładca na Mazurach. Tłoczył druki akcydensowe, potem książki, kalendarze i gazety w języku polskim. Drukował i wydawał m.in. *Prusko-Polski Kalendarz dla Ewangelików* (1879–1902), „Mazura” (gazetę publikowaną w duchu polskim przez Jana Karola Sembrzyckiego), literaturę religijną dla ewangelików, broszury antyalkoholowe, poradniki rolnicze i wiele innych książek dla ludu (np. z zakresu magii i wróżb). Ogółem wydał 20 roczników kalendarzy i około 50 tytułów książek polskich rozprowadzanych głównie na Mazurach, ale też na Śląsku Cieszyńskim (za pośrednictwem E. Feitzingera syna) oraz wśród wychodźców polskich w Westfalii i Nadrenii. W 1903 r. sprzedał F. Pospieszynskiemu drukarnię i prawa wydawnicze na druk polskich książek oraz zapasy papieru i książek.

<sup>32</sup> Johann Gerhard (1582–1637) – autor m.in. *Lekarstwa Dusznego* [...]. Toruń 1684.

<sup>33</sup> Antoni Alojzy Gąsiorowski (zm. ok. 1866) – drukarz i wydawca. Wydawał m.in. *Kurka Mazurskiego*, którego celem była obrona ludności polskiej w Prusach Wschodnich. Od 1850 r. drukował wydawnictwa o orientacji prusofilskiej, przeznaczone głównie dla Mazurów (np. *Gospodarz Mazurski, Zaradny Gospodarz Wiejski, Prawdziwy Ewangelik Polski*). Po śmierci A. Gąsiorowskiego jego drukarnię kupił E. Lambeck.

<sup>34</sup> Marcin Giersz (1808–1895) – nauczyciel, działacz mazurski. Prowadził akcję germanizacyjną na Mazurach, m.in. nakłaniając mieszkańców jednej z miejscowości do podpisania podania, w którym prosili o wprowadzenie do szkół języka niemieckiego. Zainicjował w Giżycku działalność towarzystwa, którego celem było szerzenie niemieczyny. Od 1860 r. zaczął wydawać „Kalendarz prusko-polski”, drukowany szwabachą, o orientacji prusofilskiej. Jest autorem m.in. *Historii o wojnie między Francją i Niemcami roku 1870 i 1871* [...]. Królewiec 1871.

<sup>35</sup> Hartungowie – rodzina drukarzy, księgarzy, nakładców, prowadząca działalność w Królewcu od 1730 r., kiedy Jan Henryk (1699–1756) otworzył tam własną drukarnię, wkrótce połączoną z oficyną teścia – Jana Steltera (1685–1734). Hartungowie wydawali głównie polonika; w mniejszym stopniu druki niemieckie, litewskie, lotewskie i francuskie. Wśród książek polskich przeważały pozycje religijne (m.in. kancjonały, *Nowy Testament*), pisma religijno-dydaktyczne (np. tłumaczenia dzieł S.L. Zasadiusa), książki moralizujące, poradniki gospodarcze i literatura dewocyjna. W 1872 r. przedsiębiorstwo sprzedano spółce akcyjnej, która nadal drukowała m.in. książki i kalendarze w języku polskim. W 1934 r. gestapo zamknęło drukarnię i zniszczyło wszystkie książki polskie. W ciągu istnienia oficyny wydano w niej co najmniej 360 poloników.

<sup>36</sup> Jan Edward Jaenike (1816–1863) – drukarz. W 1851 r. nabył od A. Gąsiorowskiego drukarnię w Szczytnie, wydawał głównie druki religijne i urzędowe w języku polskim i niemieckim. Zajmował się także sprzedażą książek polskich drukowanych w innych oficynach Prus Wschodnich.

<sup>37</sup> Ernest Farnik (1871–1944) – dr, działacz kulturalno-oświatowy, nauczyciel, redaktor „Zarania Śląskiego”. Urodził się w Cierlicku Górnym (Zaolzie), w gimnazjum w Cieszynie należał do tajnej organizacji samokształceniowej „Jedność”, a później także np. do Towarzystwa Ludoznawczego i Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra. Pracował m.in. w szkołach Macierzy Szkolnej na Śląsku Cieszyńskim. Jest autorem np. sztuki *Iste roki* (1909) oraz opracowania *O doniosłości języka polskiego w szkole i życiu codziennym Ludowi śląskiemu pod rozwagę oddaje Ślązak* (1905).

*O poezji ludowej na Śląsku cieszyńskim*. Cieszyn 1904 s. 36. Cena wywoławcza 24 zł. Mam ochotę się wybrać na tę licytację bo w Krakowie mam trochę interesów do załatwienia więc może (gdy tam pojedę) policytować dla Pana tego Farnika?

Z rozrzewnieniem przeczytałem Pański artykuł o Kowaliku<sup>38</sup>. [...] radziłbym zaakcentować pozytywną dla Polski pracę bibliograficzną Kowalika, polegającą na śledzeniu niemieckiej rewizjonistycznego [!] literatury i na publikowaniu bibliografii z tego zakresu, która pozwala nam zorientować się w akcji wrogiej względem Polski Ludowej. [...]

Ściskam Pana serdecznie i cały Dom pozdrawiam  
od siebie i żony  
W. Chojnacki

6

Leszno, 26 września 1960

Panie Janie!

Dziękuję uprzejmie za miły list oraz pakę z książkami i ślicznym albumem miasta Cieszyna. [...]. Ostatnio zdecydowałem się pisać moją pracę habilitacyjną przy katedrze bibliotekarstwa we Wrocławiu na temat wydawnictw polsko-ewangelickich dla Mazurów i Ślązaków od 1670 do 1939 r. a więc czuj duch Panie Janie! liczę na Pana i Jego szczęście do wyszukiwania tych druków bo podstawą tej pracy będą przecież same druki. W jednym z rozdziałów chciałbym również omówić sprawę upowszechniania książki i czytelnictwa oraz drukarstwo jako takie a więc wiadomości o drukarzach polecam się więc łaskawej pamięci i wtej [!] dziedzinie gdy Pan na coś ciekawego napotka. [...]. W tej chwili przeprowadzają dla mnie kwerendę we Lwowie oraz Getyndze w archiwum królewieckim [...].

Państwa pozdrawiam od nas wszystkich  
W. Chojnacki

<sup>38</sup> Jan Sławiczek (ur. 1910) – pseud. Jan Kowalik, bibliofil, bibliograf, współzałożyciel „AKORDU” (1929), nauczyciel. W czasie II wojny światowej w obawie przed aresztowaniem pod przybranym nazwiskiem J. Kowalik wyjechał do Niemiec. Po zakończeniu wojny kierował m.in. obozem polskich wysiedleńców w Waldeck (Hesja), wydawał dwutygodnik „Polak w Waldeck”, założył polską bibliotekę oraz szkołkę dla gruźliczych dzieci, w której uczył je polskiego pacierza i języka. Współredagował także m.in. czasopisma: „Kronika” (Frankfurt), „Słowo Katolickie” (Monachium), „Migrant Echo” (San Francisco). W 1950 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Jest autorem m.in.: *Bibliografii niemieckich bibliografii, dotyczących Polski w latach 1900–1958* (1960), wydanej wspólnie z W. Chojnackim; *czterotomowej Bibliografii czasopism polskich poza granicami kraju od września 1939–1973* (1976) oraz tomu uzupełniającego za lata 1973–1984 (1988).



Izabelin, 14 VIII 1964

Kochany Janku!

Dziękuję Ci za kartkę z 10 b. m. i za gromadzenie „Feitzingerówek”<sup>39</sup>. Memu znajomemu<sup>40</sup> zależy na wszelkich drukach tłoczonych dla ludu, tak świeckich – jak i religijnych. Przed paru laty otrzymałem, bodajże od Ciebie, klocek z katolickimi pieśniami, drukowanymi dwukartkowo w Wadowicach i Bielsku i zostawiłem go u Brożka<sup>41</sup>. Może będzie jeszcze można go od niego wy dostać? [...]. Mój znajomy pisze na temat tych druków ludowych pracę doktorską a więc nie chodzi tu o hobbyście czy bibliofila ale o naukowca.

[...]

Ściskam Cię serdecznie i Twoich  
Władek

8

Warszawa, 1.10.1966

Kochany Janku!

Posyłam Ci pierwszemu ten świeżo „upieczony” egzemplarz mej bibliografii<sup>42</sup> z wyrazami ogromnej wdzięczności za okazaną mi pomoc w jej zebraniu. Prawdopodobnie otrzymasz także egzemplarz z Wydawnictwa „Zwiastun” z polecenia ks. bpa Wantuły<sup>43</sup> [...], w takim wypadku bądź łaskaw zwrócić mi otrzymany stamtąd egzemplarz. Ja otrzymałem z Wydawnictwa tylko 15 egzemplarzy autorskich i z tego 10 muszę wysłać do Uniwersytetu Wrocławskiego bo to moja praca habilitacyjna. Na rozdanie mam więc tylko 5 egzemplarzy i muszę dokupić conajmniej [!] 10 egz. aby móc obdzielić te wszystkie biblioteki i osoby, które pomogły mi w tej pracy.

Mój znajomy z Łodzi<sup>44</sup> wraca 15 b. m. z zagranicy i wówczas mu prześlę do przejrzenia Twoje książeczki ludowe.

Ściskam Cię serdecznie i Twoich  
Twój  
Władek

<sup>39</sup> E. Feitzinger (1851–1932) nastawił wydawnictwo na polską książkę zapewniającą zysk, tj. na druk – obok religijnych dzieł – druków świeckich: popularnych kalendarzy, podręczników szkolnych i fachowego piśmiennictwa, jak również przyczynił się do upowszechnienia literatury w języku polskim dla dzieci, młodzieży i dorosłych z wiejskich kręgów. W latach 1884–1901 nakładem E. Feitzingera ukazało się pięć serii: *Biblioteczka Tanich Książeczek dla Ludu i Młodzieży* (baśnie i podania oraz sensacyjne opowiadania, rzadko pozycje o tematyce historycznej lub geograficznej), *Biblioteczka Tanich Książeczek Powieściowych* (wydawnictwa o treści krajoznawczej, podróżniczej i przyrodniczej), *Książeczki Groszowe* (druki religijno-dewocyjne), *Książeczki Ludowe* (książki kucharskie, senniki, śpiewniki, wzory listów oraz z zakresu tajemnej wiedzy), *Książeczki z Obrazkami* (przeznaczona dla dzieci).

<sup>40</sup> Mowa najprawdopodobniej o Januszu Duninie – wieloletnim bibliotekarzu, badaczu literatury popularnej, bibliofilu, profesorze na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Łódzkiego. Jest autorem m.in.: *Pismo zmienia świat. Czytanie. Lektura. Czytelnictwo* (1998); *Moja Łódź pełna książek – o kulturze książki ze źródeł i wspomnień* (2002).

<sup>41</sup> Ludwik Brożek (1907–1976) – bibliograf nazywany „Śląskim Estreicherem”, bibliofil, bibliotekarz Muzeum Miejskiego w Cieszynie, działacz społeczno-kulturalny. Zgromadził ogromną bibliotekę – szacuje się, że mogła ona liczyć około 30 000 woluminów – która uległa rozproszeniu po śmierci kolekcjonera. Autor licznych biogramów (m.in. Jana Kotasa, Andrzeja Kotuli, Jerzego Kubisza), bibliografii (m.in. Kazimierza Popiołka, Józefa Londzina, Jana Łyska), opracowań etnograficznych. Zob. J. Broda, M. Heller, *Bibliografia prac Ludwika Brożka*. „Biuletyn Ludoznawczy” 1978, s. 241–258.

<sup>42</sup> Mowa o *Bibliografii polskich druków ewangelickich Ziem Zachodnich i Północnych 1530–1939*, Warszawa 1966.

<sup>43</sup> Andrzej Wantuła (1905–1976) – biskup Kościoła Ewangelickiego, dr teologii ewangelickiej. Odziedziczył po ojcu – Janie Wantule – część biblioteki domowej, którą dalej pomnażał. Jest autorem m.in.: *Z przeszłości szkoły ewangelickiej w Wiśle* (1933), *Zwięzłe wiadomości z historii Kościoła chrześcijańskiego* (1939).

<sup>44</sup> Mowa najprawdopodobniej o J. Duninie.

Warszawa, 29.12.1966

Mój Kochany!

Dziękuję Ci serdecznie za przysłanie mi Twoich „Starożytności”, z których wielu nie posiadałem i z radością uhonoruję je w swojej bibliotece. Zdopinguje to mnie teraz do uporządkowania mojej biblioteki a raczej jej części z tymi drukami polsko-ewangelickimi. „Feitzingerówki” już otrzymałem z powrotem i szykuję je do odesłania ich Tobie. Mój przyjaciel [...] prosi Cię za moim pośrednictwem o danie mu w ramach wymiany książeczki o J. I. Kraszewskim<sup>45</sup>, którym on zajmuje się od lat w celach naukowych. Wydobędę od niego wzamian (!) jakąś poszukiwaną przez Ciebie książkę, tylko przyslij mi wykaz książek przez Ciebie aktualnie poszukiwanych bo nie chcę starać się na chybił trafił skoro masz teraz miejsce ograniczone na książki. Dziękuję Ci bardzo za przysłanie mi swojej recenzji w „Zwrocie”, czy mógłbyś wystarać się mi o jeszcze jeden nr dla ks. Wantuły? [...].

Mój Kochany otwierają mi się teraz możliwości otrzymywania zagranicznych wydawnictw drogą okazyjnego przywożenia. Chciałbym się więc Tobie odwdziżyć za te starocie książkowe w pośredniczeniu w przesłaniu dla Ciebie „*Posła Ewangelickiego*”. Napisz mi czy sprawa ta jest aktualna i ile roczników na Ciebie czeka a ja wyślę okazyjnie w tej sprawie list do ks. bpa Fierli<sup>46</sup>.

Twój Władek z rodziną

10

Warszawa, 13 stycznia 1967

Kochany Janku!

Zaskoczyła mnie wczorajsza Twoja przesyłka, czemu odesłałeś mi większość odesłanych przeze mnie książeczek? Czyżbyś i na nie nie miał już miejsca u siebie? Żal mi Ciebie bardzo, że z powodu braku miejsca musisz się pozbywać książek, stanowiących Twoją pasję życiową a ja „tuczę się” Twoim dorobkiem. Dziękuję Ci za wypożyczenie mi Twojej ciekawej pracy okupacyjnej o ks. Heczce [...]. Ale dla moich celów bibliograficznych potrzeba mi dokładniejszych opisów artykułów o ks. Heczce niż to ma miejsce w części III Twojej pracy pt.: Artykuły bibliograficzne. [...]

Ściskam Cię serdecznie i pozdrawiam Twoich  
Władek

<sup>45</sup> Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) – pisarz, publicysta, redaktor, działacz kulturalny i polityczny, autor licznych powieści społeczno-obyczajowych, ludowych i historycznych, m.in. *Ułana, Stara baśń*. Korespondował z wieloma działaczami cieszyńskimi, np. z Pawłem Stalmachem. Kilka drobnych utworów opublikował na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Powstałej w Cieszynie w 1861 r. Czytelni Ludowej podarował 69 tomów ze swojej biblioteki, którą w 1908 r. Franciszek Kraszewski, syn pisarza, przekazał Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego. Księgozbiór stanowił najpierw dział nauczycielski w gimnazjum polskim w Orłowej, a po 1920 r. – po podziale Śląska Cieszyńskiego miasto znalazło się w Czechosłowacji – kolekcję połączono ze zbiorami Czytelni Ludowej. Obecnie kolekcja J.I. Kraszewskiego znajduje się w Książnicy Cieszyńskiej.

<sup>46</sup> Władysław Fierla (1909–1995) – ewangelicki biskup, założyciel i jedyny redaktor miesięcznika „Posel Ewangelicki” (na emigracji). Urodził się w Orłowej (Zaolzie). W czasie wojny aresztowany przez gestapo i osadzony w obozie koncentracyjnym w Dachau, a następnie w Mauthausen-Gusen. Po wyzwoleniu dostał się do Włoch, gdzie był duszpasterzem. Po wojnie został proboszczem parafii w Londynie. Założył parafie ewangelicko-augsburskie w Nowym Jorku, Toronto, Niemczech oraz Paryżu. Wygłaszał kazania w Radiu Wolna Europa i BBC.



Warszawa, 11 kwietnia 1967

Kochany Janku!

Dziękuję Ci za miły list wczorajszy, odesłanie listu Kowalika oraz za 2 książeczki, które zaraz odesłałem memu znajomemu do zaznajomienia się z nimi. [...] Przyślij mi tylko do wglądu tego zdobytego Gajdzię w Zmarskach<sup>47</sup>, chciałbym przekonać się czy ten ekslibrys [!] nie stanowi jakiejś odmiany. [...] Będę Ci wdzięczny za przysłanie mi korespondencji z Feitzingerem<sup>48</sup>, gdyż sam gromadzę wszystko co dotyczy wydawców i drukarzy. Będę oczywiście pamiętał o zdobyciu dla Ciebie „*Historii kościoła chrześcijańskiego*” ks. Schoenaicha<sup>49</sup> ale kiedy się taka okazja trafi to nie wiadomo. Mogę służyć Ci natomiast „*Zarysem historii kościoła chrześcijańskiego*” ks. Andrzeja Buzka<sup>50</sup> (Cieszyn 1925).

Nie wiesz za co i jaki order otrzymał Ludwik Br[ożek]? [...].

Ściskam Cię serdecznie od siebie i moich  
oraz załączam pozdrowienia dla Twoich  
Władek

PS.

Pamiętaj pisać do mnie nawet wtedy gdy nic nie przysyłasz! Czy Józef Mrózek<sup>51</sup> z Nierodzimia jeszcze żyje? Mam do niego interes i Ciebie chciałbym do niego posłać.

Warszawa, 30.XI.1971

Kochany Janku!

[...] Bardzo ucieszyłem się z tych trzech druczków wydanych dla ludu, tylko krępuje mnie to, że dajesz mi je za darmo a na zakup książek dla Ciebie przesyłasz pieniądze. Przecież ja dostałem od Ciebie już tyle książek, że uważam się wobec Ciebie za dozgonnego dłużnika! [...] O książkę Hoffa i Pietrzaka pytam się stale nigdzie jednak nie mogę dostać. O inne książki będę również zabiegał.

Wojtek<sup>52</sup> wspominał mi, że obecnie rozparcelowujesz księgozbiór po jakimś kolejarzu, gdzie m.in. są książki z okresu heraldyki. Przyślij mi ich spis bo chciałbym je kupić dla siebie, gdyż od pewnego czasu gromadzę wydawnictwa z tego zakresu i z genealogii. Interesują mnie również roczniki różnych czasopism [...]. W przyszłości skontaktuj się ze mną, gdy będziesz likwidował jakieś księgozbiory. Szczególnie pamiętaj o Mrózku! Gdyby umarł po najdłuższym życiu to ja chętnie kupiłbym ten jego księgozbiór. Teraz na starość, jak widzisz, jestem strasznie chytry na

<sup>47</sup> Najprawdopodobniej chodzi o wieś Zamarski koło Cieszyna.

<sup>48</sup> Rodzina Feitzingerów przybyła do Cieszyna na początku XIX w. Około połowy XIX w. Edward Feitzinger otworzył księgarnię, którą później przejął i znacznie powiększył jego syn – Edward. Księgarnia wydawała głównie polskie druki religijne, kalendarze, śpiewniki, poradniki, senniki, a przede wszystkim tzw. feitzingerówki. W latach 70. XIX w. Feitzingerowie prowadzili także drukarnię, ale w 1888 r. odsprzedali ją firmie Kutzer i Sp., skupiając się na działalności księgarskiej.

<sup>49</sup> Mowa o Aleksandrze Schoenaichu – autorze m.in. książki: *Krótką historia Kościoła Chrześcijańskiego w zyciorysach z osobnym dziełem historii Reformacji w Polsce dla szkoły i domu*. Warszawa 1925.

<sup>50</sup> Andrzej Buzek (1885–1971) – pastor, publicysta, historyk. W latach 1908–1918 był proboszczem zboru ewangelickiego we Frydku (Zaolzie) i wygłaszał kazania w języku polskim; w tym też języku uczył dzieci w szkołach czeskich i polskich. Na tym terenie wówczas nie było religii. Autor m.in. *Prawdy wiecznie młodej* (1930), *Z ziemi piastowskiej. Wspomnienia* (1963).

<sup>51</sup> Józef Mrózek – bibliofil, rolnik z Nierodzimia, wsi koło Skoczowa na Śląsku Cieszyńskim. Zgromadził około 3000 tomów, w tym bardzo liczne starodruki.

<sup>52</sup> Wojciech Chojnacki – dr, syn Władysława Chojnackiego.



książki więc o mnie nie zapominaj, gdy trafi się jakaś okazja. Pamiętaj również o cieszyńskich kalendarzach ewangelickich dla mnie. [...] Napisz mi jakie z przedwojennych książek specjalnie potrzebujesz to może znaję w tutejszym antykwaracie, który obecnie penetruję przynajmniej raz w tygodniu. [...].

Ściskam Cię serdecznie, Małżonce rączki całuję  
Twój i Wasz Władek z rodziną

13

Warszawa, 11 XII 1971

Kochany Janku!

Dziękuję Ci serdecznie za przesłane kalendarze i miły list. Teraz dzięki Tobie brakować mi będą „tylko” roczniki „Kalendarza Ewangelickiego” od 1 do 42 oraz 47: 1928 i 52: 1933. [...]

Jak już będziesz „na chodzie” to przejeżdż się do Mrózka i zabezpiecz tam resztę papierzy-sków, których jego syn nie zabrał. Interesują mnie wszelkie druczki ulotne, krajowe i zagraniczne o charakterze religijnym i innym, które nie zostały zarejestrowane w bibliografiach naszych. Bowiem Instytut Bibliograficzny Biblioteki Narodowej w Warszawie przystępuje obecnie do wydania retrospektywnej bibliografii polskiej za lata 1901–1939 i chcę mu dopomóc w dostarczaniu opisów tych druków. Ja przecież posiadam zupełnie przypadkowo druczki religijne nie tłoczone szwabachą ukazujące się na Śląsku polskim i czeskim oraz za granicą (m. in. druki adwentystów, badaczy Pisma św.) i w kartotece nie mieli ani jednego! Warto więc chyba zająć się tą sprawą. [...] Chciałbym Ci podać przykład jak małą wagę do rejestrowania tych drobnych druczków religij-nych przywiązywał jedyny dotąd bibliograf literatury ewangelickiej ks. bp Jan Szeruda<sup>53</sup>. Ks. Jan Pindór<sup>54</sup> pisze w swoich wspomnieniach z podróży do Londynu, że w 1892 r. w Hamburgu napisał na prośbę pastora J. D. Kilburna „Pytania dla Chrześcijan”, które ów wydrukował mu tam po polsku w nakładzie 5000 egz. Naprawdę [!] szukałem tej pozycji w ks. J. Szerudy „Bibliografii prac ks. dra J. Pindóra” (Warszawa 1925) oraz w tegoż *Bibliografii polsko-ewangelickiej. Czy mógłbyś zdobyć dla mnie ks. J. Pindóra: Wspomnienie z podróży do Ameryki?* Bardzo zależy mi [na – D. S., H. L.] tej książeczce podobnie jak na drugiej części (P–Ż) *Uzupełnień do Bibliografii ks. Londzina*<sup>55</sup>, którą kupiłbym za wszelką cenę bo stale mi to jest potrzebne przy naszej bibliografii historii Polski XIX w. Nic nie wiem np. o „traktatach” pt. „Matka”, „Pójdź do Jezusa” i in. które wydało „Towarzystwo Traktatowe w Londynie” a rozpowszechniało około 1885 r. Ewangelickie Tow[arzystwo] Ośw[iaty] Lud[owej] w Cieszynie. Staram się uczulić Ciebie na te sprawy bo warto pro publico bono wszystkie te wydawnictwa zarejestrować. [...]

Ściskam Cię serdecznie i pozdrawiam Małżonkę, Córkę i Syna  
Twój Władek

<sup>53</sup> Jan Szeruda (1889–1962) – teolog luterński, orientalista i bibliista oraz profesor m.in. Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce (1945–1951). Jest autorem m.in. *Genezy i charakteru „Biblii gdańskiej”* (1932).

<sup>54</sup> Jan Pindór (1852–1924) – pastor zboru w Cieszynie, Trzyńcu, autor i tłumacz wielu dzieł religijnych. Pochodził z Lesznej Górnjej koło Cieszyna. Był aktywnym członkiem Towarzystwa Ewangelickiej Oświaty Ludowej. Autor m.in. *Wspomnień z podróży do Londynu* (1893), *Pamiętnika* (1932).

<sup>55</sup> J. Londzin, *Bibliografia druków polskich w Księstwie Cieszyńskim od roku 1716 do 1904*. Cieszyn 1904, tenże: *Uzupełnienia do Bibliografii druków polskich w Księstwie Cieszyńskim od roku 1716 do 1904, jako też bibliografia nowszych druków aż do roku 1922*. Cieszyn 1923. J. Londzin (1863–1929) – ksiądz, działacz narodowy i społeczny, pisarz. Urodził się w Zabrzegu (pow. bielski). Pomagał P. Stalmachowi w redagowaniu „Gwiazdki Cieszyńskiej”, jej redakcję przejął w 1890 r., był członkiem, a później prezesem, Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego, towarzystwa kulturalno-oświatowego „Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku”, posłem do parlamentu wiedeńskiego, w latach 1927–1928 burmistrzem Cieszyna. Powołał towarzystwo oświatowo-humanitarne „Opieka nad kształcąca się młodzieżą im. bł. Melchiora Grodzieckiego” i Polskie Towarzystwo Ludoznawcze. Swoją bogatą bibliotekę przekazał „Dziedzictwu bł. Jana Sarkandra”; kolekcja została zniszczona w czasie II wojny światowej.

Warszawa, 14 września 1972

Mój Kochany Janku!

Przesyłam Ci życzoną książkę Witolda Sworakowskiego: *Polacy na Śląsku za Olsą*, która jest chyba wydawnictwem rzadko spotykanym w handlu antykwarycznym bo spotkałem ją po raz pierwszy [...].

Mój Kochany mam teraz do Ciebie nowe zamówienie bibliofilskie. Przystąpiłem do opracowania bibliografii druków polskich wydanych w USA i chciałbym prosić Cię o zdobywanie (czytaj: kupowanie nawet za drogie pieniądze) dla mnie tych druków na własność lub choćby o wypożyczenie ich do opisu bibliograficznego. W pierwszym rzędzie spenetruj pod tym względem bibliotekę Kościoła na górze w Cieszynie<sup>56</sup>, gdzie może coś znajdziesz. Interesują mnie druki wszelkiego rodzaju ale przede wszystkim, z uwagi na ich brak w bibliotekach, druki religijne ewangelików, baptystów, metodystów, z kościoła narodowego, adwentystów, badaczy Pisma św. itp. Może w kościele cieszyńskim znajdziesz K. W. Strzelca: *Głos serca. Śpiewnik chrześcijański dla domu, kościoła i szkoły* w Stanach Zjednoczonych czy J. Antoszewskiego: *Pieśni wspołego poselstwa*. Buffalo 1897. Pierwszy był recenzowany w Waszym „*Przyjacielu Ludu*” 1903 nr 3 s. 23–24 a drugi w tymże samyż piśmie w roczniku 1898 nr 19 s. 151. Interesują mnie oczywiście wszelkie druki tego rodzaju a więc książki, broszury, kalendarze, czasopisma i ulotki. Mrózek w Nierodzimiu miał 3 książki: *Dzieje św. Inkwizycji*. Pittsburg 1917; Hartings H. L.: *Czy Biblia jest księgą natchnioną od Boga?* Pittsburg 1900 i L. [?] J. Krakowski: *Polska i Rzym*. Toledo 1920. Matys w Nierodzimiu<sup>57</sup> miał książkę p. t.: *Nadzieja świata, może ją od niego odkupisz?* A więc Mój Drogi zakrzatnij się około tych rzeczy, dobrze?

Ściskam Cię serdecznie i Małżonce rączki całuję  
Twój Władek z rodziną

Górki Wielkie, 2 VIII 1976

Kochany Janku!

[...] Nie bocz się na mnie, że znowu spenetrowałem Twoją bibliotekę oczywiście pod kątem widzenia bibliograficznym bo jak w roku ubiegłym zbiory Twoich kalendarzy nakłoniły mnie do rozpoczęcia pracy nad bibliografią kalendarzy polskich wydanych za granicą tak obecnie Twoje „feitzingerówki” skłoniły mnie do zapoczątkowania bibliografii druków straganowych. Miał to robić dr Dunin ale zrezygnował z tego jak również z dalszego ich gromadzenia więc przecież ktoś winien to zrobić...Przy okazji penetrowania Twoich feitzingerówek znalazłem aż 3 w dublecie więc je osobno wyjąłem i proszę o podarowanie mi ich. Podobnie będę Ci wdzięczny za odłożone tam również „*Pieśni do Najśw. Panny Maryi*” Frysztat 1901 bo w ramach zbieractwa literatury straganowej zbieram z wielkim upodobaniem tego rodzaju pieśni. Jeśli Ci się uda zdobyć *Pieśni* Adama Sikory<sup>58</sup> z Jabłonkowa to pamiętaj o mnie! Wreszcie odkryłem u Ciebie książeczkę pt.:

<sup>56</sup> Chodzi o Bibliotekę im. Tschammera w Cieszynie. Zob. np.: M. Pawłowiczowa, *Książka polska i biblioteka na Śląsku Cieszyńskim w latach 1740–1920*. Katowice 1986; też, *Księgozbiory prywatne na Śląsku Cieszyńskim w latach 1740–1920*. „Roczniki Biblioteczne” 1988, z. 1, s. 207–226.

<sup>57</sup> [?] Matys – bibliofil z Nierodzimia na Śląsku Cieszyńskim. Posiadał m.in. druki wydawane przez Towarzystwo Traktatowe w Londynie. Obecnie biblioteka ta nie istnieje.

<sup>58</sup> Adam Sikora (1819–1871) – tkacz, poeta ludowy ze wsi Jabłonków. Z podróży i pielgrzymek do Frydka, Kalwarii Zbrzydowskiej i Częstochowy przywoził książki, głównie literaturę jarmarczno-religijną, dzięki czemu prawdopodobnie zgromadził dużą bibliotekę. Jest autorem m.in. *Pieśni nabożnych* (1863). A. Sikora przyczynił się do spolszczenia wielu czeskich pieśni kościelnych, układając pod ich melodie własne teksty.



*Mądrą rozmowę królowej z Saby z królem Salomonem*, którą być może posiadam, muszę to sprawdzić, jeśli nie posiadam to poproszę Ciebie o nią również.

Polecam się gorąco o te druczki straganowe: *Siedem razy opieczętowana księga największych tajemnic....* i *Anielska pomoc na obronę i ochronę w wielkiej biedzie*. Może Ci się uda wydostać tę pierwszą niekompletną (ale tę kompletną opisz dokładnie z podaniem drukarni!) a w zamian za tę drugą może Ci się uda wymienić zdobyte przeze mnie w Cieszynie „*Tajemnice powodzenia na loterii i powodzenia w życiu*”, jeśli nie będzie chciał jej wymienić to zostaw ją sobie.

[...]

Byłem u p. Brożkowej<sup>59</sup> i przez kilka godzin zaznajamiałem się z biblioteką sp. Ludwiczka [Brożka – D. S., H. L.] bo chcę napisać do „*Roczników Bibliotecznych*” artykuł o nim jako bibliografie i bibliofilu. Niewiele co mogłem zobaczyć bo wszystko zwalone na stopy a katalog jego biblioteki jest w Ossolineum. O feitzingerówkach p. Brożkowa pamięta ale nie udało mi się ich znaleźć bo chciałbym z nich też dla siebie coś uszczknąć to co Ty już masz tudzież Bka Ossolineum. Pożyczyłem od p. Brożkowej pudło z bibliografią regionalną i bądź tak dobry podrzucić je do sądu do p. Jana Br<sup>60</sup>. [...]

Wasz Władek

P.S.

Byłem dziś po południu u p. Józefa Pilcha<sup>61</sup> na Gojach. Obejrzałem całą jego bibliotekę i znalazłem „*Wielki ilustrowany kalendarz Wszechświatowy*” J. Steinbrenera<sup>62</sup> na rok 1938, który otrzymałem od niego w prezencie. Jest to chyba ostatni rocznik steinbrenerskiego kalendarza bo dotychczas widziałem tylko rocznik 1936 jako ostatni. Dostałem odeń również „*feitzingerówkę*” A. Boruckiego: *Robinson Kruzoe*, którą już posiadam oraz maszynopis pewnych pamiętników.

Zgadało się, że p. Pilch opracował bibliografię Ustronia więc dla sprawdzenia i ewentualnego uzupełnienia chciałby się zapoznać z kartoteką Ludwiczka, którą masz oddać jego synowi. [...]. Pilch przyjedzie do Ciebie prawdopodobnie w najbliższą środę po południu, więc bądź tak dobry udostępnić mu ją.

Z żalem odjeżdżam stąd bo dobrze się tu czuje obcując wśród dobrych ludzi, pięknej natury z cudownym powietrzem oraz pływając się w królestwie książek Twojej biblioteki i u Twoich przyjaciół. W przyszłym roku [...] wybrałbym się z Wami na czeską stronę i do Pragi oraz Wimperku dla uzupełnienia bibliografii kalendarzy zaolziańskich i Steinbrenera. [...]

Jeszcze raz ściskam Was serdecznie i oczekuje w Warszawie

Władek

<sup>59</sup> Antonina Brożek z domu Wicherek – żona Ludwika Brożka.

<sup>60</sup> Jan Brożek – syn Ludwika Brożka.

<sup>61</sup> Józef Pilch (1913–1995) – badacz Śląska Cieszyńskiego, bibliograf, bibliofil, działacz kulturalny i spółdzielczy, publicysta. Po II wojnie światowej organizował biblioteki i amatorski ruch artystyczny, w którym brał czynny udział. Jest autorem m.in.: *Polskich pierwodruków cieszyńskich* (1990), redaktorem ośmiu roczników *Pamiętnika Ustrońskiego*, współautorem *Słownika gwary cieszyńskiej* (1995). Zgromadził bibliotekę, głównie silesiaki i wydawnictwa na temat ruchu spółdzielczego, liczącą ponad 3500 tomów.

<sup>62</sup> Jan Steinbrenner (1835–1909) i jego następcy posiadali w Wimperku dużą drukarnię nakładową, która wyrosła z małego zakładu drukarskiego założonego w 1855 r. W oficynie wydawano głównie kalendarze w języku czeskim, niemieckim, polskim, słowackim, ukraińskim, węgierskim. Od 1896 r. periodyki te rozprowadzano także w USA, gdzie w Nowym Jorku po I wojnie światowej otwarto własną księgarnię. Wydawano także rzymskokatolickie książki do nabożeństwa w 23 tytułach i w różnych językach, w tym druki polskie.



Warszawa, 9 września 1976

Kochani!

W niedzielę o 23ej wróciłem z Cieszyna po ciężkiej charówce [!] przeglądania i porządkowaniu spuścizny po śp. Ludwiczku. Zrobiliśmy z jego synem zgrubsza [!] podział na Silesiaca, Bibliografia i bibliologia (jeszcze nie zostały znalezione 2 tomy Bibliografii Polskiej Estreicher), starodruki, sztuki piękne, Kraszewsciana, Morcinkiana<sup>63</sup>, inne, kalendarze i czasopisma. Niestety nie przejrzelśmy jeszcze wszystkiego ale dalej będzie się tym zajmował jego syn. Przy takiej masie książek – a jest ich podobno około 30 000 – trudno je należycie posegregować a cóż dopiero znaleźć! Z „feitzingerówek” widziałem dotąd zaledwie kilkanaście i to głównie takie, które Ty już posiadasz. [...] napłynęły oferty kupna całości ze strony Instytutu Śląskiego w Opolu oraz Biblioteki Wojewódzkiej w Bielsku, części bibliologicznej i związanej z historią literatury od Uniwersytetu Śląskiego tudzież wszystkich braków z Ossolineum<sup>64</sup>.

[...]

Ściskam Was Kochani serdecznie i o znak życia proszę.

Wasz  
Władek

Warszawa, 1 lutego 1977

Kochany Janku!

Dziękuję Ci za list z 25 ub. m. i bardzo się cieszę, że sprawiłem Ci radość przesyłając trochę spuścizny po Janie Wantule, która miała być spalona. Wczoraj poświęciłem parę godzin na przejrzanie tego wszystkiego co przywoziłem od p. Wantułowej<sup>65</sup>. Otóż główna część rękopisów to bruliony różnych przemówień czy pogadanek Jana Wantuły na najróżniejsze tematy oraz wypisy różnych artykułów prasowych na tematy patriotyczne, antyalkoholizmu itp. Następnie korespondencja za okres półwiecza licząca kilkaset listów, którą będę musiał przekazać do Biblioteki Narodowej, gdzie ś. p. ks. bp Wantuła oddał główny trzon korespondencji swego ojca. Dzwoniłem tam przed chwilą, korespondencja została już tam uporządkowana i skatalogowana ale wśród niej niema [!] listów Hulki-Laskowskiego<sup>66</sup>. [...]. O ile mi wiadomo ks. bp Wantuła wszystkie

<sup>63</sup> Gustaw Morcinek (1891–1963), pisarz śląski, publicysta, działacz społeczny, nauczyciel, pochodził z Karwiny. Debiutował książką *Serce za tamą* (1929) – wcześniej swoje utwory publikował na łamach czasopism – do której przedmowę napisała Zofia Kossak-Szczucka-Szatowska. Napisał również m.in.: *Wyrąbany chodnik* (1932), *Pokład Joanny* (1950), *Siedem zegarów kopidoła Rybki* (1961), *Opowieści o ludziach z pociągu* (1963). Po śmierci G. Morcinka powstało w Skoczowie, mieście w którym mieszkał, jego Muzeum, które – jak się okazało w chwili jego likwidowania – było prywatną placówką, nigdzie niezarejestrowaną, a utrzymywaną przez państwo. W obecnie funkcjonującym muzeum pisarza znajduje się fragment jego księgozbioru przekazany przez Macieja Kuglina oraz pamiątki (także część mebli) po literacie.

<sup>64</sup> Księgozbiór L. Brożka nie stanowi obecnie zwartej całości. W 1976 r. po śmierci śląskiego badacza najcenniejsze książki rodzina sprzedała lub ofiarowała innym kolekcjonerom. To, co zdołano ocalić przed dalszym rozproszeniem, stanowi około 17 500 woluminów, które w latach 1977–1979, jak wynika z zachowanych rachunków, zakupił poprzez antykwariat Uniwersytet Śląski w Katowicach.

<sup>65</sup> Anna Wantuła z domu Szczepańska – żona Jana Wantuły.

<sup>66</sup> Paweł Hulka-Laskowski (1881–1946) – pisarz, publicysta, działacz oświatowy, tłumacz. Pochodził z Żyrardowa. Jego kontakty ze Śląskiem Cieszyńskim miały początek w 1920 r., przed podpisaniem traktatu pokojowego polsko-czeskiego w Spa. Jest autorem licznych artykułów drukowanych na łamach „Nowych Dróg” i „Pielgrzyma Polskiego” oraz książek, m.in.: *Mojego Żyrardowa, Porucznika Regiera, Śląska za Olzą i Księżyca nad Cieszynem*. W Cieszynie zamieszkał w 1945 r.

czasopisma przekazał do biblioteki Konsystorza więc nie wiem czy znajduję u niej „*Głos Młodzieży Ewangelickiej*” i „*Posła Ewangelickiego*”.

Wysegregowałem z tej przeznaczony na spalenie spuścizny trochę materiałów dla Ciebie i to głównie wypisów dotyczących pastorów jak np. Bartelmusa<sup>67</sup>, nauczycieli i innych osób [...].

Kiedy zobaczysz się z właścicielem<sup>68</sup> druków Hülsemanna to zaproponuj mu za nie grubszą sumkę i nie miej węża w (mojej) kieszeni. Powiedz mu, że pracuję nad wydawcami polskimi w Niemczech i dlatego tak bardzo mi zależy na gromadzeniu tych druków. Żeby sobie nie pomyślał, że pragnąłbym je mieć dla celów użytkowych! [...]

Władek

18

Nałęczów, 27 kwietnia 1977

### Mój Rostomiły Janku!

Przesyłkę Twoją z „*Posłami Ewangelickimi*” otrzymałem w Instytucie Historii w dniu 16 b. m. a więc w przeddzień wyjazdu mego do Nałęczowa. Chciałem je od razu zanieść do znikrofilmowania w Bibliotece Narodowej wraz z rocznikami będącymi w posiadaniu p. Wantułowej ale ona właśnie w tym dniu wyjechała do Ustronia więc wszystko pozostało zamknięte w mojej szafie w gabinecie. Jeszcze przed odjazdem odebrałem od p. Wantułowej listy Pawła Hulki-Laskowskiego do Jana Wantuły i przekazałem je Bibliotece Narodowej, polecając wykonać z nich odbitki kseroksove dla p. Wantułowej i dodatkowo dla Ciebie te listy, które sobie życzyłeś.

[...] Oczywiście brak mi jest bardzo moich książek, zwłaszcza tych, które nadchodzą w czasie mojej nieobecności z zagranicy ale o nich informuje mnie zgrubsza [!] Wojtek do którego telefonuje co sobotę.

Przed samym moim odjazdem był u mnie mój znajomy z Olsztyna, który zamierza pisać pracę doktorską o Osuchowskim<sup>69</sup>. Chciałbym Cię prosić o wyszukanie wszędzie gdzie tylko się da listów Antoniego Osuchowskiego pisanych do Macierzy Szkolnej Śląska Cieszyńskiego, Franciszka Michejdy<sup>70</sup> i in. Pamiętaj, że pewne jego listy do F. Michejdy opublikowałeś wraz ze mną w „*Komunikatach Mazursko-Warmińskich*”, przypuszczam, że musiało ich być więcej ale nie związanych z akcją Pospieszynskiego na Mazurach [...].

<sup>67</sup> Jan Traugott Bartelmus (1735–1809) – pastor, superintendent. Pochodził z Bielska, gdzie ukończył szkołę ewangelicką, a później gimnazjum w Cieszynie oraz teologię w Wittenberdze i Lipsku. Był pastorem w Cieszynie, gdzie – choć wywodził się z rodziny niemieckiej – wygłaszał kazania zarówno w języku polskim, jak niemieckim. W 1778 r. został inspektorem szkół, a później generalnym superintendentem dla Moraw, Śląska i Galicji. W Bibliotece im. Tschammera przechowywany jest zbiór jego kazań pisanych w języku polskim. Ponad 700 tomów, będących niegdyś własnością T. Bartelmusa, zakupił do swojej biblioteki L.J. Szersznik.

<sup>68</sup> Chodzi o J. Mrózka z Nierodzimia.

<sup>69</sup> Antoni Osuchowski (1849–1928) – adwokat, działacz społeczno-oświatowy, mecenas nauki i oświaty, obrońca polskości na Śląsku Cieszyńskim, Warmii i Mazurach. Finansował działalność Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego oraz przyczynił się do rozwoju szkolnictwa w Cieszyńskim. Za namową A. Osuchowskiego dr Stanisław Hassewicz – lekarz w Karlsbadzie – przez dwa lata utrzymywał polską szkołę ludową w Cieszynie, jak również przekazał znaczny majątek na cele szkolnictwa śląskiego. Sam A. Osuchowski zapisał swój majątek na cele Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji.

<sup>70</sup> Franciszek Michejda (1848–1921) – pastor ewangelicki w zborze w Nawsiu koło Jabłonkowa, działacz narodowy i społeczny, redaktor, senior Kościoła ewangelickiego. Urodził się w Olbrachcicach (pow. Frysztat, obecnie dzielnica Karwiny). F. Michejda był jednym z założycieli gimnazjalnego kółka „Wzajemność” utworzonego w celu kształcenia się w nauce języka polskiego, jak również członkiem m.in. Czytelni Ludowej w Cieszynie, Towarzystwa Rolniczego, Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego. Z inicjatywy F. Michejdy powstało Towarzystwo Ewangelickiej Oświaty Ludowej. W latach 1876–1878 wydawał pismo religijne „Ewangelik”, a później m.in. też: „Przyjaciela Ludu”, „Rolnika Śląskiego”, „Przegląd Polityczny”.



Mając tu dużo czasu wspominam sobie nasze wspólne wyprawy bibliofilskie śladami Jury Gajdzicy. Jak pamiętasz z wyprawy tej wyniosłem tylko jeden klocek i to oprawiony na przelomie XIX i XX w. z ekslibrysem [!] noszącym napis gotykiem „Jura Gaydzitza z male Tisownice. 1817” a tyś zdobył ogółem 5 różnych jego ekslibrysów, których podobizny reprodukowałeś w „Pielgrzymie Polskim”. [...] Ostatnio udało mi się nabyć rękopiśmienny zbiór kazań nieznanego mi pastora ze Śląska Cieszyńskiego pisanych naprawdę ładną polszczyzną w latach 1756–1775 (bo każde z nich jest datowane!) i bardzo ładnie zachowanych. Chętnie Ci odstąpię go wzamian [!] za książkę z ekslibrysem Jury Gajdzicy odmiennych od posiadanego przeze mnie a więc z napisem „Jura Gaydzica z Tisownice 1812” czy odbity antykwą (nie gotykiem!): „Jura Gaydzitza z Male Tisownice 1817”. Napisz mi tutaj czy je jeszcze posiadasz! [...]

Ściskam Cię Janku serdecznie wraz z twoją Ewą i Dziećmi  
Twój i Wasz Władek

19

Warszawa, 17 października 1977

Moi Kochani!

[...]

Twoja wyprawa [...] do Suchej Średniej okazała się nieudana dla Ciebie a bardzo udana dla mnie, dzięki zakupowi 5 kalendarzy Steinbrenera u „księgomola” Trzaskalika<sup>71</sup>. A więc jestem Ci winien za nie 300 zł plus dwa Krząszcze<sup>72</sup>... A może ów Trzaskalik sprzeda Ci tym razem za korony owe kalendarze Nowaka z Orłowej<sup>73</sup>? [...]

Czemuś mi bliżej nie napisał jaki to druk odpustowy ma dla mnie p. Pilch a tak to muszę czekać jeszcze pięć dni zanim on mi go przywiezie.

Mam nadzieję, że otrzymałeś w międzyczasie przesyłkę z Karnawalem dziadowskim dla muzeum w Cz. Cieszylinie i druczkiem Ludwika Sikory<sup>74</sup> na ewentualną wymianę z Piegzą<sup>75</sup> za kalendarze.

[...]

A jak Ci się powiedzie z wydębieniem kalendarzy od Piegzy to otrzymasz tytułem premii ów indeks do „Ludu” [...].

Ściskam Was Kochani serdecznie (stale myślę o Was Obojgu, o bibliofilskich wyprawach z Tobą na Zaolzie [...])

Wasz Władek z Wojtkami

<sup>71</sup> Najprawdopodobniej mowa o Henryku Trzaskaliku (1900–1986) – bibliofilu, kronikarzu, propagatorze polskiej książki i działaczu społecznym na Zaolziu. Zbierał m.in. przysłowia – ponad 1000 weszło do I tomu *Zbioru przysłów polskich* wydanych pod red. Juliana Krzyżanowskiego – i ludowe nazwy miejscowe. Opublikował m.in. *Historię szkolnictwa polskiego w Suchej Górnej* (1963).

<sup>72</sup> Mowa o książkach Walentego Krząszcza (1886–1959) – nauczyciela, działacza społecznego, pisarza regionalnego. Ukończył Seminarium Nauczycielskie w Cieszylinie-Bohrku (1906) i pracował jako pedagog m.in. w szkołach w Błędowicach Dolnych (Zaolzie), Kisielowie i in. Pierwsze utwory literackie pisał w języku niemieckim, natomiast po I wojnie tworzył w języku polskim, głównie opowiadania z życia ludu śląskiego. Jest autorem m.in. *Szkoły na pustkowiu* (1920), *Ludka spod Witalusza* (1933), *Wesela cieszyńskiego* (1933).

<sup>73</sup> Józef Nowak (1882–1940) – działacz społeczny, księgarz. W latach 1910–1939 prowadził księgarnię, drukarnię, introligatomię oraz skład papieru i przyborów muzycznych w Orłowej (Zaolzie). Księgarnia sortymentowa zaopatrywała miejscowe biblioteki i szkoły w książki polskie, a w drukarni odbijano druki akcydensowe. J. Nowak posiadał filie w Boguminie i Karwinie oraz prowadził Polskie Wydawnictwo Kalendarzy przeznaczonych dla Polaków na Śląsku Czeskim.

<sup>74</sup> Przypuszczalnie chodzi o Adama Sikorę.

<sup>75</sup> Chodzi najprawdopodobniej o Karola Piegzę (1899–1988) – nauczyciela, malarza, prozaika, folklorystę, fotografa i działacza kulturalno-oświatowego na Zaolziu. Jest autorem m.in.: *Malarze śląscy* (1937), *Ceramika cieszyńska* (1971) oraz zbioru opowiadań pt. *Tam pod Kozubową* (1974). Zgromadził cenny zbiór eksponatów kultury materialnej ze Śląska Cieszyńskiego.



Warszawa, 6 lipca 1978

Janku Roztomili!

[...] Teraz [...] dochodzę do wniosku, że jedynym stuprocentowym moim przyjacielem to jesteś tylko Ty! I ta wiadomość działa na mnie bardzo krępująco na duchu! Wszak nasza przyjaźń nadrozdziła (?) się od czynienia sobie nawzajem wymiennych usług bibliofilskich a z czasem po bliższym wzajemnym poznaniu się przerodziła się w czystą przyjaźń. Apogeum tej przyjaźni, zwłaszcza wśród bibliofilów, jest fakt bezinteresownego oddawania sobie nawzajem książek z własnej tematyki zbieraczej!

Ale poza książkami, które stały się wprawdzie kanwą tej naszej przyjaźni, jest wzajemne pokochanie się miłością bezinteresowną i to chyba sprawia, że mając kilku przyjaciół do Jednego tylko jadę na wypoczynek z wielką radością tj. do Ciebie. [...]

Wasz Władek

Warszawa, 28 lipca 1979

Moi Kochani!

[...] Mówiono mi w Ossolineum, że sprzedajesz im całą swą bibliotekę i że przywieźli już od Ciebie metr sześcienny książek i czasopism. Mam nadzieję, że zgodnie z naszą umową nie sprzedałeś im jeszcze Feitzingerówek i druków tłoczonych szwabachą do których chciałbym mieć prawo pierwokupu. Przywiozłem dla Ciebie z za granicy interesujące przedruki książek Z. Kosak<sup>76</sup> tam wydane, czy jeszcze je zbierasz?

Ściskam Cię serdecznie wraz z Ewą i Dzieci oraz wnuki pozdrawiam

Władek z Wojtkami i Pawelkiem

Warszawa, 16 X 1979

Kochany Janku!

Dzisiaj otrzymałem z RFN „*Geschichte der Stadt Teschen*” więc Ci ją zaraz posyłam. [...] Jest to pierwszy wypadek, że osoba z którą rozmawiałem zaledwie parę minut napisała do mnie z Zaolzia z propozycją przekazania mi czasopism, kalendarzy i książek. Może tam zajrzyć póki jest piękna pogoda. Obie siostry Wójcikówny<sup>77</sup> mieszkają w domu nieco poniżej kościoła ewangelic-

<sup>76</sup> Zofia Kosak-Szczucka-Szatowska (1890–1968) – powieściopisarka, działaczka społeczna, uczestniczka ruchu oporu. Pochodziła z Koźmina k. Puław, a na Śląsk Cieszyński przyjechała w 1922 r. i zamieszkała w Górkach Wielkich koło Skoczowa, w majątku dzierżawionym przez rodziców, gdzie napisała m.in.: *Złota wolność* (1928) i *Szaleńców Bożych* (1929). Po II wojnie światowej zmuszona została do wyjazdu z Polski i osiedliła się wraz z rodziną w Wielkiej Brytanii. Tam powstały takie utwory, jak np. *Przymierze* (1952) i pierwszy tom *Dziedzictwa* (1956). Do Górek Wielkich powróciła w 1957 r. Obecnie znajduje się tam Muzeum im. Zofii Kosak, w którym mieści się biblioteka Szatkowskich oraz rękopiśmienna spuścizna pisarki.

<sup>77</sup> Być może chodzi o córki Władysława Wójcika (1882–1940) – nauczyciela, inspektora szkolnego (1928–1938), działacza społecznego i turystycznego (w latach 1920–1939 był prezesem Towarzystwa Turystyczno-Sportowego „Beskid Śląski”) na Zaolziu. W 1905 r. założył w Orłowej „Towarzystwo Pomocy Naukowej”, które dysponowało biblioteką i podręcznikami oraz wydawało bezpłatne posiłki niezamożnym uczniom. Powołał do życia Uzupełniającą Szkołę Przemysłową oraz Towarzystwo Nauczycieli Szkół Zawodowych, które pomagało w zaopatrywaniu szkół przemysłowych w pomoce naukowe, organizowało lekcje pokazowe oraz kursy dla mistrzów i nauczycieli.

kiego w Orłowej. [...] Czego Ty nie będziesz chciał to może weźmie dr Gaudyn<sup>78</sup> czy dr Zachradnik<sup>79</sup> bo szkoda, żeby one to spaliły jak to miało miejsce w ub. roku z kupą starych kalendarzy.

Oczywiście dla mnie, jako odkrywcy tego „źródła” należy się „dziesięcina” w postaci kalendarzy zaolziańskich i literatury dla ludu i dla dzieci z obrazkami (w tym także wchodzi i „feitzingerówki”). [...] mam już w sumie 76 „feitzingerówek”! Chyba Ty mnie już nie dogonisz przy tej ilości.

Ściskamy Cię serdecznie wraz z Ewą  
Władek z Wojtkami i Pawelkiem

23

Warszawa, 16 listopada 1979

Kochani!

Dziękuję Ci Janku za dwa listy z 19 X i 2 XI z załącznikiem w postaci „pieśni dziadowskich” jakie otrzymałeś od p. Wójcikowej, a raczej Wójcikówny. Pisałem do niej prosząc o przesłanie zadeklarowanych przez nią książek ale ich nie otrzymałem. Czemu nie dała ich Tobie? [...]. Oczywiście te „pieśni dziadowskie” są dla mnie nie lada kąskiem, czy one Ci je same dały czyś u nich wyszperał? Chyba im powiedziałeś aby usilnie takie pieśni dla mnie zbierały.

[...] Wysłałem ci dwie paczuszki z książkami [...]. W drugiej jest 7 „Rojówek” i 5 *wieków herezji* Pawła Hulki-Laskowskiego. Może przyda się dla kogoś z Twoich znajomych. [...]

Kiedy wreszcie odbierzesz od miłej pani z poczty ów *Kalendarz Uniwersalny* Steinbrennera na rok 1927 (?), który wypożyczyła tylko na jeden dzień i miała Ci oddać celem odesłania?

[...]

Całuje Was serdecznie Oboje i ściskam Wasze Dzieci i Wnuki  
Władek

N.B.

Mój znajomy poszukuje Franciszka Popiołka<sup>80</sup>: *Dzieje Śląska Austriackiego*. Chętnie zapłaci kilkaset złotych, możesz gdzieś tę książkę wytrzasnąć?

24

Warszawa, 2 października 1980

Kochani Moi!

Dziękuję Ci Janku za „Abalina”, tym bardziej, że oddałeś go ze skurczem serca. Potrzebowałem go właśnie dlatego, że po powrocie z urlopu nabyłem broszury pt. *Zbójcy z Kalabrii* [?] bez

<sup>78</sup> Janusz Gaudyn (1935–1984) – dr nauk medycznych, pisarz, poeta na Zaolziu. Jest autorem m.in.: *Fraszek i fraszeczek* (1967), *Zdań* (1969), *Listów* (1980).

<sup>79</sup> Stanisław Zahradnik – bibliofil, działacz Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego (PZKO) w Cz. Cieszynie.

<sup>80</sup> Franciszek Popiołek (1868–1960) – nauczyciel, historyk Śląska Cieszyńskiego, działacz społeczny. Na Śląsk Cieszyński przyjechał w 1899 r. i podjął pracę w Gimnazjum polskim w Cieszynie – pierwszej polskiej szkole średniej w Cieszynie, założonej przez Macierz Szkolną dla Księstwa Cieszyńskiego, która przez długi czas utrzymywała placówkę. Był bibliotekarzem w Czytelni Ludowej, członkiem Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego, Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego na Śląsku (także redaktorem „Miesięcznika Pedagogicznego”), Towarzystwa Ludoznawczego i in. Pracował również w Muzeum Miejskim w Cieszynie. Jest autorem m.in. *Dziejów Śląska Austriackiego* (1913), *Dziejów Cieszyna* (1916), *Historii osadnictwa w Beskidzie Śląskim* (1939).



podania autora i tłumacza czy „przerabiacza”. Porównując ją z egzemplarzem przysłanym przez Ciebie stwierdziłem identyczność obu książek. Widzisz mój Kochany – ja gromadzę „feitzingerówki” nie tyle z samej chęci ich posiadania, jak to zazwyczaj czynią bibliofile, ale aby badać skąd wydawca wzięł ich teksty, czy to były teksty pierwotne czy pierwodruki oraz kto i gdzie przedrukowywał „feitzingerówki”. Z tego powodu muszę zgromadzić u siebie ich jaknajwięcej [!] a mam ich zaledwie 99 czyli daleko mi jeszcze do zupełnego kompletu.

Przesyłam Ci życzony „Zarys historii Polski”. Dobrze, że w czas napisałeś, że go potrzebujesz bo już miałem go dać znajomemu dla sprzedania na „pchlim” targu. Dla wypełnienia pudełka włożyłem „Dzieje Śląska” Koniecznego i dwie inne książki. [...]

Ściskamy Was Kochani jak najserdeczniej  
Władek z Daną i Pawelkiem

25

Warszawa, 24 marca 1980

Roztomiły Janiczku!

Dziękuję Ci za kartę z 20 b.m. której treścią jakbyś mnie miodem posmarował! Wiesz o co mi chodzi o odstąpienie, tak odstąpienie, druków polsko-ewangelickich, których ja nie posiadam. Otóż nie potrzebują [powinno potrzebuję] aż przyjeżdżać dla ich wybrania, gdyż zaznaczyłem je sobie skrzątnie w mojej *Bibliografii* tudzież w uzupełnieniach do niej. Są to następujące pozycje mojej *Bibliografii*: 29, 116, 269 (jeśli osobno wydane!), 337, 439, 443, 444, 586, 869, 899, 1015 (ale egzemplarz nie mniszkowany!), 1016, 1359, 1426, 1436, 1518, 2369, 2378 oraz nie wymienione w mojej *Bibliografii*: *Książeczka o Jezusie Muthmanna*<sup>81</sup>; *Kazania pokutne* ks. Kulisza<sup>82</sup> i Royówny: *Zaspokojone pragnienia* (dwa różne wydania). [...]

Przesyłam Ci kserokopie katalogu księgozbioru Matuli<sup>83</sup>, który stał się podstawą biblioteki „Silesia” w Czeskim Cieszynie. Sprowadziłem sobie dwa egzemplarze tych odbitek aż z Niemiec Zachodnich, gdzie mieszka wnuczka Matuli, która posiada kopię tego spisu, którego oryginał jest w starostwie frydeckim. Jeśli Ci to nie będzie potrzebne to zachowaj do mego przyjazdu a ja zawiozę to drowi Zahradnikowi.

[...] Gdybyś chciał sprzedać swoje „feitzingerówki” to mnie udziel również prawa pierwokupu. Pilchowi swoje druki polsko-ewangelickie sprzedaj dopiero po moim powrocie gdy ja będąc u Ciebie w sierpniu je wycenię, podobnie jak druki przekazane mi przez Ciebie. [...]

Wasz zawsze ten sam Władek

<sup>81</sup> Jan Muthmann (1685–1747) – pastor, pisarz, działacz społeczny. W 1730 r. musiał opuścić Cieszyn za przynależność do ruchu pietystów. Jest autorem m.in. *Wierności Bogu a cesarzowi* (1716).

<sup>82</sup> Karol Kulisz (1873–1940) – pastor, działacz narodowy i społeczny. Urodził się w Dziegielowie koło Cieszyna. Współpracował z ks. F. Michejdą m.in. w Towarzystwie Ewangelickiej Oświaty Ludowej, a po 1918 r. prowadził działalność na rzecz przyłączenia Śląska Cieszyńskiego do Polski. K. Kulisz wydawał również pisma religijne, m.in. „Dla wszystkich” i „Słowo Kościelne” oraz założył zakłady opiekuńcze dla ludzi starych i dzieci w Dziegielowie i Ligotce Kameralnej.

<sup>83</sup> Jan Matula (1875–1946) – nauczyciel, bibliofil, kronikarz. Ukończył Seminarium Nauczycielskie w Cieszynie i pracował w szkole w Łyżbicach. Jest autorem prac historycznych i pedagogicznych. Opracował i wydał także m.in. *Elementarz dla polskich szkół ludowych* oraz kronikę gminy Łyżbice i kronikę szkolną. Zgromadził duży zbiór cieszyńskich. Po śmierci J. Matuli jego księgozbiór umieszczono w piwnicy ratusza miejskiego w Czeskim Cieszynie, gdzie wiele wydawnictw uległo zniszczeniu. Późniejsze ulokowanie kolekcji w bibliotece „Silesia” bez oznaczenia nazwiska właściciela sprawiło, że obecnie trudno stwierdzić, które woluminy należały niegdyś do bibliofila.



Warszawa, I II 1983

## Mój Drogi!

Byłem u prof. Gryczowej<sup>84</sup>, której Twój katalog przypomniał dobrze czasy jej młodości. Chętnie zakupi Katalog biblioteki Tschammera<sup>85</sup> dla Biblioteki Narodowej ale musi to być egzemplarz czytelny bo ten któryś Ty mi przysłał jest słabo odbity i w użyciu szybko litery pozacieralyby się. Przyślij mi więc ten lepszy egzemplarz a ja odeślę Ci swój. Będę szukał książki Skwarczyńskiej pt. *Teoria listu* dla Ciebie również i w dubletach Biblioteki Narodowej. [...]

Władek

Warszawa, 17 lutego 1989

## Kochany Janku!

Państwowe Wydawnictwo Naukowe zleciło mi wewnętrzną recenzję haseł do przygotowanej tam Encyklopedii Reformacji polskiej. W związku z tym mam do Ciebie kilka zapytań odnośnie cieszyńskich czasopism i kalendarzy. A więc czy pismo „gadzinowe” *Ślązak*, wydawane w Skoczowie (1909–1919) było redagowane przez ewangelików, podobnie jak wydawany tam „Śląski Kalendarz Ludowy” (1910–1918)? Czy *Powszechny Kalendarz Ludowy* (Cieszyn 1895–1918) redagowany anonimowo przez ks. Franciszka Michejdę można nazwać kalendarzem ewangelickim? Czy też jego wydawca najpierw Polityczne Towarzystwo Ludowe w Cieszynie a potem Towarzystwo Domu Narodowego w Cieszynie miało charakter ewangelicki? Podobnie czy *Kalendarz Śląski* na rok 1931 i 1932 można nazwać kalendarzem ewangelickim bo wydawało go Towarzystwo Domu Narodowego w Cieszynie? Czy *Kalendarz Polski 1868–1876* redagowany przez Pawła Stalmacha można nazwać kalendarzem ewangelickim? Czy „*Kalendarz Górniczy*” wychodzący od 1894 do 1903 r. pod redakcją ks. Franciszka Machejdy i wydawany przez Towarzystwo Polityczno-Ludowe można nazwać kalendarzem ewangelickim? Czy wreszcie *Wielki Kalendarz Polski* na rok 1867–1870 redagowany przez Pawła Stalmacha<sup>86</sup> można nazwać kalendarzem ewangelickim?

A teraz zapytanie od mego kolegi w związku z pisaniem przez niego życiorysu dyrektora Zdzisława Rudzkiego<sup>87</sup> do *Polskiego Słownika Biograficznego*. Po wojnie był on dyrektorem

<sup>84</sup> Alodia Kawecka-Gryczowa (1903–1990) – historyk kultury, bibliolog, bibliotekarka. Pracowała m.in. w Bibliotece kómińskiej (1928–1930), a później w Bibliotece Narodowej. Zorganizowała m.in. zespoły badawcze zajmujące się odtworzeniem centralnego katalogu inkunabułów w Polsce, formowaniem katalogów poloników XVI–XVIII w., podejmujących prace bibliograficzne i encyklopedyczno-słownikowe, m.in. redagowała dzieło pt. „*Drukarze Dawnej Polski od XVI do XVIII wieku*” (od 1959). Autorka m.in. *Kancjonałów protestanckich na Litwie w XVI w.* (1926), *Zarysu dziejów piśmiennictwa polskiego w Prusach Wschodnich* (1946), *Biblioteki ostatniego Jagiellona* (1988).

<sup>85</sup> Chodzi o jeden z tomów opracowanych przez J. Brodę. Tenże: *Katalog alfabetyczny Biblioteki Tschammera w Cieszynie*. Górki Wielkie 1972 (masz.); *Polonika Biblioteki Tschammera w Cieszynie*. Górki Wielkie 1973 (masz.); *Dzieła obcojęzyczne w Bibliotece Tschammera*. Górki Wielkie 1973 (masz.); *Germanika w Bibliotece Tschammera*. Górki Wielkie 1974 (masz.); *Rękopisy w Bibliotece Tschammera*. Górki Wielkie 1974 (masz.).

<sup>86</sup> Paweł Stalmach (1824–1891) – z Bażanowic koło Cieszyna, redaktor, działacz narodowy na Śląsku Cieszyńskim; występował w obronie języka polskiego. Był wydawcą „*Gwiazdki Cieszyńskiej*” (od 1851 r.) oraz współzałożycielem m.in. *Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego, Czytelni Ludowej w Cieszynie, Towarzystwa naukowej pomocy dla Śląska Cieszyńskiego*.

<sup>87</sup> Zdzisław Rudzki (1879–1952) – nauczyciel, dyrektor państwowego Gimnazjum im. Stefana Batorego w Warszawie. W latach 1946–1949 był dyrektorem administracyjnym Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie.

Szkoły Rolniczej w Cieszynie w latach 1946–1949 i tamże zmarł w 1952 roku. Czy wiesz coś na jego temat, czy żyje tam jego rodzina oraz gdzie się znajduje archiwum tej zlikwidowanej już szkoły (chodzi o jego akta personalne)? Podobno mieści się tam filia Uniwersytetu Śląskiego. Jeśli redakcja *Encyklopedii Reformacji polskiej* będzie na etapie zamawiania życiorysów to czy Ty zgodzisz się na wzięcie w tym udziału odnośnie księży ewangelickich ze Śląska?

Ściskam Cię serdecznie i Twoich

Władek

\* \* \*

Prezentowany wybór listów W. Chojnackiego do J. Brody ze Skoczowa stanowi niewielki przyczynek do poznania dziejów książki na Śląsku. Korespondencja ta odzwierciedla bowiem naukowe zainteresowania oraz pasję zbieracką W. Chojnackiego, który poszukiwał starych (rzadkich) druków oraz dokumentów. W realizacji jego zamiłowań pomocny był Jan Broda. W listach, poza tytułami szukanych książek, przewijają się nazwiska mniej znanych kolekcjonerów, dlatego też listy te stanowią cenne źródło do badań nad prywatnymi księgozbiorami na terenie Śląska Cieszyńskiego. Temat ten w dalszym ciągu nie został do końca opracowany, chociaż są już opracowania cząstkowe, które w przyszłości mogą służyć przygotowaniu studium wiedzy o rozwoju bibliotek domowych na Śląsku Cieszyńskim<sup>88</sup>. Dzisiaj w dobie Internetu brak jest takich pasjonatów książek, jak J. Broda i W. Chojnacki.

---

<sup>88</sup> Zob. m.in.: H. Langer, *Polskie historyczne księgozbiory domowe na Śląsku Cieszyńskim (XX wiek)*. Katowice 2005 (masz.); M. Pawłowiczowa, *Książka polska i biblioteka na Śląsku Cieszyńskim w latach 1740–1920*. Katowice 1986.

## ELŻBIETA MACAULEY

### Roman Dyboski – wrażenia i refleksje

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Roman Dyboski (1883–1945) uważany jest za jednego z pierwszych wybitnych polskich anglistów. Oczywiście lista specjalistów w tej, wciąż jeszcze stosunkowo młodej w Polsce, dyscyplinie (w porównaniu z tradycyjną w naszej kulturze dominacją wpływów francuskich czy niemieckich) znacznie się wydłużyła od śmierci Dyboskiego, zyskując nowe, bardziej współczesne spojrzenie na język i kulturę angielską oraz amerykańską. Lektura jednego z tekstów autorstwa Dyboskiego zachęciła mnie do zajrzenia do innych, co dało, jak mi się wydaje, interesujące rezultaty, jakby w nagrodę za odkurzenie – dosłownie i w przenośni – szacownych tomów.

Dyboski to wybitna postać polskiego życia kulturalnego i naukowego: poliglota, znakomity naukowiec i krytyk literatury, publicysta, mówca i propagator, który pozostawił po sobie rozległy dorobek opublikowany w formie książek, monografii, artykułów i wykładów. Pisząc o Romanie Dyboskim możemy nazwać go Europejczykiem, który zarazem był patriotą na nowoczesną modłę, pozbawiony łatwego sentymentalizmu, krytyczny w konstruktywny sposób i choć nie musimy się zgadzać ze wszystkimi jego poglądami to bez wątpienia mają one wartość historyczną. Zwięzłe przypomnienie tematyki kilku wybranych artykułów powinno pomóc uzasadnić takie określenia, ale najpierw kilka zdań natury biograficznej.

Profesor Roman Dyboski urodził się 19 listopada 1883 roku na Śląsku Cieszyńskim, w rodzinie znanego notariusza i działacza politycznego Antoniego Dyboskiego. Oprócz walorów moralnych – rzetelności, pracowitości i patriotyzmu (który być może podważa obawy niektórych, że tendencja do regionalizacji, tak silna w naszych czasach, zagraża kontynuacji poczucia tożsamości narodowej) wyniósł z domu zainteresowania kulturalne oraz naturalną w tamtym regionie znajomość języka czeskiego i niemieckiego, którym władał tak biegle, że jako student krakowskiego uniwersytetu sporządzał notatki z wykładów w tym właśnie języku. Po ukończeniu studiów Dyboski wyjechał do Wiednia i Londynu, a następnie powrócił do Krakowa, aby obronić doktorat i pracę habilitacyjną. Właśnie w tamtym okresie wygłosił wiele wykładów na forum licznych instytucji krajowych i emigracyjnych – w krajach anglosaskich. Podczas I wojny światowej, w austriackim mundurze, Dyboski trafił na Syberię, gdzie wstąpił do organizowanych tam wojsk polskich i oddał się działalności propagandowej. W 1922 roku powrócił do Polski, wydał książkę *Siedem lat w Rosji i na Syberii (1915–1922)*, poświęconą problematyce polskiej i rosyjskiej owego okresu, i raz jeszcze rzucił się w wir działalności propagandowo-oświatowej (choć jak to napisał: „propaganda – to słowo dziś sponiewierane i prawie tak spodłate jak «reklama»”<sup>1</sup>) w Anglii i w Ameryce, przede wszystkim w kręgach londyńskiego Instytutu Sławistycznego [The School of Slavonic Studies] uniwersytetu londyńskiego i na łamach jego organu „The Slavonic Review” [„Przegląd Słowiański”] oraz w innych instytucjach oświatowych i nie tylko, gdzie za-

<sup>1</sup> R. Dyboski, *Anglja po wojnie. Wrażenia i refleksje*. Kraków 1924, s. 54.



stynął jako świetny mówca i publicysta znakomicie władający językiem gospodarzy. Starał się w jak najlepszy sposób informować zagranicznych słuchaczy o kulturze, historii, tradycjach i życiu codziennym (poruszając nawet takie tematy jak polska bankowość) niepodległej Polski, w napiętej politycznie i ekonomicznie sytuacji lat dwudziestych. Profesor Dyboski działał także w odwrotnym kierunku, to znaczy starał się przybliżyć polskim czytelnikom względnie dla nich nową literaturę i cywilizację anglojęzyczną. Był osobą idealną do takiego zadania, bo łączył głęboką znajomość i zrozumienie poruszanej tematyki z nieodzowną w takich działaniach sympatią i tolerancją dla poglądów obu stron. Współpracował regularnie z wieloma czasopismami w Polsce (m.in. „Czas”, „Przegląd Współczesny”, „Tygodnik Ilustrowany”) i za granicą (np. szacowny „Times Literary Supplement”), a napisane przez niego artykuły zostały także opublikowane w formie książkowej. Starał się reprezentować Polskę i jej interesy nie tylko poprzez wykłady i publikacje, lecz także zajmując stanowisko wobec poglądów wygłaszanych przez zagranicznych publicystów, nie zawsze przyjaźnie nastawionych do II Rzeczypospolitej. Za przykład może tu posłużyć cytowana w artykule *Anglicy a my*<sup>2</sup> wymiana korespondencji z dziekanem katedry św. Pawła w Londynie, dr. W.R. Inge, który na łamach londyńskiego dziennika „Evening Standard” publikował co srodę felietony cieszące się dużą poczytnością. Jeden z tych tekstów, gdzie Inge pisał o „niebezpieczeństwie słowiańskim”, w związku z sowieckim zagrożeniem dla cywilizacji europejskiej oraz koniecznością wspomaganie Niemców jako naturalnego przedmurza historii europejskiej, na tyle zbulwersował Dyboskiego, że wystosował długi list, pełen faktów dotyczących różnic między słowiańskimi tradycjami a kulturą rzymską i bizantyjską, na który nie otrzymał odpowiedzi. Dopiero drugi list, napisany do dr. Inge po kolejnym kontrowersyjnym felietonie (dotyczącym zamordowania ks. Budkiewicza), w którym wyraził „zdziwienie, że taką właśnie chwilę, gdy jednoczymy się w zmanifestowaniu wspólnych ideałów ogólnocywilizacyjnych, dostojny kapłan chrześcijański mógł wybrać, by podnosić to, co Kościoły chrześcijańskie dzieli, a nie to co je łączy”<sup>3</sup>, otrzymał lakoniczną i raczej wymijającą odpowiedź. Pamiętając jednak o znaczeniu osobistych kontaktów z Anglikami był przekonany, że „godzinna blisko rozmowa, którą miałem honor prowadzić z sędziwym lordem Balfourem o studiach filozoficznych u nas, z okazji wręczenia mu dyplomu honorowego doktora filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, nie mniej pożytku przyniosła naszej opinii w Anglii niż niejeden odczyt wobec licznego grona słuchaczy”<sup>4</sup>. II wojna światowa położyła kres tego typu działalności. W trakcie jej trwania profesor Roman Dyboski udzielał lekcji w małej szkole na Podgórzu, nie przerywając jednak pracy naukowej, choć notatki z tego okresu nie ukazały się drukiem. Zmarł 1 czerwca 1945 r.

Przeoglądając teksty autorstwa prof. Dyboskiego trudno zdecydować się na dokonanie wyboru paru, bo jest ich tak wiele, a nadal są w stanie zainteresować czytelnika dogłębną analizą, erudycją i oryginalnością interpretacji. W końcu zdecydowałam się na trzy artykuły, które reprezentują odmienne elementy w piarstwie Dyboskiego. Pierwszy z nich, *Pierwiastki angielskie a pierwiastki polskie w umysłowości Conrada*<sup>5</sup>, należy do historii literatury i analizy literackiej; drugi, *Przesilenie językowe a przesilenie kulturalne*<sup>6</sup>, łączy w sobie refleksje językoznawcy i obserwatora współczesnej kultury; trzeci, *Anglicy a my*<sup>7</sup>, wychodzi poza kwestie historyczno-literackie, bo dotyczy publicystyki społeczno-politycznej.

Artykuł pierwszy dotyczący fenomenu piarstwa Conrada rozpoczyna się od refleksji nad zaskakującym faktem, że jako człowiek pochodzący z narodu pozbawionego tradycji morskich,

<sup>2</sup> Tamże, s. 185–187.

<sup>3</sup> Tamże, s. 186.

<sup>4</sup> Tamże, s. 189.

<sup>5</sup> R. Dyboski, *Pierwiastki angielskie a pierwiastki polskie w umysłowości Conrada*. „Prace Polskiego Towarzystwa dla Badań Europy Wschodniej i Bliskiego Wschodu”. Kraków 1933, nr 4.

<sup>6</sup> R. Dyboski, *Przesilenie językowe a przesilenie kulturalne*. „Nowa Reforma” 1924, nr z 23–25 XI. Przedr. w: tenże, *O Anglii i Anglikach*. Warszawa 1929.

<sup>7</sup> R. Dyboski, *Anglicy a my*...

zapałał on tak gorącą miłością do zawodu żeglarza, że wbrew woli rodziny wybrał właśnie taką drogę kariery. Od wczesnych lat był tak zafascynowany Anglią i jej językiem, iż „po dwudziestu latach żeglugi, jako angielski kapitan okrętu, zadziwia świat dwudziestoma tomami powieści w języku angielskim, stającymi niebawem na zawsze wśród arcydzieł tego języka”<sup>8</sup>. Można byłoby to wszystko wyjaśnić za pomocą tak modnego wtedy okultyzmu, bo urosła z tego cała „tajemnica conradowska” (sam Conrad widział ją jako jeden z niewyjaśnionych dziwów tego świata, nakaz wewnętrzny i niemożliwego do wyjaśnienia impulsu), ale teza Dyboskiego jest inna. „Conrad był psychicznie «Anglikiem od urodzenia», to znaczy że pewne rysy charakterystyczne jego osobowości zgadzały się z pewnymi zasadniczymi cechami charakteru narodowego Anglików (...)”<sup>9</sup>. Doszedł do takiego wniosku drogą zastanowienia się nad właściwą indywidualnością pisarską Conrada, odmiennego od powierzchownie podobnych, ze względu na tematykę i egzotykę tła, pisarzy takich jak Stevenson, Kipling czy Jack London. Conrad był według niego pierwszym wielkim reprezentantem prawdziwego kosmopolityzmu w literaturze angielskiej, szczególnie ze względu na swój otwarty stosunek do innych ras – odmienny od tradycyjnie kolonialnych postaw angielskich. Poza tym głębia zagadnień psychologicznych jego dzieł stawia go w innej kategorii, poza powierzchowną egzotyką kolorytu i awanturniczą fabułą praktykowaną przez tamtych autorów. Zdaniem Dyboskiego, wiele cech jego pisarstwa wywodzi się od realizmu wielkich pisarzy francuskich, od Stendhala po Flauberta; bezlitosnego, jak i u nich, dążenia do obiektywizmu, unikanie uogólnień i zawiłej analizy stanów duchowych. Realistą jest także w szczególności opisów, nazwaną przez Dyboskiego „techniką plam barwnych”<sup>10</sup>.

Pragnąc już zaliczyć Conrada do czołowych realistów nie możemy jednak przeoczyć obecnego w jego pisarstwie romantyzmu. „Łączenie realizmu z romantyzmem jest cechą tak powszechną w literaturze angielskiej, że żadnej epoki i żadnej indywidualności pisarskiej czysto klasycznej, ani czysto romantycznej w niej znaleźć nie można (...)”<sup>11</sup>, co czyni Conrada naturą pokrewną tym angielskim, jakie do nas przemawiają ze strony literatury angielskiej. Tak więc realizm łączy się z romantyzmem poprzez pokazywanie dramatycznych momentów życia, obrazów walki zewnętrznej i wewnętrznej; „(...) tematem typowej powieści conradowskiej jest tragiczne odosobnienie jednostki, wyrzuconej poza los, poza orbitę swego właściwego środowiska, i heroiczne zmagania z otaczającym ją żywiołem, czy tym żywiołem będzie wroga potęga morza (jak w *Smudze cienia*), czy naród obcy bohaterowi rasą i cywilizacją (jak w *Fantazji Almayera*, w *Murzynie z załogi Narcyza*, w *Nostromo*), czy wreszcie będą nim ciemne moce, drzemiące na dnie jego własnej duszy”<sup>12</sup>. Ten romantyzm sięga jeszcze głębiej, jest w nim coś z mistycyzmu wielkich romantyków. Romantyczna tajemniczość życia powszedniego zawiera w sobie możliwość, a nawet konieczność tragizmu i cudu. Dla Dyboskiego Conrad jest głębiej i istotniej tragiczny niż sam arcy mistrz pesymizmu tragicznego w nowoczesnej powieści angielskiej, Thomas Hardy.

Jednakże mistrzowie angielskiej literatury łączą tragizm istnienia z dozą poczucia humoru, którego – zdaniem Dyboskiego – Conrad jest całkowicie pozbawiony; jego romantyzm objawia się w postaci czystej i przypomina smutek niektórych wielkich duchów słowiańskich, szczególnie poprzez swój odcień mistycyzmu. Z drugiej strony przejawia on dobrze nam znaną w romantycznej polskiej duszy nutę idealizmu, „wierność dla kilku najwyższych i zarazem najprostszych idei przewodnich”<sup>13</sup>, będącą także naczelną cechą angielskiej tradycji, a szczególnie taki jego przejaw jak rycerskość. Dla Dyboskiego jest ona charakterystyczną cechą osobowości Conrada; „składają się na tę rycerskość i stary angielski ideał gentelmaństwa i zasady brytyjskiego kodeksu honoru

<sup>8</sup> R. Dyboski, *Pierwiastki angielskie...*, s. 200.

<sup>9</sup> Tamże, s. 201.

<sup>10</sup> Tamże, s. 202.

<sup>11</sup> Tamże, s. 202.

<sup>12</sup> Tamże, s. 203.

<sup>13</sup> Tamże, s. 205.



żeglarskiego, który przez dwadzieścia lat życia był kodeksem zawodowym Conrada, ale jest tu z pewnością także residuum wpajanej weń od najmłodszych lat dawnej rycerskości polskiej, w jej najdoskonalszej, bo kresowej odmianie<sup>14</sup>. Ta zbieżność ideału rycerskiego wynika zdaniem Dyboskiego z historycznego podobieństwa obu kultur, jako rdzenie i zasadniczo szlacheckich. Rycerskość romantycznego idealisty u Conrada nabiera już jednak cech typowo angielskich – jest wśród nich męska stanowczość w służbie własnych ideałów, „szlachetna małowówność i wstydlivość co do wyjawiania uczuć dla nich”, nie ma tu „deklamatorskiego liryzmu” i „retorycznej rozlewności uczuciowej”<sup>15</sup>, tak charakterystycznych dla polskiej elokwencji szlacheckiego sejmikowania. Ta angielska wstrzemięźliwość Conrada w rozwodzeniu się nad uczuciami i przekonaniami wyjaśnia, według Dyboskiego, niewystępowanie w piśmarstwie Conrada w widoczny sposób polskich uczuć narodowych (nadal bardzo w nim silnych, zgodnie z relacjami świadków) czy przejawów katolicyzmu (praktykowanego przez pisarza).

Drugą zbieżnością w tradycjach polskiej i angielskiej, jaka występuje u Conrada, to stosunek do Rosji. Mimo tego, że starannie unikał w swej twórczości wszelkich aktualności natury społecznej i politycznej, to jednak dał wyraz „żywiłowej odrzynie do wszystkiego co rosyjskie”<sup>16</sup>. W latach dwudziestych, a nawet jeszcze przed wojną, stosunki międzynarodowe układały się wokół antagonizmu imperializmu brytyjskiego i imperializmu rosyjskiego, politycznego i kulturalnego, a Polska bardziej naturalnie skłaniała się do angielskiego punktu widzenia. Rosja była widziana jako „Azja w masce Europy”, eksponent odmiennej tradycji, metafizyki i etyki, diametralnie przeciwnej cywilizacji zachodnioeuropejskiej. Dla Conrada dochodził tu element doświadczeń osobistych, niechęć wywołana syberyjskimi cierpieniami rodziców. Stąd też porównywanie go przez pewnych wielbicieli do Dostojewskiego i „zachodnia gadanina o «geniuszu słowiańskim»”<sup>17</sup> nie wzbudzały w nim entuzjazmu. Przejawiał też niechęć do ówczesnych Niemiec, co znowu można traktować jako postawę wspólną w tradycji angielskiej (szczególnie po tragedii I wojny światowej) i polskiej, ale poza tym starał się unikać polemik i doktrynerstwa, zamiast tego sięgając do tematów uniwersalnych i ponadczasowych. Taka postawa mogła nie sprzyjać wykorzystywaniu chwilowej koniunktury rynkowej pewnych tematów, ale z drugiej strony użycza twórczości Conrada znamion ciągłej aktualności, także i w obecnej dobie poszukiwań miejsca Polski w Europie (temat zawsze dla nas istotny), podobnie jak było to w międzywojennym dwudziestolecu. Z drugiej strony jego „genialny kosmopolityzm” sprawia, że jest on królewskim podarunkiem złożonym przez Polskę Wielkiej Brytanii. Ciekawe i oryginalne wydaje mi się takie ujęcie zagadnienia – szukanie elementów dla zrozumienia obu kultur, dostrzeżenie znaczenia Conrada nie tylko jako polskiego pisarza, ale części pewnej wspólnoty wartości, wyjście poza prowincjonalne kompleksy. Dyboski dostrzegł też jeszcze jeden istotny i ponadczasowy aspekt twórczości Conrada, który „mówi do czytelników wszystkich krajów tym językiem angielskim, który rozpowszechnił się dziś na całej kuli ziemskiej i dochodzi tam, gdzie arcydzieła języka polskiego nigdy nie dotrą”<sup>18</sup>. Takie słowa, pisane w 1933 roku, mogłyby się wtedy wydawać naturalnym u anglisty entuzjazmem, ale prawie 80 lat później, kiedy pozycja języka angielskiego nabrała charakteru globalnego, brzmią dla nas jak coś oczywistego.

Właśnie kwestii języka i jego rozwoju poświęcony jest drugi z kolei artykuł, któremu chciałabym poświęcić tu trochę uwagi. Spory o czystość języka zdają się być tak odwieczne i powszechne, jak lamentsy nad upadkiem obyczajów, ale bez wątplenia są i dziś istotnym tematem, zmuszającym społeczeństwo do dyskusji, a nawet do wprowadzenia ustawy usiłującej zapewnić należytą pozycję i wpływ dla języka polskiego.

<sup>14</sup> Tamże, s. 205.

<sup>15</sup> Tamże, s. 206.

<sup>16</sup> Tamże, s. 207.

<sup>17</sup> Tamże, s. 208.

<sup>18</sup> Tamże, s. 209.

Punktem wyjścia rozważań Dyboskiego w artykule *Przesilenie językowe a przesilenie kulturalne*<sup>19</sup> była prelekcja profesora filologii romańskiej UJ Stanisława Wędkiewicza na temat „kryzysu językowego” we Francji, wygłoszona 9 listopada 1924 roku na forum Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego w Krakowie. Akademia Francuska od dawna tradycyjnie strzeże interesów i czystości języka francuskiego (i dziś protestuje przeciw zalewowi modnych wyrażań typu „week-end” czy „fast food”); podniosły się też alarmujące głosy z innych stron z powodu „wzrastającego zachwaszczania języka niepotrzebnymi zapożyczeniami z języków obcych – szczególnie angielskiego – z powodu rozpanoszonego niedbalstwa w składni i frazeologii, rozpowszechnionego nieuctwa w dziedzinie gramatyki szkolnej i stylistyki normatywnej, wreszcie z powodu zalewu mowy ludzi wykształconych i języka literackiego falą słów z żargonu ulicy i proletariatu wielkomiejskiego, a więc wiekuiście zmiennego paryskiego «argot»”<sup>20</sup>. Prelegent dostrzegał w tych procesach łączność z „wybujałościami dzisiejszej demokracji, grozącymi anarchią obyczajową i bolszewickim schamieniem kultury narodowej”<sup>21</sup>. Taki punkt widzenia w dzisiejszych czasach może się wydawać pod pewnymi względami szokujący i niedemokratyczny, bo przecież od pewnego czasu widzi się w tych „pospolitych” odmianach języka źródło świeżości, inwencji lingwistycznej i semiotycznej, nie mówiąc już o trudności utrzymania współcześnie dominacji kultury „wysokiej” nad tą „niską”, chociaż warstwy inteligenckie tak zaciekle odzęgnują się od disco polo i jego „cywilizacji” (i czują dziwny pociąg do przyglądania się np. światu „Kiepskich”). Wracając do wspomnianej prelekcji – koronnym argumentem francuskich purystów językowych było to, że bez utrzymania należytej czystości i logicznej regularności francuskiego nie będzie możliwe utrzymanie jego dalszej supremacji na stanowisku języka międzynarodowego, przy rosnącej konkurencji ze strony języka angielskiego, bo jako taki powinien on posiadać szlachetność i stałość języka, w pewnym stopniu martwego – jak łacina. My oczywiście znamy dalszy ciąg tej historii i wiemy, że takie alarmy nie zdołały powstrzymać nieuchronnego pochodzenia języka i kultury anglosaskiej, ale z drugiej strony język francuski nadal należy do naczelných języków kulturalnej Europy. Analogie z protestami polskich purystów językowych nie wynikają jednak z ambicji osiągnięcia kulturowej hegemonii polszczyzny na scenie europejskiej, lecz z naturalnego w naszej tradycji niepokoju dotyczącego języka polskiego, jako jednego z przejawów politycznej i kulturowej suwerenności kraju.

Dyboski przechodzi dalej do refleksji, że podobne głosy rozlegały się wtedy równocześnie w krajach anglosaskich, i przytacza przykład wystąpienia sławnego powieściopisarza Johna Galsworthy’ego na zgromadzeniu Towarzystwa Angielskiego w lipcu 1924<sup>22</sup>, który wypominał słuchaczom „«pantoflowe i szlafrokowe» niedbalstwo w używaniu mowy ojczystej”, narażając się na utratę szacunku ze strony innych narodów. Dostrzegł też uderzającą analogię we francuskiej i angielskiej sytuacji, natury już nie tylko filologicznej, lecz i filozoficznej. W dalszej części artykułu Dyboski dokonuje błyskotliwej charakterystyki języka angielskiego i jego rozwoju, do której z perspektywy czasu możemy dodać nasze współczesne refleksje.

Z jednej strony, według Dyboskiego, w języku angielskim mamy do czynienia z tak silną w kulturze angielskiej tradycją indywidualizmu, który odnośnie języka manifestuje się między innymi tym, że normatywna działalność Akademii Francuskiej nie miała odpowiednika w działaniu znacznie od niej młodszej (powstałej na początku XX wieku) brytyjskiej Akademii. Z drugiej strony, obok indywidualizmu, znaną cechą angielskiego charakteru jest „szczególnie poszanowanie dla konwenansów, form zwyczajowych i ustalonych symbolów”<sup>23</sup>. Dzięki tym właściwościom język angielski funkcjonował jako system ściśle określonych prawideł, operujący

<sup>19</sup> R. Dyboski, *Przesilenie językowe...*, s. 246.

<sup>20</sup> Tamże, s. 246.

<sup>21</sup> Tamże, s. 246.

<sup>22</sup> Tamże, s. 247.

<sup>23</sup> Tamże, s. 248.



uregulowanym zasobem zwrotów, podobnie jak angielski kodeks form i zwyczajów towarzyskich, a więc do pewnego stopnia zdolny był do samoregulacji. Celowo unikał przy tym wszelkich naleciałości slangu, żargonu grup społecznych (choć w sposób charakterystyczny dla angielskiego systemu klasowego każda z klas, oprócz oczywistego zróżnicowania regionalnego, zaznaczała i nadal zaznacza swą odrębność, szczególnie poprzez użycie języka – słów, wyrażeń – i sposób wymowy, nawet bardziej niż powiedzmy strojem, rejestrując różnice nie tylko typu edukacji, ale i konkretnych instytucji edukacyjnych, np. słynne szkoły jak Eaton czy Harrow do dziś kultywują specyficzne dialekty będące narzędziem rozpoznania dla wychowanków, obok kolorów tradycyjnych szkolnych krawatów, noszonych w późniejszym życiu jako rodzaj dystynkcji, naturalnie niezwykle pożytecznym w życiowych czy zawodowych kontaktach) oraz ekstrawagancji i oryginalności w wysłowieniu na rzecz bezbarwnej funkcjonalnej potoczności, cecha która być może kierowała go ku obecnej roli światowego „esperanto”. Tym samym język angielski i jego zasady oraz natura znacznie odbiegały od tych charakterystycznych dla języka francuskiego, często dążącego do oryginalności wysłowienia i intelektualizacji wypowiedzi. Oczywiście mowa tu o tzw. literackim angielskim („Queen’s English”), choć wydaje się, że jego istnienie podlegało bardziej normom społecznego zwyczaju, niż normatywnej działalności lingwistów. Sytuacja tak wspaniale odmalowana przez G.B. Shawa w sztuce *Pigmalion*, gdzie lingwista prof. Higgins używa lekcji dykcji i nauki prawidłowej wymowy („received pronunciation”) jako narzędzia społecznego awansu londyńskiej kwiaciarki, w pewnym stopniu znana jest i w czasach nam współczesnych (wiadomo na przykład, że pani Thatcher ubiegając się o sukces wyborczy nie tylko zmieniła „image”, ale przeszła fachowe szkolenie, które nadało jej głosowi bardziej dystygowane i miłe dla ucha brzmienie). Należy tu jednak podkreślić, że procesy demokratyzacji, o których napomina Dyboski, i o których będzie mowa dalej, zadziałały jeszcze silniej w latach sześćdziesiątych, kiedy to dokonana się liberalizacja języka uważanego za literacki oraz nastąpiła nobilitacja dialektów i regionalnego typu wymowy. Stąd też prezenterzy BBC, czy innych brytyjskich stacji telewizyjnych i radiowych oraz aktorzy nie starają się już i nie są zmuszeni przez obowiązujące wymogi, aby brzmieć jak członkowie rodziny królewskiej, wychowani przez surową guwernantkę, a zamiast tego słyszymy język angielski w wielu różnych odmianach (klasowych, regionalnych i narodowych) traktowanych bez dyskryminacji. Czasem dochodziło nawet do zabawnego odwrócenia sytuacji z *Pigmaliona* (i filmu „My Fair Lady”), kiedy ludzie świata sztuki czy mediów celowo imitowali regionalny akcent, by odejść od bezbarwnej i stereotypowej angielszczyzny typu „middle class”, kiedyś zalecanej jako model Dyboskiemu.

Wspomniane wcześniej różnice w traktowaniu i kształtowaniu języka wynikają naturalnie z odmienności kulturowej między tymi krajami. Dla Dyboskiego Francuzi z natury skłonni są do uprawiania retoryki, podczas gdy dla Anglików charakterystyczna jest powściągliwość wyrazu w mowie i zachowaniu, dodatkowo nasilona po okresie purytanizmu. Jeszcze w 1905 roku nasz młody filolog słyszał od swych wykształconych angielskich przyjaciół, że lepiej jest posługiwać się tradycyjnym arsenałem kilkuset powszechnie używanych słów, niż szukać literackich ubarwień i specjalnych efektów.

Ta tradycyjna surowość wyrazu uległa erozji pod wpływem przemian społecznych i politycznych, a szczególnie na skutek I wojny światowej, która dla Wielkiej Brytanii miała ogromne społeczne znaczenie. Jeszcze przed I wojną rozpoczął się proces laicyzacji i demokratyzacji społeczeństwa, a za emancypacją polityczną nastąpiła emancypacja obyczajowa, znajdująca odbicie w języku, m.in. coraz częstsze używanie slangu w języku literackim. Dyboski śledzi postęp demokratyzacji od sytuacji zmieszania klas społecznych w okopach, szpitalach, biurach i fabrykach amunicji podczas wojny, prowadzącego do używania wyrażeń pospolitych, skrótów, nawet przekleństw, przez mężczyzn i kobiety dotychczas obracających się w odizolowanym świecie prywatnych szkół i salonów. Rezerwa w sposobie wyrażania się, nawet w najbardziej dramatycznych sytuacjach, często podszyta lekkim humorem i ironią, jest charakterystycznym dla angielskiego charakteru „przejawem jego szlachetnej męskości”, i jak pisał Dyboski, powinna być zalecana do

naśladowania „ślamazarnie lirycznym Słowianom” jako model dyscypliny językowej. Z drugiej jednak strony, pisał Dyboski, celowe unikanie elokwencji nadaje językowi charakter banalności i pozbawia go możliwości artykulacji na poziomie bardziej wzniosłym, czego w pewnym stopniu wymaga rola języka oficjalnego podczas międzynarodowych reprezentacyjnych okazji.

Możemy tu dodać, że o ile już I wojna światowa rozluźniła ten lingwistyczny gorset, to jak możemy dzisiaj osądzić, II wojna światowa odegrała jeszcze bardziej dramatyczną i radykalną rolę w transformacji współczesnego języka angielskiego, przynosząc mu nie tylko dalszą liberalizację norm, ale też napływ słów obcych – amerykańskich, z innych języków europejskich i pozaeuropejskich, przy zwiększonej po wojnie migracji narodowości i ras. Wykształconym klasom z początków XX wieku nie byłoby łatwo zrozumieć dzisiejszy język, pełen swobody (czasem nadmiernej) wyrazu i eksperymentów lingwistycznych, czerpiący szczerze z różnych źródeł, mieniący się barwnymi wyrażeniami i tak szybko reagujący na wydarzenia (zob. np. słynne satyryczne, niemalże anarchistyczne czasopismo „Private Eye”, które zastąpiło tradycyjnego i zasłużonego „Puncha”, „zmarłego” w nudzie i zapomnieniu w poczekalniach dentystów), pełen inwencji wywodzącej się m.in. z długiej tradycji powojennego humoru, zapoczątkowany jeszcze w latach 60. przez np. twórców kabaretu „Monty Pythona”.

Oczywiście, jak niemal zawsze w czasach współczesnych, media i prasa zostają obwinione za pewne negatywne zmiany w języku. Dyboski opisuje wady tzw. *journalese*, czyli żargonu angielskiej prasy, cytując przykłady użycia słownictwa, które jednak dziś są już na ogół normą. Wpływów dziennikarstwa na język nie da się także oddzielić od dyskusji o amerykańzacji języka angielskiego, która także została przyspieszona przez obie wojny światowe, wraz z amerykańzacją kultury angielskiej, ale o ile można byłoby starać się o pocieszenie autora, to język i kultura angielska nadal zachowują znaczną odrębność 70 lat później. Zabawne jest jednak przeczytanie dzisiaj ostrzeżenia przed atakiem pospolitości, takim „prawdziwie potwornym dziełem jak ultranaturalistyczna książka” *Ulysses* J. Joyce’a, pełnym „brawurowych kaskad wulgarnej retoryki”, opisującym 24 godziny z życia przeciętnego mieszkańca Dublina...<sup>24</sup>

Oczywiście łatwo byłoby nam wyśmiewać takie stanowisko, gdyby nie fakt, że Dyboski nie zasklepia się w konserwatyzmie. Dostrzega pozytywny napływ świeżych zasobów gwary i języka potocznego do „zastygających w formalistycznej poprawności języków literackich”<sup>25</sup>, i zdaje sobie sprawę, że biadania purystów mogą być narażone na śmieszność, tym bardziej że gramatycy nie są w stanie reformować społeczeństwa i przeprowadzać skutecznej akcji kulturalnej. Konieczne jest jego zdaniem „wskrzeszenie podupadłych we wszystkich społeczeństwach cywilizowanych (...) pierwiastków autorytetu i tradycji”; zadanie to może spełnić „tylko inteligencja, gdy sama do nowej godności powstanie ze swego obecnego ucisku ekonomicznego i poniżenia moralnego”, raz jeszcze stając się „prawdziwą arystokracją ducha”<sup>26</sup> w demokratycznym świecie... Takimi refleksjami można uzupełnić dzisiejsze dyskusje towarzyszące różnorodnym i koniecznym reformom, jakich doświadczamy w Polsce. Naturalnie stan języka odzwierciedla stan społeczeństwa i często zjawiska językowe powodują równie silne reakcje, jak jest to w przypadku dyskusji nad stanem współczesnej kultury i języka polskiego i usiłowaniami uchronienia go od nadmiernych wpływów języka angielskiego. Musimy też pamiętać, że tak jak globalizacja ekonomii jest procesem nieubłagany i trudnym do uniknięcia, tak ciężko jest jej zapobiec (między innymi z przyczyn ekonomii języka i rozwoju technologicznego w komunikacji) także w kwestiach kulturowych i lingwistycznych.

Takie uwagi kierują nas w stronę trzeciego artykułu, należącego wyraźnie do nurtu publicystyki społeczno-politycznej, związanej z propagatorską działalnością profesora Dyboskiego, o czym wspomniałam wcześniej. Jest to tekst pt. *Anglicy a my*<sup>27</sup>, opublikowany w 1924 roku

<sup>24</sup> Tamże, s. 252.

<sup>25</sup> Tamże, s. 253.

<sup>26</sup> Tamże, s. 253.

<sup>27</sup> R. Dyboski, *Anglicy a my...*, s. 140 [w:] tenże, *Anglja po wojnie...*



i stanowiący część zbioru *Anglja po wojnie. Wrażenia i refleksje*, do którego pozwoliłam sobie nawiązać w tytule niniejszego tekstu. Naturalnie dystans czasowy od wygłoszonych przez Profesora opinii i wrażeń zmodyfikował pewne ich aspekty, ale można i tu znaleźć wiele zadziwiająco aktualnych obserwacji.

Pytanie zadane na początku przez Dyboskiego – „czy naprawdę Anglicy nas tak nie lubią?” – sprowokowane przez opinie prasy angielskiej owego okresu, której część była ku Polsce nieprzyjaźnie nastawiona, i zbiegające się z pobytem Profesora w Londynie, stanowi dla niego punkt wyjścia do udzielenia wyczerpującej odpowiedzi, wyjaśnienia sytuacji i podania jej przyczyn. Jest to więc frapujące studium (a także obszerne, więc z konieczności zajmę się tylko wybranymi motywami) wzajemnych stosunków polsko-brytyjskich, sięgające czasów wojen napoleońskich, bo można tu od razu dodać, że niechęć do nowo niepodległej Polski, przymierzającej się do odzyskania mocarstwowej pozycji, wynikała wtedy także z tradycyjnej animozji angielsko-francuskiej, gdzie Polska zawsze była naturalnym sprzymierzeńcem Francji. Niemniej jednak przejeżdżający przez Londyn w drodze do Ameryki Kościuszko stał się dla wielu obiektem kultu; później katastrofa powstania listopadowego wzbudziła żywy odzew nie tylko we Francji, Niemczech i Włoszech – w Anglii powstało „Literackie Towarzystwo Przyjaciół Polski”, którego duszą byli dwaj Szkoci David Urquhart i lord Dudley Stuart. Towarzystwo zgromadziło cenny księgozbiór, zawierający m.in. tłumaczenia z poezji polskiej autorstwa sir Johna Bowringa, z 1816 r. Jednak sympatie propolskie należałoby, z wyjątkiem Chestertona, traktować w tamtym czasie raczej jako wyjątkowe, choć niektórym losy Polski kojarzyły się z losami Irlandii. Polska poezja i proza XIX wieku doczekała się jedynie nielicznych przekładów, ale i rola literatury w obu krajach była odmienna, a poza tym Europa Wschodnia (z wyjątkiem Rosji) leżała poza tradycyjną sferą zainteresowań Imperium Brytyjskiego. Dyboski szczegółowo odnotowuje tu kolejne etapy stosunków polsko-brytyjskich. Niemniej jednak Anglia była w okresie I wojny światowej miejscem gdzie rozlegała się energiczna propaganda na rzecz polskich interesów (np. wystąpienia Dmowskiego), obok starań czeskich, często w opinii autora dużo lepiej zorganizowanych i skutecznych, i oczywiście rosyjskich, które w znacznym stopniu wpływały na angielski stosunek do nowego państwa polskiego. Dużą część tego artykułu zajmuje szczegółowa analiza stosunków w kręgach Instytutu Słowiańskiego oraz poglądów publikowanych na łamach jej oficjalnego organu „Przeglądu Słowiańskiego” („The Slavonic Review”), gdzie dominowały wtedy (lata 20.) tematy rosyjskie. Jak pisze Dyboski, „nie miał się kto o Polskę upomnieć”<sup>28</sup>. Ukazały się jednak w kolejnych numerach takie pozycje jak artykuł prof. Tadeusza Zielińskiego o chłopie polskim w literaturze, ilustrowany dwoma stronami *Chłopów* Reymonta w przekładzie Dyboskiego, przekłady poezji polskiej i recenzje polskich publikacji, artykuły i bibliografie poświęcone polskiej tematyce. Publikacje w „Przeglądzie Słowiańskim” stanowiły jedynie część bogatej działalności Romana Dyboskiego, przebywającego w tym czasie w Anglii. Wygłosił on wtedy liczne wykłady z zakresu historii Polski i literatury polskiej na uniwersytetach Wielkiej Brytanii (bardzo serdecznie przyjmowane w Edynburgu), ale i odczyty na forum innych organizacji, np. o ekonomicznym położeniu Polski w Londyńskiej Izbie Handlowej, czy o położeniu politycznym Polski, wygłoszony na zaproszenie jednego z największych wtedy klubów politycznych w Londynie – National Liberal Club, „mimo osobistego wstrętu do kontrowersji politycznych”<sup>29</sup>. Lista przytoczonych tam wystąpień i publikacji Profesora jest znacznie obszerniejsza i odzwierciedla intensywność Jego działalności propagatorskiej.

Najdrażliwszym z tematów był stosunek Polski do mniejszości narodowych, często poruszany na łamach ówczesnej angielskiej prasy, a więc do Żydów i Ukraińców we wschodniej Małopolsce, oraz stosunki polsko-litewskie. Dyboski relacjonuje ton niektórych wystąpień (wahających się od negatywnej oceny, poprzez brak zrozumienia, do sympatii dla polskich racji), starając się przy

<sup>28</sup> Tamże, s. 165.

<sup>29</sup> Tamże, s. 169.

tym scharakteryzować opinie ówczesnych naczelnych organów prasy brytyjskiej, z których te bardziej konserwatywne traktują Polskę jako przyjazne państwo sprzymierzone (nie istniejący dziś „Morning Post”) lub wyrażają „nieufność wielkiego kapitału angielskiego do stałości państwa polskiego i jego pokojowych zamiarów”<sup>30</sup> (liberalny „Manchester Guardian” czy lewicujący „New Statesman”) lub są „nie pozbawione życzliwości” („Times” i „Daily Telegraph”). Raziła często Dyboskiego ignorancja na temat spraw polskich, stąd też jego wysiłki na polu szerzenia informacji; doceniał słusność „kiwania głową nad historycznym kultem pośmiertnym Eligiusza Niewiadomskiego”<sup>31</sup>, ale zarazem podkreślenie dynamicznego rozwoju polskiego rolnictwa i przemysłu (w warszawskiej korespondencji „Timesa”). Jako przyczynę pewnych negatywnych postaw podaje przede wszystkim ekonomiczne interesy Anglii (jak w przypadku zainteresowania galicyjską naftą, która byłaby być może łatwiejsza do uzyskania od nowego ukraińskiego państwa, niż tradycyjnie związanej z Francją Polski), czy chęć rozszerzania brytyjskich wpływów na wschód, poprzez zachęcanie nacjonalizmu państw bałtyckich i wykorzystanie tychże jako naturalnego pomostu w zbliżeniu z Rosją; niechęć Wielkiej Brytanii do Ligi Narodów. Stosunek Dyboskiego do krytyki polskich układów ze strony części środowisk żydowskich Anglii i Ameryki był raczej chłodny, z sympatią spoglądał więc na głosy takich działaczy jak Leonard Woolf (mąż sławnej pisarki), którzy z optymizmem oczekiwali, iż czas przyniesie ułagodzenie sytuacji. Jak wiemy, tego typu kwestie do dziś wzbudzają kontrowersje i są niewątpliwie trudnym tematem, ale przypominam artykuł Dyboskiego z dwóch powodów. Po pierwsze, jako źródło innej perspektywy w naszym spojrzeniu na te problemy w dobie obecnych dyskusji, a po drugie wiele z tych informacji może stanowić materiał studiów dla polityków i historyków stosunków międzynarodowych.

Dyboski znał na tyle Anglików, że bez trudu potrafił odczytać tamtejsze postawy do Polski i Polaków, które niczym nie różniły się od nastawień do innych cudzoziemców. Według niego drogą do większego wzajemnego zrozumienia powinna być informacja o polskich osiągnięciach i tradycjach oraz częstsze wizyty Anglików w Polsce, które będą w stanie przeciwdziałać ignorancji, i choć nie uda się ukryć niedostatków młodego państwa to jednocześnie zainteresują angielskich inwestorów bogactwem polskich zasobów naturalnych. Czytając dzisiaj te słowa wiemy, że sojusz z Francją, będący wtedy istotnym powodem angielskiej nieufności, przestał odgrywać tak znaczącą rolę w naszych układach politycznych, i że polska gospodarka ma teraz o wiele więcej do zaoferowania zagranicznemu rynkowi, bo zmieniły się opinie i nastawienia polityków i prasy, ale ze z drugiej strony niektóre poruszone przez Dyboskiego zagadnienia i problemy są nadal istotne. „Nie chcę jednak wchodzić w drażliwe szczegóły polityczne; powtarzam tylko: moralność kupiecka (rozumiana przez Dyboskiego jako etyka w prowadzeniu interesów), solidność gospodarcza i stałość polityczna to trzy granitowe filary, bez których lepszych stosunków ze światem anglosaskim nie zbudujemy”<sup>32</sup>.

Jak już zostało powiedziane wcześniej, pisarstwo i działalność Dyboskiego wychodziły daleko poza tradycyjne pole zainteresowań filologii angielskiej, niewątpliwie jednak obfitują i w takie tematy. Przytoczę tu dla przykładu tylko niektóre tytuły: *Alfred Tennyson. Jego życie i dzieła* (Kraków 1912), *Charles Dickens. Życie i twórczość* (Lwów 1936), *Milton i jego wiek* (Kraków 1909), *O sonetach i poematach Szekspira* (Warszawa 1914), *Romantyzm a krytyka dzisiejszej Anglii* (Lwów 1911), *W. Shakespeare* (Kraków 1927), *Sto lat literatury angielskiej* (Warszawa 1957), *Wielcy pisarze amerykańscy* (uzupełnione przez S. Helsztyńskiego; Warszawa 1958), *Podręcznik języka angielskiego do samodzielnej nauki i w szkołach* (Kraków 1946) oraz wiele innych odczytów, wykładów, recenzji.

<sup>30</sup> Tamże, s. 177.

<sup>31</sup> Tamże, s. 179.

<sup>32</sup> Tamże, s. 202.



Sylwetka profesora Romana Dyboskiego została opisana m.in. w *Encyklopedii Katolickiej* (wyd. KUL) oraz była tematem pracy Z. Krajewskiej *Roman Dyboski 1883–1945*, wydanej w Katowicach w 1968 r. Lektura artykułów profesora Dyboskiego stanowi wystarczające uzasadnienie dla przypomnienia dorobku autora i okazję do dodania kilku współczesnych komentarzy oraz refleksji potwierdzających fakt, że minione dziesięciolecia i kolejna wojna nie zmniejszyły ich aktualności.

## AGNIESZKA KASTELIK

### Z badań nad życiem literackim na Śląsku po 1945 r. – Grupa Literacka im. Emila Zegadłowicza „Gronie”

*Wiersze często przez krytyków wielkich przemilczane  
Znajduję jak poziomki  
Całuję jak ranę  
Jan Twardowski*

Elżbieta Szubert w artykule *Twórczość literacka w latach 1945–1975*, który ukazał się w pracy zbiorowej pt. *Twórca ludowy i jego dzieło (na Górnym Śląsku i w okolicy)*, wspomniała o Fraterni Literackiej „Gronie”<sup>1</sup>. Jest to jedna z niewielu wzmianek o charakterze naukowym o Grupie Literackiej im. Emila Zegadłowicza działającej w Żywcu nieprzerwanie od 45 lat. Tymczasem historia „Groni” jest w polskim piśmiennictwie sprawą bez precedensu<sup>2</sup>. Wszystko zaczęło się zgodnie ze scenariuszem powstania grupy, jaki przedstawił w swym artykule pt. *Spoleczne uwarunkowania grup literackich w Polsce międzywojennej* Grzegorz Gazda:

„Pierwszym sygnałem istnienia takiego bądź innego ugrupowania są fakty z biografii poszczególnych twórców, korespondencja między nimi, wieczory autorskie, a przede wszystkim fakty z historii czasopism literackich, które stanowiły jedyne niekiedy forum publicznych wystąpień grupy. Nie zawsze bowiem zespół wspólnych wartości i norm regulujących postępowanie członków grupy jest wyraźnie sformułowany”<sup>3</sup>.

W 1939 roku w kwartalniku „Gronie”<sup>4</sup> Jan Bielatowicz zaprezentował pięciu poetów Ziemi Żywieckiej: Wilhelma Bartyzła z Zawoi, Henryka Biłkę i Antoniego Leśniaka ze Stryszawy, Zofię Łobodę-Zyżańską ze Ślemienia oraz Stanisława Palecznego spod Suchoj Beskidzkiej. Była to pierwsza tak wyraźna przesłanka scalania się ludzi pióra Żywiecczyny. Zdzisław Katra stwierdził, że gdyby nie wybuch II wojny światowej, grupa literacka powstałaby na pewno już w tamtych latach<sup>5</sup>.

<sup>1</sup> Porównaj z: E. Szubert, *Twórczość literacka w latach 1945–1975*. W: *Twórca ludowy i jego dzieło (na Górnym Śląsku i w okolicy)*. Katowice 1986. s. 11–27.

<sup>2</sup> Rozdział ten w znacznej mierze wykorzystuje informacje z opracowania Zdzisława Katry, *Gronie – rys historyczny – działalność – osiągnięcia 1957–1973*. Maszynopis w archiwum TMŻŻ w Żywcu.

<sup>3</sup> G. Gazda, *Spoleczne uwarunkowania grup literackich w Polsce międzywojennej*. W: *O współczesnej kulturze literackiej*. Red. S. Żółkiewski i M. Hopfinger. Wrocław 1973, s. 59.

<sup>4</sup> „Gronie” powstały w 1938 roku i od razu zyskały przychylne recenzje. Stały się one periodykiem całkowicie poświęconym sprawom Żywiecczyny. Po wojnie kontynuacją „Groni” jest wydawana od 1968 roku „Karta Groni”. Czasopismo to jest niezwykle ważne, gdyż redagowany jest tam „Arkusze Literacki”, w którym członkowie „Groni” publikują swoje wiersze. O wpływie czasopisma na rozwój grupy pisze G. Gazda: „[...] bardzo istotnym elementem integrującym grupę jest czasopismo, forum wystąpień artystycznych i publicystycznych, silniej oddziałujące na publiczność literacką niż rozproszone po gazetach i gazetach wiersze, niż – nawet indywidualne tomiki poetyckie. Stąd też regularne wydawanie czasopisma decydowało między innymi o rozwoju grupy”. G. Gazda, *Spoleczne uwarunkowania...*, s. 67.

<sup>5</sup> Zdzisław Katra, *Gronie – rys historyczny...*, s. 1.



Od 1955 roku w mieszkaniu Jana Studenckiego (Sobka), zbierają się: Henryk Biłka, Bolesław Piecha, Zofia Łobodówna, Wilhelm Bartyzel i Feliks Kantyka. Wtedy właśnie powstał Klub Popierania Twórczości Ludowej „Dziewanna”, który działał pod opieką Domu Kultury Dzieci i Młodzieży w Żywcu. Systematycznie do grupy założycieli dołączali inni twórcy z Żywca i Żywiecczyzny: Katarzyna Gawronowa, Wawrzyniec Hubka, Stefania Kapłonowa, Antoni Leśniak, Zofia Łoboda-Zyżańska, Stanisław Pająk, Wawrzyniec Miesiączek oraz Rozalia Królikowska. 20 stycznia 1958 roku Klub „Dziewanna” zmienił nazwę na Grupę Literacką „Gronie” i kontynuował działalność pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej.

Pierwszym prezesem grupy był Feliks Kantyka, który tę funkcję pełnił do 1968 roku. Wg Zdzisława Katry od tej daty „Gronie” tracą swój jednolity, ludowy charakter. Za przełom uznał on 31 marca 1968 roku, kiedy odbył się Roczny Zjazd Informacyjny TMZZ, gdyż w dniu tym miał miejsce również Zjazd Wyborczy „Groni”. Kolejnymi prezesami grupy byli: Henryk Biłka, Zdzisław Katra, Lucyna Szubelowa; obecnie obowiązki te pełni Wanda Miodońska. W pracach Zarządu aktywny udział brali: Feliks Kantyka, Magdalena Zawadowa, Wawrzyniec Hubka, Andrzej Linert, Franciszek Lipiński, Rudolf Luszczak, Bolesław Piecha, Józefa Wójcikowa i inni. Najwięcej pracy w sferę organizacyjną i administracyjną włożył Zdzisław Katra – niestrudzony w porządkowaniu dorobku grupy, popularyzowaniu jej twórczości.

„Gronie” od początku istnienia były grupą otwartą; początkowo liczba członków była niewielka, w 1968 roku grupa skupiała 32 osoby, ale już w 1973 liczyła 104 członków, zaś w 1976 ponad 150. Lucyna Szubelowa pisała w 1981 roku, iż lista członków „Groni” zamyka się liczbą 175. Obecnie grupa liczy około 40 osób, ale bardzo aktywnych jest około 20.

Status członków precyzował regulamin grupy stworzony przez Zdzisława Katrę:

„Członkiem rzeczywistym GL «Gronie» może zostać każdy polski obywatel nieposzlakowanej czci, bez względu na pochodzenie, wiek, wykształcenie, zawód i miejsce zamieszkania jeśli: uprawia lub uprawiał jedną z dyscyplin literatury i posiada dorobek twórczy. Uznawany jest każdy rodzaj twórczości literackiej, poezja, proza, sztuka sceniczna, satyra, gawęda, a także publicystyka, prace naukowe i popularnonaukowe z wymienionych dziedzin, eseistyka, reportaże itp.”<sup>6</sup>

Bardzo ważnym był punkt 5 regulaminu, w którym stwierdzono, że miejscem stałego zamieszkania członka „Groni” nie musi być Żywiecczyzna czy Beskidy. Może nim być każda miejscowość w Polsce, jeśli twórca jest miłośnikiem „tej Ziemi, służy Jej swą wiedzą”.

Profil społeczny i zawodowy „Groni”, początkowo jednolity, szybko uległ zróżnicowaniu. Do poetów ludowych dołączyli miłośnicy literatury, pisarze profesjonalni, a także nauczyciele i pracownicy nauki, czego przykładem jest np. Magdalena Zawadowa, polonistka czy Zofia Rączka, historyk. Dlatego też trudno stworzyć jednoznaczny definicję, charakterystykę twórcy należącego do żywieckiego stowarzyszenia poetyckiego.

„Nie są to w zdecydowanej większości notoryczni, nałogowi twórcy; piszą od przypadku do przypadku, od jednej przygody uczuciowej do drugiej [...] Wszystko jest tu prawdziwe nie(!)udane, niestylizowane i nie kunktatorsko wydumane – jest emocjonalne. Jest zachwytem i oburzeniem. Jest prawdą. Jest rdzeniem poezji”<sup>7</sup>.

Lucyna Szubel napisała we wstępie do tomiku pt. *Nasza droga 1957–1998*, że Gronie nie manifestowały wielkich programów literackich, nie określały się profilowo, nigdy nie włączały się pod ogólne dyktando, ale obierając za patrona Emila Zegadłowicza skłaniają się ku twórczej myśli autora „Powsinogów Beskidzkich”<sup>8</sup>. Na pewno przez założycieli i pierwszych członków grupy „Gronie” E. Zegadłowicz był traktowany jako mistrz, co znajduje odzwierciedlenie w poezji żywieckich twórców oraz w podejmowanych przez nich inicjatywach.

<sup>6</sup> *Regulamin Grupy Literackiej „Gronie”*, punkt III, &6, s. 1. Maszynopis w TMZZ w Żywcu.

<sup>7</sup> „Karta Groni” 1968, nr 1–2, s. 65.

<sup>8</sup> L. Szubel, Wstęp do: *Nasza droga 1957–1997*. Żywiec 1998, s. 4.

Przedstawiciele grupy brali aktywny udział w uroczystościach, które miały miejsce 20 października 1968 roku, kiedy to na placu przed Liceum Ogólnokształcącym w Wadowicach wzniesiono pomnik ku czci piewcy Ziemi Beskidzkiej. W skład dwunastoosobowej delegacji wchodził m.in.: Józef Miks (prezes TMZZ), Henryk Biłka (prezes „Groni”), Zdzisław Katra (wiceprezes), Aleksandra Teuchman (sekretarz). H. Biłka był autorem apelu skierowanego do władz wojewódzkich i miejskich, by doprowadzić do zbiorowej edycji dzieł autora.

Z materiałów Z. Katry wynika, że 22 lutego 1976 roku odbyła się wieczornica poświęcona 35. rocznicy śmierci Emila Zegadłowicza pt. *Powsinoga Beskidzki czyli rzecz o balladach E. Zegadłowicza*, którą przygotował dr hab. Wiesław Szymański. Trudno jednak mówić o znaczącym wpływie twórczości Zegadłowicza na założenia programowe grupy „Gronie”.

Można wręcz stwierdzić, że właściwy program grupy nie istnieje, ale w najszerszym ujęciu – stwierdza G. Gazda – „nie ma grupy literackiej, która nie sformułowałaby swego programu. W każdej z nich był poeta bądź krytyk, który wypowiadał się w imieniu zespołu”<sup>9</sup>. Nawet, gdy nie powstał program właściwy, jego elementy można odnaleźć w recenzjach tomików przedstawicieli innych grup, w polemikach, dyskusjach i wywiadach prasowych, we wszystkich sformułowaniach, które dotyczą literatury w najszerszym pojęciu<sup>10</sup>.

Program „Groni” na pewno nie został sformułowany w pierwszych latach działalności żywieckich poetów ludowych. Dopiero gdy na arenie kultury żywieckiej pojawił się Z. Katra, zaczęły powstawać teksty, które można by uznać za programowe. Właśnie Katra zaproponował zmianę nazwy grupy na Beskidzka Fraternia Literacka „Gronie”. Wynikało to z chęci nawiązania przez ówczesnego prezesa do tradycji romantycznej.

„[...] zbiór twórców o aspektach i profilu literackim, kulturalnym i oświatowym, o specyficznej ideologii czerpiącej swe soki ze Stowarzyszenia Promienistych, Filomatów i Filaretów, w związku z charakterem swej działalności nie są grupą ekskluzywną, a fraternią literacką o powszechnym i kulturalno-oświatowym znaczeniu”<sup>11</sup>.

Za główne cele „Gronie” stawiały sobie: upowszechnianie kultury, rozbudzanie idei humanistycznych i artystycznych, dbanie o wzbogacanie wiedzy teoretycznej z zakresu literatury i historii, różnych dziedzin nauki i sztuki dla podniesienia artystycznej wartości utworów członków grupy, a także propagowanie twórczości członków w skali kultury narodowej<sup>12</sup>.

Owe cele Groniarze zamierzali realizować poprzez: spotkania w sezonie literackim (od października do maja), organizowanie różnego rodzaju konkursów literackich, które miały pobudzić inwencję twórczą członków oraz pozyskiwać nowe talenty, propagowanie twórczości swych członków w prasie i wydawnictwach w postaci tzw. kolumn literackich, redagowanie „Arkusza Literackiego” w „Karcie Groni”, aktywne uczestnictwo w życiu publicznym kraju poprzez informacje i artykuły o działalności grupy, audycje radiowe i telewizyjne, a w przyszłości własne wydawanie tomików poezji czołowych członków grupy oraz Antologii Twórców Ziemi Żywieckiej.

Wszystkie wyżej przedstawione treści odnoszą się raczej do ustaleń organizacyjnych i trudno nazwać je programem literackim. Fakt potrzeby sformułowania go nie istniał chyba w świadomości twórców. Wyjątkiem jest tutaj wielokrotnie cytowany Zdzisław Katra:

„[...] praca nasza nie polega specjalnie na sygnowaniu się. Jest to zbędne. Celem naszym jest dążyć społeczeństwo ogarnięte nadmiarem cywilizacji, technokracji [...] zbliżyć je w możliwy dla nas sposób do humanizmu, do estetyki, kultury i oświaty, której nie daje życie na co dzień, coraz bardziej przemysłowe. To konieczna odtrutka tak potrzebna dla życia każdego narodu. Jeżeli choć w części udaje nam się zamierzenia nasze osiągnąć, to uważamy, że praca nasza nie poszła na darmo.

<sup>9</sup> G. Gazda, *Spoleczne uwarunkowania...*, s. 59.

<sup>10</sup> Porównaj z: *Ibidem*, s. 58–59.

<sup>11</sup> Z. Katra, *Gronie – rys historyczny*, s. 4.

<sup>12</sup> Porównaj z: M. Zawada, *XX-lecie Grupy Literackiej „Gronie”*. „Karta Groni” 1981, nr 11, s. 249.



Innym ważnym momentem naszej „konfederacji literackiej” jest to, że wielu rozproszonym ludziom bez różnicy wieku, wykształcenia, zawodu, pochodzenia dajemy jakby ochronę prawną, wsparcie moralne, fundujemy izolowaną i zagubioną jakże często osobowość wielu kolegów, którzy z tej „naszej fraterni” czują jakąś więź braterską, jakąś wspólnotę i możliwość przeżywania spraw wspólnych lub zbliżonych pod względem sztuki, estetyki i odczuwania. Przecież każdy twórca ma wyczulony system nerwowy – osamotniony często ginie – tu będąc we wspólnocie, nie czuje się osobnikiem wyizolowanym, czuje się potrzebny sobie i społeczeństwu”<sup>13</sup>.

Tego typu sformułowania na pewno zawierają w sobie elementy programu grupy literackiej, choć są wyrażone przez jednego człowieka. Trudno jednoznacznie stwierdzić, jaki był stosunek do powyższych zasad innych twórców, można natomiast odtworzyć poglądy poszczególnych poetów, którzy chętnie mówią o własnej pracy, a swoje przekonania ujawniają w wywiadach, na spotkaniach poetyckich oraz przedmowach do tomików poezji.

Po analizie wszystkich wyżej wymienionych materiałów stwierdzić można, iż z zaskakującą wręcz częstotliwością pojawiają się w wypowiedziach różnych twórców żywieckich bardzo zbliżone stwierdzenia. Dostrzegamy bowiem podobne etapy życiorysów twórczych, podobne motywy, jakie kierowały tymi ludźmi, gdy sięgali po pióro i pokrewne cele, jakie stawiali swej twórczości.

Za wręcz modelową można uznać wypowiedź Zofii Rączki:

„Wiersze, może raczej wierszyki, powstały u schyłku życia pod wpływem chwili. Jakiegoś ważnego wydarzenia, przeżycia. Staromodnie rymowane, bardzo proste, wręcz dziecinne. Napisane zostały z potrzeby serca, wydane dla zabawy, może dla wnuczek i wnuków, których w domu zawsze pełno. Jeśli ktoś je przeczyta z pewnością uśmiechnie się i pomyśli – może ten świat nie jest taki straszny skoro można w nim dostrzec tyle piękna”<sup>14</sup>.

Rysem indywidualnym jest w wyżej przytoczonych słowach sięgnięcie po pióro „u schyłku życia”, gdyż większość poetów deklaruje zamiłowanie do tworzenia już od dzieciństwa czy młodości. Zofia Łoboda-Zyzańska mówi o czasach szkolnych<sup>15</sup>, Henryk Żywotko o pierwszym zawodzie miłośnym, który wyzwolił potrzebę pisania<sup>16</sup>. Fakt druku wierszy w późniejszym okresie życia nie jest bowiem jednoznaczny z brakiem plonu poetyckiego. O długim okresie niewiary we własne siły i pisaniu do szuflady opowiada na spotkaniach Wanda Miodońska, a także pisze w swoim życiorysie Waleria Prochownik:

„Wiersze pisałam już w dzieciństwie, z czego nic nie przetrwało. Mając dwadzieścia dwa lata wyszłam za mąż i przez dwadzieścia siedem lat prowadziłam z mężem gospodarstwo rolne. Powtórnie chwyciłam za pióro mając trzydzieści pięć lat i czwórkę dzieci. Po roku pisania „do szuflady” zostałam w styczniu 1980 roku przyjęta w poczet członków Grupy Literackiej „Gronie”, działającej przy Towarzystwie Miłośników Ziemi Żywieckiej. Bardzo wiele czytałam, uczęszczałam na spotkania grupy literackiej i powoli „uczyłam się” poezji”<sup>17</sup>.

Łączą poetów skupionych w Groniach także cele, jakie przypisują oni swej twórczości. Zofia Rączka pisała o: potrzebie serca, chęci wywołania uśmiechu na twarzy czytelnika, uświadomieniu piękna świata. Te same wręcz słowa czytamy w deklaracji Z. Łobody-Zyzańskiej:

„Ale jakże radują stopy listów, listów od odbiorców moich wierszy, którzy je przeczytali czy wysłuchali na spotkaniach autorskich, więc są potrzebne, myślę... przynoszą radość i wzruszenie... przynoszą na chwilę w lepszy świat, świat dobra i piękna, świat czystości duszy, gdzie nie ma zawiści i kłamstwa”<sup>18</sup>.

Wobec braku jasno sformułowanego programu literackiego i ilości wypowiedzi metapoetyckich koniecznymi wydają się być rozważania o tzw. programie immanentnym grupy, bowiem

<sup>13</sup> Gronie – rys historyczny..., s. 6–7.

<sup>14</sup> Z. Rączka, *Autorka o swoich wierszach*. W: Idem, *Kiedy maluję*. Żywiec 2000, s. 5.

<sup>15</sup> Porównaj z: Z. Łoboda-Zyzańska, *Śpiew wilgi znad ślemieńskich gór i lasów*. Żywiec 1989, s. 4.

<sup>16</sup> Porównaj z: H. Żywotko, *Wiersze lat minionych. Wybór wierszy*. Żywiec 1989, s. 4.

<sup>17</sup> W. Prochownik, *Mój życiorys*. W: Idem, *Rajski ogród*. Lublin 1994, s. 13.

<sup>18</sup> Z. Łoboda-Zyzańska, *Życiorys*. W: Idem, *Śpiew wilgi*..., s. 4.

rozważania o roli swej poezji, o celach, wyborze warsztatu formułują poeci beskidzcy bezpośrednio w swej twórczości. Często można znaleźć wręcz wersy o charakterze programowym, pojawiają się w nich bowiem takie kwestie, jak: stosunek do tradycji literackiej i literackiej współczesności, stosunek do siebie samego jako twórcy/poety, stosunek do własnej twórczości.

„Moje wiersze są proste jak ja  
jak chłop z fajką idący przez pole  
jak jabłoń schylona na miedzy [...]
   
Takie są moje wiersze
   
Daję Wam je
   
są proste
   
me serce w nich tkwi
   
w nich dusza ma
   
i krople mojej krwi
   
śpiew wichru
   
i Wasz śpiew
   
Wasza praca
   
Wasz śmiech
   
Wasz ból
   
i piękno naszych pól”<sup>19</sup>.

Motywyw najczęściej powracającym w wypowiedziach metapoetyckich jest prostota myśli przelewanych na papier, prostota języka, co wśród nieprofesjonalnych twórców często wywołuje uczucie zaniepokojenia, że ich twórczość nie jest godna, by stanąć w szranki z literaturą wysoką. Jednocześnie podkreślają, iż jest to poezja „od serca”, która nie może poszczycić się świadomością teoretyczną, ale powstaje z wewnętrznej potrzeby i w tym dostrzegają jej niepodważalną wartość.

„Kochasz poezję  
to znaczy,  
że Twoje serce  
nie należy do przeciętnych  
jest subtelne  
czułe na piękno  
na dobroć  
rozumie drugiego człowieka  
jego radości zmartwienia  
nie ma w sobie zazdrości  
jest życzliwe  
posiada radość życia.  
Kiedy nadejdzie chwila  
nie bój się wziąć pióra do ręki  
pisz co serce podyktuje  
to będą narodziny Poety”<sup>20</sup>.

Z prostoty myśli wynika oczywiście prostota języka, ład w układzie słów, wersów, strof:

„Nigdy nie będę pisał wolnych wierszy,  
By w zawikłanej rymów płątanie

<sup>19</sup> W. Hubka, *Moje wiersze*. W: Idem, *Jesienne wrzosy*. Żywiec 1989, s. 5.

<sup>20</sup> W. Miodońska, \*\*\* W: Idem, *Śpiewny poszum lasu*, Żywiec 1991, s. 17.



Lub w metaforach gubić się najgłębszych,  
 W których sens słowa wygasa i ginie.  
 Cóż wart jest mętny strumień świadomości  
 Spisany w myśli skoku spontanicznym,  
 Gdzie nie przystaje  
 Część do swej całości,  
 A treść przepada w rytmie chaotycznym.  
 Poezja winna być muzyką słowa,  
 Jak ona śpiewna, kojąca i czysta,  
 Jak ona rytmem dźwięków kolorowa,  
 Jak ona barwą melodii soczysta”<sup>21</sup>.

Tego typu stwierdzenia wprowadzały elementy polemiki z poezją skomplikowaną, pełną metafor, neologizmów, zabaw językiem, czego przykładem jest wiersz F. Kantyki pt. *Niektórym awangardowym poetom*:

„Pomóżcie mi muzy i bogi  
 Z poezji polskiego Parnasu,  
 Zrozumieć kręte drogi  
 Poezji naszych czasów!  
 Wrzask nieprzytomnej obwołuty –  
 Korowód masek bezsensu –  
 Skłócone nuty  
 Akordów bez precedensu [...]  
 Być może poeci – kpiarze –  
 Jesteście odkrywczym krzykiem –  
 Ale Was proszę tym razem  
 Przemówcie ludzkim językiem”<sup>22</sup>.

Poeci żywiecy nie ograniczają się tylko do polemizowania z dorobkiem literatury, przeciwnie – często z niej korzystają, są zafascynowani np. epokami, nurtami. Poeci romantyczni (A. Mickiewicz, J. Słowacki), poeci dwudziestolecia (J. Tuwim, K. Wierzyński, H. Poświatowska) oraz twórcy współcześni (J. Twardowski, W. Szymborska) często stanowią wzór do naśladowania, wręcz powielania motywów (wiersze W. Bartyzla *Wyznanie*, *Młodzi idą*, Z. Katry *Romantyk*, *Włazł kotek na płotek*) lub zabaw poetyckich<sup>23</sup>.

Wszystkie wyżej przedstawione informacje i wnioski powinny doprowadzić do skonfrontowania ustalonych przez socjologię literatury definicji pojęcia „grupa literacka” z historią i osiągnięciami „Groni” oraz do udzielenia odpowiedzi na pytanie o typ grupy, jaki „Gronie” reprezentują.

Michał Głowiński przez grupę literacką rozumie zespół pisarzy, który: stawia przed sobą wspólne cele literackie, dąży do realizacji wspólnych zamierzeń artystycznych, chce się pokazać na rynku jako ugrupowanie o wspólnej i jednolitej pozycji, poprzez stworzenie jednolitego planu działania literackiego<sup>24</sup>. Dla A.K. Waśkiewicza cel jest mniej ważny, bowiem grupa jest tworem wolicjonalnym, to dobrowolne zrzeszenie się pisarzy o uświadomionym (lub nie) celu. Bardzo ważne dla grupy jest istnienie własnego czasopisma oraz współpraca z instytucjami i stowarzy-

<sup>21</sup> M. Syjota, *Deklaracja*. W: Idem, *Portrety*. Żywiec 1998, s. 5.

<sup>22</sup> F. Kantyka, *Niektórym awangardowym poetom*. W: Idem, *Niekiedy o zmierzchu*. Bielsko-Biała 1998, s. 99–100.

<sup>23</sup> W tomiku *Niekiedy o zmierzchu* F. Kantyki znajduje się wiersz *Wiosna a la Tuwim*. To poetycka zabawa twórczością Tuwima i Wierzyńskiego, połączenie tradycji, własnej inwencji i sprawozdania radiowego z wywiadem, w efekcie którego powstał wiersz o wiośnie. F. Kantyka, *Wiosna a la Tuwim*. W: Idem: *Niekiedy...*, s. 101.

<sup>24</sup> M. Głowiński, „Grupa literacka a model poezji. Przykład Skamandra”. W: *Z problemów literatury polskiej XX wieku*. T. 2: *Literatura międzywojenna*. Warszawa 1965, s. 48–68.

szeniami funkcjonującymi w danym czasie i na danym terenie<sup>25</sup>. Fakt ten podkreśla także G. Gazda i jednocześnie dopowiada, iż:

„Grupę literacką można [...] także traktować jako autorów pewnego określonego zespołu dzieł, w których to dziełach badacz poetyki będzie poszukiwał tożsamyh bądź podobnych cech strukturalnych modeli poezji, koncepcji artystycznych itp.”<sup>26</sup>

Trudno powiedzieć, czym grupa jest, łatwiej – czym nie jest. Waśkiewicz jednoznacznie stwierdza, że nie jest to „szkoła literacka”, a więc charakter i typ twórczości nie musi reprezentować tej samej praktyki pisarskiej, podobnie jak nie jest warunkiem koniecznym, by grupa skupiała twórców jednego pokolenia. Definicja ta bardziej przystaje do „Groni”, które są dobrowolnym zrzeszeniem pisarzy, współpracują z TMZZ, dzięki czemu regularnie mogą redagować swoje „Arkusze Literackie” i jednocześnie nie reprezentują jednolitej „szkoły pisarskiej” oraz skupiają wielopokoleniową rodzinę twórców.

Badanie „Groni” w świetle definicji zaproponowanej przez Głowińskiego, mogłoby doprowadzić wręcz do stwierdzenia, iż grupą one nie są. Wszak literaci beskidzcy nie do końca stawiali sobie wspólne cele i nie dążyli do realizacji wspólnych zamierzeń artystycznych, trudno także mówić o jednolitym planie działania, choćby ze względu na olbrzymie zróżnicowanie twórców pod względem socjologicznym (pochodzenie, wykształcenie, doświadczenie życiowe).

Kolejnym problemem jest próba wpisania „Groni” w odpowiedni typ grupy<sup>27</sup>. Brak jasno i wyraźnie sformułowanego programu nie pozwala uznać „Groni” za grupę programową, w której ważne są: wskazania pozytywne, mniej lub bardziej sformułowana poetyka oraz wskazanie elementów odróżniających dane ugrupowanie od innych. Nie jest to także typ grupy sytuacyjnej, gdyż „Gronie” nie ukształtowały się ze względu na jakiś szczególny układ zjawisk w danej sytuacji. Okazuje się więc, iż znowu w przypadku „Groni” typologia proponowana przez M. Głowińskiego jest zbyt ogólna.

J. Kornhauser wprowadził trzeci typ grupy – grupę interwencyjną<sup>28</sup>, której założeniem, obok przyjęcia określonego sposobu działania, wynikającego w głównej mierze z więzi typu organizacyjnego, jest stworzenie nie tyle wspólnej poetyki, co jednolitej płaszczyzny inspiracji i dojście do tych samych zasad światopoglądowych i filozoficznych. Celem takiej grupy nie jest stworzenie nowej sytuacji, ale proponowanie aktywnego sposobu widzenia rzeczywistości konkretnej. „Gronie” przyjęły określony sposób działania, co widać wyraźnie w wyżej omówionym regulaminie, nie miały i nie mają jednolitej poetyki, ale wspólne kręgi inspiracji są zauważalne. Jest to szeroko rozumiany regionalizm (piękno Beskidów, tradycji, historii i gwary). Wspólne wieczory autorskie, lektura własnych wierszy, wszystko to niewątpliwie wywarło wpływ na ukształtowanie się podobieństw przekonań i odczuć.

Typologię grup w sposób jeszcze bardziej szczegółowy omawia A.K. Waśkiewicz, który oprócz wyżej wymienionych wprowadza grupy adaptacyjne jako „koncentrujące uwagę na integracji w ramach związków instytucjonalnych lub więzi środowiskowych”<sup>29</sup>. Ten wyznacznik charakterystyczny jest dla całej historii „Groni”, bowiem w różnych etapach działalności grupy był on zawsze eksponowany, podczas gdy inne wyznaczniki, np. program, sprawna organizacja ulegały zmianie.

<sup>25</sup> A.K. Waśkiewicz, *Formy obecności „nieobecnego pokolenia”*. Łódź 1978, s. 32.

<sup>26</sup> G. Gazda, *Społeczny model...*, s. 57–58.

<sup>27</sup> Najbardziej rozbudowaną klasyfikację grup literackich proponuje A.K. Waśkiewicz, który wymienia grupy: adaptacyjne, interwencyjne, programowe, sytuacyjne i funkcjonalne. Grupy adaptacyjne koncentrują się na integracji w ramach związków instytucjonalnych bądź więzi środowiskowych, interwencyjne dążą do zmiany sytuacji zastanej, grupy programowe działają wg ściśle opracowanego programu, gdyż ich celem jest zmiana sytuacji w literaturze poprzez narzucenie jej nowego modelu. Wytworzenie nowych ośrodków kształtowania opinii – to cel grup sytuacyjnych, zaś grup funkcjonalnych ośrodkiem skupienia jest wspólny program światopoglądowy, który spełnia funkcję wspólnego programu artystycznego. A.K. Waśkiewicz, *Formy obecności...*, s. 17 i in.

<sup>28</sup> J. Kornhauser, *Szansa grupy (O najmłodszych grupach literackich w Polsce)*. „Życie Literackie” 1969, nr 46, s. 4.

<sup>29</sup> A.K. Waśkiewicz, *Formy obecności...*, s. 27.



Po przeanalizowaniu powyższych faktów, wysnuć można wniosek, iż „Gronie” nie są grupą o jednolitym charakterze, sytuują się one pomiędzy grupą interwencyjną a adaptacyjną. Być może właśnie w owej niejednoznaczności należałoby szukać przyczyn tak długiej żywotności żywieckiej grupy. Jej działalność nie zawsze była tak samo intensywna, ale na pewno czasy świetności przypadają na lata, kiedy działali Z. Katra i L. Szubel. Udało się wtedy doprowadzić do zrealizowania kilku ważnych przedsięwzięć. Od samego początku urządzano wieczory autorskie, a od 1963 roku organizowano imprezę „Wieczory Starozamkowe”, zwane „Wieczorami u Zdzisława”. Obowiązywała w organizacji zasada, iż spośród wszystkich wieczorów autorskich 40% przeznaczyc należy dla twórców profesjonalnych spoza grupy, pozostałe zaś dla jej członków. Miało to na celu samokształcenie się nieprofesjonalnych twórców. Z. Katra pisał:

„Owe spotkania literackie są nie tylko cenne dla nas samych „Groniarzy”, dają nam jedyną możliwość systematycznego spotykania się w okresach jesienno-zimowo-wiosennych, stanowiąc dla nas rodzaj samokształcenia się, będąc czymś zbliżonym do seminariów literackich. A co jest niepomierne ważne – dają miastu ciągłość imprez, a także placówkę kulturalną, która dzięki odpowiedniemu poziomowi i przemyślanemu repertuarowi daje publiczności możliwość zapoznania się z najwybitniejszymi naszymi literatami, naukowcami, publicystami, twórcami z innych dziedzin sztuki, a także przyrodnikami i indywidualnościami ciekawymi pod względem intelektualnym”<sup>30</sup>.

Do 1985 roku zorganizowano takich spotkań 230, a gośćmi byli m.in.: Aleksander Baumgarten, Jerzy Bober, Władysław Bodnicki, Ryszard Brudzyński, Edward Chudziński, Henryk Cyganik, Tadeusz Danko, Jan Andrzej Frasik, Jerzy Harasymowicz, Jacek Kajtoch, Mieczysław Karaś, Julian Kawalec, Czesław A. Klimuszko, Waclaw Kubacki, Tadeusz Kudliński, Aleksander Kunicki, Jalu Kurek, Ewa Lipska, Bolesław Lubosz, Jan Masłowski, Aleksandra Mianowska, Władysław Miodowicz, Józef Mikś, Jan Mitarski, Władysław Nehrebecki, Hanka Nowobielska, Stanisław Oczko, Stefan Otwinowski, Stanisław Pagaczewski, Włodzimierz Puchalski, Zofia Rączka, Roman Rosiak, Edmund Rosner, Zbigniew Siatkowski, Marek Skwarnicki, Mieczysław Stanclik, Stanisław Sikora, Tadeusz Staich, Bogdan Stanny, Jan I. Sztudynger, Wiesław P. Szymański, Wisława Szymborska, Tadeusz Śliwiak, Władysław Wnuk, Robert Wójcik, Kazimierz Zieliński<sup>31</sup>.

Z imprez cyklicznych wymienić także należy organizowane z inicjatywy Okuljara „Zaduszki Poetyckie”, poświęcone zmarłym członkom grupy oraz tzw. Gody u Groniarzy. Impreza ta odbywała się w okresie bożonarodzeniowym, składały się na nią wiersze i gawędy członków grupy. W 1977, 1978 i 1981 roku odbywały się organizowane przez Szubelową „Żywieckie Wiosny Poetyckie” zwane też „Wieczorami przy Łuczywach”. Była to impreza plenerowa, która w tle żywieckiego parku i zamku Habsburgów prezentowała szerszej publiczności twórczość „Groniarzy”.

Jednym z ważnych aspektów działalności grupy oprócz spotkań, działalności wydawniczej, redagowania własnego pisma były konkursy literackie. W 1969, 1973 i 1992 roku zorganizowano „Konkurs o Nagrodę Powsinogi Beskidzkiego”, w 1973 roku z okazji 15-lecia istnienia „Groni” odbył się „Turniej Jednego Wiersza i Gawędy”. W 1966 członkowie grupy brali udział w konkursie literackim z okazji 700-lecia miasta Żywca, zaś w 1987 roku w konkursie o nagrodę „Srebrnej Świcy” zorganizowanym z okazji 10. rocznicy śmierci Zdzisława Katry. Obecnie trwa ciąg konkursów dla dzieci i młodzieży – „Krokusy na Groniach” oraz „Boże Narodziny po Beskidzku”.

Dzieje „Groni” jako grupy literackiej są chyba w historii polskiego piśmiennictwa sprawą bez precedensu<sup>32</sup>. Próbę usytuowania „Groni” na tle innych grup literackich w Polsce potwierdzi sąd

<sup>30</sup> Cytuję za: *Gronie – rys historyczny...*, s. 4.

<sup>31</sup> Informacje na podstawie rozmów z Groniarzami oraz na podstawie artykułu M. Zawady, *XX-lecie Grupy Literackiej „Gronie”*. „Karta Groni” 1981, nr 11, s. 248–249.

<sup>32</sup> *Gronie – rys historyczny...*, s. 1.

Katry. W pracy Ewy Głębieckiej *Grupy literackie w Polsce* autorka analizuje każdy aspekt działalności grupy: czas, rodzaj podejmowanych inicjatyw (publikacje książkowe, publikacje w prasie, organizowanie spotkań, konkursów). W analizach porównawczych wiele przemawia na korzyść „Groni”, np. spośród 191 wymienionych przez autorkę grup literackich tylko 21 może poszczycić się publikacjami książkowymi i prasowymi. Nawet w tej wybranej grupie „Gronie” prezentują się niezwykle aktywnie. Organizowały bowiem: konkursy, turnieje, seminaria, niezależnie od licznych publikacji prasowych i wydawania tomików poetyckich.

W czym należałoby szukać wytłumaczenia, dlaczego w małym Żywcu udało się stworzyć tak trwały bastion poezji, wykraczający swym zasięgiem poza Żywiec i Żywiecczyznę? Stwierdzić można, iż w najświetniejszym okresie działalności „Gronie” zatracaly swój prowincjonalny charakter i przyciągały w swe szeregi poetów amatorów z Krakowa (Apolonia Ptak), Chrzanowa (Helena Chłopkova, Lucyna Szubel), Rybnika (Janina Podlodowska), Katowic (Anna Wernerowa), Chorzowa (Sławomir Przybyłowski) czy Kielc (Władysława Szproch).

Przyczyn szukać należy na pewno w specyficznej atmosferze, jaką udało się stworzyć w żywieckim zamku, a także w sukcesach takich członków, jak: H. Biłka, A. Leśniak, Z. Łoboda-Zyzańska, F. Kantyka, C. Rusek, L. Szubelowa, Z. Kutra, których wiersze wybierano do antologii poezji ludowej, a twórczość stała się tematami: audycji radiowych, programów telewizyjnych, prac magisterskich, a nawet wykładów uniwersyteckich.

Jest jednak i przyczyna druga. Maria Jazowska-Gomulska w książce *Gęśle z Jawora. O regionalnych pisarzach Podhala w dwudziestoleciu wojennym* zauważa, iż grupy regionalne trwają na terenach o dużej tradycji regionalizmu. Autorka stwierdza, iż oprócz Podhala, które uważa za kolebkę regionalizmu polskiego, dominują jeszcze dwa regiony: Śląsk i Kaszuby<sup>33</sup>. Żywiecczyzna, która jest krainą na skrzyżowaniu kultur i wpływów (Kraków, Śląsk, Tatry) dołączyła do regionów celebrujących własną specyfikę i kulturę dosyć wcześnie, bo w dwudziestoleciu międzywojennym. Pielęgnowanie własnej tożsamości, poczucie dumy i chęć zaprezentowania swych osiągnięć na tle ogólnokrajowym musiały mieć wpływ na funkcjonowanie „Groni”, które poprzez swą długą i aktywną działalność wzbogacają niewątpliwie krajobraz literacki Śląska.

<sup>33</sup> M. Jazowska-Gomulska, *Gęśle z Jawora. O regionalnych pisarzach Podhala w dwudziestoleciu wojennym*. Zakopane 1990, s. 188.



## ADRIAN ORAWSKI

### Życie literackie na łamach „Kalendarza Beskidzkiego” w latach 1960–2004

Nie jest łatwo scharakteryzować życie literackie na łamach pisma, które przez ponad czterdzieści lat wpisuje się w pejzaż intelektualny Podbeskidzia. Od 1960 roku w „Kalendarzu Beskidzkim” ukazało się 1051 tekstów, które spełniły zakres definicji życia literackiego podanej przez Stanisława Sierotwińskiego „Całokształt bieżących zjawisk związanych z literaturą danego okresu i jej rozwojem. W jego zasięgu znajdują się pisarze i publiczność literacka oraz różne formy ich kontaktów, twórczość, jej recepcja i krytyka, czasopiśmiennictwo, ugrupowania wśród twórców i odbiorców literatury, w której wyraża się swoiste napięcie między tradycją a nowatorstwem, dawne i nowoczesne formy mecenatu, współczesne organizacje zawodowe pisarzy, instytucje naukowe i wydawnicze oraz różnego rodzaju imprezy służące literaturze (konkursy, nagrody, wystawy, spotkania itp.)”<sup>1</sup>

W „Kalendarzu Beskidzkim” opublikowano 390 tekstów poetyckich (w tym 50 fraszek), 231 tekstów prozatorskich oraz 480 publicystycznych o zasięgu obejmującym Bielsko-Białą, Podbeskidzie<sup>2</sup> i Zaolzie. Czasopiśmiennictwu poświęcono 32 artykuły, towarzystwom regionalnym zajmującym się działalnością wydawniczą i mecenatem – 16, wydawnictwom – 41. Ponieważ „Kalendarz Beskidzki” wychodzi od początku swego powstania w Bielsku-Białej zwrócono uwagę na teksty dokumentujące życie literackie tego miasta. Odnotowano 158 takich publikacji, w tym artykuły historycznoliterackie, publicystyczne, wspomnieniowe, dokumentujące sylwetki piszących osób, konkursy, spotkania autorskie, publikacje i wydawnictwa, jak również dokumentujące działalność lokalnych instytucji – bibliotek, dwóch teatrów, kina wraz z Dyskusyjnym Klubem Filmowym, Studia Filmów Rysunkowych, muzeum i domów kultury (na polu promocji piśmiennictwa)<sup>3</sup>.

Jesienią 1958 roku powstał w Bielsku-Białej z inicjatywy lokalnych środowisk kulturalnych komitet organizacyjny w osobach: Antoniego Hałatka, prezesa Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich, mgr Kamińskiego i redaktora Władysława Czaja<sup>4</sup>. Rozpoczęto zbieranie materiału do

<sup>1</sup> S. Sierotwiński, *Słownik terminów literackich*. Wrocław 1986, s. 306–307.

<sup>2</sup> „Podbeskidzie należy do tych ziem, które kilkaset lat lawirują pomiędzy Polską, a zespołem Księstw Śląskich”. Słów tych użył pierwszy raz Witold Mileski w recenzji książki Józefa Putka *O zbójnikach, zamkach, hereetyckich zborach i oświęcimskiej Jerozolimie* („Wierchy” 1937). Słowo Podbeskidzie weszło do powszechnego użytku po powstaniu województwa bielskiego na określenie jego obszaru. Więcej na ten temat w artykule Zenona Kuczery *Podbeskidzie – narodziny słowa*. „Podbeskidzie” 1983, z. 5–6 (7–8), s. 16–17.

<sup>3</sup> Na potrzeby tego tekstu powstało zestawienie tematyczne pt. „Życie literackie na łamach «Kalendarza Beskidzkiego» w latach 1960–2004”, obejmujące 1051 pozycji bibliograficznych z adnotacjami, dostępne w maszynopisie u autora tekstu oraz w Czytelnicy Regionalnej Książnicy Beskidzkiej w Bielsku-Białej.

<sup>4</sup> „Kalendarz Beskidzki” 1989, s. 19. Władysław Czaja był wówczas redaktorem naczelnym lokalnego tygodnika „Kronika Beskidzka”.

pierwszego numeru kalendarza oraz powołano Komitet Redakcyjny, przekształcony wkrótce w Kolegium Redakcyjne, którego przewodniczącym został Władysław Czaja. Pierwszy „Kalendarz Beskidzki” ukazał się w 1960 roku pod auspicjami Towarzystwa Miłośników Bielska-Białej (istniejącego od 1956 r.). Mimo że „Kalendarz” zapisał się złotymi zgłoskami w kulturze Bielska-Białej i Podbeskidzia, nie doczekał się opublikowanego opracowania monograficznego. Nikt też nie analizował zawartości literackiej „Kalendarza Beskidzkiego”.

Opublikowano jedynie<sup>5</sup> recenzje kolejnych tomów „Kalendarza Beskidzkiego”, jeden tekst wydrukowano w „Wierchach” w 1971 roku o tematyce górskiej, w „Kalendarzu” oraz kilka o tematyce cieszyńskiej w „Kalendarzu”. Teksty na jubileusze „Kalendarza Beskidzkiego” w 1969, 1979 i 1989 roku dają ogólną charakterystykę pisma, wymieniają członków kolegium redakcyjnego oraz nazwiska ważniejszych autorów, którzy publikowali swoje prace i artykuły.

Czterdzieści cztery roczniki „Kalendarza Beskidzkiego” tworzyło zarówno wielu znanych bielszczan, jak i mieszkańców całego regionu. W pierwszym Kolegium Redakcyjnym pod przewodnictwem Władysława Czaj pracowali: Erwin Brożek, Adam Hajduk, Antoni Hałatek, Stanisław Oczko, Zdzisław Maria Okuljar, Bernadetta Turno. Opracowanie graficzne wykonał znany grafik i malarz Ignacy Bieniek. Przez ponad czterdzieści lat w Kolegium Redakcyjnym zaznaczyło swoją obecność wielu znanych twórców takich jak: Bolesław Lubosz, Leopold Dutkiewicz, Leszek Mech, Zdzisław Leger, Karol Stawowy, Stanisław Gola, Piotr Wysocki, Zdzisław Maria Okuljar, Stanisław Oczko, Zdzisław Niemiec, Ignacy Kania, Jan Picheta i inni.

Od pierwszych stron inauguracyjnego numeru „Kalendarza Beskidzkiego” pojawia się tematyka literacka. Numer pierwszy w 1960 roku otwiera *Mazurek Dąbrowskiego* (pierwsza zwrotka) i fragment wiersza *Cieszyńska Ziemia* Zygmunta Lubertowicza<sup>6</sup>. Numer zawiera również wspomnienie o zmarłym w 1958 roku poecie Zygmuncie Lubertowiczu<sup>7</sup>, o powojennym dorobku kulturalnym Bielska-Białej<sup>8</sup>, wspomnienie bielskiego aptekarza, bibliofila Stefana Ganszera, żyją-

<sup>5</sup> (x), *30 rocznik kalendarza beskidzkiego*. „Informator Kulturalny Województwa Bielskiego” 1988, nr 12, s. 23–24; *Beskidzki anał*. Tamże 1983, nr 2, s. 22–24; M. Bujor, *Nowy Kalendarz*. Tamże 1981, nr 2, s. 28–29; (włacz), *Ciekawe publikacje o regionie cieszyńskim*, „Kalendarz Beskidzki” na rok 1968. „Głos Ziemi Cieszyńskiej” 1967, nr 52, s. 3; (dan), *Cieszyńskie w Beskidzkim*. Tamże 1996, nr 6, s. 5; (nel), *Cieszyńskie w beskidzkim*. Tamże 1997, nr 6, s. 5; W. Czaja, *Po raz trzydziesty*. „Kalendarz Beskidzki” 1989, s. 19; R. Danel, *Almanach jubileuszowy*. „Podbeskidzie” 1979 (lipiec), s. 13; L. Dutkiewicz, „Kalendarz Beskidzki” 1967 *Mała encyklopedia Bielska-Białej, Cieszyzna i Żywca*. „Kronika Beskidzka” 1967, nr 2, s. 5; tenże, „Kalendarz Beskidzki” po raz siódmy. Tamże 1966, nr 5, s. 2; tenże, *Jubileuszowa edycja „Kalendarza Beskidzkiego”*. „Kronika” 1979, nr 5, s. 10; tenże, „Poglądy” nr 9, s. 12; *Dwa kalendarze*. „Informator Kulturalny Województwa Bielskiego” 1985, nr 2, s. 15–16; H. Józefowicz, „Radowanka” dla dorosłych. *Kalendarz Beskidzki 1963*. „Kronika Beskidzka” 1962, nr 51, s. 2; (mrc), *Kalendarz Beskidzki*. „Głos Ziemi Cieszyńskiej” 1994, nr 3, s. 4; *Kalendarz Beskidzki po raz 20*. „Kurier polski” 1979, nr 20, s. 6; (p), *Kalendarz ewangelicki... beskidzki*. „Głos Ziemi Cieszyńskiej” 1995, nr 3, s. 4; (da), *Kalendarz źródłem wiedzy o górach*. „Wierchy” 1971, R. 40, s. 223; L. Kiełkowski, *Kalendarz Beskidzki*. „Informator Kulturalny Województwa Bielskiego” 1984, nr 2, s. 23–24; M. Legendź, *Almanach Podbeskidzia*. „Kronika” 1988, nr 52, s. 6; J. Leszczyński, *Kalendarz beskidzki '86*. „Informator Kulturalny Województwa Bielskiego” 1986, nr 1, s. 16–17; (lem), *Ludzie odchodzą, książka pozostaje*. „Dziennik Beskidzki” 1994, nr 19, s. 2; E.L., *Mała encyklopedia beskidzkiego regionu*. *Kalendarz Beskidzki na 1962 rok*. „Kronika Beskidzka” 1962, nr 1, s. 5; B. Mikuszewska, „Kalendarz Beskidzki”. „Informator Kulturalny Województwa Bielskiego” 1980, [nr 3], s. 36–37; tenże, *Książki*. Tamże 1980, nr 3, s. 36–37; B. Niemierzewski, *Jubileuszowy „Kalendarz”*. „Kronika” 1989, nr 49, s. 6; *Nowy „Kalendarz Beskidzki”*. „Informator Kulturalny Województwa Bielskiego” 1989, nr 12, s. 15–16; (wł), *Nowy „kalendarz beskidzki”*. Tamże 1988, nr 1, s. 13–14; (wł), *Nowy „kalendarz beskidzki”*. Tamże 1986, nr 12, s. 6; *Nowy Kalendarz*. Tamże 1981, nr 2, s. 28; Z.I., *Pod znakiem rocznic*. „Głos Ziemi Cieszyńskiej” 1988, nr 1, s. 24; *Prezent pod choinkę*. *Nowy „Kalendarz Beskidzki”*. „Informator Kulturalny Województwa Bielskiego” 1989, nr 12, s. 15–16; Z.L., *Przeszłość i folklor*. „Podbeskidzie” 1980 (czerwiec), s. 11; F.K. Szpok, *Kalendarz Beskidzki A.D. 2000/2001*. „Echo Jaworza” 2001, nr 1, s. 10; (m), *Trzynasta edycja „Kalendarza Beskidzkiego”*. „Kronika Beskidzka” 1972, nr 5, s. 5; M. Wielińska, *Kalendarz Beskidzki 73*. Tamże 1973, nr 1, s. 4.

<sup>6</sup> „Kalendarz Beskidzki” 1960, s. 4.

<sup>7</sup> (acha), *Wspomnienie o Lubertowiczu*. „Kalendarz Beskidzki” 1960, s. 46–47.

<sup>8</sup> R. Ohly, *Dorobek kulturalny Bielska-Białej*. Tamże, s. 99–100.



cego w XX-leciu międzywojennym<sup>9</sup>. Ponadto teksty o Teatrze Lalek „Baniałuka”<sup>10</sup>, wielkim repertuarze Teatru Polskiego<sup>11</sup> i Studiu Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej<sup>12</sup>. Z literatury na Podbeskidziu czytamy o Emilu Zegadłowiczu, Czytelni Polskiej w Czechowicach w 1898 roku oraz wspomnienie o pisarzu ludowym Walentym Krząszczu<sup>13</sup>. Pierwszy numer wyznacza kontynuowany przez cały okres wydawania pisma blok tekstów o Polakach na Zaolziu oraz polskiej literaturze na Zaolziu i w Czechach<sup>14</sup>. Nie zabrakło również poezji i prozy. Numer ozdabiają wiersze *Radioaktywny pył* Władysława Basilidesa, *Sprzedana miłość* Bolesława Lubosza, *Pieśń zgrzebna o Emilu Zegadłowiczu* Zdzisława Katry, *Przy gasnącej wiatrce* Zygmunta Lubertowicza, *Baca z kurajki* Henryka Jasiczka, *Kocham ojczyznę* Leszka Mecha i fraszki Władysława Basilidesa oraz proza Magdaleny Meresówny *O żywieckim psie spod Grojca*, Gustawa Morcinka *Jak górnik Pompela chciał oszukać świętą Barborkę*, Marii Wardas *Manewry* (fragment z III tomu „Wyłomu”), Oldřicha Šulera *Śpiewnik lata. Rzeka płynie w poranek* w przekładzie Henryka Jasiczka, *Wizytacja szkolna* (fragment opowiadania) Walentego Krząszcza oraz dwa teksty pisane gwara.

Od 1960 do 2004 roku w „Kalendarzach Beskidzkich” ukazało się 390 wierszy (w tym 50 fraszek) 94 autorów. Największym uznaniem Kolegium Redakcyjnego cieszył się nieżyjący już bielski poeta Mieczysław Stanlik. W sumie od 1963 roku na łamach „Kalendarza” opublikowano 61 jego utworów: *Wiersz z jesienią*. // 1963, s. 80; *Miasto*. // 1967, s. 16; *Biała*. // 1967, s. 79; *Apena*. // 1967, s. 156; *Moja matka znów rodzi*. // 1968, s. 132; *Kiedyś się matko...* // 1968, s. 133; *Nasi ojcowie umierają w żniwa*. // 1968, s. 133; *Słoneczny chłopiec*. // 1969, s. 37; *Pejzaż z Autografem*. // 1970, s. 101–102; *Panta rhei*. // 1971, s. 80–82; *Kwartet wiosenny*. // 1973, s. 42–43; *Wiersze Mieczysława Stanlika [Pastorał rzeki]; [Biało tu]*. // 1974, s. 128; *Wiersze Mieczysława Stanlika [Z Genui ściernisk]* // 1974, s. 149; *Białe modrzewie* (fragmenty). // 1975, s. 194–196; *Miniatury* // 1977, s. 152–154; *Białe kruki*. // 1978, s. 82–84; \*\*\* [Wchodzę w las]. // 1985, s. 68; *Wysoki ton*. // 1991, s. 139; *Jaka mowa*. // 1991, s. 146; *Przejście podziemne albo Bielsko-Biała Główna*. // 1992, s. 25; *Kołysanka*. // 1993, s. 24; *Deszcz*. // 1993, s. 33; *Cmentarz*. // 1993, s. 33; *W stodole*. // 1993, s. 38; *Kamień z serca*. // 1993, s. 121; *Talent*. // 1994, s. 37; *Enképhalos*. // 1994, s. 54; *Na stary dąb* (obok kąpieliska przy ul. Konopnickiej). // 1994, s. 132; *Wielkanoc*. // 1995, s. 38–39; *Scherza*. // 1995, s. 82–83; *W zieleni*. // 1996, s. 35; *Szałas w górach*. // 1996, s. 36; *Chłopiec i buk* (dramat na Żarnówce). // 1996, s. 36–37; *Co mam z Beskidów*. // 1996, s. 37; *Rejs*. // 1996, s. 112; *Wiatrak*. // 1996, s. 152; *Głęboka purpura* (moralitet). // 1998, s. 110–111; *Biała sowa* (szkic styczniowy). // 1998, s. 111–112; *Autoportret z talentem*. *Kazimierzowi Namysłowskiemu*. // 1999, s. 26–28; *Rycerze smętnego oblicza* (wierszyk nieparlamentarny). // 1999, s. 29; *Sonet niepowrotny*. // 1999, s. 29–30; *Czwarty król*. // 1999, s. 30; *Weksel*. // 1999, s. 31; *Co mi leży na Wątrobie*. // 2002, s. 21–22 oraz fraszki *Spizowa drama* (na demontaż bielskich pomników). // 1991, s. 128; „*Jubiler*” // 1991, s. 139; *O Ratuszu*. // 1991, s. 139; *Politycy i my*. // 1992 s. 68; *Zgubna miłość*. // 1992, s. 68; *O sercu*. // 1993, s. 40; *Lustro*. // 1993, s. 43; *Bielskie Centrum Kultury („Strzelnica” – dla niektórych)*. // 1994, s. 38; *Bajdurzę okrutnie wszak... nie bałamutnie*. // 1994, s. 38; *Planowany – z rozmachem wykonany... na blachę*. // 1994, s. 83; *W ścisiku, tłoku – wyżej, niżej: jednak ... „Ikarusem” bliżej*. // 1994, s. 83; *Bajeczki Mieczysława Stanlika: Żaba i koń, Królik i zając, Wałach i ogier, Paw i kura*. // 1994, s. 99; *Manneken (non) pis albo: maior (z) vis*. // 1994, s. 102; *Pies i życie*. // 1994, s. 109.

<sup>9</sup> S. Oczko, *Życiorys obywatela*. Tamże, s. 141–142.

<sup>10</sup> W. Czaja, *Teatr wielkich nadziei*. Tamże, s. 93–94.

<sup>11</sup> (włączy), *Wielki repertuar Teatru Polskiego*. Tamże, s. 106–107.

<sup>12</sup> L. Mech, *Pasja – film rysunkowy*. Tamże, s. 125–127.

<sup>13</sup> L. Dutkiewicz, *Cisza Wielkiego Lasu*. „Kalendarz Beskidzki” 1960, s. 58–60; *Czechowicka Czytelnia w 1898 r.* Tamże, s. 64; L. Mech, *Serce piśmiorza*. Tamże, s. 82–83.

<sup>14</sup> W. Most, *Książka polska za Olzą*. „Kalendarz Beskidzki” 1960, s. 136–137; W. Rajska, *Polskie amatorskie sceny na Zaolziu*. Tamże, s. 154.

Nie mniej utworów opublikował Juliusz Wątroba. Ten pochodzący z Rudzicy poeta od lat 80. aktywnie tworzy życie literackie Bielska-Białej. Publikował wiersze w „Kalendarzu” od 1985 roku, kiedy to zdobył I miejsce w konkursie Towarzystwa Miłośników Ziemi Bielsko-Bialskiej na wiersz o Bielsku-Białej: *Moje miasto*. // 1985, s. 15; *Bielskie zapatrzenia*. // 1986, s. 133–134; *Bielskie etiudy*. // 1988, s. 87; *Wiosennie (fragment)*. // 1991, s. 26; *Walczyk*. // 1995, s. 123; *Do władzy*. // 1995, s. 123–124; *Zima*. // 1995, s. 124; *Hormony*. // 1995, s. 124; *Litania do wszystkich świętych*. // 1996, s. 56; *Chrzest*. // 1996, s. 57; *Bojkot*. // 1997, s. 64; *Oświadczenie*. // 1997, s. 65; *Beskidzka kołęda*. // 1998, s. 15; *Święta*. // 2000/2001, s. 19; *Kołęda*. // 2000/2001, s. 54; *Biała kołęda*. // 2000/2001, s. 194; *Dyptyk (fragment)*. // 1992, s. 23; *Spotkanie z pamięcią o Mietku Stancliku*. // 2002, s. 24; *Wspomnienie*. // 2003, s. 15; *Przed stu laty*. // 2003, s. 212; *To było wczora...* // 2004, s. 107; *W Jaworzu*. // 2004, s. 112–113 oraz fraszki: *Zmyślanko*. // 1992, s. 64; *Altruizm*. // 1992, s. 64; *Recepta*. // 1992, s. 64; *Na damski język*. // 1992, s. 64; *Katalog*. // 2002, s. 17; *Wniosek*. // 2002, s. 102; *Wzloty*. // 2002, s. 106.

Wśród mieszkających w Bielsku-Białej znanych poetów musimy odnotować wiersze Bolesława Lubosza drukowane na łamach „Kalendarza Beskidzkiego”: *Sprzedana miłość*. // 1960, s. 57; *Legenda o kamiennej pannie*. // 1961, s. 122; *Przy źródle*. // 1961, s. 132; *Cieszyn z romantycznej pocztówki Ludwikowi Brożkowi*. // 1962, s. 18; *Ślady wiatru*. // 1962, s. 78; *Mała fuga Jana Sebastiana*. // 1963, s. 33; *Beskidzka ballada*. // 1964, s. 71; *Beskidzkie świątki*. // 1965, s. 40; *W Skoczowie nad Wisłą. Pamięci Gustawa Morcinka*. // 1965, s. 97; *Powstańcza piosenka*. // 1968, s. 17; *Piastowie*. // 1968, s. 129; *W domu Lwa Tołstoja*. // 1969, s. 108–109; *Wrzesień*. // 1970, s. 37; *Powstańcza piosenka*. // 1970, s. 80; *Śląska Antiklea*. // 1974, s. 16; *Pieski Bóg*. // 1974, s. 32; *Zima w Beskidach*. // 2002, s. 162. *Leszka Mecha: Kocham ojczyznę*. // 1960, s. 155; *Granica*. // 1962, s. 141; *Pytania i odpowiedź*. // 1962, s. 202; *Wróżba*. // 1963, s. 158; *Beskidy (fragmenty)*. // 1965, s. 73; *Smuga*. // 1965, s. 74; \*\*\* [Od mojego brzegu]. // 1965, s. 178; *Miniatury*. // 1968, s. 45; *Teatr lalek*. // 1968, s. 96; *Świt w Beskidach*. // 1968, s. 103; *W Beskidach*. // 1974, s. 83; *Babia Góra*. // 1975, s. 110. *Stanisława Goli – Beskidzkie lato*. // 1969, s. 66; *Kantata dla Don Juana (fragmenty)*. // 1973, s. 176; *Album dla bliskich ludzi*. // 1974, s. 168–170; *Pejzaż jesienny*. // 1976, s. 98; *Gwiazdozbiór*. // 1976, s. 125; *Do króla kaczeńców*. // 1976, s. 151; *XIV* // 1985, s. 67; *Strofy beskidzkie*. // 1988, s. 84; *Tryptyk wigilijny*. // 1991, s. 17; *Kołęda beskidzka*. // 1992, s. 4; *Beskidzka kołęda*. // 1993, s. 4, 1994, s. 4, 1995, s. 4; *Wigilia beskidzka*. // 1996, s. 4; *Beskidzkie kołędowanie*. // 1997, s. 60; *Lustracja aspektów niejakiego Abelarda*. // 1998, s. 115; *Esej przed wzlotem*. // 1998, s. 116; *Kołęda beskidzka*. // 1999, s. 15; *Strofy leśne*. // 1999, s. 61–62; *Skoro tak mnie pociągasz*. // 1999, s. 62; *Pieśń o dobrej nowinie*. // 1999, s. 63; *Pastorałka euro-beskidzka*. // 2002, s. 91; *Refleksje przy wigilii*. // 2002, s. 114; *Kołęda narciarska*. // 2002, s. 182; *Pastorałka beskidzka*. // 2002, s. 205 oraz fraszki Ryszarda Brudzyńskiego: *O kurtynach*. // 1988, s. 83; *Małżeńska rozmówka*. // 1988, s. 83; *Porównanie*. // 1988, s. 83; *O grabarzu*. // 1988, s. 83; „O skutecznym rad sposobie”. // 1988, s. 83; *O dobie planowej gospodarki*. // 1988, s. 83; *O fraszkopisarzach*. // 1988, s. 83; *Podobieństwo*. // 1988, s. 83.

Na łamach „Kalendarza Beskidzkiego” wiersze publikowali członkowie grup literackich działających w Bielsku-Białej i na Podbeskidziu: *Skarabeusz w Bielsku-Białej*<sup>15</sup> (Stanisław Gola, Bogusław Kierc, Mieczysław Stanclik), Grupy Literackiej „Apostrofa” w Bielsku-Białej (Czesława Bajek, Helena Kudłaciak), Bielskiego Klubu Pisarzy (Stanisław Gola, Leszek Mech, Mieczysław Stanclik i inni), Grupy Literackiej im. Zegadłowicza „Gronie” w Żywcu (Zdzisław Katra<sup>16</sup>, Henryk Biłka, Czesława Bajek, Czesław Parysz, Andrzej Golec i inni). W „Kalendarzu” publiko-

<sup>15</sup> Grupa literacka „Skarabeusz” istniała w Bielsku-Białej w latach 1959–1961. Spotykała się w prywatnym mieszkaniu Elżbiety Smoleniowej, debiutowała w 1961 roku w „Kronice Beskidzkiej”. Grupę wspierał ówczesny kierownik literacki Teatru Polskiego Bolesław Lubosz. E. Rosner, *Z tradycji literackich Podbeskidzia. Skarabeusz*. „Podbeskidzie” 1980 (czerwiec), s. 7; S. Gola, *Z beskidzkiej ścieżki literackiej*. Tamże 2002, s. 25–26.

<sup>16</sup> Pseudonim Zdzisława Marii Okuljara.



wane były wiersze laureatów organizowanego przez towarzystwo Miłośników Ziemi Bielsko-Bialskiej konkursu na wiersz o Bielsku-Białej oraz najstarszego na Podbeskidziu konkursu literackiego dla dzieci i młodzieży – „Lipa”, organizowanego przez Spółdzielcze Centrum Kultury BEST w Bielsku-Białej oraz konkursu poetyckiego „O Laur Mimozy”. W „Kalendarzu” znalazły się wiersze poetów z regionu śląskiego, małopolskiego, Zaolzia, jak również nie związane z regionem. Należy odnotować, że w „Kalendarzu Beskidzkim” opublikowano wiele tekstów poetyckich pisanych gwarą.

„Kalendarz Beskidzki” przez lata publikował z mniejszym lub większym natężeniem prozę regionalną i polską. Niestety, w okresie socjalizmu drukowano utwory nie związane z regionem ani tematycznie, ani przez osobę autora, co stanowiło oczywiście nieporozumienie w lokalnym piśmie jakim jest „Kalendarz”. Statystycznie rzecz biorąc w okresie 1960–2004 opublikowano 321 tekstów prozatorskich 95 autorów. Wśród tekstów przeważają opowiadania, humoreski, listy, reportaże, wspomnienia, legendy i teksty gwarowe.

Na szczególną uwagę zasługują teksty znanych ponadregionalnych pisarzy, którzy mieszkając na terenie Podbeskidzia utrzymywali kontakty z bielską redakcją, Gustawa Morcinka, Zofii Kossak-Szczuckiej i Marii Wardas. Gustaw Morcinek zamieścił w „Kalendarzu”: Jak górnik Pompela chciał oszukać świętą Barborkę. // 1960, s. 69–74; Świętojańskie zwyczaje i powiarki. // 1961, s. 30–33; O małym miasteczku Strumieniu. // 1962, s. 28–31; Było to w Istebnej. // 1962, s. 122–125; O beskidzkim zbójniku Ondraszku. // 1963, s. 81–86; Legenda o księciu Przemysławie. // 1964, s. 129–133; Podanie o Skarbniku. // 1965, s. 75–77; Płotki o miasteczku nad rzeką. // 1965, s. 169–173; Legendy Śląska Zielonego. O zbójniku śląskim Ondraszku. // 1969, s. 85–90; Poobozowy list Gustawa Morcinka do ks. Andrzeja Wantuły. // 1986, s. 122–127. Zofia Kossak – Hołd Pruski. // 1961, s. 72–74; Ziemia... Ziemia... („Dziedzictwo” – rozdział V). // 1965, s. 98–103, a Maria Wardas – Manewry, fragment z III tomu „Wyłomu”. // 1960, s. 118–120; Wiesioły świat Gawlika. // 1961, s. 85–89; Dziwy w noc świętego Jurzygo. // 1962, s. 156–159; Pogrzeb Gustlika Borgały. // 1965, s. 46–48; Za wierną służbę. (fragment z VII tomu „Wyłomu” – „Zrywane pęta”). 1969, s. 102–107; W cieniu strzechy. // 1976, s. 110–117; Wilcze kły Ronina (fragment z pamiętnika okupacyjnego). // 1977, s. 145–151; Dziwy nocy wigilijnej (fragment z 6-tomowego „Wyłomu”). // 1979, s. 113–119; Lucyfer wieści koniec świata (fragment 6-tomowego „Wyłomu”). // 1980, s. 177–181; Nierogaty dżentelmen (fragment z „Dzienników” przygotowanych do druku). // 1981, s. 168–172; Kocie serce. // 1982, s. 151–155; „Pamiętnik Wiciarki” (fragmenty) // 1983, s. 161–164; „Pamiętnik Wiciarki”. // 1984, s. 60–64; Pierwsza spowiedź (fragment z „Pamiętników Wiciarki”) // 1985, s. 58–61; Fragment z „Pamiętników Wiciarki”. // 1986, s. 127–132; Odbicie więźniów (fragment z dziejów IV Brygady AK na Wileńszczyźnie). // 1987, s. 118–121. Notujemy również teksty Lucjana Malinowskiego<sup>17</sup>, Jana Brody, Tadeusza Kopoczka<sup>18</sup>, Bolesława Lubosza opowiadanie „Koniec miłości”<sup>19</sup> i inne.

Na łamach „Kalendarza” zamieszczono liczne teksty dawne, Andrzeja Komanieckiego „Dziejopis żywiecki” (we fragmentach), opracowaną przez Eugeniusza Kopcia „Krótką relację Jodoka Ludwika Decjusza o Wawrzyńcu Myszkowskim, znakomitym rycerzu i o tym, jak z jego ręki marnie sześć książę Janusz, ostatni piastowski pan na Zatorze”<sup>20</sup>, fragmenty pamiętnika Pawła Stalmacha<sup>21</sup>, treść najstarszego dokumentu o Bielsku<sup>22</sup>, tekst – Koronacja królowej Jadwigi.

<sup>17</sup> L. Malinowski, *Proćpak kazał sobie kupić...* [fragm. *Powieści ludu na Śląsku*. Kraków 1954]. „Kronika Beskidzka” 1966, s. 112; *Miniatury poetyckie. Powiecie herosa. Hałda. Kołędnicy. Topór. Błękitny Ren. Trzej królowie. Stara huta. Herostratos. Kiloł. Wieża. W galerii obrazów. Stary romans*. Tamże 1970, s. 103–107; *Nagi król*. Tamże 1974, s. 127; *Elegant...* Tamże 1974, s. 129–134.

<sup>18</sup> T. Kopoczek, *Ostatni strzał* (fragmenty). „Kronika Beskidzka” 1977, s. 54–61; *Kolejarskie Dziedzice przed pół wiekiem* (fragmenty wspomnień). Tamże 1997, s. 33–37; *Z sentymentem o Dziedzicach*. Tamże 2003, s. 221–232.

<sup>19</sup> B. Lubosz, *Koniec miłości* (opowiadanie). Tamże 1969, s. 91–95.

<sup>20</sup> „Kalendarz Beskidzki” 1968, s. 148–149.

<sup>21</sup> P. Stalmach, *Moja młodość* (fragmenty z „Pamiętnika”). Tamże 1974, s. 148–149.

<sup>22</sup> Treść najstarszego dokumentu miasta Bielska. Tamże 1960, s. 9.

Przyjazd do Krakowa i koronacja królowej Jadwigi – tekst z poł. XIX wieku<sup>23</sup> i inne. Pokażny jest również dział legend, zwłaszcza zebranych przez Mieczysława Słoninę i publikowanych pod wspólnymi tytułami „Opowieści Beskidu” oraz „Legendy Żabięgo Kraju”. Opowieści Beskidu. Koci zamek. // 1998, s. 16–18; Morowa wdowa. // 1998, s. 18–20; Legendy Żabięgo Kraju. Tam gdzie Rotuz przy Landeku. // 1998, s. 91–92; Chybska legenda. // 1998, s. 92; Dzieje mnicha. // 1998, s. 93–94; Putyka w Żabińcu. // 1998, s. 94–95; Jurek Majster. // 1998, s. 95–97; Górnik na koniu. // 1998, s. 97–99; Boży dar w zagrodzie. // 1998, s. 100; Legenda z Drogomyśla. // 1998, s. 101; Krótka legenda. // 1998, s. 102; W Strumieniu. // 1999, s. 155–157; Królewicz Kazimierz który żył, cierpiał i umarł. // 1999, s. 157–159; Błazej. // 1999, s. 159–162; Legenda miłośna. // 1999, s. 162–164; W drodze. // 1999, s. 164–165; Gadanka. // 1999, s. 165–167; Władkowy bróg. // 1999, s. 167–168; Kasia. // 2002, s. 217–222; Kodża Khizr. // 2002, s. 223–227; Chybie z bagien wyrosło. // 2002, s. 223–231 oraz Pielgrzymki do Babki Krystynki (etiuda). // 2002, s. 212–216.

Badacze gwary znajdują wiele tekstów gwarowych spisanych na podstawie ustnych przekazów nieżyjących już gawędziarzy ludowych i pisarzy posługujących się gwarą. Wśród wielu tekstów możemy przytoczyć: Henryka Jasiczka Opis świni. Zadanie domowe Adasia Wrazigęby. // 1961, s. 144 i Podarżono nocznica. // 1967, s. 37–38; Józefa Kobieli Żywobyci Francka Kisiały. // 1963, s. 153–155; Kozi dudki. // 1972, s. 177–178; Swatanie Jurka Byrtusa. // 1975, s. 165–168; Gojny (fragmenty). // 1982, s. 115–118; Niedźwiedź i człowiek. // 1984, s. 154; Wyrachowanie (humoreska). // 1985, s. 179–182; Z mojego notatnika. // 1985, s. 195–198; Czyste sumienie. // 1986, s. 116–117; Wielka przygoda. // 1986, s. 201–202; Walentego Krząszcza „Wizytacja szkolna” (fragment opowiadania). // 1960, s. 150–152; Jakaśmy to ulecieli do Ameryki. // 1967, s. 148–151; Stanisława Kwaśnego – Jak Wojtek Skipioła pogodę przepowiadał. // 1969, s. 95–96; Jak Wojtek Juzofa gołił. // 1969, s. 128; Jak Tomka spod Magury debole postraszył. 1970, s. 111; Wicuś. // 1973, s. 197; Jana Mędrka O skoczowskich utopcach. // 1992, s. 80–81; Wawrzyńca Miesiączka Zbójcka piwnica na Muńcole. (Górska gawęda z Beskidu Żywieckiego). // 1960, s. 88–89; Wyngiersko Górka z cyklu „Z drzewik casów”. // 1962, s. 80–82; Bolesława Piechy Łokrom świynta niedzieli, pilnuj babo kondzieli. // 1962, s. 206–209; Jak chłop babe zbytłkow łodłuczył. // 1963, s. 223–226 i inne.

Podczas kweryndy wyodrębniono także opublikowane na łamach „Kalendarza Beskidzkiego” wspomnienia o Bielsku-Białej, związane tematycznie z życiem literackim. Na uwagę zasługują powojenne wspomnienia Andrzeja Uramowicza, dyrektora Teatru Polskiego<sup>24</sup>, Stanisława Kwaskowskiego<sup>25</sup>, Marii Sarnickiej<sup>26</sup>, pierwszej dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bielsku, „Pamiętnik liryczny” Leszka Mecha<sup>27</sup> i Bolesława Lubosza<sup>28</sup> z okresu ich mieszkania w Bielsku-Białej. Wspomnienie Bielska i Białej z okresu międzywojennego, o Lucjanie Bergsternie<sup>29</sup>, prof. Tadeusza Mariana Nowaka<sup>30</sup>, pisarza żydowskiego pochodzenia Józefa Kornbluma<sup>31</sup>, wspomnienie przemysłowca Oswalda Bruella o jego przyjaźni z Tomaszem Mannem<sup>32</sup> i inne.

<sup>23</sup> (włącz), *Koronacja królowej Jadwigi. Przyjazd do Krakowa i koronacja królowej Jadwigi – tekst z poł. XIX wieku*. Tamże 1986, s. 198–200.

<sup>24</sup> A. Uramowicz, *Teatralny wędrowiec – fragmenty wspomnień dyrektora teatrów*. Tamże 2002, s. 122–128.

<sup>25</sup> S. Kwaskowski, *Wspomnienia teatralne*. Tamże 1969, s. 81–84.

<sup>26</sup> M. Sarnicka, *Takie były zabawy, spory w one lata (Ze wspomnień osobistych)*. Tamże 1980, s. 108–111.

<sup>27</sup> L. Mech, *Pamiętnik liryczny*. Tamże 1961, s. 98–99.

<sup>28</sup> B. Lubosz, *Zielone lata. Wspomnienia*. Tamże 1994, s. 100–102.

<sup>29</sup> Z.M. Okuljar, *Lucjana ostatni polonez*. Tamże 1977, s. 161–166.

<sup>30</sup> T.M. Nowak, *Moje wspomnienia bielskie* [prof. autor 200 prac z zakresu wojskowości, w l. 1922–35 mieszkał w Bielsku]. Tamże 1989, s. 67–70.

<sup>31</sup> J. Kornblum, *Bielsko – lata szczytów*. „Kalendarz Beskidzki” 1996, s. 58–62; *Poszukiwacz przeszłości*. Tamże 2002, s. 206–210.

<sup>32</sup> T.M. Bruell, *Dzieje pewnej przyjaźni*. Tamże 1989, s. 126–128.



W zakres naszych badań życia literackiego na łamach „Kalendarza Beskidzkiego” wchodziły instytucje wydawnicze, książki i czasopiśmiennictwo. W badanym okresie tym zagadnieniom poświęcono 73 teksty. Wśród artykułów o wydawnictwach Edmund Rosner wspomina zapomniane wydawnictwo „Polonia” z Cieszyna i mało znane wydania literatury dla dzieci i młodzieży z Bielska i Cieszyna<sup>33</sup>, Władysław Cyganik przypomina Bielskie Zakłady Graficzne<sup>34</sup>, Eugeniusz Kopeć Drukarnię Polską w Białej<sup>35</sup>, a Zdzisław Niemiec przedstawia wielokrotnie wyróżniane albumy bielskiego Wydawnictwa Baturo<sup>36</sup>.

Stronice „Kalendarza Beskidzkiego” zawsze otwarte były na recenzje nowych książek, jak i opisy tych znanych, które już ugruntowały swoją wysoką pozycję wśród czytelników<sup>37</sup>. Pojawiają się w nim recenzje głównie przewodników, monografii i książek o tematyce regionalnej. Wśród licznych przewodników możemy wymienić Marii Kocych-Imielskiej wspomnienie o pionierze beskidzkich szlaków profesorze Kazimierzu Sosnowskim i jego przewodniku<sup>38</sup> oraz o zasługach Orłowicza dla Śląska<sup>39</sup>, a także przypomnienie najstarszego przewodnika po Babiej Górze<sup>40</sup>. Wśród ciekawych recenzji z „Kalendarza Beskidzkiego” musimy wymienić tekst Witolda Nawrockiego o książce Jana Józefa Szczepańskiego *Polska jesień* z 1964 roku<sup>41</sup>, recenzję książki Leona Chajna *Polacy w wojnie hiszpańskiej 1936–1939*<sup>42</sup>, recenzję Leopolda Dutkiewicza do wydanej *Księgi sądowej państwa żywieckiego*<sup>43</sup>, Zygmunta Klona o *Kronice* Wacława Chamrata<sup>44</sup>, Józefa Kobieli o książce *Wspomnienia o Jędrzeju Cierniaku*<sup>45</sup> czy jak powstawał album *Bielsko-Biała i okolice w dawnej pocztowce*<sup>46</sup> i inne.

W dziale tematycznym dotyczącym czasopiśmiennictwa w „Kalendarzu Beskidzkim” przeważają teksty historyczne piśmiennictwa regionalnego. W tekstach pojawia się często „Gwiazdka cieszyńska”, „Zaranie Śląskie”, „Wieniec-Pszczółka”, „Tygodnik Cieszyński”, „Głos Ziemi Cieszyńskiej”, „Kronika Beskidzka”, „Gronie” oraz sam „Kalendarz Beskidzki”. Są to głównie teksty monograficzne, np. Józefa Chlebowczyka *Robotnik Śląski o tradycjach prasy robotniczej*<sup>47</sup>, Władysława Czaj *Prasa polska na Zaolziu w latach dwudziestych*<sup>48</sup>, Heleny Danel *Pieśni ludowe w „Zaraniu Śląskim”*<sup>49</sup>, Władysława Imielskiego *120-lecie Tygodnika Cieszyńskiego*<sup>50</sup>, Edmunda Rosnera *Prasa międzywojenna o szkolnictwie wyższym na Podbeskidziu*<sup>51</sup> i inne. Publicyści „Kalendarza” wspominają na jego kartach kolejne rocznice pisma. Nie zapominają też o rocznicach innych pism z Podbeskidzia, 40-leciu „Głosu Ziemi Cieszyńskiej”, 40-leciu „Kroniki Beskidzkiej”, 120-leciu „Pamiętnika Cieszyńskiego” i innych rocznicach prasy lokalnej.

<sup>33</sup> E. Rosner, „Polonia” – zapomniane wydawnictwo. „Kalendarz Beskidzki” 1988, s. 81–83; *Mało znana karta Cieszyńskiego piśmiennictwa*. Tamże 1974, s. 177–181.

<sup>34</sup> W. Cyganik, *Słowo drukowane w służbie narodu*. Tamże 1973, s. 177–182.

<sup>35</sup> E. Kopeć, *Drukarnia Polska w Białej*. Tamże 1963, s. 133–134.

<sup>36</sup> Z. Niemiec, *Albumowi mistrzowie*. Tamże 1999, s. 151–152.

<sup>37</sup> Np. drukowane we fragmentach w „Kalendarzu Beskidzkim” – *Dziejopisu żywieckiego* A. Komonieckiego – J. Koltarska, *Kronika wójta Andrzeja Komonieckiego*. „Kalendarz Beskidzki” 1963, s. 145–148; M. Meres, *Żywą i trwałą pamięć*. Tamże 1982, s. 58–60; Z. Rączka, *Życie mieszczan żywieckich w świetle „Dziejopisu” Andrzeja Komonieckiego*. Tamże 1991, s. 45–46; *Dziejopis żywiecki sprzed 115 lat*. Tamże 1981, s. 192.

<sup>38</sup> M. Kocych-Imielska, *Pionier beskidzkich szlaków*. Tamże 1990, s. 34–39.

<sup>39</sup> M. Kocych-Imielska, *Zasługi Orłowicza dla Śląska*. Tamże 1974, s. 117–120.

<sup>40</sup> (wd), *Najstarszy przewodnik po Babiej Górze*. Tamże 1977, s. 83–84.

<sup>41</sup> W. Nawrocki, *Polska jesień*. (Refleksje o książce Jana Józefa Szczepańskiego *Polska jesień* – Kraków 1964, wyd. II). Tamże 1965 s. 145–147.

<sup>42</sup> (Sta-Ga), *Do Hiszpanii na wojnę wyzwolenczą – przez Zwardoń*. Tamże 1974, s. 67–71.

<sup>43</sup> L. Dutkiewicz, *Echa odległej przeszłości*. Tamże 1980, s. 139–141.

<sup>44</sup> Z. Klon, *Inwentarium ks. Macieja Opolskiego*. Tamże 1966, s. 22–23.

<sup>45</sup> J. Kobiela, *Jędrzej Cierniak w Jaworzu*. Tamże 1984, s. 183–186.

<sup>46</sup> W. Kominiak, *Jak powstawał album*. Tamże 2002, s. 72–75.

<sup>47</sup> J. Chlebowczyk, *Robotnik Śląski o tradycjach prasy robotniczej*. Tamże 1961, s. 166–168.

<sup>48</sup> W. Czaja, *Prasa polska na Zaolziu w latach dwudziestych*. Tamże 1984, s. 42–43.

<sup>49</sup> H. Danel, *Pieśni ludowe w „Zaraniu Śląskim”*. Tamże 1974, s. 97–102.

<sup>50</sup> W. Imielski, *120-lecie Tygodnika Cieszyńskiego*. Tamże 1969, s. 150–154.

<sup>51</sup> (er), *Prasa międzywojenna o szkolnictwie wyższym na Podbeskidziu*. Tamże 1981, s. 100–101.

Stosunkowo mało, bo tylko 16 ukazało się artykułów o towarzystwach społeczno-kulturalnych Podbeskidzia, z czego cztery dotyczą Towarzystwa Miłośników Ziemi Bielsko-Bialskiej, wydawcy „Kalendarza Beskidzkiego”<sup>52</sup> i Macierzy Ziemi Cieszyńskiej<sup>53</sup>. Pozostałe teksty dotyczą rocznicy 90-lecia ruchu związkowego bielskich drukarzy, działalności Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej i mecenatu Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej.

Ostatni dział tematyczny, na który zwróciliśmy uwagę analizując życie literackie na łamach „Kalendarza Beskidzkiego” to publicystyka. Teksty autorów regionalnych upowszechniające literaturę oraz różne przejawy życia literackiego na Podbeskidziu. Łącznie odnotowaliśmy 480 tekstów drukowanych we wszystkich numerach od 1960 do 2004 roku. Najwięcej artykułów o tematyce historycznoliterackiej opublikował bielszczanin z urodzenia, profesor Edmund Rosner, bo aż 26 pod swoim nazwiskiem i jeszcze kilka pod inicjałami „E.R.”. Przytoczmy tytuły prac ogłoszonych w „Kalendarzu Beskidzkim”: [Biogram Józefa Kornbluma]. // 1996, s. 57–58; „Polonia” – zapomniane wydawnictwo. // 1988, s. 81–83; Apostoł ubogich // 1996, s. 26–31; Jerzy Zawieyski a cieszyński ruch teatralny. // 1979, s. 81–84; Kornel Makuszyński na Podbeskidziu. // 1992, s. 17–21; Malarz i poeta. // 1984, s. 65–68; Mało znana karta Cieszyńskiego piśmiennictwa. // 1974, s. 177–181; Nauczyciel regionalista. // 1975, s. 125–128; O Marii Wardas – bez laurki. // 1993, s. 36–38; Pisarz z Hałcnowa // 1997, s. 101–103; Pisarze w Wiśle. // 1982, s. 104–109; Pod urokiem beskidzkiej zimy (motywy cieszyńskie w wierszach Sztadyngera). // 1972, s. 152–155; Poeta młodzieńczej nostalgii // 1974, s. 202–204; Posłannictwo Zofii Kossak. // 1994, s. 26–30; Przejawy życia literackiego w Bielsku i Białej (w latach 1918–1939). // 1987, s. 105–110; Przypomnienie Kazimiery Alberti. // 1980, s. 161–166; Przypomnienie Leszka Mecha. // 1991, s. 27–29; Uczniowie Juliana Przybosa. // 1981, s. 121–126; Wokół Zygmunta Lubertowicza. // 1985, s. 53–57; Zapomniany autor „Linii kredytowej”. // 1995, s. 20–22; Zapomniany piewca Beskidów. // 1983, s. 74–78; Zapomniany wiersz. // 1984, s. 152–153; Cieszyński okres prof. K. Simma. // 1988, s. 123–126; Pisarz i malarz z Sidziny. // 1989, s. 92–97; Przejawy życia literackiego w Bielsku-Białej po 1945 roku. // 1978, s. 97–101. Pod inicjałami „E.R.” opublikował: Prasa międzywojenna o szkolnictwie wyższym na Podbeskidziu. // 1981, s. 100–101; Pisarstwo w języku esperanto. // 1994, s. 130–131; Mało znany list. Z korespondencji Bolesława Prusa. // 1986, s. 119–122. Po trzysta artykułów opublikowali nestor dziennikarzy cieszyńskich Władysław Oszelda i Robert Danel. Wśród kilkuset publicystów piszących teksty historycznoliterackie w „Kalendarzu Beskidzkim” wymienić trzeba: Jana Brodę (9 tekstów), Ludwika Brożka (3), Marka Bujora (7), Leopolda Dutkiewicza (6), Michała Hellera (9), Władysława Imielskiego (10), Witolda Iwanka (5), Stanisława Hortyńskiego (7), Marię Kocyh-Imielską (15), Tadeusza Kopoczka (5), Andrzeja Linerta (3), Bolesława Lubosza (10), Witolda Nawrockiego (8), Zdzisława Niemca (8), Mieczysława Peterka (4), Jana Paszkowskiego (8), Jana Rusnoka (6), Jerzego Karbowskiego (4), Stanisława Zahradnika (4), Zdzisława Hierowskiego, Władysława Sikorę, Adama Zegadłowicza, Mieczysława Tomiczka, Zofię Rączkę, Karola Stawowego, Ryszarda Brudzyńskiego, Leszka Mecha, Ryszarda Miłoszowskiego, Jana Piechtę i innych.

Z życia literackiego Bielska-Białej teksty można podzielić na dwie grupy, artykuły historyczne oraz współczesne kolejnym numerom „Kalendarza Beskidzkiego”. Opracowania historyczne dotyczą wizyt znanych poetów i pisarzy w Bielsku i Białej, np. tekst Bolesława Lubosza o pobycie w Bielsku i Białej Staszica w 1790 roku<sup>54</sup>, o pobycie w Bielsku poety szpiega Stanisława Trem-

<sup>52</sup> 25 LAT działalności wydawniczej. „Kalendarz Beskidzki” 1984, s. 53–54; E.P. Brożek, *TMZBB w służbie kultury regionu bielskiego*. Tamże 1978, s. 143–146; tenże, *Dorobek 10-lecia bielskiego towarzystwa regionalnego*. Tamże 1968, s. 12–16; A.J. Hałatek, *Towarzystwo Miłośników Bielska-Białej*. Tamże 1960, s. 40–41.

<sup>53</sup> M. Bujor, *Pierwsze lata Macierzy. Przedwojenna pocztówka*. „Kalendarz Beskidzki” 1983, s. 37–38; L. Miękina, *Macierz Ziemi Cieszyńskiej wczoraj i dziś*. Tamże 1995, s. 117–120; W. Oszelda, *Macierzowy. Kiedy tradycja podaje dłoń współczesności*. Tamże 1994, s. 69–70; A. Zając, *Macierz Ziemi Cieszyńskiej*. Tamże 1979, s. 161–166.

<sup>54</sup> B. Lubosz, *Z notatnika Staszica w Bielsku*. Tamże 1968, s. 175–99.



beckiego<sup>55</sup>, o działalności wydawniczej ks. Stojałowskiego<sup>56</sup>, o filomatach i filaretach w Bielsku i Cieszynie<sup>57</sup>. Okres dwudziestolecia międzywojennego to wspomnienie salonu literackiego Kazimierza Alberti, Zygmunta Lubertowicza, Adama Buncha, pisarzy żydowskich i niemieckich, zapomnianych pisarzy polskich, rozprawa o „Przejawach życia literackiego w Bielsku i Białej (w latach 1918–1939)”, o pobycie w Bielsku Marii Konopnickiej i Kornela Makuszyńskiego. O okresie powojennym dowiadujemy się w latach twórczego entuzjazmu i powstaniu w Bielsku Klubu Literackiego<sup>58</sup>. Bibliotekom, teatrom, kinom, filmowi rysunkowemu poświęcono w „Kalendarzu Beskidzkim” 63 teksty. Najwięcej artykułów napisano o Teatrze Polskim, Teatrze Lalek „Banialuka” oraz o Studiu Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej. Bibliotekom poświęcono głównie teksty historyczne, wspominając pierwszą bibliotekę publiczną na Śląsku, jaka powstała właśnie w Bielsku w 1720 roku<sup>59</sup>.

Okres współczesny „Kalendarza Beskidzkiego” to przede wszystkim informacje dotyczące rocznic, jubileuszów, a także wspomnienia pisarzy, poetów i publicystów, którzy zmarli. „Kalendarz” odnotowuje kolejne konkursy ogłaszane przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Bielsko-Bialskiej na wiersz o Bielsku-Białej i publikuje biogramy i wiersze laureatów, konkurs literacki dla dzieci i młodzieży „Lipa”, Dni Oświaty, Książki i Prasy. Pojawiają się recenzje i przedruki fragmentów książek wydanych przez bielskich pisarzy i poetów. „Kalendarz” jest miejscem debiutów młodych literatów. Niestety, część z nich nie zaistniała nigdzie indziej poza „Kalendarzem Beskidzkim”. Z przykrością należy odnotować, że współczesne wydania „Kalendarza” nie zamieszczają już ciekawej literatury regionalnej, a teksty publicystyczne nie mają wartości monograficznej, ani popularnonaukowej. Zdarzają się też teksty żenujące<sup>60</sup>, które plamią ponad czterdziestoletnią tradycję literacką „Kalendarza Beskidzkiego”. W 2003 roku wydrukowano częściowy plagiat. Jan Leszek Ryś w tekście *Konopnicka w Beskidach* opublikował fragmenty książki Edwarda Rosnera *Konopnicka w Beskidzie*, nieznacznie jedynie zmienione<sup>61</sup>.

Wśród tekstów historycznoliterackich poświęconych Podbeskidziu możemy wyszczególnić kilka wyraźnych bloków tematycznych. Są to artykuły poświęcone Zofii Kossak<sup>62</sup>, Emilowi Zegadłowiczowi<sup>63</sup>, Gustawowi Morcinkowi<sup>64</sup>, Marii Wardas<sup>65</sup>, pobytom znanych pisarzy i poetów na Podbeskidziu, m.in.: Juliana Przybosia, Stefana Kisielewskiego, Marii Dąbrowskiej, Marii Ko-

<sup>55</sup> S. Hortyński, *Generalności Konfederacji Barskiej okres cieszyński*. Tamże 1982 s. 193–196.

<sup>56</sup> R. Miłoszewski, *Działalność ks. S. Stojałowskiego na ziemi bielskiej*. Tamże 1966, s. 153–158.

<sup>57</sup> W. Stanisławski, *Śląscy filomaci i filareci*. Tamże 1961, s. 94–97.

<sup>58</sup> R. Brudzyński, *Lata twórczego entuzjazmu*. Tamże 1969, s. 77–80.

<sup>59</sup> W. Cwiertnia-Banaś, *Tradycje bibliotek publicznych w Bielsku-Białej*. „Kalendarz Beskidzki” 1974, s. 105–112; A. Orawski, *Bielska – najstarsza!* Tamże 1999, s. 65–72; W. Imieliński, *Najstarsza biblioteka publiczna na Śląsku*. Tamże 1970, 97–100.

<sup>60</sup> M. Szczotka, *Emil, dziecko z Białej...* Tamże 2000/2001, s. 123–124.

<sup>61</sup> J.L. Ryś, *Konopnicka w Beskidach*. Tamże 2003, s. 205–208; E. Rosner, *Konopnicka w Beskidzie*. Cieszyn 1996.

<sup>62</sup> M. Heller, *Myśl zachodnia Zofii Kossak*. „Kalendarz Beskidzki” 1987, s. 122–125; tenże, *Sprawy śląskie Zofii Kossak-Szczuckiej*. Tamże 1991, s. 18–21; tenże, *W 20 rocznicę śmierci Zofii Kossak*. Tamże 1989, s. 78–83; tenże, *W imię człowieczeństwa. Pomoc Zofii Kossak dla Żydów w czasie okupacji*. Tamże 1993, s. 17–20; tenże, *Zofia Kossak na farmie w Kornwaliu. Praca w Polskim Czerwonym Krzyżu*. Tamże 1988, s. 63–68; tenże, *Zofia Kossak-Szatkowska a ruch oporu*. Tamże 1986, s. 98–103; tenże, *Zofia Kossak-Szatkowska po powrocie do kraju (1957–1968)*. Tamże 1985, s. 49–53; J. Furgala-Jureczka, *Dom w Górkach*. Tamże 1997, s. 124–129; W. Nawrocki, *U Zofii Kossak*. Tamże 1965, s. 126–127; J. Ptaszkowski, *W tej ziemi... ocalała Zofia Kossak (Więźniarka Birkenau nr 64491)*. Tamże 1988, s. 68–72; E. Rosner, *Posłannictwo Zofii Kossak*. Tamże 1994, s. 26–30; F. Szpok, *W muzeum wielkiej pisarki*. Tamże 1986, s. 137–141; M. Wielińska, *W kręgu Kossakowskich tradycji*. Tamże 1969, s. 137–140.

<sup>63</sup> L. Dutkiewicz, *Cisza Wielkiego Lasu*. „Kalendarz Beskidzki” 1960, s. 58–60; *Dziedziny Emila Zegadłowicza*. Tamże 1965 s. 36–39; K. Spisak, *Wspomnienie o „Czaraku”*. Tamże 1964, s. 92–93; G. Studnicki, *Tytus i Emil. O naukach elementarnych Emila Zegadłowicza*. Tamże 1994, s. 31–33; B. Turno, *Placówka w Gorzeniu Górnym*. Tamże 1988, s. 100–103; A. Zegadłowicz, *Skarby kamiennego domu*. Tamże 1983, s. 86–90.

<sup>64</sup> J. Broda, *Gustaw Morcinek jako krajoznawca*; Z. Hierowski, *Jubileuszowy toast*. „Kalendarz Beskidzki” 1962, s. 176–178; J. Ptaszkowski, *Oświęcimską sympatią Gustawa Morcinka*. // 1989, s. 112–113; F. Szpok, *Wielbiciel czarnego i zielonego Śląska*. Tamże 1983, s. 66–69; J. Rusnok, *Morcinek w Skrochowicach*. Tamże 1983, s. 69–73.

<sup>65</sup> W. Czaja, *Nasza Maryśka*. „Kalendarz Beskidzki” 1982, s. 145–150; *Jubileusz Marii Wardas*. Tamże 1968 s. 117–121; (włącz), *Listy do Marysi*. Tamże 1987, s. 115–117; E. Rosner, *O Marii Wardas – bez laurki*. Tamże 1993, s. 36–38; F. Zahradnik, *Epik podbeskidzkiej wsi*. Tamże 1978 s. 101–104.

nopnickiej, Wincentego Pola, Kornela Makuszyńskiego, Władysława Orkana, Adama Buncha. Kilkadziesiąt tekstów publicyści poświęcili walce o polskość i zachowanie polskiego języka na terenach Śląska i Śląska Cieszyńskiego. Na łamach „Kalendarza” znajdujemy publikacje poświęcone Franciszkowi Michejdzie, Janowi Kubiszowi, Edwardowi Świerkiewiczowi<sup>66</sup>, Pawłowi Stalmachowi<sup>67</sup>, Leopoldowi Szersznikowi, Józefie Londzinie, Emanuelowi Grimie, Andrzejowi Kubiszowi.

Niestabnącym zainteresowaniem cieszył się pisarz ludowy Walenty Krząszcz. Publikacje poświęcili mu Jan Broda, Marek Bujor, Leszek Mech, Melania Wielińska i Erwin Woźniak. Odnajdujemy również artykuły popularyzujące wiedzę o często zapomnianych regionalnych literatach, m.in. czytamy o cieszyńskim pisarzu Pawle Hulce-Laskowskim, Janie Putku, Józefie Pilchu, Emilii Michalskiej, Ludwiku Kobieli, kęckim księgarzu Ambrożym Grabowskim, Janie Czyżu, Leopoldzie Otto, Pawle Zawadzie, Karolu Szczurku, poecie z Istebnej Janie Proboszu, Ignacym Fiku, Janinie Brzostowskiej, Karolu Jaworskim, Jerzym Trzanowskim, Antonim Stopie i wielu innych.

Ostatni temat związany z życiem literackim na łamach „Kalendarza Beskidzkiego”, który chcieliśmy przedstawić, to problemy polskiej literatury na Zaolziu oraz recepcja polskiego piśmiennictwa w Czechach. Zagadnieniom tym najwięcej artykułów w „Kalendarzu” poświęcił ostrawski publicysta Jiří Damborsky. A oto tytuły jego prac: „Scena polska” w Czeskim Cieszynie. // 1976, s. 133–137; Bezkrólewia polskiego ksiąg ośmioro. // 1983, s. 94–95; Co wnosi polska literatura w CSRS? // 1980, s. 173–176; Eliška Krasnohorska i „Pan Tadeusz”. // 1982, s. 85–89; Heleny Teigovej dzieło. // 1989, s. 173–176; Kartki sąsiedztwa i przyjaźni. // 1981, s. 92–96; Krakowskie starodruki z Ołomuńca. // 1983, s. 91–93; Kraszewski w Czechach. // 1982, s. 168–171; Mickiewicz a Cześć. // 1986, s. 111–113; Wielkie pomysły dzieło. // 1987 s. 97–100. Tematyka zaolziańska pojawia się w „Kalendarzu” do 1989 roku. W sumie opublikowano 53 teksty poświęcone życiu literackiemu na Zaolziu. Najczęściej powtarzają się opracowania o polskich teatrach amatorskich w Czeskim Cieszynie, o książce polskiej i czytelnictwie za Ołzą, środowisku literackim Polaków w Czechach oraz działalności i twórczości Jana Kubisza.

Powyższy tekst jest tylko próbą zasygnalizowania problematyki życia literackiego w Bielsku-Białej i Podbeskidziu. Trudno jest ogarnąć całość z ponad tysiąca prac literackich zamieszczonych w „Kalendarzu Beskidzkim” w ciągu ostatnich czterdziestu czterech lat. Na dokładniejsze opracowanie czekają teksty poetyckie opublikowane w „Kalendarzu”. Proza, a zwłaszcza ta pisana gwarą, teksty folklorystyczne oraz historyczne. Na opracowanie czeka tematyka życia literackiego w zapomnianym „Podbeskidziu”, wydawanym przez Beskidzkie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w Bielsku-Białej, a także w „Watrze”, „Informatorze Kulturalnym Województwa Bielskiego”, a od likwidacji województwa „Beskidzkim Informatorze Kulturalnym”, „Kronice Beskidzkiej” i innych, które wychodziły nieregularnie lub przez krótki okres.

<sup>66</sup> L. Brożek, *Edward Świerkiewicz (1808–1875). (W stulecie śmierci)*. Tamże 1975, s. 119–124.

<sup>67</sup> L. Brożek, *Paweł Stalmach w 150-lecie urodzin*. „Kalendarz Beskidzki” 1974, s. 145–148; W. Imielski, *Budzieli polskości. Paweł Stalmach*. Tamże 1985, s. 78–81; tenże, *Budzieli polskości. Procesy prasowe przeciwko Pawłowi Stalmachowi*. Tamże 1983, s. 82–85; B. Lubosz, *Z książką w plecaku*. Tamże 1966, s. 82–86; A. Zając, *Paweł Stalmach a Macierz Szkolna*. Tamże 1980, s. 128–131; A. Hałatek, *Paweł Stalmach – pionier odrodzenia narodowego Śląska (z okazji 75-rocznicy śmierci)*. Tamże 1967, s. 49–54; tenże, *Stalmach a sprawa narodowa Karola Miarki*. Tamże 1968, s. 134–136.



## ZYGMUNT WOŹNICZKA

### Wyjazdy z Górnego Śląska do RFN w latach siedemdziesiątych

Ustalenie w Poczdamie wschodniej granicy Niemiec na Odrze i Nysie Łużyckiej było wstrząsem dla niemieckiego społeczeństwa. Wszystkie ugrupowania polityczne, łącznie z komunistami, nie akceptowały jej przebiegu. Negując przebieg granicy Niemcy czerpali argumenty ze sfery ekonomicznej, politycznej, historycznej, prawa międzynarodowego i ustaleń Karty Atlantyckiej. Panował pogląd, że Niemcy bez terenów wschodnich skazani są na stagnację gospodarczą i głód. W tych pierwszych powojennych latach wszyscy politycy niemieccy zdawali sobie sprawę z tego, że nawoływanie do wyrzeczenia się antypolonizmu jest nie do przyjęcia. Koncepcja „pogodzenia się” z Rosjanami miała walor geopolityczny. Za poprawą stosunków z Polską w tym czasie nie przemawiało nic<sup>1</sup>.

Dużym problemem byli wysiedleńcy. Źródła zachodnioniemieckie oceniają liczbę uchodźców przybyłych z terenów wschodnich przed wprowadzeniem uchwał poczdamskich na ok. 2,5 miliona osób<sup>2</sup>. Bazą ruchu rewizjonistycznego były tzw. ziomkostwa, zrzeszające uchodźców i przesiedleńców z terenów wschodnich Rzeszy oraz państw Europy Wschodniej i Południowo-Wschodniej. Pierwsze organizacje ziomkowskie powstały nielegalnie w latach 1945–1948 w strefach zachodnich Niemiec. Głosiły one postulat utrzymania więzi kulturalnych i ograniczały się do działalności charytatywnej<sup>3</sup>.

Herbert Czaja, obok Herberta Hupki, był w Polsce najbardziej znanym przedstawicielem Niemców wysiedlonych z terenów na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej po 1945 roku. Hupka jest członkiem-założycielem ziomkostwa śląskiego (Lands-mannschaft Schlesiens), a Czaja od 1953 był posłem do Bundestagu z ramienia CDU. Hupka z ramienia konkurencyjnej SPD trafił tam w 1969 roku. W tym okresie był już przewodniczącym ziomkostwa śląskiego. Czaja i Hupka współtworzyli także Związek Wypędzonych, skupiający ziomkostwa regionalne<sup>4</sup>. Obaj odegrali dużą rolę w integracji setek tysięcy wysiedlonych w społeczeństwie zachodnioniemieckim, co pomogło władzom rozwiązać wiele problemów.

Ziomkostwa prowadziły aktywną działalność polityczną oraz lobbing na rzecz akcentowania „prawa do ojczyzny” i podtrzymywania niemieckich roszczeń prawnych do terenów na wschód od linii Odry i Nysy. Niejednokrotnie działacze wypędzonych otrzymywali poparcie ze strony najwyższych władz państwowych. W okresie „zimnej wojny” i trwającego napięcia w stosunkach polsko-niemieckich, głoszone przez wysiedlonych postulaty rewizji granicy na Odrze i Nysie

<sup>1</sup> W. Borodziej, *Od Poczdamu do Szklarskiej Poręby. Polska w stosunkach międzynarodowych 1945–1947*. Londyn 1990, s. 297–298.

<sup>2</sup> G. Muller, H. Simon, *Aufnahme und Unterbringung*. W: *Die Vertriebenen In Westdeutschland*. Kiel 1959, s. 306.

<sup>3</sup> R. Fuks, *Organizacje ziomkowskie w NRF w latach 1945–1967 ze szczególnym uwzględnieniem Ziomkostwa Prus Zachodnich, Związku Gdańszczan i Ziomkostwa Wisły-Warty*. Poznań 1968; Tenże: *Przywódcy ziomkostw w Niemieckiej Republice Federalnej*. Warszawa 1973, s. 6–7.

<sup>4</sup> K. Ruchniewicz, *Groźni wypędzeni*. „Karta” 2003, nr 38, s. 89.

Łużyckiej w sposób pokojowy, spotykały się z milczącą aprobatą władz w Bonn. Politycy zasiadający w Bundestagu podzielali te poglądy, mając też na uwadze potencjał wyborczy wypędzonych<sup>5</sup>. W latach sześćdziesiątych generał Charles de Gaulle prowadził politykę porozumienia z Moskwą tzw. *detente* i chciał, aby Niemcy Zachodnie dołączyły do Francji. Nastąpiło to w drugiej połowie lat sześćdziesiątych, kiedy kanclerzem NRF został Willy Brandt. Uznał on, że skoro próby zjednoczenia Niemiec z pomocą Zachodu zakończyły się impasem, to należy dążyć do tego poprzez zbliżenie z Moskwą. Wzywał do uznania NRD, granicy na Odrze i Nysie oraz poprawy stosunków z ZSRR<sup>6</sup>. Ta „nowa polityka wschodnia” (*Ostpolitik*) nie spotkała się z poparciem Herberta Hupki i Herberta Czaia. Ten ostatni był już przewodniczącym Związku Wypędzonych (stanowisko to piastował w latach 1970–1990). Obaj politycy przypominali uchwały poczdamskie, w interpretacji obowiązującej w Niemczech Zachodnich oraz niezmiennosc praw do stron ojczystych wysiedlonych. Prezentowana przez nich linia polityczna, powstała w dużym stopniu pod wpływem poglądów masy członkowskiej ziomkostw, coraz bardziej stawała się anachronizmem na niemieckiej scenie politycznej. W latach osiemdziesiątych władze były wyraźnie poirytowane stanowiskiem zajmowanym przez związki wypędzonych i coraz mniej je popierały. Malały także ich wpływy w społeczeństwie zachodnioniemieckim.

Utrata znaczenia politycznego była rekompensowana aktywnością w sferze kultury, adaptacji przesiedleńców i rozwijaniu kontaktów międzyludzkich ze wschodnimi sąsiadami<sup>7</sup>.

Największego zagrożenia dla interesów polskich upatrywano w latach pięćdziesiątych w imperializmie amerykańskim. Natomiast w latach rządów Władysława Gomułki największe zagrożenie widziano w polityce Niemiec Zachodnich<sup>8</sup>. Mówiono o konieczności oparcia się o Związek Radziecki w celu obrony kraju. Stanowisko Gomułki było zbieżne z poglądami Nikity Chruszczowa, przywódców Czechosłowacji i NRD. Brak było natomiast jasnego stanowiska pozostałych państw bloku socjalistycznego<sup>9</sup>. Stanowisko Warszawy w sprawie RFN wiązało się z potępieniem władz w Bonn i ostrymi sformułowaniami wobec kanclerza Konrada Adenauera.

Starano się nie tylko ograniczać przysyłanie paczek, listów, ale i wyjazdy grup turystycznych do Niemiec. Nasiliły się także represje wobec proniemiecko nastawionych księży. Przy Sekretariacie KC powołano specjalny zespół do koordynowania walki z rewizjonizmem<sup>10</sup>. Jednocześnie propaganda lansowała pogląd o rosnących w RFN wpływach ugrupowań rewizjonistycznych oraz niewielkim zainteresowaniu rządu w Bonn normalizacją stosunków z Polską. Jesienią 1962 roku na Pomorzu Zachodnim i w NRD przeprowadzono ćwiczenia wojsk Układu Warszawskiego pod hasłem „Bałtyk – Odra”. Chcąc uspokoić opinię publiczną, obawiającą się rewizjonizmu zachodnioniemieckiego, demonstrowano gotowość obrony istniejących granic<sup>11</sup>.

Do 1970 roku politycy zachodnioniemieccy głosili, że ich państwo jest identyczne z Rzeszą i stanowi jej kontynuację. Nie uznawali NRD ani granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Rząd polski stał na stanowisku, że umowa poczdamska jest ostateczna i ma międzynarodowe uznanie, a akcja wysiedlenia ludności niemieckiej została dokonana humanitarnie, zgodnie z ustaleniami międzynarodowymi. Teza o istnieniu Rzeszy Niemieckiej w granicach z 1937 roku miała charakter „agresji prawnej” wobec Polski. Z drugiej strony dała się łatwo demonizować przez władze PRL jako zagrożenie uderzające w trwałość naszych granic zachodnich, chociaż w rzeczywistości nim nie była<sup>12</sup>.

<sup>5</sup> J. Bahlicke, *Śląsk i Ślązacy*. Warszawa 2001, s. 205.

<sup>6</sup> H. Kissinger, *Dyplomacja*. Warszawa 1996, s. 807–808; *Najnowsza historia świata 1945–1995*. Pod red. Artura Patka, Jana Rydla, Janusza Józefa Węca. Kraków 1999, s. 524–533.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> W. Gomułka, *O problemie niemieckim*. Warszawa 1968.

<sup>9</sup> A. Czubiński, *Polska i Polacy po II wojnie światowej (1945–1989)*. Poznań 1998, s. 403.

<sup>10</sup> P. Madajczyk, *Niemcy polscy 1944–1989*. Warszawa 2001, s. 273.

<sup>11</sup> A. Czubiński, *Polska i Polacy po II wojnie światowej (1945–1989)*, s. 407–408.

<sup>12</sup> Tamże, s. 278.



Przełom nastąpił 7 grudnia 1970 roku, kiedy doszło do zwarcia układu z RFN o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków i uznającego granicę zachodnią Polski jako nienaruszalną. Strona polska nie uznała faktu istnienia w Polsce mniejszości niemieckiej, ale zgodziła się na kontynuowanie akcji łączenia rodzin<sup>13</sup>.

Twarde i bezkompromisowe stanowisko przywódców PZPR w sprawie niemieckiej, będące wyrazem stanowiska Moskwy, doprowadziło do podpisania układu z Niemiecką Republiką Federalną, w którym uznała ona polską granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej, ale jednocześnie uniemożliwiło ukształtowanie obiektywnego spojrzenia na państwa niemieckie i Niemców jako naród. Partia bowiem nadal tzw. zagrożenie niemieckie wykorzystywała jako spoiwo swoich wpływów politycznych w społeczeństwie<sup>14</sup>.

W latach siedemdziesiątych ekipa Edwarda Gierka, podobnie jak wcześniej ekipa Władysława Gomułki, w stosunkach z państwami niemieckimi miała ograniczone możliwości prowadzenia własnej polityki. Była uwarunkowana przynależnością Polski do Układu Warszawskiego i RWPG, gdzie najważniejsze decyzje zapadały w Moskwie. Z drugiej strony w PZPR do głosu zaczęły dochodzić partyjni technokraci, zafascynowani zachodnim stylem życia i nowoczesną gospodarką, odsuwający na dalszy plan pryncypia ideologiczne. W tej sytuacji obok tradycyjnego nurtu w polityce partii, obrony granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej i piętnowania rewizjonizmu, zaczęto domagać się szerokiej współpracy technicznej i gospodarczej<sup>15</sup>. Prowadzono tutaj swobodną politykę nacisku. Najpierw wykorzystywano w propagandzie nagonkę antyniemiecką, a potem żądano od RFN pieniędzy za jej wyciszenie. Podobnie było w sprawie odszkodowań dla ofiar faszyzmu, gdzie władze po początkowych wahaniach zdecydowały się wziąć kredyty. Można powiedzieć, że było to branie „pieniędzy za krew”.

3 czerwca 1972 roku wszedł w życie układ PRL-RFN o podstawach wzajemnych stosunków. Strona polska, uzależniając ratyfikację układu, domagała się między innymi zmiany rewizjonistycznej ustawy o obywatelstwie niemieckim i odrzucenia doktryny prawnej o ciągłości istnienia Rzeszy w granicach z 1937 roku, usunięcia rozgłośni Radia Wolna Europa i zaprzestania finansowania ziomkostw<sup>16</sup>.

Przywódcy PZPR nadal wykorzystywali rzekome zagrożenie ze strony niemieckiego rewizjonizmu, aby integrować naród wokół partii, chociaż dobrze zdawano sobie sprawę z niemożliwości realizacji przez RFN jakichkolwiek postulatów rewizjonistycznych<sup>17</sup>. W latach 1973–1976 antyrewizjonistyczna propaganda w prasie, radiu i telewizji uległa stonowaniu i wyciszeniu, bowiem kierownictwo partyjne starało się rozwijać współpracę gospodarczą z RFN i chciało mieć dostęp do tanich kredytów. Po konferencji w Helsinkach w 1975 roku, gdzie doszło do spotkania Edwarda Gierka z kanclerzem Helmutem Schmidtem, oficjalna propaganda zaniechała atakowania zachodnioniemieckich rewizjonistów. Także rzadziej pojawiały się na łamach prasy relacje polskich korespondentów w RFN, z różnego rodzaju tzw. imprez rewizjonistycznych lub prezentujących antypolskie publikacje<sup>18</sup>.

### Wyjazdy do Niemiec

Omawiane problemy walki z rewizjonizmem były szczególnie silne i bolesne na Górnym Śląsku. Pojęcie „element rewizjonistyczny” było w tym czasie bardzo pojemne i obejmowało różne kategorie osób będących Niemcami lub tylko z nimi powiązanych. Wszystko zależało od

<sup>13</sup> A. Czubiński, *Polska i Polacy po II wojnie światowej (1945–1989)*, s. 517–518.

<sup>14</sup> J. Kiwerska, *W atmosferze wrogości (1945–1970)*. W: *Polacy wobec Niemców. Z dziejów kultury politycznej Polski 1945–1989*, praca zbiorowa pod red. prof. Anny Wolff-Powęskiej. Poznań 1993, s. 93.

<sup>15</sup> B. Koszel, *Między dogmatyzmem i pragmatyzmem (1971–1989)*. W: *Polacy wobec Niemców...*, s. 94–95.

<sup>16</sup> Tamże, s. 101.

<sup>17</sup> Tamże, s. 102.

<sup>18</sup> Tamże, s. 102–103.

oceny ze strony władzy. Utrzymywanie kontaktów listowych z rodziną w Niemczech było często uważane za działalność rewizjonistyczną, nie wspominając już o mówieniu i pisaniu po niemiecku czy rozpoczęciu starań o wyjazd do Niemiec Zachodnich<sup>19</sup>.

Po zakończeniu wojny na Górnym Śląsku miały miejsce wywózki tysięcy ludzi do Związku Radzieckiego<sup>20</sup>, powstawały obozy pracy i trwała akcja weryfikacji narodowej mieszkańców tych ziem.

Prowadzono na szeroką skalę akcję repolonizacyjną, w wyniku której nie tylko likwidowano napisy niemieckie na cmentarzach, ścigano właścicieli lokali, w których grano niemieckie przeboje muzyczne, czy używano podstawek pod piwo z niemieckimi napisami, ale też masowo zmuszono do zmiany niemiecko brzmiących imion i nazwisk<sup>21</sup>.

W pierwszej połowie 1953 roku na terenie ówczesnego województwa stalinogrodzkiego, obejmującego tereny Górnego Śląska (bez Opolszczyzny) oraz Zagłębie Dąbrowskie, na 2.900.000 mieszkańców było 408.362 obywatele ludności miejscowej tzw. autochtonicznej, zamieszkałej przeważnie w czterech ośrodkach:

Miasto Zabrze – ogółem 173 tys. ludności, w tym 130 tys. miejscowych.

Miasto Bytom – ogółem 175 tys. ludności, w tym 104 tys. miejscowych.

Miasto Gliwice – ogółem 127 tys. ludności, w tym 55 tys. miejscowych.

Powiat Gliwice – ogółem 83 tys. ludności, w tym 68 tys. miejscowych.

Mniejsze skupiska ludności miejscowej były na terenie powiatów lublinieckiego i tarnogórskiego. Decydująca część dorosłej ludności miejscowej to byli robotnicy, przeważnie górnicy, hutnicy i metalowcy. Mniejsza część to chłopi. Poważny procent robotników miejscowych to robotnicy wykwalifikowani z dużym stażem pracy w zawodzie. Spośród 408.362 osób ludności autonomicznej, 102.639 było zatrudnionych w przemyśle uspołecznionym, 10.949 w handlu uspołecznionym, 6.325 w rzemiośle, a 28.490 miało indywidualne gospodarstwa rolne<sup>22</sup>. Była to duża rzesza ludzi, którzy nie wyrzekli się swoich związków z kulturą niemiecką i przez to stanowili problem dla władz. Masowe stało się używanie języka niemieckiego przez ludność autochtoniczną. W Zabrzu ludzie posługiwali się nim swobodnie w kinach, sklepach, tramwajach itp. Mówili po niemiecku nie tylko ludzie starsi, ale i dzieci od klas I do III, które wcześniej tego języka nie znały i nauczyły się go od rodziców<sup>23</sup>.

Do tego dochodziło częste słuchanie radia zachodnioniemieckiego, a w szczególności „RIAS-u”. Było to dla władz bardzo niebezpieczne, bowiem prowadziło nie tylko do odrodzenia narodowego wielu autochtonów, ale i łamało tak ważny monopol informacyjny<sup>24</sup>.

W materiałach partyjnych z tego okresu pisano, że przyczyną wspomnianych wcześniej zjawisk było poczucie krzywdy, jakie ma duża część ludności miejscowej, spowodowane błędnymi pociągnięciami organów władzy państwowej w pierwszych latach powojennych oraz niedostateczną troską o warunki bytowe tej ludności<sup>25</sup>. W Zabrzu na 40 przedszkoli 27 wymagało remon-

<sup>19</sup> A. Dziurok, A. Dziuba, *Die Aufdeckung und Bekämpfung des „revisionistischen Elements“ in der Woiwodschaft Kattowitz in den funfziger und sechziger Jahren (Akcja ujawniania i zwalczania „elementu rewizjonistycznego” na terenie województwa katowickiego w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych)*. „Jahrbuch für Geschichte Osteuropas” 2003, nr 51, s. 254–280.

<sup>20</sup> Z. Woźniczka, *Z Górnego Śląska do sowieckich łagrów*. Katowice 1996.

<sup>21</sup> B. Linek, *Polityka antyniemiecka na Górnym Śląsku w latach 1945–1950*. Opole 2000.

<sup>22</sup> AP Katowice, KW PZPR Kat. 301/IV/166, Notatka o sytuacji ludności miejscowej w województwie stalinogrodzkim, 1953.

<sup>23</sup> Tamże.

<sup>24</sup> AP Katowice, KW PZPR Kat. 301/IV/94, Z posiedzenia egzekutywy KW PZPR z dnia 12 marca 1952, referat pt. „O pracy rozgłośni katowickiej”.

<sup>25</sup> AP Katowice, KW PZPR Kat. 301/IV/166, Notatka o sytuacji ludności miejscowej w województwie stalinogrodzkim, 1953.



tu, a na 35 szkół 8 kapitalnego remontu. Do tego dochodził niedostateczny rozwój kultury. Np. brak sceny teatralnej. W samym tylko Zabrzu 25%, tj. 2500 budynków nie odpowiadało normom sanitarnym, na skutek braku podłączenia do sieci kanalizacyjnej lub wodociągowej. Sieć wodociągowa Zabrze była w znacznym stopniu zużyta, a w niektórych robotniczych dzielnicach, jak Grzybowice tylko 41% ludności korzystało z sieci wodociągowej. Na skutek słabej konserwacji po 1945 roku 80% sieci kanalizacyjnej w mieście wymagało wymiany. Oświetlenie było niedostateczne, bowiem zaledwie 48% ulic posiadało lampy, z czego 50% to gazowe, które ze względu na szkody górnicze musiały być usunięte. Podobnie było w innych miastach. Szczególnie dokuczliwy był brud i zdewastowanie infrastruktury. Jak pisano w dokumentach partyjnych doprowadziło to do „ogromnego zaniedbania miast, które słynęły dawniej z czystości. Ta sprawa wywołuje szczególnie duże niezadowolenie wśród ludności miejskiej”<sup>26</sup>.

W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych władze bezpieczeństwa wykryły ponad 20 organizacji rewizjonistycznych, w których działało około 350 osób. Funkcjonowały one właściwie tylko na terenie okręgu przemysłowego, obejmującego: Katowice, Bytom, Zabrze, Chorzów, Gliwice. Jedną z najważniejszych takich organizacji była działająca od 1949 roku „Schwarzer Wolf von Hubertus” („Czarny Wilk od Hubertusa”) założona przez Manfreda Lucię, mieszkańca Toszka, a skupiająca 74 młodych ludzi z powiatu gliwickiego. W połowie 1954 roku aresztowano kilkudziesięciu członków tej organizacji, a w styczniu 1955 roku odbyła się ich rozprawa przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Katowicach, na sesji wyjazdowej w Gliwicach. Członkowie organizacji otrzymali duże wyroki więzienia i po amnestii w 1959 roku „zachęcano” ich do wyjazdu z Polski, z czego wielu skorzystało<sup>27</sup>.

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych i na początku lat sześćdziesiątych władze bezpieczeństwa wykryły i zlikwidowały wiele organizacji rewizjonistycznych, w większości założonych przez młodzież. Były wśród nich: „Wolna Śląska Młodzież Niemiecka”, „Związek Młodzieży Niemiec Zachodnich w Polsce” (Szopienice), „Deutsches Jugend” (Pyskowice), „Niemiecki Związek Walki – Górny Śląsk” (Zabrze Mikulczyce), „Deutsche Volkische Freiheitspartei” (Chorzów), „Wolny Związek Bojowników o Wolność i Sprawiedliwość” (Siemianowice), „Freudenschaft” (Zabrze)<sup>28</sup>. Analiza działalności i składu wspomnianych grup młodzieżowych, określanych przez aparat bezpieczeństwa jako „nielegalne rewizjonistyczne organizacje”, wskazuje, że składały się one przeważnie z młodzieży i nie miały do końca sprecyzowanych celów ani programu. Ich działalność polegała na organizowaniu spotkań, snuciu planów i ograniczała się do pisania na murach i malowania symboli hitlerowskich oraz na kolportażu ulotek. Nie udało się ustalić powiązań z zagranicznymi ośrodkami wywiadowczymi<sup>29</sup>.

W latach 1959/60 rozwijała się w kraju kampania na rzecz zwalczania rewizjonizmu, która doprowadziła do zmiany pracy aparatu bezpieczeństwa. Sprawczą rolę działalności rewizjonistycznej przypisywano ośrodkom znajdującym się w Republice Federalnej Niemiec, co w tej sytuacji czyniło bezprzedmiotowe poszukiwanie ośrodków decyzyjnych tych organizacji w kraju<sup>30</sup>.

<sup>26</sup> Tamże, s. 1.

<sup>27</sup> A. Dziurok, A. Dziuba, op. cit., s. 264–272.

<sup>28</sup> Tamże, s. 270–272.

<sup>29</sup> Tamże.

<sup>30</sup> AOIPNKa, Materiały o zagadnieniu rewizjonizmu niemieckiego. Lata od 1960 do 1963, *Tezy do odprawy wojewódzkiej o zagadnieniu rewizjonizmu niemieckiego*, sygn. IPNKa 032/60, t. 2, s. 69–71.

W ciągu trzech kwartałów 1960 roku aresztowano 90 osób. W tej liczbie 52 za szeregienie propagandy rewizjonistycznej, 34 za łżenie narodu polskiego, a resztę za wysyłanie listów i kontakt z ziomkostwami<sup>31</sup>.

Od początku lat pięćdziesiątych trwały wyjazdy do Niemiec. Od 1950 roku do połowy 1953 roku do Prezydium WRN wpłynęły 9.204 wnioski o wyjazd:

z Zabrza – 2.446,  
z Bytomia – 4.002,  
z Gliwic – 2.162,  
z powiatu gliwickiego – 475,  
oraz 119 z innych miast.

Wśród 9.204 wniosków 2.736 zostało złożonych na wyjazd do NRD, a 6.468 na wyjazd do Niemiec Zachodnich<sup>32</sup>.

Od 1954 roku nasiliła się fala wyjazdów do Niemiec. Ilustruje to tabela sporządzona przez SB w drugiej połowie 1958 roku:

*Z terenu woj. katowickiego do 15 VIII 1958 r. wyjechało:*

rok	do NRD	do NRF
1954	213	39
1955	45	128
1956	1013	4135
1957	3567	12345
1958	1952	27883
razem	6790	44530

Źródło: AOIPNKa, Teczka zagadnienia dot. Rewizjonizmu niemieckiego. Lata od 1956 do 1963, „Informacja o wyjazdach ludności rodzimej do Niemiec”, sygn. IPNKa 032/59, s. 101.

Wzrost liczby wyjazdów po 1956 roku spowodowany był liberalizacją polityki władz. 8 października 1957 roku na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR zdecydowano „szerzej udzielać zezwoleń na wyjazd w pierwszej kolejności tym, którzy wyjeżdżają do rodzin, inwalidom, starcom oraz znanym agitatorom rewizjonistycznym”. I polecono MSW przygotować w tej sprawie odpowiednie wnioski<sup>33</sup>. W sumie do 15 sierpnia 1958 roku do obu państw niemieckich wyjechało 51.339 osób. Oprócz tego w sierpniu 1958 roku w Miejskich i Powiatowych Radach Narodowych znajdowało się 14.949 podań o wyjazd dla grupy około 50 tys. osób. Liczba podań ciągle rosła. W tym czasie liczbę ludności autochtonicznej w województwie katowickim szacowano na ok. 450 tys. Władze były zaskoczone skalą wyjazdów. Oceniając sytuację władze Służby Bezpieczeństwa pisały, że „akcja mająca za zadanie połączenie rodzin przekształciła się w masową akcję emigracyjną ludności pochodzenia rodzimego”<sup>34</sup>. W tej sytuacji władze starały się zahamować wyjazdy. KW PZPR zainicjował posiedzenie prezydium WRN 20 czerwca 1958 roku, w czasie

<sup>31</sup> Tamże, s. 56–58.

<sup>32</sup> AP Katowice, KW PZPR Kat. 301/IV/166, Notatka o sytuacji na odcinku ludności miejscowej w województwie staliogrodzkim, sierpień 1953.

<sup>33</sup> Protokół nr 181 z posiedzenia Biura Politycznego w dniu 8 października 1957 r. W: *Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR wybór z lat 1949–1970*. Warszawa 2000, s. 282.

<sup>34</sup> AOIPNKa, Teczka – Zagadnienia dot. rewizjonizmu niemieckiego. Lata od 1956 do 1963. „Informacja o wyjazdach ludności rodzimej do Niemiec”, sygn. IPNKa 032/59, s. 102.



którego postanowiono ograniczyć udzielanie zezwoleń na wyjazd „osobom zatrudnionym bezpośrednio w zakładach produkcyjnych podstawowych gałęzi gospodarki narodowej ze szczególnym zwróceniem uwagi na specjalistów i w tym celu wydać stosowne zarządzenie do Prezydium Rad Narodowych”. Natomiast ułatwiano wyjazdy ludziom o złej opinii moralnej, uciążliwym politycznie oraz działaczom organizacji rewizjonistycznych<sup>35</sup>. Dla przeciętnego, porządnego obywatela sprawa była trudniejsza, bowiem bardzo często zgłaszających się na wyjazd zwalniano z pracy, a mimo to zwlekano z wydawaniem pozwoleń na wyjazd. Zaczęto piętrzyć różnego rodzaju trudności biurokratyczne, a do tego dochodziły duże opłaty oraz łapówki dla urzędników. Ostatecznie tym, którzy otrzymali pozwolenie na wyjazd odbierano obywatelstwo polskie i dawano bilet w jedną stronę<sup>36</sup>. Wyjazdy trwały do połowy lat sześćdziesiątych. Np. w czerwcu, lipcu i sierpniu 1963 roku zgłaszało się w sprawach wyjazdowych do Wydziałów Paszportowych około 60 osób dziennie, co zablokowało prace tych wydziałów. W sumie zgłosiły się 5.864 osoby<sup>37</sup>. W latach następnych starania o wyjazd do NRF nie ustały, ale władze starały się administracyjnie te wyjazdy ograniczać. W latach 1959–1970 w całym województwie katowickim 30.547 osób nie otrzymało zezwoleń na wyjazd do NRF<sup>38</sup>.

7 grudnia 1970 roku układ Polska-RFN został podpisany w Warszawie przez kanclerza Willego Brandta<sup>39</sup>. Strona polska traktowała go jako podstawę normalizacji stosunków z NRF, natomiast strona niemiecka jako układ o wyrzeczeniu się przemocy. Strona polska nie uznała faktu istnienia w Polsce mniejszości niemieckiej, ale zgodziła się kontynuować tzw. akcje łączenia rodzin<sup>40</sup>.

Motywy emigracji do NRF były różne: narodowościowe, polityczne, materialne, wyznaniowe. Przeprowadzony w 1970 roku spis ludności w województwach: opolskim, olsztyńskim, katowickim i koszańskim wykazał, że spośród jego mieszkańców zadeklarowało niemieckość 18,7%, czyli ok. 150 tys.<sup>41</sup> W latach siedemdziesiątych nie tylko na Górnym Śląsku stosunki narodowościowe traktowano bardzo schematycznie, widząc je jako zło, które Niemcy wyrządzili Ślązakom w minionych latach. W tym czasie I sekretarzem KW PZPR w Katowicach był Zdzisław Grudzień mający, jak wielu jego współpracowników, niewielkie pojęcie o historii regionu i wrogi stosunek do śląskiej tradycji. Nowe mieszkania w dużej mierze przeznaczano dla ludności napływowej z głębi Polski, a ludności śląskiej mieszkającej często w tzw. familokach mieszkania w Zagłębiu. Ta polityka „wymieszania”, jak ją potocznie nazywano, miała służyć integracji klasy robotniczej regionu. Jednocześnie wyburzano stare osiedla górnicze np. Giszowiec w Katowicach i przebudowywano centra miast, burząc historyczne kamienice, np. w Chorzowie, Bielsku-Białej. Władze partyjne podkreślały pełną integrację ludności autochtonicznej i napływowej. Zwracano uwagę na osiągnięcia na polu rozwoju szkolnictwa wyższego i wskazywano na możliwości kształcenia się ludności miejscowej. Eksponowano znaczenie powstań śląskich. Poprzez forsowną industrializację regionu i podnoszenie stopy życiowej jego mieszkańców władze budowały tutaj oparcie dla swojej polityki. W tych warunkach problemy związane z przeprowadzoną przez Niemców w czasie wojny segregacją ludności śląskiej i niemieckiej oraz sporządzeniem tzw. volkslisty były niewygodne<sup>42</sup>. Po podpisaniu układu Polska-NRF oraz po wizytach przedstawicieli NRF

<sup>35</sup> AOIPNKa, Teczka – Zagadnienia dot. rewizjonizmu niemieckiego. Lata od 1956 do 1963. „Informacja Prezydium WRN w Katowicach o częściowej akcji emigracji ludności rodzimej do Niemiec, zapoczątkowanej akcją łączenia rodzin. Katowice 15 I 1959 r. sygn. IPNKa 032/59, cz. 1, s. 111.

<sup>36</sup> M. Zaremba, *O Edwardzie, co Niemca sprzedał*. „Polityka” 2004, nr 26, s. 64–67.

<sup>37</sup> AOIPNKa, Informacja o aktualnej sytuacji o zagadnieniu rewizjonizmu niemieckiego za okres od I I do 30 VIII 1963 r., IPNKa 032/121, cz. 1, s. 292.

<sup>38</sup> AP Katowice, Protokoły Posiedzeń Egzekutywy KW PZPR, sygn. 301/IV/579, Notatka w sprawie wyjazdów emigracyjnych do Niemieckiej Republiki Federalnej, Katowice, 1 II 1971, s. 102.

<sup>39</sup> Polska-RFN. *Przesłanki i proces normalizacji stosunków*. Wybór, oprac. i przedm. J. Rachocki. Poznań 1972

<sup>40</sup> A. Czubiński, *Polska i Polacy po II wojnie światowej (1945–1989)*. Poznań 1998, s. 518.

<sup>41</sup> P. Madajczyk, *Niemcy polscy 1944–1989...*, s. 301.

<sup>42</sup> Szerzej: M.W. Wanatowicz, *Od indyferentnej ludności do śląskiej narodowości? Postawy narodowe ludności autochtonicznej Górnego Śląska w latach 1945–2003 w świadomości społecznej*. Katowice 2004, s. 122–123.

w Polsce, wzmogła się na terenie woj. katowickiego atmosfera związana z wyjazdami emigracyjnymi, w ramach wspomnianego już łączenia rodzin. Zaczęły się dyskusje w śląskich rodzinach, zaczęto kompletować dokumenty wymagane do wyjazdu. Nasiliły się kontakty z Niemieckim Czerwonym Krzyżem, który już od 1955 roku pośredniczył w wyjazdach w ramach tzw. akcji łączenia rodzin. Tylko w grudniu 1970 i styczniu 1971 na terenie województwa katowickiego z krewnymi za granicą skontaktowało się 5.500 rodzin. Wiele z osób starających się o wyjazd zwalniało się z pracy, co dezorganizowało prace wielu zakładów i instytucji<sup>43</sup>.

Wyjazdy Niemców z Polski spłotyły się nierozzerwalnie z emigracją zarobkową, do której przepustką było zadeklarowanie narodowości niemieckiej. Było to postrzegane jako niepowodzenie dotychczasowej polityki, a więc starano się ograniczyć rozmiary tego zjawiska. Z drugiej strony NRF pozyskiwało ludzi do pracy.

Stosownie do wytycznych KC PZPR powołano wojewódzką komisję do spraw emigracyjnych. Jej przewodniczącym został Rudolf Juzek, a członkami: Włodzimierz Kruszyński, Stanisław Kiermaszek, Janusz Korczyński, Stanisław Opitek, Henryk Kisiel. Komisja rozpoczęła prace 6 stycznia 1971 roku<sup>44</sup>. Równocześnie powołano do działania 15 komisji powiatowych i miejskich, którym przewodniczyli I sekretarze KM i KP oraz zespoły opiniujące przy komisjach miejskich w Zabrze, Bytomiu, Gliwicach i Tarnowskich Górach. Komisje te ściśle współpracowały z komisją wojewódzką<sup>45</sup>. Gremia te miały się czym zajmować, bowiem na przestrzeni 1970 roku ponowiło starania o wyjazd lub złożyło podania po raz pierwszy ogółem 17.517 osób. W styczniu 1971 wpłynęło dalsze 2.357 wniosków. Największa ilość wniosków (ok. 85% w skali całego województwa) napłynęła z Zabrze, Bytomia, Gliwic i Tarnowskich Gór<sup>46</sup>. W województwie katowickim o wyjazd starało się 23.978 osób (łącznie z dziećmi), a w skali kraju – 58.826<sup>47</sup>. Strona niemiecka rozwinęła propagandę na rzecz wyjazdów, co sprzyjało swoistej psychozie, a w Niemieckim Czerwonym Krzyżu zarejestrowało się około 150 tys. ludzi, w tym 12.130 rodzin z naszego województwa. Przedstawiciele NCK z reprezentantami PCK wyrażali pogląd, że emigracja „Niemców” z Polski powinna trwać 3–4 lata, czego Polacy nie akceptowali<sup>48</sup>.

By poradzić sobie z tą narastającą falą wyjazdów postanowiono od lutego 1971 roku decyzje na wyjazd zdecentralizować, by podejmowały je komisje miejskie i powiatowe w oparciu o ściśle kryteria ustalone instrukcją KC PZPR oraz na podstawie pełnej dokumentacji zebranej o zainteresowanych osobach (m.in. specjalna 8-stronnicowa ankieta). W związku z tym komisja wojewódzka podjęła decyzję o przekazaniu akt paszportowych osób ubiegających się o wyjazd do jednostek terenowych MO, celem rozpatrzenia ich przez komisje powiatowe i miejskie<sup>49</sup>.

Wypracowano następujący program działania wojewódzkiej komisji do spraw emigracyjnych – dokonano podziału członków komisji na poszczególne miasta i powiaty jako stałych opiekunów i konsultantów w sprawach emigracyjnych. Komisja miała ponadto zabezpieczać sprawozdawczość ze strony komisji powiatowych i miejskich. Komenda Wojewódzka MO miała zapewnić pomoc kadrową dla referatów paszportowych w powiatach, a zwłaszcza w Zabrze, Gliwicach i Tarnowskich Górach. Komisja miała spowodować, aby w stosunku do członków partii, którzy

<sup>43</sup> AP Katowice, Protokoły Posiedzeń Egzekutywy KW PZPR, sygn. 301/IV/579, Notatka w sprawie wyjazdów emigracyjnych do Niemieckiej Republiki Federalnej, Katowice, 1 II 1971, s. 102.

<sup>44</sup> Tamże.

<sup>45</sup> Tamże.

<sup>46</sup> Tamże.

<sup>47</sup> AP Katowice, Protokoły Posiedzeń Egzekutywy KW PZPR, Protokół nr 10, z 6 IV 1972, Informacja w sprawie wyjazdów emigracyjnych, 11 III 1972, sygn. 301/IV/613, s. 42.

<sup>48</sup> Tamże, s. 43.

<sup>49</sup> AP Katowice, Protokoły Posiedzeń Egzekutywy KW PZPR, sygn. 301/IV/579, Notatka w sprawie wyjazdów emigracyjnych do Niemieckiej Republiki Federalnej, Katowice, 1 II 1971, s. 103.



złożyli lub złożą wnioszek o wyjazd podjęto w ich macierzystych POP decyzje o skreśleniu ich z szeregów PZPR. Sporządzono ewidencje kadr kierowniczych starających się o wyjazd, a komisja miała spowodować zwolnienie tych ludzi z kierowniczych stanowisk. Wyjazdy miały mieć charakter indywidualny i starano się unikać tzw. zgrupowań odprowadzających. W celu zabezpieczenia mieszkań i majątków wyjeżdżających przed zniszczeniem lub nielegalnym przejściem komisja postanowiła doręczać paszporty emigracyjne za pośrednictwem terenowych jednostek MO i za wiedzą przewodniczących prezydiów PRN/MRN<sup>50</sup>. Sekretarz KW W. Kiczan powołał dwa zespoły specjalistów, którzy opracowali dla potrzeb całego województwa wstępny program propagandowego oddziaływania, mający zahamować wyjazdy<sup>51</sup>. W programie tym postulowano na łamach lokalnej prasy i radia oraz TV wskazywać na osiągnięcia władzy ludowej na Górnym Śląsku i podkreślać patriotyzm Ślązaków i ich rolę na rzecz przyłączenia tej ziemi do Polski. Manifestować wkład Ślązaków w budowanie siły i znaczenia naszego kraju. Ponadto w propagandzie zakładowej nakazywano popularyzować sylwetki powstańców śląskich, podkreślać rolę zdyscyplinowanego ludu śląskiego w podniesieniu dyscypliny pracy, wskazywać na poparcie Ślązaków ze strony nowego kierownictwa partii, na czele z Edwardem Gierkiem, popularyzować awans społeczny i zawodowy Ślązaków oraz nieograniczone możliwości kształcenia. W działalności polityczno-propagandowej kazano kłaść akcenty nie tylko na zasługi Ślązaków, ale również mówić o ich obecnych obowiązkach wobec Ojczyzny, której tak wiele zawdzięczają. Na koniec nakazano w propagandzie zakładowej podkreślać, że województwo katowickie jako najbardziej uprzemysłowiony region kraju oraz silny ośrodek naukowy i kulturalny „stwarza wyjątkowe szanse dla ludzi tej ziemi, stąd też konieczność spłacenia długu zaciągniętego wobec Ojczyzny”<sup>52</sup>. Ponadto opracowano program ujmujący kompleksowo kwestie stosunków Polska-NRF i uwzględniający wszystkie aspekty propagandowej działalności w tym zakresie<sup>53</sup>.

Działalność w terenie wspomnianych komisji nie była jednak w stanie zahamować narastającej fali wyjazdów. Np. w Zabrzu w grudniu 1970 roku w Biurze Paszportów i Dowodów Osobistych zarejestrowało się 13.800 osób, które zamierzały na stałe wyjechać do NRF<sup>54</sup>. Z tej liczby 35% ludzi nie pracowało. Byli to przeważnie renciści, kobiety niepracujące i młodzież szkolna. Większość ubiegających się o wyjazd było zatrudnionych w kopalniach, hutach i zakładach metalowych. Najbardziej popularne zawody to: górnik, ślusarz, elektryk, mechanik, kierowca. Tylko 8 osób posiadało wyższe wykształcenie (w tym było 2 lekarzy). Do 8 marca 1971 Komisja przy Biurze Paszportowym rozpatrzyła 503 wnioski, z czego dwie trzecie spraw załatwiono pozytywnie, bowiem były to w większości wnioski ludzi uporczywie starających się o wyjazd od wielu lat. Najwięcej wyjeżdżających było z takich dzielnic Zabrze jak: Rokitnica, Mikulczyce, Grzybowice i Zaborze<sup>55</sup>. Aktyw partyjny Zabrze włączył się szeroko do akcji zapobiegania wyjazdom. Prowadzono ją w oparciu o dostarczony przez KW PZPR materiał, będący czymś w rodzaju *vademecum*, w którym obok historyczno-prawnego naświetlenia problemu była charakterystyka rynku pracy w RFN, procesów adaptacyjnych emigrantów, urywki listów pisanych stamtąd, a będących wyrazem niezadowolenia i niezaadaptowania się w tamtym środowisku<sup>56</sup>. W wyniku prowadzonej akcji w Zabrzu niewielu ludzi zrezygnowało z dalszego starania się o wyjazd. Zrezygnowało między innymi 7 pracowników Kop. „Rokitnica”, 3 pracowników Haldeksu Makoszowy, 1 pracownik WPTHW i 1 pracownik ZK „Zabrze”, 3 pracowników PKP Oddział Zabrze i 1 pracownik

<sup>50</sup> Tamże, s. 104–105.

<sup>51</sup> Tamże, s. 105.

<sup>52</sup> Tamże, s. 106–107.

<sup>53</sup> Tamże.

<sup>54</sup> AP Katowice, Protokoły Posiedzeń Egzekutywy KW PZPR, sygn. 301/IV/582, KM PZPR w Zabrzu, 11 III 1971, Informacja dotycząca problemu emigracji do NRF niektórych mieszkańców miasta Zabrze, i Sekretarz KM Grzegorz Kmita, s. 115.

<sup>55</sup> Tamże.

<sup>56</sup> Tamże, s. 117.

GOZG. W sprawozdaniu z marca 1971 roku pisano: „Należy podkreślić, że w wyniku rozmów aktywnego partyjnego, w ostatnim okresie obserwujemy na terenie miasta Zabrze znaczny spadek atmosfery hysterii i gorączki wyjazdowej do NRF. Udało się sprowadzić problem do właściwych należnych mu rozmiarów”<sup>57</sup>. Podkreślano, że głównym motywem wyjazdów jest chęć poprawy warunków materialnych, a nie łączenie rodzin, bowiem krewnych, na których ci ludzie powołują się są bardzo dalecy. „Z drugiej strony wydaje się słuszne by jednostki, które są nosicielami pozostałości przeszłościowych wyjechały, będzie to bowiem z pożytkiem dla pogłębienia procesu integracyjnego pozostałych mieszkańców miasta”<sup>58</sup>.

Podobnie sprawy związane z wyjazdami wyglądały w Gliwicach<sup>59</sup>. Nasilenie zgłoszeń na wyjazd nie zmniejszyło się, a ludność autochtoniczna była przekonana, że wyjazd umożliwi jej stowrzenie w RFN bardzo dobrych warunków bytowania. Od 1 stycznia 1971 do 28 lutego 1971, według danych Wydziału Paszportowego KM MO Katowice, złożono z terenu powiatu i miasta Gliwice 1.489 podań na wyjazd do NRF<sup>60</sup>. Prowadzone były rozmowy w zakładach pracy i środowiskach wiejskich. Np. 24 lutego 1971 odbyło się w KP PZPR w Gliwicach spotkanie pierwszych sekretarzy POP i dyrektorów zakładów, w których wielu pracowników starało się o wyjazd do RFN. W naradzie wzięli udział tow. Kruszyński i Korczyński. Zauważono w dzielnicach Gliwic: Sośnica, Szobiszowice, Wojtowa Wieś oraz w niektórych wsiach jak: Ostropa, Żernica, że dzieci rodziców ubiegających się o stały pobyt w NRF wykazują brak zainteresowania nauką w szkołach. Wiele zakładów pracy jak np. Fabryka Drutu otrzymuje z jednostek nadrzędnych decyzje o zwalnianiu ludzi. W tej sytuacji w przedsiębiorstwach gdzie notowane są zgłoszenia pracowników na wyjazd do NRF występują trudności z podejmowaniem decyzji, jakie przyjąć kryterium redukcji zatrudnienia. Wiele osób jest bez kwalifikacji, lecz zwolnienie ich wytworzy niekorzystną sytuację polityczną w zakładzie<sup>61</sup>.

Przedstawione w obu notatkach problemy omawiano na posiedzeniu egzekutywy KW PZPR w Katowicach, 16 marca 1971 r.<sup>62</sup> Prowadzono dyskusję nad problemem emigracji do NRF niektórych mieszkańców miast: Zabrze, Gliwice i Bytomia. Obecni byli członkowie egzekutywy: Grudzień, Grygiel, Kiczan, Leś, Kruszyński, Stachoń, Szuba, Kopka, Hankus, Kroczek, Przysucha, Trzcionka, ponadto w tej części obrad udział wzięli Haensel, kierownik Wydziału Organizacyjnego KW, i Korczyński, kierownik Wydziału Administracyjnego KW. W dyskusji zwracano uwagę na konieczność prowadzenia własnej propagandy i ustalano jej założenia (Kroczek, Korczyński). Mówiono o zróżnicowanym podejściu do osób zgłaszających się na wyjazd (Leś) oraz podkreślano konieczność prowadzenia pracy profilaktycznej<sup>63</sup>. Podsumowując dyskusję I sekretarz KW Zdzisław Grudzień stwierdził, że należy się jeszcze wstrzymać z wydawaniem decyzji pozytywnych na wyjazdy, skontrolować w terenie sposób i przebieg prowadzenia rozmów profilaktycznych. Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej miała sprawdzić kryteria, jakimi kierują się poszczególne komisje dające pozwolenia na wyjazd oraz postanowiono zastanowić się nad możliwościami przeciwdziałania próbom tworzenia mniejszości niemieckiej<sup>64</sup>.

<sup>57</sup> Tamże, s. 117.

<sup>58</sup> Tamże, s. 118.

<sup>59</sup> AP Katowice, Protokoły Posiedzeń Egzekutywy KW PZPR, sygn. 301/IV/582, Informacja o sytuacji politycznej z terenu Gliwic za okres od 12 II–10 III 1971.

<sup>60</sup> Tamże, Załącznik nr I, s. 123.

<sup>61</sup> Tamże, s. 122.

<sup>62</sup> AP Katowice, Protokoły Posiedzeń Egzekutywy KW PZPR, sygn. 301/IV/582.

<sup>63</sup> Tamże, s. 7.

<sup>64</sup> Tamże.



2 lutego 1971 roku na posiedzeniu egzekutywy KW PZPR w Katowicach omawiano sprawę wyjazdów do NRF. W dyskusji głos zabierali: Ziętek, Kruszczyński, Grudzień, Szczepański. Wszelkoniomnie omawiano aktualną sytuację w województwie katowickim i rysujące się tendencje na najbliższą przyszłość<sup>65</sup>. Podobnie było podczas posiedzenia egzekutywy KW 4 maja 1971 roku<sup>66</sup>.

W tym czasie fala wyjazdów nasiliła się. W okresie od 1 stycznia do 14 kwietnia 1971 roku wpłynęły do Wydziału Paszportowego 13.124 wnioski, obejmujące łącznie 4.409 rodzin. Wśród tych wniosków złożyły podania po raz pierwszy 5.472 osoby, pozostałe podania dotyczyły osób, które wznowiły starania o wyjazd. Dodając liczbę wniosków z roku 1971 do wniosków złożonych w latach ubiegłych otrzymano w sumie 36.019 podań z całego województwa. W tej liczbie osób ubiegających się uporzeczywie o wyjazd jest około 20 tys.<sup>67</sup>, w tym 3.951 robotników czynnych zawodowo, 2.592 osoby w wieku produkcyjnym, niepracujące zawodowo, pracowników z wykształceniem wyższym – 40, średnim – 375, 1.413 emerytów, 352 osoby starsze i 3.029 uczącej się młodzieży. Władze były skłonne, w myśl wytycznych KC PZPR, dać zgodę na wyjazd osobom w wieku nieprodukcyjnym, niepracującym zawodowo, emerytom i rencistom oraz osobom w wieku starszym. Natomiast sprzeciwiały się wyjazdom robotników czynnych zawodowo i uczącej się młodzieży<sup>68</sup>.

Ilość wniosków, które napłynęły w okresie od 1 stycznia do 15 kwietnia 1971 z niektórych miast i powiatów ilustruje tabela:

Powiat-miasto	Liczba osób	Liczba rodzin	Liczba osób, które po raz pierwszy złożyły podania	Liczba dzieci, w imieniu których po raz pierwszy złożono podania
Bytom	3.227	1.064	1.226	370
Zabrze	4.418	1.539	1.768	472
Gliwice	3.037	994	1.207	366
Tarnowskie Góry	545	172	256	93
Ruda Śląska	225	74	121	44
Siemianowice	154	50	82	22
Rybnik	143	45	89	30

Źródło: AP Katowice, Protokół nr 11 z posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Katowicach z dnia 4 V 1971, sygn. 301/IV/585. Notatka ilustrująca problem wyjazdów na pobyt stały do Niemieckiej Republiki Federalnej. Wydział Administracyjny KW K-ce 3 V 1971.

Działalność komisji wojewódzkiej oraz komisji powiatowych i miejskich od chwili ich powołania, tj. od początku 1971 roku koncentrowała się na następujących zagadnieniach: 1. bieżące rozpatrywanie i załatwianie wniosków oraz czuwanie nad ścisłym stosowaniem kryteriów polityki paszportowej, ustalonych w instrukcji KC; 2. rozwijanie pracy organizacyjnej i propagandowej zmierzającej do osłabienia tendencji wyjazdowych. Działano według wytycznych KC i KW, według zasady, że decyzje pozytywne na wyjazd podejmowane przez komisje powiatowe i miejskie były poprzedzone wydawaniem decyzji negatywnych tym osobom, których podania były załatwione odmownie<sup>69</sup>. Wyjazdy te zahamowano tylko nieznacznie, więc główną uwagę skupiono na

<sup>65</sup> AP Katowice, Protokół nr 4 z posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Katowicach, 2 II 1971, sygn. 301/IV/579, s. 6-7.

<sup>66</sup> AP Katowice, Protokół nr 11 z posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Katowicach z dnia 4 V 1971, sygn. 301/IV/585.

<sup>67</sup> Tamże, s. 75, Notatka ilustrująca problem wyjazdów na pobyt stały do Niemieckiej Republiki Federalnej. Wydział Administracyjny KW K-ce 3 V 1971.

<sup>68</sup> Tamże, s. 76.

<sup>69</sup> Tamże, s. 78.

działalności propagandowej. Realizowały ją organizacje partyjne i społeczne, Komitety FJN, gazety terenowe, szkolnictwo oraz nauczyciele i in.<sup>70</sup>

Ponadto zgodnie z zaleceniami egzekutywy KW w coraz szerszym stopniu wykorzystywano do działalności propagandowej prasę terenową w Zabrze, Bytomiu i Gliwicach. Oprócz szeregu wypowiedzi zamieszczono przedruki z zachodnioniemieckiej gazety „Christ und Welt” przedstawiające trudną sytuację rodzin przesiedlonych. Niezależnie od tego proponowano, aby Wydział Propagandy KW zamówił u korespondentów prasy polskiej w NRF specjalne materiały nadające się do wykorzystania w gazetach terenowych<sup>71</sup>.

Powszechnie stosowaną formą oddziaływania były rozmowy z rodzinami zgłaszającymi się na wyjazd, prowadzone przez aktyw partyjny oraz członków Frontu Jedności Narodu. Prowadzono je dwukrotnie: pierwszy raz w zakładzie pracy, gdy pracownik zgłosił swój zamiar wyjazdu, drugi raz w lokalu FJN. Rozmowy te były bardzo trudne. Ludzie ci często starali się o wyjazd kilkakrotnie i zajmowali stanowisko nieprzejednane. Wyniki tych rozmów były niewielkie, bo jedynie po kilkanaście rodzin w poszczególnych miastach deklarowało rezygnację z wyjazdu<sup>72</sup>.

Sekretariat KW przyjął 22 kwietnia 1971 „Wytyczne w sprawie polityki wobec osób ubiegających się o wyjazd emigracyjny do Niemieckiej Republiki Federalnej”. Wytyczne te formułowały konkretne wskazania w dziedzinie pracy politycznej, organizacyjnej oraz polityki paszportowej, wynikające z zaleceń posiedzenia egzekutywy KW z 20 kwietnia 1971 roku. Wytyczne te przyjęto na posiedzeniach egzekutyw KM i KP PZPR<sup>73</sup>.

W maju 1971 roku Wydział Administracyjny KW PZPR w Katowicach ponownie wystąpił do KC PZPR z propozycją częściowej zmiany Rozporządzenia Ministrów Spraw Wewnętrznych i Spraw Zagranicznych z 22 maja 1967 roku „w sprawie zasad i trybu postępowania oraz właściwości organów w sprawach paszportowych” celem określenia w Rozporządzeniu, że obywatel Polski, który otrzymał odmowę władz na wniosek emigracyjny, nie może wcześniej ponownie starać o wyjazd niż po upływie 3–5 lat od podjętej decyzji. Ponadto postulowano powołać przy Wydziale Propagandy KW trzyosobowy zespół partyjny, który ściśle współdziałając z komisją wojewódzką, będzie koordynował działalność propagandową w aspekcie partyjnej polityki w sprawach emigracji, udzielając Komitetom Powiatowym i Miejskim konkretnej, fachowej pomocy w tym zakresie<sup>74</sup>. Trudno powiedzieć czy te decyzje zostały wcielone w życie.

Zgodnie z postanowieniami egzekutywy KW oraz „Wytycznymi Sekretariatu KW PZPR w sprawie polityki wobec osób ubiegających się o wyjazd emigracyjny do RFN” z 22 kwietnia 1971 r. Wydział Paszportów KW MO ściśle stosuje kryteria ustalone przez wojewódzką instancję partyjną. Do 15 czerwca 1971 dokumenty podróży na wyjazd emigracyjny otrzymało 2.888 osób. Ponadto Wydział Paszportów KW MO był w posiadaniu wystawionych paszportów przez MSW dla 1.561 osób<sup>75</sup>.

Po siedmiu miesiącach od realizacji wytycznych KC PZPR w sprawie emigracji do NRF wojewódzka i terenowe komisje pracowały regularnie. Od 1 stycznia do 31 lipca 1971 roku wpłynęło:

podań wznowionych	11.471,
złożonych po raz pierwszy	16.231,
razem	27.702,
z roku 1970 pozostało wniosków	11.707,
łącznie 39.409 wniosków <sup>76</sup> .	

<sup>70</sup> Tamże, s. 79.

<sup>71</sup> Tamże.

<sup>72</sup> Tamże, s. 80.

<sup>73</sup> Tamże, s. 80.

<sup>74</sup> Tamże, s. 81.

<sup>75</sup> AP Katowice, Protokół nr 16 z posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Katowicach z dnia 5 VI 1971, sygn. 301/IV/590, Notatka Wydziału Administracyjnego KW z 3 VII 1971 w sprawie wyjazdów, s. 26.

<sup>76</sup> AP Katowice, Protokół nr 18 z posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Katowicach z dnia 9 VIII 1971, sygn. 301/IV/592, Informacja w sprawie wyjazdów na pobyt stały do Niemieckiej Republiki Federalnej. Wydział Administracyjny KW, s. 135.



Najwięcej wniosków wpłynęło z następujących miast-powiatów:

Zabrze	9.253	od 3.153 rodzin;
Bytom	6.585	od 2.168 rodzin;
Gliwice	6.468	od 2.049 rodzin;
Tarnowskie Góry	1.309	od 405 rodzin <sup>77</sup> .

Największą grupę wśród tych ludzi stanowili robotnicy (14.352 podania) tj. ponad 50% ubiegających się o wyjazd, drugą grupę pod względem wielkości stanowili renciści, inwalidzi i ludzie starsi, mało było rolników (73) i ludzi z wyższym wykształceniem (109 w tym 13 lekarzy). Natomiast duży był procent młodzieży (5.090)<sup>78</sup>.

W Bytomiu zgłosiło się na wyjazd 2.749 osób, przeważnie robotników, co stanowiło 3% załóg. Największe nasilenie występowało w dzielnicach: Miechowice, Bobrek i Karb. Zakłady, w których najwięcej osób starało się o wyjazd:

Kopalnia „Miechowce”	– 412 osób
Kopalnia „Bobrek”	– 258 osób
Huta „Bobrek”	– 233 osoby
Kopalnia „Szombierki”	– 214 osób
Kopalnia „Dymitrow”	– 188 osób <sup>79</sup>

Do 31 lipca 1971 roku podjęto decyzji pozytywnych:

Miasto Zabrze	– 3.083 osoby, tj. 1.038 rodzin.
Miasto Bytom	– 1.786 osób, tj. 599 rodzin.
Miasto i powiat Gliwice	– 835 osób, tj. 324 rodzin.
Powiat Tarnowskie Góry	– 217 osób, tj. 69 rodzin.

W całym województwie 6.640 osób, tj. **2.296** rodzin<sup>80</sup>. Do lipca roku 1971 wyjechały 4.173 osoby.

Większość było jednak decyzji negatywnych:

Miasto Zabrze	– 3.145 osoby, tj. 1.025 rodzin.
Miasto Bytom	– 1.089 osoby, tj. 335 rodzin.
Miasto i powiat Gliwice	– 2.589 osoby, tj. 799 rodzin.
Powiat Tarnowskie Góry	– 439 osoby, tj. 128 rodzin.
W całym województwie	<b>8.073</b> osoby, tj. <b>2.557</b> rodzin <sup>81</sup> .

Przebieg emigracji do NRF w województwie katowickim w porównaniu do kraju – w 1971 r. ilustruje tabela:

	Liczba osób ubiegających się o emigrację do NRF I i II 1971	Ilość nowych podań o emigrację do NRF przyjętych w 1971 roku	Ilość decyzji pozytywnych wydanych w 1971 roku	Liczba osób ubiegających się o emigrację do NRF na 31 XII 1971
woj. katowickie	23.978	27.169	6.038	ok. 45.779
w kraju	58.826	72.997	26.237	105.586

Źródło: AP Katowice, protokoły posiedzeń egzekutywy KW PZPR, protokół nr 10, z 6 IV 1972, Informacja w sprawie wyjazdów emigracyjnych, 11 III 1972, sygn. 301/IV/613, s. 44.

<sup>77</sup> Tamże, s. 136.

<sup>78</sup> Tamże.

<sup>79</sup> Tamże, s. 137.

<sup>80</sup> Tamże, s. 137.

<sup>81</sup> Tamże, s. 137.

Do 31 grudnia 1971 roku komisje terenowe i komisja wojewódzka otrzymały do rozpatrzenia sprawy dotyczące ogółem 46.095 osób. Były to podania złożone w 1971 r. oraz wcześniej. Z tej liczby rozpatrzono podania 33.803 osób, w tym pozytywnie tylko 6.058. Na 31 grudnia 1971 roku pozostało w komisjach do rozpatrzenia podań od 12.292 osób<sup>82</sup>. Fala emigracyjna narastała i na 1 stycznia 1972 było złożonych podań od około 450 tys. osób w województwie, a w skali kraju 105.586. Przeważająca liczba osób wystąpiła po raz pierwszy o dokumenty emigracyjne w 1970 i 1971 roku. I tak w województwie katowickim w 1970 roku było 3.808 osób składających podania po raz pierwszy, co stanowiło 19,3% ogólnej ilości przyjętych podań. W 1971 roku liczba ta wzrosła do 27.169 osób, stanowiąc 61,8% ubiegających się o emigracje. Trend ten utrzymywał się w 1972 roku. W styczniu tegoż roku było to 48,5%, a w lutym 37,5%. Do czerwca 1971 roku wyjechało 2.300 osób, z tego miesięcznie 200–500, a w skali kraju około 8 tys.<sup>83</sup>

Nadal prowadzono rozmowy z osobami zgłaszającymi się na wyjazd. Przeprowadzał je aktyw społeczno-polityczny w zakładach pracy oraz w Komitetach Frontu Jedności Narodu z osobami niepracującymi. Z rozmów tych sporządzano notatki, na podstawie których rozpatrywano później wnioski. Nowym zjawiskiem, które można było zauważyć w trakcie tych rozmów było to, że zaproszeni ludzie dobrze przygotowani byli do rozmowy, mieli ustalone argumenty i kontrargumenty oraz gotowe odpowiedzi na pytania. Panowało przekonanie, że rozmowa z aktywnym może przyczynić się do pozytywnego załatwienia wniosku. Większość zaproszonych – jak podawał KM PZPR w Bytomiu – zachowywała się „uprzejmie, taktownie i udzielała wyczerpujących wyjaśnień”. Były jednak przypadki zachowania aroganckiego lub wprost prowokacyjnego. Np. jeden z rozmówców oświadczył, że podejmie pracę tylko „w swojej ojczyźnie”. Inny – Piotr Hornik z Huty „Zabrze” – powiedział, że „NRF jest rajem w porównaniu z Polską”<sup>84</sup>. Efekty tych rozmów były niewielkie, co poznały same organizacje partyjne. Np. w Bytomiu do sierpnia 1971 było tylko kilkanaście przypadków rezygnacji z wyjazdu, w Zabrzu 8, a w Gliwicach 10. Niemniej jednak nakazywano nadal prowadzić rozmowy, bowiem angażowały one aktyw w pracę polityczną, „a także wpływa na upowszechnienie nastrojów, że władze nie godzą się na emigrację z pobudek materialnych”<sup>85</sup>. Wskazywano także na wpływ prasy lokalnej oraz na szkodliwe oddziaływanie kół rewizjonistycznych z NRF, między innymi przez Niemiecki Czerwony Krzyż, rozgłośnię radiowe. W tej sytuacji wielu ludzi czekało na ratyfikację układu Polska-NRF, sprzyjającego wyjazdom emigracyjnym, których liczba ciągle rosła, dlatego zamierzano od września 1971 roku wzmocnić działalność polityczno-propagandową na rzecz zahamowania wyjazdów<sup>86</sup>.

W materiałach partyjnych zwracano uwagę, że ludzie ci w zdecydowanej większości są pochodzenia polskiego, o czym świadczy etymologia i brzmienie nazwisk, tradycje i obyczaje oraz powiązania z ludnością polską w Nadrenii i Westfalii. Wytworzyła się paradoksalna sytuacja, w której rzekomi „Niemcy” są traktowani przez społeczeństwo zachodnioniemieckie jako Polacy<sup>87</sup>. W materiale z sierpnia 1971 r. pisano: „W związku z tym, że analiza wniosków o emigrację wykazuje, że wśród ubiegających się o wyjazd dominuje odsetek młodzieży oraz osób w wieku produkcyjnym, rdzennie polskiego pochodzenia, nieposiadających w NRF bliskich krewnych wnioskuje się, aby w drugiej połowie bieżącego roku, po wydaniu zwiększonej ilości decyzji pozytywnych, wstrzymać wyjazdy emigracyjne do Niemieckiej Republiki Federacyjnej”<sup>88</sup>.

<sup>82</sup> AP Katowice, Protokoły Posiedzeń Egzekutywy KW PZPR, Protokół nr 10, z 6 IV 1972, Informacja w sprawie wyjazdów emigracyjnych, 11 III 1972, sygn. 301/IV/613, s. 44.

<sup>83</sup> Tamże, s. 45.

<sup>84</sup> AP Katowice, Protokół nr 18 z posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Katowicach z dnia 9 VIII 1971, sygn. 301/IV/592, Informacja w sprawie wyjazdów na pobyt stały do Niemieckiej Republiki Federalnej. Wydział Administracyjny KW, s. 139.

<sup>85</sup> Tamże, s. 139.

<sup>86</sup> Tamże.

<sup>87</sup> AP Katowice, Protokoły Posiedzeń Egzekutywy KW PZPR, Protokół nr 10, z 6 IV 1972, Informacja w sprawie wyjazdów emigracyjnych, 11 III 1972, sygn. 301/IV/613, s. 46.

<sup>88</sup> Tamże, s. 49.



W marcu 1971 Komisja Wojewódzka przy KW PZPR w Katowicach złożyła następujące propozycje w zakresie pracy politycznej: zaproponowano, aby w środowiskach ludności rodzimej przedstawić perspektywę rozwoju własnego regionu i miejscowości, mówić o trudnościach adaptacyjnych osób, które wyjechały do NRF i wykorzystać do tego celu przedruki z prasy RFN. Tłumaczyć na zebraniach POP organizacji młodzieżowych, że „państwo nie wyrazi zgody na emigrację ekonomiczną do NRF, a taki właśnie aspekt ona przybrała w warunkach naszego województwa”<sup>89</sup>. Przeciwdziałać się dyskryminacji ludności rodzimej i nastrojom wyjazdowym szerzonym przez prasę rewizjonistyczną, wykorzystując do tego kler katolicki i ewangelicki. Zaanżagować Śląski Instytut Naukowy do prac nad wyciszaniem psychozy wyjazdowej i dokonania pełnej integracji ludności rodzimej. Nie dopuszczać do zwalniania ludzi, którzy złożyli wnioski wyjazdowe, jedynie przesuwając osoby zajmujące kierownicze stanowiska<sup>90</sup>.

W styczniu 1972 roku podczas narady z udziałem Piotra Jaroszewicza, Józefa Tejchmy i Stanisława Kani oraz innych specjalistów do kwestii niemieckiej uznano, że źle były prowadzone rokowania z Niemiecką Republiką Federalną, co dało ich przywódcom możliwość stawiania żądań, które wykraczały poza tzw. łączenie rodzin. Przyjęto wówczas zasadę wypuszczania po 1500 osób miesięcznie. Miała to być jednak głównie ludność miejska, ograniczając do minimum wyjazdy ludności wiejskiej, przede wszystkim z województwa opolskiego. Nadal najwięcej chętnych do wyjazdu było z województw: katowickiego, olsztyńskiego i opolskiego. Miano także uwzględnić wnioski o wyjazd spoza tych województw. Na koniec zdecydowano, bezpośrednio po ratyfikacji układu przez Bundestag, dać zgodę na wyjazd nie więcej niż 35 tys. ludzi<sup>91</sup>. Wyjazdy zostały jednak zablokowane, bowiem NRF zdecydowała, że Układ Warszawski z 7 grudnia 1970 roku nie stanowi postawy prawnej do uznania granicy. Skoro więc niemieckie zobowiązania nie zostały dotrzymane, nie ma potrzeby wypełniania zobowiązań polskich<sup>92</sup>. Sytuację komplikował fakt, że Trybunał Konstytucyjny 31 VII 1973 roku potwierdził istnienie Rzeszy Niemieckiej w granicach z 1937 roku, co było postrzegane jako pewien sukces Związku Wypędzonych pod kierownictwem Herberta Czai<sup>93</sup>.

Podczas posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Katowicach 6 kwietnia 1972 zdecydowano, aby 30 czerwca 1972 roku zakończyć wydawanie zezwoleń na wyjazd do NRF w ramach łączenia rodzin, bowiem wyjazdy te przekształciłyby się w migrację o charakterze ekonomicznym i ciągnęłyby się w nieskończoność. Po 30 czerwca 1972 roku problem wyjazdów do NRF ma być rozpatrywany tylko na normalnych warunkach emigracyjnych i na obowiązujących ogólnych zasadach. Ponadto uznano za konieczne posiadanie wszechstronnego programu integracji społeczeństwa, który winien powstać w oparciu o Śląski Instytut Naukowy. Program ten miał składać się z postulatów opracowanych przez poszczególne instytucje i urzędy w różnych dziedzinach życia społecznego, kulturalnego, oświatowego itp. oraz powstać na bazie dokonanej, gruntownej oceny, a szczególnie w tych miastach gdzie podania o wyjazdy były najliczniejsze. Postulowano także, aby cały program posiadał mocne akcenty patriotycznego wychowania społeczeństwa<sup>94</sup>. Warto wspomnieć, że do niewyjeżdżania Górnoślązaków i pozostania wiernymi „naszej małej ojczyźnie” wzywał też biskup katowicki Herbert Bednorz<sup>95</sup>.

<sup>89</sup> Tamże.

<sup>90</sup> Tamże, s. 151.

<sup>91</sup> M. Zaremba, op.cit., s. 67.

<sup>92</sup> P. Madajczyk, *Niemcy polscy 1944–1989...*, s. 304.

<sup>93</sup> J. Bahlicke, *Śląsk i Ślązacy...*, s. 205–206.

<sup>94</sup> AP Katowice, Protokoły Posiedzeń Egzekutywy KW PZPR, Protokół nr 10, z 6 IV 1972, sygn. 301/IV/613, s. 6–7.

<sup>95</sup> P. Madajczyk, *Niemcy polscy 1944–1989...*, s. 307.

Wyjazdy zamierzano wznowić za świadczenia finansowe ze strony niemieckiej. Istniało powiązanie między kredytami dla Polski, a tzw. akcją łączenia rodzin. W końcu 1973 roku chodziło o kredyt w wysokości 1 mld marek<sup>96</sup>. Zamiana rządu w NRF, tj. odejście Willy'ego Brandta i objęcie rządu przez Helmutha Schmidta przerwało rokowania. 8 marca 1974 r. Biuro Polityczne KC PZPR postanowiło wyrazić zgodę na przyjęcie kredytu w wysokości 1 mld marek, ale domagano się dodatkowo 800 mln marek jako łącznego rozliczenia przez NRF nabytych przed wojną przez Polaków praw do rent, emerytur i innych świadczeń socjalnych, jako swoistego rodzaju odszkodowań wojennych. W zamian zobowiązano się udzielić zezwoleń na wyjazd 80 tys. osób. Jednocześnie zalecano Komitetom Wojewódzkim PZPR, aby za pomocą polityki i odpowiednich działań gospodarczo-socjalnych doprowadzić do wycofywania podań przez osoby, które zdecydowały się na wyjazd do NRF<sup>97</sup>. Do rokowań z Niemcami w sprawie wyjazdów wrócono w lipcu 1974 roku. Uzgodniono limit 120–125 tys. osób, w zamian za kredyt w wysokości 1 mld marek oraz dodatkowe 1,3 mld jako łączne rozliczenie przez RFN nabytych przed wojną praw Polaków do renty. Władze polskie dodały do tego jeszcze rezygnację z odszkodowań dla ofiar III Rzeszy, natomiast RFN zgodziła się na korzystne dla Polski układy gospodarcze, które traktowano jako „pośrednie odszkodowania”<sup>98</sup>. Finalizacja rokowań nastąpiła podczas podpisywania Aktu Końcowego KBWE w Helsinkach 1 sierpnia 1975 roku. Do przełomu w negocjacjach miało dojść po rozmowie w cztery oczy Edwarda Gierka z Helmutem Schmidtem. Gierek tak o niej pisał: „Nie było też żadnego incim między sprawą kredytów dla Polski a wyrażeniem przez nas zgody na wyjazdy”<sup>99</sup>. Według Gierka uzgodniono wtenczas wydanie zezwolenia na wyjazd dla 120–125 tys. osób, wypłatę przez Niemców zryczałtowanych odszkodowań rentowych, w sumie 1,3 mld marek oraz kredyt rządowy w wysokości 1 mld marek. Po ratyfikacji układów, za pośrednictwem Banku Drezdeńskiego, Polska otrzymała 2,7 mld marek<sup>100</sup>. E. Gierek po latach bronił się przez zarzutami, że „sprzedawał ludzi”. Tak o tym pisał: „W procesie uwalniania współczesnych Niemców od odpowiedzialności za zbrodnie Hitlera Polska odgrywała rolę szczególną. Największa ofiara hitleryzmu nie mogła na piękne oczy dać swej zgody na pojednanie. Nie mogliśmy uregulować swych spraw z RFN, wyrazić zgodę na masowe wyjazdy bez odszkodowań i bez finansowania kredytem naszej wzajemnej kooperacji. Złośliwi, a tych nigdy nie brakuje, uczynili z tego „handel ludźmi”<sup>101</sup>. Trudno do końca usprawiedliwić byłego I sekretarza, KC PZPR, bowiem jeśli podzielić sumę 2,3 mld marek, które udało się ostatecznie wytargować przez liczbę osób, które wyjechały z Polski w tym czasie to wyjdzie ok. 23 tys. marek za osobę<sup>102</sup>.

Nowa fala wyjazdów zaczęła się w 1976 roku, kiedy w Polsce nastąpił kryzys gospodarczy i narastały trudności rynkowe. W tej sytuacji władze polskie stały się bardziej podatne na finansowe naciski niemieckie i nie stawiały już takich trudności wyjeżdżającym jak wcześniej. W latach 1976–1979 łącznie wydano w Polsce 120 tys. zezwoleń na przesiedlenie do Niemiec. Z Opolszczyzny wyjechało ponad 47 tys. osób, najwięcej z rejonu Opola, Kędzierzyna-Koźła, Prudnika, Krapkowic, Strzelec Opolskich i Kluczborka. W województwie katowickim i gdańskim byli to głównie robotnicy, w olsztyńskim rolnicy, w opolskim i częstochowskim osoby pracujące w przemyśle, ale i rolnicy. Najwięcej ludzi z wykształceniem wyższym pochodziło z województwa gdańskiego, natomiast na Górnym Śląsku było wśród wyjeżdżających 6 proc. ludzi z wyższym wykształceniem, a ponad 90% miało wykształcenie nie wyższe niż niepełne średnie, a najwięcej podstawowe<sup>103</sup>. Od września 1975 do czerwca 1979 władze wydały 12.604 zezwolenia na wyjazd do Niemiec. W tym czasie wyjechały 92.372 osoby<sup>104</sup>.

<sup>96</sup> Tamże, s. 304.

<sup>97</sup> M. Zaremba, op.cit., s. 67.

<sup>98</sup> Tamże, s. 305.

<sup>99</sup> E. Gierek, *Smak życia. Pamiętniki*. Warszawa 1993, s. 65–66.

<sup>100</sup> Tamże, s. 151.

<sup>101</sup> Tamże, s. 165.

<sup>102</sup> M. Zaremba, op.cit., s. 67.

<sup>103</sup> P. Madajczyk, *Niemcy polscy 1944–1989...*, s. 311.

<sup>104</sup> M. Zaremba, op.cit., s. 67.



## Herbert Czaja

Wyjazdom z Górnego Śląska do RFN towarzyszyła działalność propagandy PRL, skierowana przeciwko organizacjom rewizjonistycznym, których działalność jakoby miała być inspiracją do tych wyjazdów. Ziomkostwa były obiektem ataku propagandy Polski Ludowej. Pisano, że uważają one za niemieckie obszary te, które przed wojną należały do Polski i żądają ich powrotu do Niemiec<sup>105</sup>. Twierdzono, że „W praktyce program ziomkostw realizują ludzie, których ideologiczny rodowód sięga III Rzeszy i reprezentowanej przez hitlerizm polityki unicestwienia narodu polskiego. Upadek Niemiec hitlerowskich był dla nich osobistą klęską”<sup>106</sup>. Jest to przesada, bo np. w przypadku Herberta Czaja to nie miało miejsca. Był on bowiem przed wojną związany z niemiecką opozycją antyhitlerowską na Górnym Śląsku, a w czasie wojny jego rodzina i on sam byli pod obserwacją gestapo. (Rodzicom skonfiskowano dom w Skoczowie)<sup>107</sup>.

Sprawami rewizjonizmu zajmował się między innymi Instytut Śląski w Katowicach. Zbierano tam materiały o ziomkostwach i polemizowano z głoszonymi przez nie tezami. Pisano o trudnej sytuacji ludzi wyjeżdżających do NRF, o obozach przejściowych, kłopotach z adaptacją itp. Prace te pokazujące wiele prawdziwych aspektów miały zniechęcić Ślązaków do wyjazdów do Niemiec Zachodnich<sup>108</sup>.

Przywódcy tych organizacji Herbert Czaja i Herbert Hupka stali się symbolicznymi postaciami niemieckiego „rewanżyzmu”. Polscy dziennikarze spełniając zapotrzebowanie władz, prześcigali się w wymyślaniu różnych określeń i epitetów mających odpowiednio charakteryzować obie postacie, a tym samym wywołać wobec nich niechętnie nastroje wśród społeczeństwa polskiego. Wykorzystywano tutaj często informacje pochodzące z prasy enerdowskiej, a przede wszystkim z „Neues Deutschland”<sup>109</sup>. O Herbercie Czaja pisano: *Volksdeutsch z Krakowa ministrem do spraw przesiedleńców?*<sup>110</sup>, *Odwetowy belkot dr. Czaja*<sup>111</sup>, *Zaciekły wróg Polski Herbert Czaja nowym szefem rewizjonistów*<sup>112</sup>, *Prowokacyjne interpretacje odwetowców – Czaja i Hupki*<sup>113</sup>.

W propagandzie krytykowano powojenną działalność Czaja i Hupki, twierdząc, że jest ona antypolską i zmierza do oderwania od Polski Ziemi Odzyskanych. Ponadto starano się ich zdyskredytować, wypaczając ich biografie, „udowadniając” w ten sposób, że w czasie wojny działali na szkodę narodu polskiego. Temu celowi służyły chociażby artykuły: Leszka Hajdukiewicza *Herbert Czaja – kim był w Krakowie*, który ukazał się w „Życiu Literackim” w styczniu 1971 roku<sup>114</sup>. *Kim jest – i kim był Herbert Czaja* w „Trybunie Ludu”<sup>115</sup>. Ten ton informacji prasowych wpływał na stanowisko niektórych kręgów polskiego społeczeństwa, w którym po tragicznych doświadczeniach wojennych nadal silne były nastroje antyniemieckie oraz było niewiele obiektywnych informacji o ruchu rewizjonistycznym. Czaja zarzucano współudział w aresztowaniu profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego jesienią 1939 roku (choć nie potrafiono tego udowodnić). Np. Leszek Hajdukiewicz na łamach „Życia Literackiego” w styczniu 1971 roku pisał: „Przebywając wówczas w Krakowie, odegrał określoną rolę w zbrodniczym i bezprzykładnym w dziejach nauki światowej podstępny uwięzieniu w dniu 6 XI 1939 roku, 183 profesorów i docentów wyższych uczelni Krakowa, tych samych, których niedawno jeszcze słuchał w sali Collegium

<sup>105</sup> R. Fuks, op.cit., s. 7.

<sup>106</sup> Tamże, s. 7.

<sup>107</sup> Szerzej: K. Czaja, *Herbert Czaja obrońca praw człowieka...*

<sup>108</sup> Jedną z takich prac jest: *Spóźnieni... sytuacja przesiedleńców górnośląskich w Niemieckiej Republice Federalnej*. Oprac. Rudolf Buchała. Katowice 1960.

<sup>109</sup> K. Ruchniewicz, *Groźni wypędzeni*. „Karta” 2003, nr 38, s. 90.

<sup>110</sup> „Kurier Polski” z 11 II 1964 r.

<sup>111</sup> „Trybuna Ludu” z 1 IV 1969 r.

<sup>112</sup> „Express Wieczorny” z 17 III 1970 r.

<sup>113</sup> „Życie Warszawy”, 15 III 1977 r.

<sup>114</sup> L. Hajdukiewicz, *Herbert Czaja – kim był w Krakowie*. „Życie Literackie” 1971, nr 1, s. 4.

<sup>115</sup> *Kim jest – i kim był Herbert Czaja*. „Trybuna Ludu” 1975, nr 59, s. 2.

Novum: A. Kleczkowskiego, R. Dyboskiego, L. Piotrowicza, W. Konopczyńskiego, W. Semkowicza, K. Piwarskiego, J. Dąbrowskiego, M. Gieszczykiewicza, Z. Mysłakowskiego i innych. Nie było nic dziwnego, że nie skorzystał z zaproszenia na zdradziecki «odczyt» Obersturmführera Müllera na temat „niemieckiego punktu widzenia w sprawie nauki i szkół akademickich”; byłoby tanią demagogią zgłaszać pretensje, że milczał wówczas, jesienią 1939; trudno jednak pojąć, że on tzw. „uczciwy Niemiec”, były asystent UJ, nie chce dziś, po latach zabrać głosu w sprawie tej hitlerowskiej zbrodni<sup>116</sup>.

Tak o tych zarzutach mówił Herbert Czaja po latach w wywiadzie dla „Expressu Wieczornego”: „W tej sprawie komunistyczne władze przeprowadziły dochodzenie. Było to zupełne kłamstwo i niczego mi nie udowodniono. Mało tego, niektórzy profesorowie Jagiellonki wystawili mi bardzo dobrą opinię, co do stosunku wobec Polaków i potwierdzili, że przeciwstawiłem się hitlerowcom<sup>117</sup>. Wyolbrzymiano także rolę Herberta Czai w aparacie okupacyjnym. Cytowany już L. Hajdukiewicz pisał: „Latem 1940 musiało dojść do dalszego zbliżenia H. Czai z wpływowymi urzędnikami Wydziału Nauki i Oświaty GG, w którego gestii znajdowały się sprawy uniwersyteckie, odtąd bowiem jego nazwisko pojawia się często na odprawach kierowniczego sztabu ustalającego kolejne etapy akcji likwidacyjnej uczelni krakowskich<sup>118</sup>”.

Przemilczano natomiast fakt, że nie należał on do NSDAP, był antyfaszystą i zagorzałym katolikiem, co w konsekwencji doprowadziło do jego odsunięcia przez władze od świata nauki i skierowania go do pracy w szkole niemieckiej w Zakopanem. To była ta w istocie praca w Wydziale Nauki i Oświaty GG. Ponadto w 1943 roku władze hitlerowskie skonfiskowały mu dom rodzinny w Skoczowie, a jego rodziców umieszczono w niewielkiej służbowce.

Władze PRL zainteresowały się Czają, bowiem był on bardzo aktywny w ruchu wypędzonych. Przywoływano prawdziwe i zmyślane fakty z jego życiorysu, aby pokazać, że jego działalność przeciwko uznaniu powojennego *status quo* wynikała nie z poczucia krzywdy z powodu powojennych represji i wysiedlenia, ale była kontynuacją wcześniejszych działań antypolskich<sup>119</sup>. Podnoszone przez Czają i Hupkę prawo wysiedlonych Niemców do stron ojczyźnych komuniści przedstawiali jako objaw rewizjonizmu i odwetu oraz jako kontynuację działań imperializmu niemieckiego.

Polityków tych zwalczano nie tylko przez propagandę, ale także instytucje rządowe jak Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich czy Służba Bezpieczeństwa. Urzędy te prowadziły wobec nich działania mieszczące się w zakresie ich kompetencji. Rafał Fuks w wydanej do użytku wewnętrznego pracy: *Przywódcy ziomkostw w Niemieckiej Republice Federalnej*, Warszawa 1973, kreśli obraz Herberta Czai podobny do tego, jaki kreowały artykuły prasowe<sup>120</sup>. Władze polskie nie były w stanie przytoczyć żadnych dowodów na udział Czai w akcji aresztowania profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, ani nie skomentowano jego przeniesienia z uniwersytetu do zwykłej szkoły niemieckiej w Zakopanem<sup>121</sup>.

<sup>116</sup> L. Hajdukiewicz, *Herbert Czaja...*, s. 4.

<sup>117</sup> *Jestem przyjacielem Polski. Rozmawiamy z Herbertem Czają, długoletnim przewodniczącym Związku Wygnańców ze Śląska*, Barbara Olak. „Ekspres Wieczorny – Kulisy” 1966, nr 214, s. 9.

<sup>118</sup> L. Hajdukiewicz, *Herbert Czaja...*, s. 4.

<sup>119</sup> K. Ruchniewicz, *Groźni wypędzeni...*, s. 92.

<sup>120</sup> Np. cytowany już artykuł Leszka Ajdukiewicza. Fuks tak interpretował fakt objęcia przez Czają 26 października 1939 roku stanowiska starszego asystenta w katedrze germanistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. „Objęcie tej funkcji umożliwiła mu działalność na rzecz zlikwidowania tej uczelni. Dwa tygodnie po objęciu przez Czają tej funkcji władze hitlerowskie dokonały zbrodnicy i bezprzykładnego w dziejach nauki światowej podstępnego uwięzienia 183 naukowców wyższych uczelni Krakowa. [...] Następny okres działalności Herberta Czaji w okupowanym Krakowie wiąże się ściśle z niszczyielskimi poczynaniami hitlerowców wobec kultury polskiej”. R. Fuks, *Przywódcy ziomkostw w Niemieckiej Republice Federalnej*. Warszawa 1973, s. 36–37.

<sup>121</sup> K. Ruchniewicz, *Groźni wypędzeni...*, s. 93.



W wywiadzie dla „Expressu Wieczornego” 13 września 1996 roku Herbert Czaja przytoczył wypowiedź Mieczysława Rakowskiego dla szefa „Deutschlandfunk”, który miał powiedzieć: „śle-dzili Czaję na wszystkie strony, ale nie znaleźli niczego”<sup>122</sup>.

Według obecnego stanu badań wydaje się, że zainteresowanie Herbertem Czają ze strony Służby Bezpieczeństwa nastąpiło w połowie lat sześćdziesiątych, kiedy zaczął on odgrywać coraz większą rolę w Ziomkostwie Górnoślązaków<sup>123</sup>. Na szczeblu lokalnym zaczęto zbierać informacje na jego temat. Służbę Bezpieczeństwa interesowały kontakty Czai w kraju, tj. rodzina, przyjaciele, znajomi. Docierano do ludzi, których znał w różnych okresach swego pobytu w Polsce. Poszukiwano ich po całym kraju, ale przede wszystkim w Skoczowie, Bielsku i Krakowie. Szukano materiałów kompromitujących, mających udowodnić tezę o jego współpracy z hitlerowcami i działalność na szkodę narodu polskiego. Dostarczano także materiały do artykułów prasowych szkalujących czołowego działacza Ziomkostwa Górnoślązaków. Podejmowano także starania na rzecz umieszczenia w jego otoczeniu wysłanego z kraju agenta. Na ile te działania się powiodły nie wiemy<sup>124</sup>.

21 stycznia 1965 roku w Powiatowej Komendzie MO w Cieszynie starszy oficer operacyjny por. Zdzisław Dziedzic napisał notatkę służbową dotyczącą przewodniczącego Ziomkostwa Górnoślązaków dr. Herberta Czai<sup>125</sup>. 15 lutego 1965 roku w Powiatowej Komendzie MO w Cieszynie postawiono wniosek o założenie „sprawy operacyjnej obserwacji” dotyczącej dr. Herberta Czai, będącego w tym czasie przewodniczącym Ziomkostwa Górnoślązaków oraz posłem do Bundestagu z ramienia CDU. Całej sprawie nadano kryptonim „Poseł”<sup>126</sup>. W dokumencie napisano, że nie stwierdzono do tej pory by Herbert Czaja posiadał bliższą rodzinę na Górnym Śląsku. Natomiast uznano, że może on być powiązany z innymi działaczami ziomkostw, którzy mają rodziny w Polsce (Schenk, Stritzki, Denemark). Zakładano, że Czaja interesuje się życiem swoich ziomków zamieszkałych za granicą, a także w kraju. Podejrzewano, że „będąc wysokim działaczem ziomkowskim, poprzez swoje kontakty i powiązania na pewno oddziałuje na działalność rewizjonistyczną na naszym terenie”. W tej sytuacji zanotowano: „Poprzez posiadane źródła informacyjne dążyć będziemy do ustanowienia wszelkich powiązań Czai z elementami rewizjonistycznymi na tutejszym terenie, charakteru utrzymywanych kontaktów i zainteresowań w ramach prowadzonej sprawy operacyjnej obserwacji kryp. Poseł”<sup>127</sup>.

Na początku 1965 roku ustalono już w miarę dokładnie życiorys Herberta Czai, chociaż było jeszcze wiele kwestii niewyjaśnionych. O ówczesnym stanie wiedzy na ten temat świadczy pismo naczelnika Wydziału III ppłk. J. Gibskiego z KM MO z Krakowa, który w odpowiedzi na pismo referatu ds. Bezpieczeństwa KP MO w Cieszynie z dn. 1 III 1965, pisał, że Hubert Czaja s. Alberta i Alojzji z d. Smekol, ur. 5 XI 1914 roku w Skoczowie w latach 1920–1925 był uczniem szkoły podstawowej w Skoczowie. W latach 1925–1933 uczył się w Państwowym Gimnazjum w Bielsku, gdzie w czerwcu 1933 roku zdał maturę typu klasycznego. W latach 1933–1937 był studentem Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego i w lutym 1937 roku złożył egzamin magisterski uzyskując stopień magistra filologii niemieckiej. Po uzyskaniu magisterium był przez jeden rok akademicki 1937/1938 zwyczajnym słuchaczem na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu w Wiedniu. Od roku 1938 był nauczycielem kontraktowym w Państwowym Gimnazjum w Mielcu. Pracę doktorską pt. *Stefan Georges Ringerum autonomes Meuschentum* obro-

<sup>122</sup> *Jestem przyjacielem Polski. Rozmawiamy z Herbertem Czają, długoletnim przewodniczącym Związku Wygnańców ze Śląska*, Barbara Olak. „Ekspres Wieczorny – Kulisy” 1996, nr 214, s. 9.

<sup>123</sup> AOIPNKa, Teczka – Kwestionariusz ewidencyjny kryp. „Poseł”, sygn. IPNKa /047/2143, t. 1.

<sup>124</sup> Tamże.

<sup>125</sup> AOIPNKa, Teczka – Kwestionariusz ewidencyjny kryp. „Poseł”, Notatka służbowa. Dotyczy działacza ziomkowskiego, Przewodniczącego Ziomkostwa Górnoślązaków, dr. Herberta Czai. Cieszyn, 21 I 1965, sygn. IPNKa /047/2143, t. 1, s. 9.

<sup>126</sup> AOIPNKa, Teczka – Kwestionariusz ewidencyjny kryp. „Poseł”, Wniosek o założenie sprawy operacyjnej obserwacji. Cieszyn 15 II 1965, sygn. IPNKa /047/2143, t. 1, s. 1.

<sup>127</sup> Tamże.

nił w 1938. Pracę tę opiniowali prof. A. Klenborski i prof. Roman Dybowski. W dokumentach uniwersyteckich brak danych, by wymieniony kiedykolwiek był pracownikiem Uniwersytetu Jagiellońskiego. „Przeprowadzone rozmowy z po. [„pomoc obywatelska” – Z.W.] „W”, „X”, „AS” pozwalają stwierdzić, że wśród pracowników naukowych nikt nie zna tej osoby<sup>128</sup>. W ustaleniach tych było nadal wiele błędów, bowiem ma być prof. Kleczkowski, ponadto H. Czaja był pracownikiem Uniwersytetu Jagiellońskiego<sup>129</sup>.

Za bezsprzeczny sukces uznano uzyskanie możliwości bezpośredniego dotarcia do osoby Czai poprzez obyw. „S.FR”. Ostatecznie ze spotkania nic nie wyszło<sup>130</sup>. Natomiast w czasie realizacji przedsięwzięć uzyskano bezpośrednie dojście do Herberta Czai poprzez tow. o ps. „Wisła” będącego w kontakcie z Wydziałem II SB KW MO w Katowicach. (Nic więcej na ten temat w materiałach nie ma)<sup>131</sup>.

Starano się także uzyskać informacje od ludzi, którzy wyjechali do RFN w sprawach naukowych i z tego tytułu spotykali się z Czają. W tym czasie SB zmuszała tych ludzi do pisania sprawozdań o swoim pobycie na Zachodzie i o ludziach, z którymi się spotkali. Wielu pisało takie sprawozdania, chcąc znowu otrzymać paszport albo, aby mieć po prostu spokój. Często podawano w takich sprawozdaniach rzeczy mało istotne, a nawet zmyślone, aby tylko były po linii oczekiwania funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa.

8 listopada 1971 roku oficer operacyjny SB spotkał się z tow. o ps. „Historyk”, który powrócił z podróży studyjno-informacyjnej po RFN, którą odbył na zaproszenie dr. H. Mayera z Reńsko-Westfalskiego Towarzystwa Zagranicznego w Dortmundzie. Z inicjatywy Mayera „Historyk” spotkał się z H. Czają. Czaja przyjął go serdecznie. Gdy się dowiedział, że ten w czasie wojny posiadał III grupę volkslisty pozbył się wątpliwości i zaczął „Historykowi” wyjaśniać swój program polityczny. Oświadczył, że Ziomkostwo Górnoszlązaków wraz z całą CDU/CSU będą w Bundestagu głosować przeciwko ratyfikacji układów pomiędzy NRF i Polską oraz NRF i ZSRR, gdyż ta polityka utrwaliby „panowanie reżimu sowieckiego” w Europie środkowo-wschodniej. Dr Herbert Czaja postulował utworzenie z terenów Śląska i części NRD obszaru pod nadzorem instytucji międzynarodowych (ONZ), na którym ludność polska i niemiecka żyłaby w zgodzie obok siebie, kultywując zasady kultury zachodnioeuropejskiej oraz tradycje chrześcijańskie<sup>132</sup>.

Według „Historyka”: „Dr Herbert Czaja wyraził niepokój z powodu gwałtownego odpływu żywiołu niemieckiego ze Śląska i oświadczył, że będzie dążył do tego, aby najlepsze i najzdrowsze moralnie elementy niemieckie pozostały w ich dotychczasowych siedzibach. Twierdził, że PRL na fali rzekomych uchodźców z ziem polskich przerzuci na teren NRF swoją agenturę i wśród każdej dziesiątki przesiedleńców znajduje się co najmniej dwóch agentów polskich władz bezpieczeństwa. Prawicowa prasa niemiecka pisała, że z PRL w ramach łączenia rodzin przerzucano do NRF około 16 tys. agentów. [...] Dr Herbert Czaja oświadczył, że przed jakimkolwiek koncesjami na rzecz Polski, Ziomkostwa będą się domagały od władz PRL postawienia przed sądem osób «winych zbrodni wobec ludności śląskiej» dokonanych w latach 1945–1947. Ziomkostwo Górnoszlązaków oraz inne ziomkostwa posiadają listy rzekomych «polskich zbrodniarzy wojennych»<sup>133</sup>. „Historyk” odniósł wrażenie, że „dr Czaja jest doskonale poinformowany o warunkach ekonomicznych, politycznych i nastrojach w PRL [...]”<sup>134</sup>.

<sup>128</sup> AOIPNKa, Teczek – Kwestionariusz ewidencyjny kryp. „Poseł”, Pismo naczelnika wydziału III-go, ppł J. Gibski KM MO w Krakowie do z-cy Komendanta, ds. bezpieczeństwa KM MO w Cieszynie z KM MO w Krakowie, Kraków 7 IV 1965, sygn. IPNKa Ka 047/2143, t. 1, s. 28a.

<sup>129</sup> Porównaj rozdział K. Czaja, *Herbert Czaja obrońca praw człowieka...*

<sup>130</sup> Tamże.

<sup>131</sup> Tamże.

<sup>132</sup> AOIPNKa, Teczek – Kwestionariusz ewidencyjny kryp. „Poseł”, Notatka służbowa. Katowice 9 XI 1971, sygn. IPN-Ka 047/2143, t. 1, s. 164.

<sup>133</sup> Tamże, s. 165.

<sup>134</sup> Tamże, s. 165.



Od wspomnianej notatki przez wiele lat nie było nowych informacji. W 1977 roku analizując materiały zebrane do tej pory w sprawie kryp. „Poseł”, uściślono jego życiorys. Nadal SB nie była pewna, czy Czaja był w czasie wojny profesorem w niemieckim gimnazjum w Przemyśle i Zakopanem. Ustalono nazwiska ludzi, z którymi Czaja się spotykał, ale nie stwierdzono definitywnie by któraś z tych osób utrzymywała z nim kontakty. Ustalono, że w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Katowicach i w Archiwum Państwowym przy Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach Czaja Herbert nie figuruje<sup>135</sup>.

Przez następne lata zainteresowanie Czają przez Służbę Bezpieczeństwa zdawało się słabnąć. W materiałach archiwalnych nie ma bowiem śladu dalszych działań operacyjnych. Następny zapis pochodzi dopiero z jesieni 1988 roku. Stwierdzono w nim, że osoby, które były w jakikolwiek sposób związane z Herbertem Czają wyjechały z Polski lub już nie żyły. Podkreślano, że praktycznie „nie dysponowano żadnymi informacjami, które by jednoznacznie potwierdzały powiązania personalne figuranta z naszym terenem”<sup>136</sup>.

W marcu 1989 roku Urząd Bezpieczeństwa w Cieszynie postawił wniosek o zaniechanie prowadzenia sprawy<sup>137</sup>.

### Podsumowanie

Wyjazdy od zakończenia wojny do NRF trwały z terenów należących przed wojną do Niemiec, a włączonych do Polski na mocy decyzji konferencji Poczdamskiej. Jednym z tych terenów był Górny Śląsk. Do lat sześćdziesiątych wyjeżdżali przede wszystkim ludzie, którzy byli lub czuli się Niemcami. Niektórzy z nich działali wcześniej w organizacjach rewizjonistycznych. W latach siedemdziesiątych większość wyjeżdżających kierowała się nie tylko względami narodowymi czy rodzinnymi, ale przede wszystkim ekonomicznymi. Władze starały się od samego początku przeciwstawić tym wyjazdom, szykanując tych, którzy chcieli wyjechać oraz prowadząc szeroką kampanię propagandową. Działalność ta była wymierzona także przeciwko działaczom organizacji ziomkowskich, zwalczano ich wpływy w kraju oraz zbierano o nich kompromitujące materiały. W latach siedemdziesiątych mimo podpisania przez stronę polską zobowiązań z NRF, podstawowe założenia polityki emigracyjnej realizowanej przez Polskę nie zmieniły się.

<sup>135</sup> AOIPNKa, Teczka – Kwestionariusz ewidencyjny kryp. „Poseł”, Analiza materiałów kwestionariusza ewidencyjnego – nr rej. BB-479, dot. Herberta Czaja. Bielsko-Biała 27 V 1977, sygn. IPNKa 047/2143, t. 1, s. 173.

<sup>136</sup> AOIPNKa, Teczka – Kwestionariusz ewidencyjny kryp. „Poseł”, Meldunek operacyjny. Kwestionariusz ewid. Kryp. „Poseł”. Cieszyn 21 XI 1988, sygn. IPNKa 047/2143, t. 1.

<sup>137</sup> AOIPNKa, Teczka – Kwestionariusz ewidencyjny kryp. „Poseł”, Wniosek o zaniechanie prowadzenia kwestionariusza ewidencyjnego. Cieszyn 4 III 1989, sygn. IPNKa 047/2143, t. 1.

## Załącznik nr 1

## Ogólny wpływ podań w 1971 roku

Miesiąc	Podania wznowione	Podania złożone po raz pierwszy	Razem
styczeń	1.769	588	2.357
luty	2.829	1.292	4.121
marzec	2.494	2.472	4.966
kwiecień	1.276	2.636	3.912
maj	1.110	3.465	4.575
czerwiec	1.109	3.451	4.560
lipiec	885	2.326	3.211
sierpień	1.193	3.077	4.270
wrzesień	873	1.617	2.490
październik	1.017	1.840	2.857
listopad	1.009	2.216	3.225
grudzień	1.222	2.189	3.411
<b>Ogółem</b>	<b>16.786</b>	<b>27.169</b>	<b>43.955</b>

Źródło: AP Katowice, protokoły posiedzeń egzekutywy KW PZPR, protokół nr 10, z 6 IV 1972, Informacja w sprawie wyjazdów emigracyjnych, 11 III 1972, sygn. 301/IV/613, s. 52.



## Załącznik nr 2

Zestawienie ilości rozpatrzonych podań  
przez Komisje Spraw Emigracyjnych do NRF

Komisja	Ilość przekazanych spraw do 31 XII 1971	Sprawy załatwione pozytywnie	Sprawy załatwione negatywnie	Sprawy pozostawione do rozpatrzenia na 31 XII 1971
Zabrze	16.515	1.876	11.562	3.077
Bytom	11.127	1.323	6.292	3.512
Gliwice	9.572	342	6.855	2.375
Chorzów		125	647	
Świętochłowice	1.771	14	136	849
Katowice		85	486	
Siemianowice	1.797	31	285	910
Tarnowskie Góry	2.298	187	1.515	596
Lubliniec	1.011	107	571	333
Tychy	300	40	195	65
Rybnik	524	9	335	180
Wodzisław	156	14	65	77
Ruda Śląska	763	31	469	263
Mysłowice/ Sosnowiec	110	-	83	27
Bielsko-Biała	83	1	54	28
Razem	46.027	4.185	29.550	12.292
Wojewódzka	68	5	63	-
Ogółem	46.095	4.190	29.613	12.292

Źródło: AP Katowice, protokoły posiedzeń egzekutywy KW PZPR, protokół nr 10, z 6 IV 1972, Informacja w sprawie wyjazdów emigracyjnych, 11 III 1972, sygn. 301/IV/613, s. 53.

JAN RODAK

Niemi świadkowie. Historia Żydów w Nowej Wsi  
w świetle pamiętek i tradycji oralnej.  
Kraków – Oświęcim – Nowa Wieś 2005

Kiedy w lutym 1988 roku przystępowałem do pisania *Monografii Nowej Wsi*<sup>1</sup>, w której zawarłem rozdział zatytułowany *Krótką historia Żydów w Nowej Wsi*, nie przypuszczałem, że do tematu tego kiedykolwiek powrócę. Powodów było kilka, ale dwa z nich z perspektywy czasu wydają się być najważniejsze. Pierwszy z natury rzeczy zakwalifikować by można było do gatunku metodologiczno-badawczego, drugi zaś socjologicznego. Jeżeli chodzi o powód pierwszy, to najogólniej rzecz ujmując, wskazać należy na podejmowane w tym kierunku prace badawcze i stan badań z połowy lat osiemdziesiątych XX wieku, w którym to obszarze nie można znaleźć było żadnych śladów działalności naukowo-badawczej, a nawet amatorskiej, poświęconej temu zagadnieniu. Była to więc – i nadal taką pozostała – niezapisana karta w historii Nowej Wsi, którą należałoby dopisać tak, aby prawdzie i ludzkiej krzywdzie stało się zadość. Druga przyczyna, o której wspomniałem wcześniej, posiada uwarunkowania socjologiczne, a więc natury społecznej. Jako Polak i jednocześnie członek konkretnej społeczności, zamieszkującej w bliskim sąsiedztwie miejsca kaźni milionów ludzi – KL Auschwitz-Birkenau – należę do pokolenia, z pamięci którego skutecznie wymazano problematykę żydowską. Od najmłodszych lat mój światopogląd, jak również moich rówieśników należących do pokolenia lat 60. i 70., kształtowany był w szkole pod wpływem teorii marksistowsko-leninowskiej, redagowanej najczęściej podczas zjazdu KC PZPR, którego dyrektywy stawały się prawem obowiązującym dla wszystkich i powszechnie. Oczywiście nie było tam mowy ani o reakcyjnych elementach, ani o wyrotowej działalności dysydenckich kręgów społeczeństwa, ani o mniejszości żydowskiej, która po 1968 roku praktycznie przestała istnieć w kraju. Również w środowisku i kręgach rodzinnych tematyka żydowska była nieobecna. Nie przypominam sobie, aby w domu rodzice czy krewni podejmowali kiedykolwiek tę problematykę. Dopiero przełom 1989 roku, a właściwie demokratyzacja życia w latach 90. doprowadziły do zmiany mentalności i świadomości ludzkiej. Odświeżyły pamięć minionych wydarzeń i pozwoliły na ich reinterpretację, często bolesną dla obydwu stron. Tak właśnie rozpoczął się dialog w imię prawdy i dla prawdy, który trwać będzie tak długo, aż nienawiść i uprzedzenia znikną z naszego życia, a ich miejsce zajmą zrozumienie, tolerancja i pojednanie. O konieczności napisania na nowo historii stosunków polsko-żydowskich i weryfikacji stanowisk badawczych nie trzeba nikogo przekonywać. Pogląd taki podziela wielu uczonych i znawców tematu (S. Kra-

<sup>1</sup> Opracowanie to do dziś nie zostało opublikowane i w całości znajduje się w rękopisie. Jedynie opracowany przeze mnie na tej podstawie krótki szkic zatytułowany *Rys historyczny Nowej Wsi* ukazał się jako publikacja w „Biuletynie Kulturalnym”, którego organem wydawniczym było Towarzystwo Miłośników Ziemi Kęckiej. Kęty 1989, s. 51–53.



jewski, S. Obirek)<sup>2</sup>, choć słyseć daje się również zachowawcze głosy tradycjonalistów, by nie rzec nacjonalistów i antysemitów. Nie powinno to jednak przeszkodzić w ponadpokoleniowym dyskursie o potrzebie życia w prawdzie i pokoju, poszanowaniu godności i odmienności ludzkiej.

Znamiennym przedsięwzięciem w tym kierunku mogą stać się próby ocalenia od zapomnienia resztek pamiątek i strzępów historii społeczności żydowskiej, tak mocno utrwalonych w narodowej pamięci Polaków, choć dziwnie obcej, jakby nie naszej.

Z takiej właśnie potrzeby zrodził się we mnie pomysł napisania zaledwie zarysu, wręcz szkicu popularno-historycznego, obejmującego dzieje społeczności żydowskiej w Nowej Wsi, by następne pokolenia mieszkańców nie żyły w nieświadomości, tak jak ja i moje pokolenie. Zrazu dodać wypada, iż praca ta z racji swego charakteru nie może sobie uzurpować prawa do miana historycznej, a jedynie może być wykorzystywana jako opracowanie w naukach pomocniczych do badań historycznych. Również podkreślić należy, iż niewolna będzie od błędów z powodu swego pionierskiego charakteru. Brak źródeł i jakichkolwiek opracowań na ten temat sprawia, że zadanie wydaje się być nierealne i karkołomne. Niemniej jednak warte podjęcia i trudu badawczego.

### Dzieje społeczności żydowskiej dawnego księstwa oświęcimskiego od czasów najdawniejszych w świetle źródeł i opracowań historycznych

Nie sposób mówić lub pisać o dziejach żydowskiej społeczności w Nowej Wsi bez odniesienia się, ogólnego i problematycznego, do historii Żydów w księstwie oświęcimskim. To właśnie pod wpływem ogólnej sytuacji społeczno-ekonomicznej księstwa, później także Galicji, kształtowały się warunki życia tejże grupy etnicznej i wyznaniowej. Warto więc w tym miejscu, dla pełniejszego zrozumienia problematyki, przypomnieć najważniejsze fakty i wydarzenia, które miały decydujący wpływ na losy społeczności żydowskiej na ziemi oświęcimskiej, od czasów najdawniejszych aż do początków XX wieku.

Elżbieta Skalińska-Dindorf w opracowaniu *Oświęcim. Zarys dziejów*<sup>3</sup> podaje za Józefem Putkiem<sup>4</sup>, że „Do połowy XV w. – oprócz Żydów przejezdnych – na terenie księstwa oświęcimskiego innych Żydów nie było”<sup>5</sup>. „Dopiero – jak pisze Putek w swej pracy – zakupienie księstwa oświęcimskiego przez Kazimierza Jagiellończyka położyło kres asemickiej polityce Piastów oświęcimskich. Żydom pozwolono osadzić się w stolicy księstwa Oświęcimiu, chociaż podobno miasto miało starodawne przywileje książęce, wzbraniające Żydom mieszkania w Oświęcimiu. Tradycja mówi, że ci pierwsi Żydzi zamieszkali w północnej części miasta, gdzie pobudowali drewniane domki i trudnili się propinacją”<sup>6</sup>. Wskutek sprzyjających warunków osadniczych oraz przychyłnej polityki władców Polski od roku 1457, czyli od chwili zakupu księstwa, aż do połowy XVI wieku, stale wzrastała liczebność ludności pochodzenia żydowskiego na tych terenach, zwłaszcza w mieście. Na temat tego ożywienia osadniczego krytycznie wypowiada się w *Rysie dziejów Księstwa Oświęcimskiego i Zatorskiego* Jan Nepomucen Gałkowski, który pisze m.in.: „Prócz tego Żydzi, po zakupieniu księstwa przez Kazimierza Jagiellończyka z Polski do Oświęcimia przybywszy, palenie gorzałki tam rozpowszechnili. Zajawszy północną część miasta pobudowali liche drewniane domczyska wraz z gorzelniami i pograżyli ostatnią część pozostałych mieszkańców w opilstwo i zapomnianie się. Zgruchotany zamek (...), niechlujstwo żydowskie przedstawiały to

<sup>2</sup> Por. S. Obirek [w:] *Holocaust. Lekcja historii. Zagłada Żydów w edukacji szkolnej*. Pod red. J. Chrobaczyńskiego i T. Trojańskiego. Kraków 2003, s. 8.

<sup>3</sup> E. Skalińska-Dindorf, *Oświęcim. Zarys dziejów*. UM Oświęcim 1989, s. 25.

<sup>4</sup> J. Putek, *O Żydach, neofitach, frankistach, karaitach i oświęcimskiej Jerozolimie* [w:] *Miłościwe pany i krnąbrne chłopcy włościany*. Kraków 1968, s. 133. Por. tenże, *O zbójnickich zamkach, heretyckich zborach i oświęcimskiej Jerozolimie*. Kraków 1938.

<sup>5</sup> E. Skalińska-Dindorf, op.cit., s. 25.

<sup>6</sup> J. Putek, op.cit., s. 133.

miasteczko w lichej, smutnej i nędznej postaci<sup>7</sup>. Aby ograniczyć i powstrzymać stały napływ obcego osadnictwa, w roku 1563 Zygmunt August wydał dokument, w którym zabronił zwiększenia dotychczasowej liczby Żydów w mieście, a ponadto zakazał im nabywania i budowania domów w rynku. W innych miastach księstwa w wiekach XVII–XVIII podejmowano również różnorodne próby wyeliminowania obcego elementu napływowego z różnym skutkiem.

I tak na przykład w celu przeciwdziałania naciskom ze strony administracji królewskiej, która nakazywała miastom przyjmowanie Żydów, władze tych miast starały się uzyskać przywileje królewskie, zabraniające Żydom osadzania się w granicach uprzywilejowanych miast. Walerian Heck w opracowaniu *Archiwa miejskie Księstw Oświęcimskiego i Zatorskiego*<sup>8</sup> potwierdza zachowanie się jeszcze w końcu XIX wieku jednego takiego dokumentu wydanego przez króla Augusta III w Warszawie 6 listopada 1754 roku dla miasta Wadowice. Pod nr. 20 pisze on: „August III potwierdza przywilej króla Michała (Nr 17), (...) a zarazem wzbrania Żydom osiedlania się i zajmowania się handlem w mieście (Wadowicach – dod. J.R.)”. Mieszkańcy powoływali się na starodawny zwyczaj nieprzyjmowania Żydów w mieście i na tej podstawie król skutecznie uniemożliwił Żydom zamieszkiwanie w Wadowicach i zajmowanie się w granicach miasta handlem. Przywileju tego pilnie strzegły władze miejskie, które starały się uzyskać jego potwierdzenie u innych monarchów. Dlatego już w 1793 roku 28 maja miasto uzyskało cesarskie zatwierdzenie u cesarza Franciszka, podtrzymujące zakaz osiedlania się Żydów w Wadowicach. Stan taki utrzymywał się jednak tylko do roku 1819, kiedy to miasto stało się siedzibą cyrkułu. Przestał wówczas obowiązywać królewski przywilej i od tego momentu możemy mówić o początkach osadnictwa żydowskiego na tym terenie.

Podobne przywileje, zabraniające Żydom osiedlania się w granicach miasta, posiadały w przeszłości najprawdopodobniej również Kęty oraz Żywiec. Co do Kęt trudno dziś znaleźć potwierdzenie w dokumentach, ponieważ nie zachowały się do naszych czasów żadne archiwalia świadczące o tym, że miasto z pewnością posiadało taki przywilej. Niemniej jednak istnieją pewne przesłanki pozwalające na takie przypuszczenia. O tym jednak słów kilka nieco później. Natomiast w przypadku Żywca rzecz wydaje się oczywista, ponieważ potwierdzenie posiadania przez miasto takowego przywileju można odnaleźć w zbiorach Muzeum Żywieckiego – nr inwentarza 944. Dokument ten (*De non tolerandis judaeis*) opublikowany został na podstawie oryginału przez F. Lenczowskiego w pracy *Materiały do dziejów miasta Żywca*<sup>9</sup>. Istotnym potwierdzeniem tegoż dokumentu wydaje się być również *Chronografia albo Dziejopis Żywiecki*, którego autor, Andrzej Komoniecki, wspomina o przywileju zabraniającym Żydom osiedlania się w mieście: „Roku Pańskiego 1626 we czwartek po Niedzieli Wstępnej [5 III] w Warszawie Najaśniejsza Konstancja, królowa polska, arcyksiężna rakuska nadała miastu Żywcowi przywilej (...) W którym przywileju wszystkie potrzeby i prawa miastu pozwala, osobliwie, aby Żydów w Żywcu nie było, ale ich wyganiać kazuje (...)”<sup>10</sup>. Tekst tego przywileju w znacznym skrócie brzmiał następująco: „(...) Co się tycze przywileju od urodzonego Jana Spytka i Krzysztofa kasztelana oświęcimskiego, Komorowskich, anno 1574 danego (...), także przywileju urodzonego Mikołaja Komorowskiego anno 1608 w teje materiej danego (...) tedy i My także dekret ten we wszystkim aprobujemy, z takim dokładem (...) tudzież aby przekupniów tak swoich jako i obcych w mieście nie było, a osobliwie Żydów, których z Państwa Żywieckiego wyganiać potrzeba. Którzy przekupnie jeśliby się pokazali, tracić także swój towar mają”<sup>11</sup>.

Jak wynika z powyższego w miastach księstwa oświęcimskiego osadnictwo żydowskie napotykało na utrudnienia ze strony mieszkańców, władz miejskich oraz panujących, którzy nadawali na prośbę zainteresowanych stron przywileje zakazujące nabywania realności ziemskich i mająt-

<sup>7</sup> J.N. Gałkowski, *Rys dziejów Księstwa Oświęcimskiego i Zatorskiego*. Lwów 1867, s. 62–63.

<sup>8</sup> W. Heck, *Archiwa miejskie Księstw Oświęcimskiego i Zatorskiego*. Kraków 1891, s. 16.

<sup>9</sup> F. Lenczowski, *Materiały do dziejów miasta Żywca*. Nr 14, s. 96–113.

<sup>10</sup> A. Komoniecki, *Chronografia albo Dziejopis Żywiecki*. Żywiec 1987, s. 142.

<sup>11</sup> Tamże, s. 145.



ków przez Żydów. Pisze o tym również J. Putek we wspomnianej przeze mnie wcześniej pracy: „W innych miastach księstwa, w szczególności w Kętach, Żywcu i Wadowicach, nie wolno było Żydom mieszkać. Wydawane przez rząd austriacki zakazy kupowania przez Żydów nieruchomości miejskich od chrześcijan, same przez się działały powstrzymująco na osadzanie się żydowskiej ludności w miastach. (...) To spowodowało wydanie dekretu z 16 kwietnia 1785 r., którym wzbroniono Żydom wykupywanie od chrześcijan domów niemurowanych. Do tego doszło nowe ograniczenie z mocy dekretu nadwornego z 28 marca 1805 r., według którego Żydom w miastach wzbroniono nabywania takich nieruchomości, które nie znajdowały się w posiadaniu Żydów”<sup>12</sup>. Według obliczeń statystycznych z roku 1776 na 18 dystryktów galicyjskich dystrykt zatorski, obejmujący dawne księstwa oświęcimskie i zatorskie oraz późniejszy powiat myślenicki, wykazywał najmniejszy procent ludności żydowskiej – 0,6% w stosunku do ogółu ludności. Dotyczy to w jednakowym stopniu obszarów miejskich jak i wiejskich. Putek pisze, że: „W XVII i XVIII wieku Żyd na terenie ziemi oświęcimskiej poza Oświęcimiem był «białym krukiem»”<sup>13</sup>. Te przekonania, przynajmniej w odniesieniu do wzmiankowanych wcześniej Kęt, podziela również pasjonat i badacz-amator Stanisław Jura, który w swym szkicu *Krótką historia Żydów w Kętach* pisze m.in.: „Kęty, podobnie jak inne miasta w Galicji, posiadały status królewski, mocą którego żaden Żyd nie mógł kupować w tym mieście realności ani też majątności ziemskiej. Do roku 1850 każdy obywatel miasta musiał przestrzegać statusu zabraniającego również wynajmu Żydom mieszkań, a nawet udzielania noclegu. Łamanie statusu karane było surowo przez magistrat posiadający własne sądownictwo. Jednak w czasie rozbiorów Polski sądy złożone były głównie z Austriaków i Czechów. Sprzyjały one ludności pochodzenia żydowskiego, która w drugiej połowie XIX wieku masowo zaczęła osiedlać się w miastach i miasteczkach galicyjskich”<sup>14</sup>.

O liberalizacji prawa osadniczego wobec Żydów w Galicji pisze również Putek, który podkreśla, że: „Dopiero w roku 1860 dano Żydom wolność osiedlania się we wszystkich miastach Austrii, w tym też dopiero roku straciły moc przywileje Żywca i Wadowic, wzbraniające Żydom osiedlania się we wszystkich miastach Austrii, w tym też dopiero roku szerzono zdolność prawną Żydów do nabywania nieruchomości, przyznając ją jedynie tym Żydom, którzy ukończyli szkołę średnią”<sup>15</sup>. Od tego momentu można mówić o narastającej stopniowo fali osadnictwa żydowskiego na terenach dawnego księstwa oświęcimskiego, choć zjawisko to z różnym natężeniem rozkładało się na całość tych ziem. Najwięcej Żydów zaczęło osiedlać się w samym Oświęcimiu, ze względu na istnienie w tym mieście starego osadnictwa i wyjątkowo sprzyjających okoliczności. W dalszej części migracja żydowskiej społeczności obejmowała: Zator, Białą, Andrychów, Kęty, Suchą Beskidzką, Lipnik, Wadowice, Wilamowice oraz w najmniejszym stopniu Żywiec, ponieważ w roku 1921 miasto to wykazywało tylko dwóch Żydów.

Jak widać druga połowa XIX wieku sprzyjała przemieszczeniom mas ludzkich. Z jednej strony bolesna dla naszego narodu emigracja popowstaniowa 1863 roku, powodująca ubytek najwartościowszego elementu (młodzieży i patriotów), a z drugiej migracja Żydów na ziemie polskie, zwłaszcza z terenów Rosji i Kongresówki, gdzie reżim carski skutecznie politykę antysemicką. Nie stanowiła ona oczywiście przeciwwagi dla ubytku rodzimego elementu, ponieważ skala obydwu zjawisk była nieporównywalna. Jednakże ruchy te nakładały się na siebie w czasie i powodowały kształtowanie się nowej sytuacji społeczno-ekonomiczno-politycznej na ziemiach nie tylko dawnego księstwa oświęcimskiego, ale również w całym kraju, będącym pod zaborami. Zmiany te szczególnie widoczne stały się w stosunkach społecznych na wsiach i w małych miasteczkach, gdzie obcy kulturowo element osadnictwa żydowskiego zaczął wywierać przemożny wpływ na wszystkie sfery życia, zwłaszcza ekonomicznego i gospodarczego. W ten sposób stopniowo za-

<sup>12</sup> J. Putek, op.cit., s. 153.

<sup>13</sup> Tamże, s. 162.

<sup>14</sup> S. Jura, *Krótką historia Żydów w Kętach*. „Biuletyn Kulturalny”. Kęty 1987, s. 7.

<sup>15</sup> J. Putek, op.cit., s. 153.

częły zniknąć z życia rodzimej społeczności przestarzałe, konserwatywne rozwiązania prawne, ukształtowane pod wpływem ideologii antysemickiej, a ich miejsce zajmowała bardziej światła myśl zrównująca wszystkich obywateli kraju wobec prawa. Choć obejmowało to w głównej mierze u schyłku XIX i w początkach XX wieku tereny Galicji, nie pozostało bez wpływu na pozostałe ziemie dawnej Rzeczypospolitej.

### Żydzi w Nowej Wsi w świetle ustnej tradycji i zachowanych pamiątek

Przystępując do omówienia tego zagadnienia muszę na początku zaznaczyć, iż opracowanie to ma absolutnie prekursorski charakter i z tej racji nie będzie wolne od błędów, ponieważ pionierskie działania najczęściej noszą w sobie pierwiastek niedoskonałości. Przecieranie szlaków jeszcze nieodkrytych lub dawno zapomnianych należy do najtrudniejszych działań naukowo-badawczych w każdej dziedzinie. Stąd świadomy ułomności rozpoczętego „dzieła”, pragnę zaznaczyć, iż celem podjętych przeze mnie działań jest uobecnienie w świadomości młodego pokolenia ważnej dla nas problematyki i zainspirowanie innych do dalszych działań, zmierzających do lepszego poznania wspólnej przeszłości – nas Polaków i niegdyś naszych sąsiadów – Żydów. Brak źródeł oraz innych opracowań na ten temat powoduje, że praca ta w całości niemalże została oparta na ustnych relacjach żyjących jeszcze świadków tamtych wydarzeń, nazwanych przeze mnie „niemymi”, ponieważ przez blisko sześćdziesiąt lat milczeli na ten temat, powodując tym samym nieświadomość kolejnych pokoleń. Dziś nadszedł najwyższy czas, by choć w minimalnym stopniu wypełnić tę lukę w pamięci obydwu narodów i przywrócić prawdzie jej należne miejsce.

\*

Dzieje Żydów w Nowej Wsi obejmują zaledwie pół wieku. Może niewiele więcej. Trudno dziś w świetle ocalałych dokumentów i nielicznych pamiątek dokładnie określić czas ich pobytu w tej niewielkiej wiosce, położonej w bezpośrednim sąsiedztwie Kęt, w granicach dawnego Księstwa Oświęcimskiego. Kilkadziesiąt lat obecności w życiu i świadomości mieszkańców Nowej Wsi to rzeczywiście niezbyt długo, zwłaszcza że historia wioski liczy kilkaset lat, a jej korzenie sięgają pierwszej połowy XIII wieku. Osada z pewnością powstała wcześniej, ale kiedy dokładnie nie wiadomo. Jej początki należy niewątpliwie wiązać z powstaniem i rozwojem prężnie rozwijających się Kęt, które już przed rokiem 1277 uzyskały prawa miejskie na wzór Lwówka Śląskiego. Najstarszym dokumentem potwierdzającym nabycie przywileju lokacyjnego przez Kęty jest dokument Władysława, księcia opolskiego, z roku 1277, który zachował się w transumpcie Zygmunta I z roku 1518 oraz Zygmunta Augusta z roku 1549. Jak pisze Władysław Drożdżik w swej monografii *Z dziejów Kęt*: „Kęty były w tym czasie dobrze zagospodarowaną osadą i siedzibą parafii miejskiej, w skład której wchodziły wsie: Kobiernice, Nowa Wieś i Kańczuga (1260 r.)”<sup>16</sup>.

Jak wynika z powyższego historia Nowej Wsi sięga głębokich mroków średniowiecza i od samego początku ściśle łączy się z dziejami Kęt. I tak też jest po dzień dzisiejszy. Również dzieje żydowskiej społeczności w Nowej Wsi i Kętach łączą się ze sobą i mają wspólne miejsca, o których zwykliśmy mówić tradycja, obyczaj, więzy krwi, a w końcu holocaust.

Początki osadnictwa żydowskiego na terenie gminy Kęty, dawnego wójtostwa kęckiego sięgają połowy XIX wieku. Stanisław Jura w artykule *Krótką historią Żydów w Kętach* pisze, że „Po roku 1850 baron Larisch wynajmuje dom zajezdny pierwszemu osiadłemu w Kętach Żydowi Lawnerowi”, któremu w trudnej sytuacji finansowej pomaga austriacki poczmistrz Jakobi. Wynajmuje on bankrutującemu karczmarzowi mieszkanie i sklep, w którym prowadzi sprzedaż mąki, kaszy, soli i innych towarów spożywczych. Liberalizacja prawa austriackiego wobec Żydów

<sup>16</sup> W. Drożdżik, *Z dziejów Kęt*. Kraków 1979, s. 25.



w drugiej połowie XIX wieku, a także prożydowskie nastawienie władz i administracji lokalnej, składającej się w większości z Czechów i Austriaków, sprzyjały ruchowi migracyjnemu na tereny Galicji. Pozbawione żydowskiej społeczności Kęty stały się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX stulecia atrakcyjnym ośrodkiem osadnictwa. Sprzyjał temu z jednej strony rozwijający się przemysł, z drugiej zaś lokalizacja miasta położonego na skrzyżowaniu ważnych szlaków handlowych.

Zapewne w tym czasie, podczas wzmoczonego ruchu osadniczego, na tych terenach pojawili się pierwsi Żydzi. Kiedy dokładnie to nastąpiło, nie wiadomo. Brak jest jakichkolwiek źródeł i informacji na ten temat. Wysunąć można jedynie przypuszczenie, że musiało to nastąpić najprawdopodobniej w latach osiemdziesiątych, najpóźniej dziewięćdziesiątych XIX wieku. Pierwszą potwierdzoną historycznie datą odnoszącą się do osadnictwa żydowskiego na terenie Nowej Wsi jest rok 1897. W tym właśnie roku Paweł Dudziak, włościanin z Nowej Wsi, zakupił od Eliasza Tiefenbrunna realności w Nowej Wsi, ujęte w księdze hipotecznej dla gromady Nowa Wieś pod numerami: 178, 179 oraz 245. W tym samym roku, 5 lutego, kupujący Paweł Dudziak i sprzedający Eliasz Tiefenbrunn podpisali notarialną *Deklarację*<sup>17</sup> w kancelarii adwokackiej dr. Xawerego Chrzanowskiego, adwokata krajowego w Kętach, w której nabywający realności zobowiązał się płacić roczny czynsz z działki oznaczonej numerem 102 w wysokości 10 zł i na wypadek wystawienia tej parceli na sprzedaż zakupić ją. Czynsz zgodnie z zapisem płacony miał być każdorazowo na rzecz właścicieli dóbr i majątku w Nowej Wsi. Wówczas właścicielami wsi byli Helena i Henryk Dołkowscy<sup>18</sup>, którzy cały ziemski majątek wraz z ciężącymi na nim długami zakupili od barona Edmunda Larischa<sup>19</sup>. Data zakupu trudna jest dziś do ustalenia. Musiało to nastąpić przed rokiem 1891, ponieważ w *Księżce biznesowej*<sup>20</sup> z tego roku Larisch występuje już tylko jako właściciel dóbr ziemskich w Kętach, nie w Nowej Wsi. Jak wnioskować można z *Deklaracji* działka oznaczona numerem hipotecznym 102 stanowiła własność dworu i oddana została w wieczystą dzierżawę Tiefenbrunnowi przez Dołkowskich lub wcześniej przez barona Larischa, co wydaje się być bardziej prawdopodobne (wszak to on szedł na liczne ustępstwa kęckim Żydom), z obciążeniem w postaci wieczystego czynszu dzierżawnego zapisanego w hipotece. Tiefenbrunn w dokumencie tym zastrzegł sobie, że na wypadek gdyby Paweł Dudziak zakupił tę działkę (102), a ustalony czynsz zostałby od niej odjęty przez sprzedającego i skapitalizowany w kwocie zakupu, wówczas kupujący zobowiązuje się do zadośćuczynienia i wypłaty w formie jednorazowej gotówki 210 zł na rzecz Tiefenbrunna, co stanowiło dwudziestokrotność ustalonego rocznego czynszu. Świadcami podpisanymi pod tym dokumentem są: Wincenty Krzysztoforski młodszy oraz Szymon Pelzman, obydwaj kęccy mieszkańcy. Krzysztoforski należał do starego rodu kęckiego i prowadził rodzinną piekarnię odziedziczoną po ojcu. Pelzman – lub jak podaje *Książka biznesowa* (1891) Pelsmann Simon – był kupcem żydowskim, handlującym zbożem i wyrobami zbożowymi na terenie Kęt, znanym zapewne Tiefenbrunnowi.

Charakter *Deklaracji* pozwala przypuszczać, iż Tiefenbrunn sprzedawał cały swój majątek ziemski z zamiarem opuszczenia wioski i przeniesienia się w inne strony. Nigdy bowiem później o nim nie było słyhać, ani też nikt z najstarszych żyjących mieszkańców nie pamięta nawet z relacji swoich rodziców czy dziadków tego nazwiska. Jedyнным świadectwem obecności tej rodziny żydowskiej w Nowej Wsi jest zachowany dokument. Domyślać się również można, gdzie

<sup>17</sup> Dokument w posiadaniu autora.

<sup>18</sup> Henryk Dołkowski (1841–zm. 31 III 1916 r.), syn Kazimierza (1798–1866) i Heleny z Krzyżanowskich (1803–1862). Helena Dołkowska, żona Henryka (?–zm. 1946). Wraz z mężem adoptowała Eugeniusza Chrzanowskiego, który po śmierci Henryka Dołkowskiego (1916) stał się współwłaścicielem dóbr w Nowej Wsi.

<sup>19</sup> Edmund Larisch, syn Karola Józefa Eugeniusza Larischa (1788–1869), właściciel znacznych majątków ziemskich m.in. w Bulowicach, gdzie zbudował w 1882 r. zamek w stylu gotyku angielskiego dla żony Jessy Peterson, z pochodzenia Szkotki, w Nowej Wsi, gdzie również wybudował w roku 1877 dworek w stylu neoklasykistycznym, w Malcu, Bielanych i Kętach.

<sup>20</sup> Galicia 1891 Business Directory. Copyright. © 1996, 2004, Jewish Gen ® Inc., Michael Tobias.

stał zamieszkiwany przez nich budynek. Co się tyczy parceli oznaczonej numerem 102 w hipotece, to w oparciu o kontrakt kupna-sprzedaży zawarty w roku 1922 pomiędzy Heleną Dołkowską i dr. Eugeniuszem Chrzanowskim, właścicielami dóbr w Nowej Wsi, jako sprzedającymi, a Franciszkiem Dudziakiem, synem Pawła, jako kupującym, wnioskować można, że Paweł Dudziak zakupił tę działkę. Stąd w kontrakcie syn jego Franciszek, dziedzicząc majątek, występuje jako właściciel realności oznaczonej numerem 102<sup>21</sup>. Czy Paweł Dudziak jako nabywający spłacił Tiefenbrunna, trudno dziś dociec. Brak dokumentów na ten temat. Można natomiast w oparciu o pewne przesłanki pokusić się o wskazanie przyczyn, które skłoniły Tiefenbrunna do sprzedaży majątku i opuszczenia Nowej Wsi. Prawdopodobnie były to względy ekonomiczne. Żydzi zamieszkujący wsie galicyjskie zajmowali się wyłącznie handlem, nie pracowali na roli. Ponieważ struktura wsi na tych terenach w drugiej połowie XIX wieku wykazywała znaczne rozdrobnienie, czego efektem była przysłowiowa „nędza galicyjska”, życie na wsi było bardzo trudne i ciężkie. Chłopi żyli z tego, co sami wyprodukowali. Handel odbywał się więc często na zasadzie wymiany towarów, rzadko gotówkowych transakcji, gdyż chłopi po prostu nie mieli pieniędzy. Stąd utrzymanie się Żydów wśród biedoty wiejskiej tylko z handlu niesło za sobą ogromne ryzyko i często kończyło się niepowodzeniem. Dlatego w XIX wieku Żydzi należą do najbardziej aktywnej, pod względem migracyjnym, grupy społecznej. Sytuacja ustabilizuje się dopiero w początkach XX wieku, zwłaszcza jeżeli chodzi o obszary wiejskie.

O obecności rodziny Eliasza Tiefenbrunna w Nowej Wsi nikt już dziś z żyjących mieszkańców, nawet tych najstarszych, nic nie wie, ani też nigdy nie słyszał. Przypuścić można, że rodzina ta niedługo zamieszkiwała w wiosce. Podobnie rzecz przedstawia się w przypadku innej rodziny żydowskiej, Marmorów, o których niepewną wiedzę posiadają mieszkańcy-seniorzy. Spośród rodowitych mieszkańców Nowej Wsi tylko Jan Kotlarczyk<sup>22</sup>, nieżyjący już od 1988 roku, pamiętał tę rodzinę i wspominał o niej, kiedy na przełomie 1987 i 1988 roku zbierałem materiały do wspomnianej już *Monografii Nowej Wsi*. Z jego relacji wynika, że Marmorowie przybyli do wioski z końcem XIX wieku lub z początkiem XX. Osiedlili się w starym, drewnianym budynku pochodzącym z połowy XIX wieku, stojącym przy głównym skrzyżowaniu, przecinającym ulicę Oświęcimską. Od kogo kupili ten dom, trudno dziś ustalić. Brak jest jakichkolwiek dokumentów umożliwiających dokładne zbadanie prawa własności. Wiadomo natomiast, że od wdowy Marmorowej dom wraz z niewielką działką, prawdopodobnie jeszcze przed pierwszą wojną światową, zakupił niejaki Zemanek, a od niego później Góralczyk. Do momentu sprzedaży nieruchomości zamieszkiwana była przez wdowę z trójką dzieci. Jak się nazywała i kiedy umarł jej mąż, nie wiadomo. Świadek pamięta natomiast imię jednej córki, nazywała się Gusta, która wraz z matką opuściła wioskę i wyjechała do brata mieszkającego gdzieś na Żywiecczyźnie, najprawdopodobniej w Międzybrodziu za Porąbką. Wiedza jego opierała się na tradycji ustnej, dlatego też podchodzić należy do niej dość krytycznie, zwłaszcza że tylko jeden spośród najstarszych żyjących jeszcze mieszkańców częściowo potwierdza te informacje. Tadeusz Spiesz<sup>23</sup>, rówieśnik Jana Kotlarczyka, przypomina sobie, że w starym domu, w którym w latach 80. XX wieku żyli jeszcze potomkowie Góralczyka, dawniej mieszkała rodzina żydowska. Nie potrafił jednak ich zidentyfikować. Nie pamięta ani nazwiska, ani tego, ilu Żydów tam mieszkało, ani jakie były ich losy. O tej rodzinie słyszał tylko w dzieciństwie, co stanowi wątpliwe potwierdzenie relacji J. Kotlarczyka. Niemniej jednak jest to nigdy ślad, który w przyszłości może stać się punktem wyjścia do podjęcia gruntowniejszych badań nad strukturą ludnościową społeczności wiejskiej na ziemi oświęcimskiej. Stary drewniany dom Góralczyków dziś już nie istnieje. Na jego miejscu stoi obecnie salon mebli kuchennych. Tak wszelki ślad po Marmorach zagażał. Ocalały jedynie strzępy w ludzkiej pamięci.

<sup>21</sup> Kontrakt kupna-sprzedaży sporządzony 12 czerwca 1922 r. (w posiadaniu autora).

<sup>22</sup> Jan Kotlarczyk (1925–1988), znawca amator dziejów Nowej Wsi.

<sup>23</sup> Tadeusz Spiesz, ur. 1925.



Najbardziej znaną rodziną żydowską mieszkającą w Nowej Wsi byli Matznerowie. Jest to rodzina najlepiej zapamiętana i najliczniejsza, po której pozostało wiele śladów, choćby w pamięci ludzkiej. Każdy starszy mieszkaniec wioski wie, że taka rodzina kiedyś tu żyła. Najstarsi dobrze pamiętają twarze niektórych z nich. Nikt jednak nie wie dokładnie, kiedy i w jakich okolicznościach przybyli do Nowej Wsi. Mogło to mieć miejsce przed, jak również po pierwszej wojnie światowej. W okresie międzywojennym, zwłaszcza pod koniec lat dwudziestych, rodzina ta była już dobrze znana, nie tylko w okolicy, ale również w szerszych kręgach społeczeństwa polskiego. Przekonać się o tym można przeglądając *Polską książkę adresową* z roku 1929, w której obok ogólnych informacji na temat miejscowości znajdują się nazwiska rzemieślników, kupców oraz innych małych i dużych przedsiębiorców. Na stronie poświęconej Nowej Wsi występuje dwukrotnie nazwisko Matzner. W jednym przypadku budzi wątpliwości pisownia tegoż nazwiska – Motzner oraz inicjał imienia – D., ponieważ odnosi się do osoby dobrze znanej żyjącym mieszkańcom – Morytza Matznera, który zgodnie z tym, co podaje książka i co pamiętają świadkowie, zajmował się rzeźnictwem i sprzedawał mięsa, zwłaszcza koszerne, przeznaczonego dla innych Żydów. Można przyjąć, że jest to *lapsus calami* i tak też to należy traktować. W drugim przypadku pisownia nazwiska jest już poprawna, ale brakuje imienia lub jego inicjału i należy się domyślać o kogo chodzi. Odpowiedź na szczęście jest prosta i nie budzi żadnych wątpliwości, bowiem tylko Jakub Matzner, senior rodu, prowadził sklepik z tytoniem. Matznerowie byli dość liczną rodziną, która po przybyciu do Nowej Wsi osiedliła się w starym drewnianym domku, pochodzącym z połowy XIX wieku, znajdującym się blisko ulicy, dziś Floriana, tuż za domem Antoniego Piskorka (nr 21), piekarza. W jaki sposób Matznerowie weszli w posiadanie nieruchomości lub od kogo zakupili majątek trudno dziś dociekać. Nie zachowały się żadne dokumenty, ani nikt ze współcześnie żyjących nie pamięta jakichkolwiek informacji na ten temat. Co się tyczy samego domu, to był on nieduży. Mieściły się w nim: mała kuchnia, izba, duża przelotowa, ale bez drugich wyjściowych drzwi, sieni oraz znajdująca się po drugiej stronie część gospodarcza, która biorąc pod uwagę liczebność rodziny musiała również pełnić funkcję mieszkalną. Rodzina była bowiem wielopokoleniowa i liczyła kilkanaście osób. Na czele rodu stał Jakub, senior, nazywany przez rodzimych mieszkańców „starym Jakubkiem”. Słynął z tego, że palił dużą fajkę, którą dzieci chętnie mu dla zabawy chowały i obserwowały jak starzec szukał jej przy pomocy swej starej żony, nazywanej Jakubkową. Żaden ze świadków nie pamięta jej imienia, ani też imion innych dorosłych Żydówek. Dziwny zbieg okoliczności, który nazwać by można było zbiorową niepamięcią. Tenże Jakub w niedługim czasie od przybycia i osiedlenia się w wiosce zakupił drugi majątek, znajdujący się w bliskim sąsiedztwie, naprzeciw domu Antoniego Piskorka. Na działce tej, leżącej tuż przy głównej ulicy przelotowej z Kęt do Oświęcimia, stał stary drewniany dom, w którym zamieszkał senior Jakub wraz ze swym synem Morytzem i jego rodziną. Jakub wraz z żoną prowadził sklepik z wyrobami tytoniowymi. W pamięci świadków, którzy przed wojną byli jeszcze dziećmi, utrwalił się obraz starej Jakubkowej, wspartej na łokciu przed oknem, patrzącej na drogę i przechodniów, i pozdrawiającej starszych mieszkańców. Jan Kotlarczyk, wspomniany już nieżyjący świadek, pamiętał, że jako dziecko lubił z rówieśnikami płatać figle staremu Jakubowi, któremu nie tylko chowali fajkę, ale również zabierali trąbkę, którą dawał sygnał na rozpoczęcie szabasas, i biegnąc po położonych nad Sołą pastwiskach próbowali grać na instrumencie. Zazwyczaj nie trwało to długo i kończyło się interwencją zarówno starszyny żydowskiej, jak i zaniepokojonych tymi psikusami rodziców, którzy w różny sposób przywoływali później swe pociechy do porządku. Zresztą chyba nieskutecznie, ponieważ – jak wspominał świadek – wybryki dosyć często się powtarzały. Z całą pewnością nie miały one podtekstu antysemickiego, ani nacjonalistycznego i były powodowane dziecięcą niesfornością i skłonnością do przekory.

W pamięci świadków utrwalił się pozytywny wizerunek seniorów rodu Matznerów, którzy z pewną wyrozumiałością spoglądali na dziecięce swawole, czasami nawet wybryki. Wraz z Jakubem i jego żoną w zakupionym domu mieszkał wspomniany już syn Morytz. Prowadził on jatkę

rzeźniczą, w której zaopatrywali się w mięso mieszkańcy wioski, a także sami Żydzi. Jatka znajdowała się nie w budynku mieszkalnym, ale w stojącym obok domu drewnianym baraku zamienionym na sklep. Sam barak stał pomiędzy budynkiem mieszkalnym Matznerów a ulicą, dziś Floriana. Po jej drugiej stronie stał dom Antoniego Piskorka nr 21. Żaden ze świadków nie pamięta, kiedy powstała jatka, ani też czy wzniesli ją żydowscy właściciele. Barak stał w tym miejscu, odkąd sięgają pamięcią. Jan Adamus<sup>24</sup> wspomina, że wejście do jatki było nie od strony Piskorka, ale od głównej ulicy biegnącej z Kęt do Oświęcimia, przecinającej wioskę na dwie części. Wydarzeniem, które najbardziej utkwiło w pamięci świadka, wiążącym się bezpośrednio z jatką, był dowcip z okazji 1 maja 1934 roku, kiedy to młodzież w nocy umieściła na dachu baraku końskie sanie. Celem usunięcia niezwykłego, jak na tę porę roku, wehikułu zawstydzeni właściciele musieli wezwać innych Żydów z Kęt, przez co wieść o tym zdarzeniu szybko rozeszła się po okolicy, niosąc za sobą szydercze komentarze nie tylko wśród Polaków, ale i samej społeczności żydowskiej. Zapewne pod wpływem tego wydarzenia, jak również śmieszności, na jaką narazili się stary Jakub wraz z Morytzem, wystawili tę nieruchomość na sprzedaż jeszcze w tym samym roku. J. Adamus przypomina sobie, że kiedy gromada poszukiwała parceli pod budowę nowej remizy strażackiej, Matznerowie zaoferowali na sprzedaż właśnie tę działkę, na której stała jatka. Powód sprzedaży musiał być jeszcze jeden, jak przypuszcza świadek. Budynek mieszkalny z drewna był już raczej ruiną i kwalifikował się do generalnego remontu. Do transakcji jednak nie doszło, gdyż Matznerowie żądali zbyt wysokiej ceny, około 3–4 tysięcy złotych za niewielką działkę i znajdujące się na niej drewniane budynki w fatalnym stanie, przeznaczone raczej do rozbiórki niż eksploatacji czy zamieszkania. Nieruchomość tę nabył w późniejszym czasie, około 1936–1937, Stanisław Pająk, który na miejscu starego żydowskiego domu w roku 1938 wybudował z cegły nowy budynek, w którym po wojnie długo funkcjonował sklep. Dziś mieszka w nim córka S. Pajaka Celina<sup>25</sup>. Po jatce rzeźniczej nie pozostał żaden ślad poza pamięcią.

Rodzina Morytza składała się z czterech osób. Oprócz niego w domu mieszkała żona oraz dwójka dzieci. Na temat potomstwa Morytza żyjący świadkowie nie pamiętają zgoła nic. Jedyne nieżyjący Jan Kotlarczyk wspominał, że miał on córkę, której na imię było Gusta oraz syna Srukla, urodzonego najprawdopodobniej w roku 1925. Siostra była około 2–3 lata starsza. Jest to jednak informacja niepotwierdzona przez innych świadków, stąd jej wiarygodność jest wątpliwa. Imienia żony Morytza nie pamięta nikt, co wydaje się być charakterystyczne dla kobiet żydowskich. Niepamięć ta może spowodowana być również tym, że po sprzedaży nieruchomości S. Pająkowi Jakub Matzner wraz z Morytzem i jego rodziną wyemigrowali z Nowej Wsi i przenieśli się do Oświęcimia, gdzie mieszkali do wybuchu wojny. Świadkowie będąc dziećmi znali więc tę rodzinę, ale stosunkowo krótko. Tylko dwoje świadków wskazywało na przykład, że wśród rodziny Matznerów był niejaki Szlomek, który zniknął z pola widzenia wraz z przeprowadzką Jakuba.

W tym momencie warto zatrzymać się nad strukturą rodziny Matznerów, by w pełni zrozumieć dzieje tej nielicznej społeczności, która osiedliła się w Nowej Wsi. Głową rodu był Jakub, żonaty z Żydówką o nieznanym imieniu, nazywaną zgodnie z tradycją od imienia męża Jakubkową. Miał on czterech synów: Leopolda, potocznie nazywanego Poldą, Marka, Morytza oraz Salomona, zwanego Szlomekiem. Trzej pierwsi synowie byli żonaci i mieli potomstwo. Najstarszy był Polda, co wynika z opinii świadków. Co do wieku i kolejności pozostałego rodzeństwa w relacjach pojawiają się rozbieżności. Polda miał najprawdopodobniej troje dzieci, choć co do ich ilości i płci również można mieć wątpliwości. Było to na pewno dwóch chłopców oraz córka, o której z całą pewnością mówić nie można. Z relacji świadków wynika, że w domu Poldy mieszkała kobieta o imieniu Rózia. Mogła to więc być dorosła córka lub żona, czego jednoznacznie nie da się już dziś ustalić. O rodzinie Morytza już wcześniej była mowa. Natomiast Marek pozostał

<sup>24</sup> Jan Kanty Adamus, ur. 1924 w Nowej Wsi, od urodzenia mieszka w wiosce.

<sup>25</sup> Celina Pająk, ur. 1924.



w starym domu, zakupionym w pierwszej kolejności przez Matznerów. Mieszkał tam wraz z żoną oraz dwójką dzieci: synem Jankielem i córką Rozalką, nazywaną wówczas przez rówieśników Rózią. Z relacji Anny Wadoń<sup>26</sup> wynika, że starszy był Jankiel (ok. 1928), natomiast Rózia była jej rówieśniczką, urodzoną najprawdopodobniej w roku 1929 lub 1930. Ta informacja pokrywa się ze wspomnieniami Jana Kotlarczyka, który wskazywał rok urodzenia chłopca na lata 1926–1928, a dziewczynki 1928–1929 oraz Czesława Piskorka sugerującego, że chłopiec był z roku 1928, a dziewczynka z 1930–1931. Pozostali świadkowie potwierdzają te przybliżone daty urodzin rodzeństwa i dodają, że żadne z nich nie uczęszczało z nimi do szkoły. Natomiast wspólnie spędzali wolny czas na zabawach, odwiedzając się wzajemnie w domach. Matznerowie byli rodziną całkowicie spolonizowaną i zasymilowaną ze społecznością Nowej Wsi. Nie należeli do Żydów ortodoksyjnych, o czym może świadczyć fakt, że ubierali się tak samo jak pozostali mieszkańcy, a mężczyźni nie nosili pejsów i długiej brody, za wyjątkiem Marka, który miał krótko przystrzyżony zarost. W opinii świadków niczym szczególnym nie odróżniali się od pozostałej części społeczeństwa polskiego. Zachowywali jednak inne zwyczaje i tradycje, co świadczyło o ich odmienności kulturowej. Świadkowie jako dzieci zapamiętali macę, którą z nimi dzielili się ich żydowscy rówieśnicy, szabas, kiedy Żydzi modlili się w swoich domach w odosobnieniu, a oni ich podglądali, trąbkę, którą często podkradali dla zabawy i chusty zakładane na głowę w czasie modlitwy. Anna Wadoń jako jedyna spośród świadków wskazała na istotny szczegół obyczajowy, obecny w życiu codziennym wszystkich Żydów, mianowicie posiadali oni „specjalne” naczynia służące do przygotowywania posiłków. Jak przypomina sobie, wykonane były z miedzi i obchodzono się z nimi z pieczołowitością, czego wówczas jako dziecko nie rozumiała. Chodzi oczywiście o zwyczaj, a raczej obowiązek posiadania przez każdą rodzinę żydowską oddzielnych naczyń, dziś powiedzielibyśmy kompletów, na mięso i mleko, zgodnie z biblijnym nakazem: „Nie będziesz moczył mięsa koźlęcia w mleku matki jego”. Doskonale zapamiętanym elementem żydowskiej obyczajowości, obecnym we wszystkich relacjach świadków, jest koszerność potraw, szczególnie mięsa i mleka. Jan Adamus wspomina, że podczas uboju bydła, które Żydzi kupowali od mieszkańców, część przednią zwierzęcia zabierali do spożycia jako kosztowną, natomiast część tylną sprzedawali katolikom, traktując ją jako nieczystą i nienadającą się do jedzenia. Ten istotny szczegół, choć utkwił w pamięci tylko jednego świadka, w chwili przypomnienia innym znajdował u nich natychmiast potwierdzenie.

Marek Matzner prowadził w starym domu, którego numer pamięta Czesław Piskorek<sup>27</sup> – 36, mleczarnię. Skupował on od gospodarzy mleko w cenie, jak przypomina sobie Telesfor Cieślak<sup>28</sup>, 18 groszy za litr. W prowadzeniu interesu pomagała mu żona, która z nosidłami na ramionach chodziła po wiosce i odbierała od dostawców codziennie mleko. C. Piskorek twierdzi, że na imię miała Salomea, choć nikt inny tej informacji nie potwierdza. Do mleczarni mleko było również, według zeznań świadka, dostarczane codziennie z dworu z Malca, sąsiedniej wioski, przez niejakiego Ogórka, który był zatrudniony przez właściciela majątku Hempla. Dowoził on każdorazowo około 20 litrów, jedną bańkę. Marek Matzner kupione mleko przetwarzał na masło, śmietanę oraz ser twarogowy, które to produkty sprzedawał w Kętach i Oświęcimiu. W produkcji pomagała mu również Kazimiera Bartuś<sup>29</sup>, przed wojną kilkunastoletnia dziewczyna, która otrzymywała za pracę skromne wynagrodzenie. Przed wybuchem wojny Marek zakupił maszynę na kolbę do odsączania mleka, co znacznie przyspieszyło proces produkcji. Anna Wadoń przypomina sobie, że żona Marka kupowała mleko także od jej matki Anny Szymłak<sup>30</sup> i była obecna zawsze przy

<sup>26</sup> Anna Wadoń, ur. 1930, z d. Szymłak, w dzieciństwie bawiła się z Rozalką.

<sup>27</sup> Czesław Piskorek, ur. 1926, niegdyś sołtys Nowej Wsi.

<sup>28</sup> Telesfor Cieślak, ur. 1919, w okresie okupacji zesłany na przymusowe roboty na ziemię zachodnie.

<sup>29</sup> Kazimiera Bartuś, ur. 1918, mieszkała w bezpośrednim sąsiedztwie Marka Matznera. Ze względu na zły stan zdrowia nie było możliwe przeprowadzenie ze świadkiem rozmowy. Ta informacja pochodzi od Anny Wadoń, która wielokrotnie słuchała opowiadań K. Bartuś, obecnie jej sąsiadki.

<sup>30</sup> Anna Szymłak z d. Grzywa, ur. 1893 w Jawiszowicach k. Oświęcimia, zm. 1950.

udoju, by móc stwierdzić koszerność mleka. Mleczarnia mieściła się w części gospodarczej budynku mieszkalnego nr 36, który przedzielony był dużą sienią. Po jej prawej stronie znajdowały się dwa pomieszczenia – w jednym odsączano serwatkę i przetwarzano śmietanę na masło, w drugim natomiast przechowywano wszystkie produkty i pakowano. Do dnia dzisiejszego w piwnicach domu Anny Wadoń zachowała się posadzka z dawnej mleczarni oraz kanały odprowadzające serwatkę do zbiornika poza budynkiem oraz częściowe zadaszenie pochodzące ze starożytnego domu.

Polda mieszkał, co zgodnie stwierdzają wszyscy świadkowie, w innym drewnianym domu, trzecim z kolei, zakupionym przez rodzinę Matznerów. Znajdował się on w bliskim sąsiedztwie pozostałych dwóch domów, będących w posiadaniu Marka i Jakuba, ale po drugiej stronie głównej ulicy przebiegającej przez wieś, bardziej na południe w kierunku Kęt. Dom ten był największy spośród budynków żydowskich. Stał szczytem do ulicy i przedzielony był ogromną – jak mówią świadkowie – przelotową sienią, zapełnioną zawsze rupieciami, dzielącą budynek na dwie części. Wejście do domu było od strony południowej, czyli od Kęt. Po prawej jego stronie znajdowało się mieszkanie, izba i mała kuchnia oraz sklep z artykułami spożywczymi, w którym sprzedawała żona Poldy. Jak przypomina sobie Czesław Piskorek, była to kobieta o długich, kręconych włosach koloru ciemny blond, nieprzypominająca z wyglądu Żydówki. Nosiła na sobie zawsze szlafrok, tak w sklepie jak i po mieszkaniu, sprawiając wrażenie kobiety schludnej, w przeciwieństwie do męża, którego zapamiętał świadek jako zaniedbanego mężczyznę w wysokich butach z cholewkami. Nie nosił w ogóle brody, tylko na twarzy miał jasnego wąsa. Włosy miał również koloru ciemny blond. Tę informację potwierdzają wszyscy świadkowie, którzy dodają zgodnie, że również wokół domu i w samej sieni panował nieład, co było „zasługą” Poldy. Był on handlarzem skupującym stare przedmioty, często bez wartości, które następnie starał się sprzedawać. Nie-sprzedane zalegały podwórko oraz sień domu, która z tego powodu przypominała rupociarnię. C. Piskorek utrzymuje również, że Polda skupował bydło od gospodarzy, które po uboju sprzedawane było w jatce rzeźniczej Morytza. Rodzina prowadziła wspólne interesy, choć każdy z braci zajmował się czymś innym. Jan Adamus przypomina sobie, że mieszkająca w domu Poldy kobieta o imieniu Różia codziennie chodziła po mleko na Kańczugę<sup>31</sup> do dworu i zawsze była obecna przy udoju. Trudno jednoznacznie ustalić, kim była owa Różia – córką czy może krewną Poldy. Mogła to również być córka innego Żyda, niejakiego Brauna, który wraz z rodziną wynajmował od Poldy kwaterę. Mieszkał więc w tym samym domu, tylko że po prawej stronie od wejścia. Na temat tej rodziny niewiele śladów utrwaliło się w pamięci świadków. Jan Kotlarczyk wspominał, że Braunowie przybyli do Nowej Wsi później od Matznerów, około roku 1919. Wcześniej mieszkali w Wilamowicach, skąd wycemigrowali nie wiadomo z jakich powodów. Zajmowali się szyciem czapek, co nie przynosiło im wysokich dochodów. Dlatego też mieszkali na kwaterze aż do czasów wojny. Rodzina składała się, jak twierdzi C. Piskorek, z czterech osób – rodziców oraz dwóch córek. Młodsza na imię miała Zofia i była rówieśniczką świadka, urodzoną w roku 1926. Uczęszczała z nim jako jedyne żydowskie dziecko do szkoły podstawowej, do jednej klasy. Starszej nie pamięta, jak również jej imienia. Zachodzi więc pewne prawdopodobieństwo, że mogła to być owa Rozalia, która mieszkała w domu Poldy Matznera. Jest to jednak przypuszczenie, którego potwierdzenia trudno szukać w pamięci świadków.

Do wybuchu drugiej wojny światowej w Nowej Wsi pozostały tylko trzy rodziny żydowskie – Poldy i Marka Matznerów oraz Braunowie. W sumie około 13 osób. Wioskę opuścili w roku 1936 lub 1937 dwie rodziny – Jakuba Matznera, seniora rodu i jego syna Morytza. W sumie

<sup>31</sup> Kańczuga, administracyjnie podlegała pod Nową Wieś. W starych dokumentach z XIII–XVIII wieku oraz katastrach z XIX w. występowała zawsze w połączeniu – Nowa Wieś z Kańczugą (lub Czuczugą). W roku 1929 właścicielem Kańczugi był Wiktor Dołkowski, brat Henryka (1846–1916). Żona Henryka, Helena Dołkowska, po jego śmierci dziedziczyła Nową Wieś (1916–1939) bez Kańczugi z przybranym synem Eugeniuszem Chrzanoskim. Natomiast Wiktor Dołkowski ze względu na karciane długi musiał sprzedać część swojego majątku na Kańczudzie niejakiemu J. Ganscherowi, który w ten sposób stał się współwłaścicielem ziemskim.



najprawdopodobniej 7 osób – stary Jakub z żoną i małoletnim synem Szlomkiem oraz Morytz z żoną i dwójką dzieci. Czesław Piskorek twierdzi, że wśród domowników Jakuba był jeszcze jeden Żyd, z charakterystycznym garbem na plecach, który również opuścił wieś z pozostałymi. Jest to jednak informacja przez nikogo z pozostałych świadków niepotwierdzona. Tak więc społeczność żydowska w Nowej Wsi w latach 1919–1936 składała się z pięciu rodzin. Liczniejsza była rodzina Matznerów, mniej liczna Braunów. Na ogólną liczbę 1214 mieszkańców w roku 1929, jak podaje *Polska książka adresowa*, Żydzi w liczbie około 20 osób stanowili zaledwie 1,7% całej społeczności. To poniżej średniej w skali całego powiatu białskiego, która wynosiła w roku 1921 – 6,8%, a w roku 1931 – 7,1%. Choć jest to zaledwie promil ogólnej liczby Żydów w powiecie białskim, wynoszącej w roku 1931 – 9951, los ich podobnie jak całej reszty został i tak przypieczętowany<sup>32</sup>.

### Exodus, czyli Shoah...

1 września 1939 roku stał się przełomowym nie tylko dla świata, Europy i Polaków, ale przede wszystkim dla Żydów, dla których odtąd zabraknąć miało miejsca w nowej przestrzeni nadludzi. W ramach akcji *Endlösung* wyniszczeniu i całkowitej zagładzie mieli zostać poddani wszyscy europejscy Żydzi, którzy stali się kozłem ofiarnym nazistowskiej polityki hitlerowskich Niemiec. 3 września 1939 roku wojska niemieckie zajęły Kęty oraz Nową Wieś. Nie od razu odczuć dał się terror i ograniczenia wobec ludności polskiej oraz żydowskiej, pomimo że już 23 września jeszcze tego samego roku sprecyzowane zostały przez Reinharda Heydricha niemieckie plany koncentracji ludności. Od końca jesieni 1939 do połowy lata 1940 roku wykryła się struktura gett. W okresie tym zaczęto tworzyć przejściowe getta dla ludności pochodzenia żydowskiego. Pierwszym takim miejscem izolacji na ziemiach okupowanej Polski było getto w Piotrkowie Trybunalskim. Podstawą prawną tworzenia i zakładania gett stało się rozporządzenie generalnego gubernatora Hansa Franka z 13 września 1940 roku „O ograniczonym miejscu pobytu i zamieszkania Żydów w Generalnym Gubernatorstwie”. Jednakże dopiero polecenie wydane 31 lipca 1941 roku przez Hermanna Göringa Heydrichowi w sprawie ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej spowodowało, że sytuacja ich zaczęła się dramatycznie zmieniać. Końcem lata 1941 roku zaczęto więc w pierwszej kolejności izolować Żydów w przejściowym getcie w Kętach, dokąd okupant zwoził ludność wyznania Mojżeszowego z okolicy, a nawet z Białej. Przed wybuchem wojny w samych Kętach mieszkało około 350–400 Żydów. Jednakże problemy związane z zakwaterowaniem i rozmieszczeniem znacznej ilości obcych Żydów w mieście spowodowały, że władze niemieckie podjęły decyzję o utworzeniu getta żydowskiego w Nowej Wsi, dokąd okupant zaczął zwozić ludność późną jesienią 1941 roku. Według świadków nastąpiło to w listopadzie 1941 r., ale bliższych szczegółów wiążących się z tą datą nie pamiętają. Czesław Piskorek wspomina, że na polecenie władz niemieckich wszyscy właściciele koni i furmanek na czas transportu, czyli przewozu Żydów do Nowej Wsi, mieli być do dyspozycji oraz winni stawić się w Kętach na rynku, skąd każdy zobowiązany był zabrać 1–2 rodziny z bagażami do nowego miejsca izolacji. Sam świadek na polecenie ojca, który zajęty był prowadzeniem piekarni, stawił się na rozkaz władz okupacyjnych na kęckim rynku i przewoził żydowskie rodziny do wioski. W ciągu dnia, jak przypomina sobie świadek, przewoził średnio 3 rodziny, czyli robił trzy kursy. Przewożenie trwało kilka dni, najprawdopodobniej cztery. Ilu przewieziono wówczas Żydów nikt nie jest w stanie dokładnie stwierdzić. Szacunkowe liczby w opinii świadków wahają się od 200 do 300 osób. Bardziej prawdopodobna wydaje się być liczba pierwsza, ze względu na możliwości kwaterek w wiosce. Każdy bowiem właściciel domu, do którego skierowano transport, musiał przyjąć na kwatery jedną rodzinę żydowską i odstąpić jej locum. Wioska liczyła wówczas około stu

<sup>32</sup> Dane statystyczne za: J. Putek, op.cit., s. 166.

pięćdziesięciu budynków mieszkalnych i nie wszystkie nadawały się na kwatery. Żydzi rozlokowani zostali więc w tych domach, w których było dla nich miejsce. Jak twierdzą świadkowie większa część spośród nich umieszczona została w części wioski leżącej po prawej stronie, jadąc główną ulicą od Kęt do Oświęcimia. Po stronie lewej Żydzi ulokowani zostali m.in. w domach: L. Urbańczyka, F. Bryzka, J. Putka, A. Żużalka, Mojżesza F. Pieczki i J. Pieczki, Kasprowskiego, Kotlarczyków, J. Hankusa, Szczytowskich, W. Adamusa, P. Cieślaka oraz J.K. Adamusa. Świadkowie lepiej pamiętają rozmieszczenie w tej części wioski, ponieważ tu mieszkali. Przez cały okres istnienia getta w Nowej Wsi Żydzi żyli w spokoju i zgodzie z mieszkańcami. Zaopatrywali się u nich w żywność i inne potrzebne artykuły, płacąc za wszystko gotówką. Posiadali kapitał, który gromadzili ze sprzedaży swoich majątków. Żaden ze świadków nie przypomina sobie jakichkolwiek ekscesów i wystąpień antysemitycznych w tym czasie ze strony polskiej jak i niemieckiej. Pamiętają takie zajścia, ale sprzed wojny, kiedy na dwa lata przed jej wybuchem pojawiły się ulotki z napisami „Nie kupuj u Żyda! Żyd to twój wróg!”. Informacje te pojawiają się w relacjach T. Cieślaka oraz C. Piskorka, który przypomina sobie, że w tym czasie w całej Polsce miały miejsce takie wystąpienia. Spokojne współżycie społeczności polskiej i żydowskiej przerywane było ciągłymi łapankami i wywózką na przymusowe roboty na ziemie zachodnie, wcielone do III Rzeszy jak i do samych Niemiec. Prawdopodobnie wówczas, choć nie ma co do tego pewności, wywieziona została do pracy Zofia Braun, Żydówka mieszkająca od urodzenia w Nowej Wsi. Pod koniec czerwca 1942 roku z przymusowych robót z Ratwitz, Kreis Breslau, powrócił Jan Adamus, który ze względu na chorobę został przedwcześnie zwolniony. Świadek przypomina sobie, że niespełna dwa tygodnie po jego powrocie, a więc około 7–10 lipca 1942 roku nastąpił exodus społeczności żydowskiej z Nowej Wsi do obozu zagłady KL Auschwitz-Birkenau. Ten przybliżony czas pokrywa się z relacją C. Piskorka, który był naocznym świadkiem wysyłania transportów w kierunku Oświęcimia. Pogrom Żydów, jak zeznaje T. Spiesz, zaczął się wcześniej rano około godziny 4.30–5.00. Był wówczas ciepły letni dzień. Wszystkich zgromadzonych w getcie Żydów zaczęli Niemcy wyganiać do budynku szkoły, która stoi przy głównej ulicy przebiegającej przez wioskę. W jej bezpośrednim sąsiedztwie stały domy A. Piskorka nr 21 i Marka Matznera nr 36. Jak przypominają sobie C. Piskorek i J. Adamus, spędzania Żydów na teren szkoły nie dokonywali sami Niemcy. Pomagała im w tym żydowska policja w liczbie czterech osób oraz jeden mieszkaniec wioski. Był nim niejaki Tomczyk, volksdeutsch, który pochodził z Bielska, a przed wojną ożenił się z mieszkanką Nowej Wsi – Genowefą Lankosz i tu się osiedlił. Policja żydowska rekrutowała się spośród członków getta, a na jej czele stał niejaki Sztorc, handlarz koni, który mieszkał w kwaterze u Józefa Naglika. Wszyscy oni furmankami zwozili do szkoły przebywających w getcie współbraci. W pamięci świadków utrwalił się obraz volksdeutscha Tomczyka, który powożąc wozem, na którym znajdowali się wystraszeni Żydzi, wymachiwał w powietrzu batem i krzyczał „Wszyscy Żydzi do gazu!”. Do szczególnie ważnych zadań policji należało wyszukiwanie ukrywających się Żydów, którzy chcieli uniknąć losu współbraci. Jednym ze schwytanych był Petersberg, dentysta z Kęt, który osadzony został w Auschwitz, a następnie wyznaczony na kapo. Jako jeden z niewielu przeżył holocaust. Żołnierze niemieccy, których według C. Piskorka było około 15, nadzorowali przebieg całej akcji, zwłaszcza przy liczeniu i załadunku na samochód. Świadek stał w odległości 60 metrów od samochodu i przez długi czas przyglądał się zdarzeniu. Pamięta, że żołnierze mieli na sobie zielone mundury i nawet stosunkowo spokojnie obchodzili się z Żydami. Z bliskiej odległości widział, jak Niemcy przeprowadzali selekcję przed załadunkiem. Po jednej stronie stawiali młode kobiety i mężczyzn, zdrowych i zdolnych do pracy, po drugiej zaś dzieci, starców i niedołążnych. Na placu przed budynkiem szkoły panowała panika i słychać było krzyki zrozpaczonych Żydów wzywających Bożej pomocy. W trakcie trwania przepychanek przy selekcji zauważył świadek znajomą rodzinę Marka Matznera, która została rozdzielona. Marka skierowano na stronę prawą, gdzie znajdowali się przeznaczeni do pracy, a żonę w ósmym miesiącu ciąży i dzieci na stronę lewą. Marek widząc, co się dzieje, przedarł się siłą na stronę żony i w tym samym momencie został zaatakowany przez żołnierzy, którzy kolbami



karabinów dotkliwie skatowali go, próbując z powrotem skierować na prawą stronę. Wkrótce musieli dać za wygraną i pozostawili go przy żonie i dzieciach. Kolejne zajście miało miejsce nieco później przy załadunku. Najpierw na samochód załadowano wszystkich Żydów stojących po lewej stronie, którzy w obozie od razu mieli zostać skierowani do komory gazowej. Było ich około 30–40, więc zmieścili się w jednym transporcie. Zresztą w całej akcji wykorzystywano tylko jeden samochód, który kilkakrotnie kursował do Auschwitz. Następnie załadowywano pozostałych Żydów, którzy stali na placu przed szkołą. C. Piskorek widział, jak w pewnym momencie wywiązała się kłótnia pomiędzy esesmanem a Żydem, niejakim Edelmanem z Kęt, którego świadek znał jeszcze przed wojną, ponieważ chodził z jego synem do jednej klasy. Edelman prowadził sklep z materia na ulicy Krakowskiej i był człowiekiem zamożnym. Prawdopodobnie, jak przypuszcza świadek, wręczył on żołnierzowi łapówkę, za którą spodziewał się uchronić życie, ale z transakcji nic nie wyszło. Rozgoryczony Edelman zaczął coś wykrzykiwać i machać rękami, na co esesmani zareagowali bardzo gwałtownie, katując go kolbami karabinów, a następnie kopiąc leżącego na ziemi. Po tej szamotaninie panował już względny spokój, choć świadek nie obserwował do końca załadunku. W obawie o życie uszedł z miejsca, z którego oglądał zdarzenie. Drugi naoczny świadek, Tadeusz Spiesz, podglądający spoza opłotków rozwój wydarzeń, przypomina sobie, że kiedy spędzano Żydów do szkoły po wiosce rozeszła się wzbudzająca trwożę pogłoska, że następni do wywózki będą Polacy. Wówczas trzej mężczyźni w obawie przed realnym zagrożeniem życia zaczęli uciekać w kierunku rzeki Soły, której brzegi porastały zarośla. Byli to: Alojzy Bułaś oraz Józef Bułaś, kuzyni. Trzeciego uciekiniera świadek nie pamięta. Schwytani i skuci mężczyźni zostali doprowadzeni do szkoły i tu na placu leżeli twarzą do ziemi aż do wyjaśnienia. Na początku ucieczki uznani zostali zapewne przez Niemców za zbiegłych Żydów, ale po kilku godzinach zostali zwolnieni. Obserwując to zdarzenie świadek również dyskretnie się wycofał nie wzbudzając niczych podejrzeń. Nie zna więc szczegółowo przebiegu akcji, ale doskonale pamięta atmosferę przerażenia, jaka panowała w całej wiosce. Jak długo trwała akcja wysiedlania Żydów i kiedy się zakończyła, nikt już dziś nie pamięta. Wszyscy Żydzi w ciągu zaledwie jednego dnia zniknęli z Nowej Wsi i z życia jej mieszkańców. Tylko członkowie policji żydowskiej zdolali uciec do lasu. Ci, którzy zostali wywiezieni do obozu zagłady, zostali ofiarami holocaustu. Jednym z niewielu, którym udało się przeżyć był Petersberg. Po wyzwoleniu Oświęcimia i obozu powrócił do Kęt, ale pod koniec lat czterdziestych lub na początku pięćdziesiątych opuścił miasto i wyjechał do Izraela, gdzie – jak mówi pogłoska – zginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Stanisław Jura, autor wspomnianego już szkicu poświęconego kęckim Żydom, pisze że „Po wyzwoleniu zamieszkują w Kętach trzy rodziny żydowskie, które w latach pięćdziesiątych wyjeżdżają do Izraela”<sup>33</sup>. Nie wiadomo jednak, czy mowa o rodzinach, które przeżyły holocaust, czy też o ocalałych dzięki pomocy Polaków, którzy ukrywali Żydów z narażeniem własnego życia.

Do Nowej Wsi po wyzwoleniu nie wrócił nikt spośród mieszkających tu przed wojną Żydów. Wiadomo na pewno, że przeżyła wojnę Zosia Braun, która zesłana została na przymusowe roboty do Niemiec, gdzie doczekała wyzwolenia. W roku 1947 powraca na krótko na miejsce, gdzie po raz ostatni widziała rodziców i przyjaciół. Chce nawiązać kontakt z kolegą ze szkolnej ławy, Czesławem Piskorkiem, który pomagał jej rozwiązywać trudne zadania z matematyki. Jednak do spotkania nie dochodzi, ponieważ Piskorek odbywał wówczas służbę wojskową. Zosia wraca do Stanów Zjednoczonych, gdzie zamieszkała zaraz po wojnie. O jej pobycie w Nowej Wsi Czesław Piskorek dowiaduje się po pewnym czasie od przyjaciół, którzy rozmawiali z nią. Potem słuch wszelki o niej zaginął.

Pisząc o zagładzie Żydów, warto wspomnieć o tych mieszkańcach wioski, którzy z narażeniem życia ratowali Żydów. Postacią, która w tej mierze zasługuje na szczególne uznanie i pamięć potomnych jest Józef Wrona, uhonorowany 5 kwietnia 1990 roku medalem „Sprawiedliwy wśród narodów świata” za pomoc okazaną prześladowanym. Henryk Świebodzki w artykule *Lu-*

<sup>33</sup> S. Jura, op.cit., s. 8.

*dzie dobrej woli*<sup>34</sup> pisze: „Mieszkaniec Nowej Wsi, Józef Wrona, zorganizował we wrześniu 1944 roku ucieczkę dwóch więźniów żydowskich (Max Drimmer i Hermann Scheingesicht) z terenu fabryki chemicznej, należącej do niemieckiego koncernu IG Farbenindustrie. Ulokował ich u siebie w domu, położonym kilkanaście kilometrów od KL Auschwitz. Wrona sam poszukiwany przez gestapo i zmuszony ukrywać się, zdążył jednak znaleźć uciekinierom schronienie u przyjaciół w innej miejscowości na Śląsku, gdzie doczekali wolności”<sup>35</sup>. Tak dzięki odwadze jednego mieszkańca Nowej Wsi, ocalonych zostało dwoje ludzi, a dzięki nim przetrwała pamięć o cichym bohaterze.

Ex post...

Po likwidacji getta do Nowej Wsi, w drugiej połowie lipca 1942 roku, sprowadzeni zostali niemieccy osadnicy, tzw. bauerzy. Po wojnie, kiedy Niemcy opuścili polskie ziemie, w domach Matznerów zamieszkałi przesiedleni do nich Polacy. W domu Marka osiedlił się Ludwik Urbańczyk, który po wojnie ożenił się ze Stefanią, wdową po volksdeutschu Tomczyku, który około roku 1943 popełnił samobójstwo. Po zakończeniu wojny w domu tym zamieszkała jeszcze druga rodzina – Józef i Aniela Fornalowie. Przemieszkiwali tam aż do roku 1946, czyli do czasu, kiedy to Anna Szymłak<sup>36</sup>, wdowa po Janie Szymłaku, zakupiła od żydowskich spadkobierców działkę wraz z domem Matznerów. Nieruchomość ta znalazła się po wojnie w posiadaniu Estery Matzner i jej męża Mendla. Dom sprzedany został za 85 tysięcy zł na mocy umowy kupna-sprzedaży<sup>37</sup> z 16 sierpnia 1946 roku. Stał się on w późniejszym czasie, po śmierci Anny Szymłakowej, własnością jej córki Anny Wadoń i w nienaruszonym stanie stał do roku 1958. Później został rozebrany, a na jego miejscu wzniesiono nowy, murowany dom. Do dziś w jego piwnicach zachowały się dawne posadzki z żydowskiej młeczarni Marka Matznera.

Dom Poldy Matznera również po wojnie został zakupiony przez Jana i Katarzynę Chwierutów, mieszkańców Nowej Wsi, którzy nabytą nieruchomość przekazali w posagu córce Stefanii, wydanej za mąż za Jana Szymłaka, brata Anny Wadoń. Dom ten istniał do roku 1950, a następnie został rozebrany przez nowych właścicieli.

Do dnia dzisiejszego po Matznerach nie pozostał praktycznie żaden ślad. Jedynie w pamięci najstarszych mieszkańców wioski ocalały strzępy wyobrażeń dawno minionego świata, w którym ci ludzie żyli naprawdę. Przez sześćdziesiąt lat byli niemymi świadkami ich historii i tragedii. Po latach wspomnienia ożyły i ludzie, którzy wydawać by się mogło raz na zawsze odeszli w niepamięć, stanęli przed ich oczyma powtórnie.

## Podsumowanie

Praca niniejsza pomyślana została jako próba rekonstrukcji historii żydowskiej społeczności zamieszkującej Nową Wieś w oparciu o ustny przekaz najstarszych mieszkańców wioski. Wywiady przeprowadzone zostały w dwóch etapach. Etap pierwszy obejmuje lata 1987–1988, kiedy to prowadzone były rozmowy z nieżyjącymi dziś już świadkami: Janem i Janiną Kotlarczykami. Etap drugi dotyczy przeprowadzonych w roku 2004 wywiadów i rozmów z następującymi mieszkańcami Nowej Wsi: Tadeuszem i Janiną Spieszami, Marią Szczerbową, Telesforem Cieślakiem, Janem Kantym Adamusem, Anną Wadoniową, Kazimierą Bartusią oraz Czesławem Piskor-

<sup>34</sup> H. Świebodzi, *Ludzie dobrej woli*. „Pro Memoria” 2000, nr 12.

<sup>35</sup> Tamże, s. 46.

<sup>36</sup> Por. przyp. 30.

<sup>37</sup> Dokument w posiadaniu autora.



kiem. Kryteria doboru rozmówców podporządkowane zostały wymogom formalnym, czyli wieku (osoby urodzone tylko w Nowej Wsi do roku 1930 i mieszkające tu bez przerwy) oraz stanu zdrowia, który warunkował przeprowadzenie wywiadu. Z racji pewnych ograniczeń nie udało się dotrzeć do wszystkich mieszkańców spełniających powyższe kryteria, ale podjęte badania nie kończą się na tym etapie. Będą w najbliższej przyszłości kontynuowane ze względu na ważność problematyki oraz brak jakichkolwiek opracowań na ten temat. Skromnym zamierzeniem autora jest rozbudzenie w świadomości wszystkich mieszkańców, zarówno tych młodszych i tych starszych, ponadczasowego dyskursu kulturowego o przeszłości naszej małej ojczyzny, w myśl nauki starotestamentowego proroka Zachariasza wyrażonej słowami „Dabru e met (Mówcie prawdę)” (Zach. 8, 13).

## TADEUSZ ALEKSANDROWICZ

Profesor Stefan Zabłocki (1932–2001)  
– założyciel i pierwszy kierownik Katedry Filologii Klasycznej  
w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach

Stefan Kazimierz Zabłocki urodził się 9 kwietnia 1932 roku w Rybniku jako syn Aleksandra i Teresy z Wrońskich. Jego dzieciństwo przypadło na lata drugiej wojny światowej i dramatyczne doświadczenia z tamtych lat wywarły pewne piętno na temperamencie Profesora. Szczególnie związany był z Wrocławiem, gdzie studiował najpierw polonistykę, którą ukończył w roku 1955, a potem filologię klasyczną, którą zwieńczył magisterium w 1960 roku. Przebieg bardzo błyskotliwej kariery naukowej poświadczają daty z jego *curriculum vitae*, które w rytmie kolejnych olimpiad ery nowożytnej wyznaczają etapy klasycznego *cursus honorum*. Doktorat zrobił w roku 1964, a habilitował się w 1968. Tytuł profesora otrzymał w roku 1978, co nastąpiło dwa lata po przejściu z Instytutu Filologii Klasycznej Uniwersytetu Wrocławskiego do Uniwersytetu Gdańskiego.

Stefan Zabłocki uważał się za ucznia profesora Jerzego Krókowski, założyciela Katedry Filologii Nowołacińskiej na Uniwersytecie Wrocławskim w 1957 roku<sup>1</sup>. Bibliografia prac naukowych Profesora wyraźnie dowodzi, że właśnie na okres wrocławski przypadła *akme* jego twórczej aktywności naukowej. W Gdańsku zaangażował się najpierw w organizację germanistyki, a potem w rozwój filologii klasycznej.

Profesora Zabłockiego poznałem osobiście w Warszawie, przy końcu jego pracy w Uniwersytecie Wrocławskim, w lutym 1976 roku podczas ogólnopolskiej konferencji naukowej nt. *Najnowsze kierunki i metody badań w naukach o kulturze antycznej*, zorganizowanej przez Komitet Nauk o Kulturze Antycznej Polskiej Akademii Nauk<sup>2</sup>, w której udział na prawach wolontariusza zaproponował mi nieżyjący już mój Mistrz – profesor Andrzej Kunisz. Referat ówczesnego docenta Zabłockiego pt. *Wybrane problemy edycji autorów polsko-łacińskich* zamykał tę kilkudniową konferencję<sup>3</sup>. W oczach studenta piszącego wtedy pracę magisterską z zakresu historii społecznej starożytnego Rzymu tematyka recepcji antyku nie wydawała się zbyt pociągająca, ale pamiętam, że sposób wygłoszenia tego referatu zrobił na mnie duże wrażenie, tym bardziej że wcześniej o docencie Zabłockim sporo już słyszałem na zajęciach z języka łacińskiego, które prowadziła na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach jedna z jego ówczesnych doktorantek.

Ponownie spotkałem Profesora dopiero kilkanaście lat później, kiedy w 1989 roku podjął dodatkową pracę na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego, gdy dziekanem był wów-

<sup>1</sup> Por. S. Zabłocki, *Jerzy Krókowski (17 X 1898–8 IX 1967)*, „Eos” 1967/1968, t. 57, z. 1, s. 7–31.

<sup>2</sup> Por. K. Holzman, *Informacja o ogólnopolskiej konferencji nt. „Najnowsze kierunki i metody badań w naukach o kulturze antycznej”*, „Meander” 1976, t. 31, s. 256–262.

<sup>3</sup> Por. S. Zabłocki, *Wybrane problemy edycji autorów polsko-łacińskich*, „Meander” 1976, t. 31, s. 425–442.



czas docent Jan Malicki. Dzięki podjętym inicjatywom i staraniom oraz przychylności rektora profesora Maksymiliana Pazdana doszło najpierw do utworzenia Katedry Filologii Klasycznej w roku 1991, a w październiku 1992 roku studia klasyczne rozpoczęli w Uniwersytecie Śląskim pierwsi studenci. W tym czasie Profesor stopniowo poszerzał zespół pracowników Katedry. Powołana została Biblioteka Katedry Filologii Klasycznej, której kierowanie powierzył pani Wandzie Strykowskiej, znakomicie przygotowanej w zakresie obu języków klasycznych. Najbliższymi współpracownikami Profesora byli wtedy łacynista doktor Józef Budzyński i hellenista doktor Józef Sieroń, którym pomagała mgr Danuta Miodyńska ze Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych. Koncepcja dalszej rozbudowy zespołu pracowników naukowo-dydaktycznych była realizowana w ścisłej współpracy z Uniwersytetami Jagiellońskim i Opolskim. Kolejno więc wykłady dla studentów katowickiej filologii klasycznej prowadzili profesor Joanna Rostropowicz z Opola oraz profesorowie Michał Bednarski, Jerzy Styka, Romuald Turasiewicz i doktor Hubert Wolanin z Krakowa<sup>4</sup>.

Bliżej poznałem profesora Zabłockiego w roku 1995, gdy zaproponował mi pracę w Katedrze, powierzając wykłady z kultury antycznej i historii starożytnej, a także seminarium łacińskie. Wtedy też powierzono mi obowiązki nieformalnego zastępcy kierownika Katedry, które do tej pory pełnił doktor Budzyński, co pozwoliło mu wykorzystać półroczny urlop naukowy, a następnie sfinalizować habilitację, która była najistotniejszym dotąd osiągnięciem naukowym Katedry. Równocześnie studia doktoranckie zaproponowane zostały młodszemu kolegom, absolwentom Uniwersytetów Jagiellońskiego i Wrocławskiego – Tomaszowi Sapocie i Łukaszowi Tofilskiemu, którzy swoje doktoraty zrobili już po odejściu Profesora z Katowic, gdy ten zaprzestał przyjeżdżania do Uniwersytetu Śląskiego w maju 1998 roku. Decyzja o rezygnacji z dalszej pracy w Katedrze była konsekwencją stanowczej odmowy przejścia do Uniwersytetu Śląskiego na tak zwany pierwszy etat, ale także odzwierciedlała temperament i *ethos* Profesora.

Profesor Zabłocki kierował Katedrą i studiami klasycznymi przez niemal dekadę, co zaowocowało trwałymi wartościami, z których najistotniejszą było pozyskanie do współpracy wybitnych uczonych, gwarantujących wysoki poziom dydaktyki i opieki naukową nad młodszymi pracownikami. Promotorami pierwszych doktoratów byli profesorowie Jerzy Styka i Alicja Szastyńska-Siemion, którzy na prośbę profesora Zabłockiego podjęli się opieki naukowej nad dysertacjami Tomasza Sapoty i Łukasza Tofilskiego. Ten kierunek dalszego rozwoju Katedry został utrzymany także później, gdy promotorami doktoratów otwieranych przez absolwentów katowickiej filologii klasycznej zostali profesorowie Romuald Turasiewicz i Józef Korpanty. Bardzo owocne okazały się także kontakty nawiązane z Komisją Filologii Klasycznej Polskiej Akademii Umiejętności.

Dorobek naukowy Profesora obejmuje cztery książki i blisko sześćdziesiąt artykułów z zakresu filologii klasycznej i neolatynistyki, wydanych w kraju i za granicą w językach: polskim, łacińskim i niemieckim<sup>5</sup>. Zdecydowana większość z tych publikacji ukazała się w latach wrocławskich. Natomiast w okresie pracy w Uniwersytecie Śląskim opublikował Profesor artykuł o Ryszardzie Gansiniec jako neolatyniście<sup>6</sup>. Tekst ten wygłosił wcześniej w Katowicach podczas sesji naukowej poświęconej temu wybitnemu i bardzo wszechstronnemu filologowi klasycznemu, pochodzącemu z Siemianowic Śląskich<sup>7</sup>.

<sup>4</sup> Por. T. Aleksandrowicz, *Ten Years of the Department of Classics at the University of Silesia in Katowice* [w:] *Scripta Classica*, t. 1, red. M. Bednarski, T. Sapota, Katowice 2004, s. 9–16.

<sup>5</sup> Por. S. Zabłocki, *De Gregorio Samboritano bucolicorum carminum auctore quaestiones*, Warszawa – Wrocław 1962; idem, *Antyczne epicedium i elegia żałobna. Geneza i rozwój*, Wrocław 1965; idem, *Polsko-łacińskie epicedium renesansowe na tle europejskim*, Wrocław 1968; idem, *Od prerenesansu do oświecenia. Z dziejów inspiracji klasycznych w literaturze polskiej*, Warszawa 1976; idem, *Literatura nowolacińska. Średniowiecze – renesans – barok* [w:] *Dzieje literatur europejskich*, t. 1, pod red. W. Floryana, Warszawa 1977, s. 311–382.

<sup>6</sup> Por. idem, *Ryszard Gansiniec jako neolatynista* [w:] *Prof. dr Ryszard Gansiniec. Z życia i twórczości. Materiały posesyjne*, do druku przygotował J. Słiwik, Katowice 1997, s. 47–56; zob. także recenzję tej książki – T. Aleksandrowicz, „Pallas Silesia” 1998, t. 2, z. 2, s. 135–141.

<sup>7</sup> Por. T. Aleksandrowicz, „Prof. dr Ryszard Gansiniec. Z życia i twórczości” – *Sesja naukowa w Katowicach*, „Pallas Silesia” 1998, t. 2, z. 2, s. 124–127.

W zgodnych opiniach filologów klasycznych w dorobku naukowym Stefana Zabłockiego szczególnie ważne są prace z zakresu neolatynistyki<sup>8</sup>. Najwyraźniej zaniechawszy twórczej aktywności naukowej Profesor często brał udział w konferencjach, podczas których występował ze swadą w charakterze erudycyjnego dyskutanta i dynamicznego polemisty. Należał także do zanikającego już grona mistrzów konwersacji. Potrafił opowiadać całe serie dykteryjek i żartów, ale bywał także autorem opinii zdecydowanych i ostrych.

W Katedrze Filologii Klasycznej Uniwersytetu Śląskiego profesor Zabłocki prowadził wykłady z całej literatury rzymskiej. W opinii studentów był wykładowcą barwnie i ciekawie mówiącym o dziejach piśmiennictwa starożytnych Rzymian<sup>9</sup>. Jako egzaminator był wyrozumiały, choć indywidualne rozmowy egzaminacyjne były długie i trwały zwykle około godziny. Wyrozumiały był również jako recenzent prac magisterskich, ponieważ uważał, że nauczyciel powinien pozwolić studentom trochę błędzić, by mogli samodzielnie dochodzić do własnych wniosków. Najwybitniejszymi uczniami profesora Zabłockiego są – profesor Zofia Głombiowska z Uniwersytetu Gdańskiego i emerytowany dr hab. Uniwersytetu Śląskiego Józef Budzyński, obecnie profesor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie.

Profesor Zabłocki był klasycznym *homo viator*. Kierując filologią klasyczną w Gdańsku przyjeżdżał co dwa tygodnie na parę dni do Katowic, po drodze odwiedzał Szczecin, a potem Suwałki. Miewał wykłady także w Niemczech, Austrii i Szwecji. Był znakomitym filologiem, wybitnym znawcą literatury nowołacińskiej, założycielem i pierwszym kierownikiem Katedry Filologii Klasycznej w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach<sup>10</sup>.

Profesor Stefan Zabłocki zmarł nagle 8 grudnia 2001 roku w Gdańsku. Odszedł zdecydowanie przedwcześnie, w wieku 69 lat. Został pochowany w grobowcu rodzinnym na cmentarzu przy ulicy Bujwida we Wrocławiu, w mroźny czwartek 13 grudnia 2001 roku.

---

<sup>8</sup> Por. J. Starnawski, *Warsztat bibliograficzny historyka literatur obcych*, Warszawa 1988, s. 212; K. Liman, *Polska mediolatynistyka i dyscypliny pokrewne w perspektywie stulecia Polskiego Towarzystwa Filologicznego (1893–1994)*, w: *Antiquorum non immemores. Polskie Towarzystwo Filologiczne (1893–1993)*, księga zbiorowa pod redakcją J. Lanowskiego, A. Szastyńskiej-Siemion, Warszawa – Wrocław 1999, s. 57; M. Cytowska, *Neolatynistyka polska i główne linie jej rozwoju w ostatnim stuleciu* [w:] *Antiquorum non immemores...*, s. 67, 71.

<sup>9</sup> Por. K. Lesiak, *Wspomnienie o prof. dr. hab. Stefanie Zabłockim*, „Classica Catoviiciensia. Scripta Minora” 2001, t. 2, z. 2, s. 79–80.

<sup>10</sup> Por. T. Aleksandrowicz, *Wspomnienie o profesorze Stefanie Zabłockim*, „Gazeta Uniwersytecka UŚ” 2002, nr 6, s. 4–5.



JACEK KWOSEK

Józef Budzyński,  
Paideia humanistyczna czyli wychowanie do kultury.  
Studium z dziejów klasycznej edukacji  
w gimnazjach XVI–XVIII wieku (na przykładzie Śląska)

Są tytuły mgliste, nie mówiące nic o treści dzieła i odwrotnie takie, które od razu informują odbiorców, czego w książce mogą się spodziewać. Do tej drugiej kategorii zdaje się należeć tytuł wydanej w 2003 roku, przez Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Częstochowie, książki Józefa Budzyńskiego. Mylilby się jednak ten, kto by sądził, że wartość książki Budzyńskiego na tym się tylko wyczerpuje, że jej czytelnik dowie się po prostu jaki program edukacyjny obowiązywał w śląskich gimnazjach, jacy scholarchowie działali w tym trwającym trzysta lat okresie, a wreszcie jaka była wówczas organizacja szkolnictwa. Szukający takich informacji, znajdzie je w omawianej publikacji i to w obfitości, lecz nie są to jedyne jej walory.

Rzucającą się w oczy cechą książki Budzyńskiego jest jej objętość: 602 strony, w tym 79 stron bibliografii, 32 strony indeksów. Już to świadczy o trudzie badawczym autora, nie od wczoraj przecież zajmującego się tą problematyką. Wystarczy dla przykładu przypomnieć książkę z 1996 roku *Dramat i teatr szkolny na Śląsku (XVI–XVIII)*. Teatrowi szkolnemu poświęca zresztą Budzyński cały rozdział (w części III).

Podtytuł sugeruje, że treścią pracy jest edukacja klasyczna, ale na przykładzie Śląska. Perspektywa autora nie ogranicza się więc do zbadania wycinka dziejów edukacji na Śląsku, lecz jej ukazanie na tle szerszym. Istotnie, pierwsza część pracy zarysowuje szeroki kontekst kulturowy, w jakim doszło do recepcji ideałów antycznych w dobie renesansu. Dlaczego jednak właśnie Śląsk? Odpowiedź znajdujemy we *Wstępie*. Po pierwsze zatem „Ze strony polskiej zwrócono uwagę na alarmująco niedostateczny stan wiedzy i na naglące potrzeby badawcze dziejów oświaty i szkolnictwa śląskiego” (s. 15). Większość badaczy, jak dalej pisze Budzyński, zajmujących się tą problematyką, była niemiecka lub niemieckojęzyczna. Po wtóre, choć autor przestrzega przed pochopnym uogólnianiem wyników badań nad śląskim szkolnictwem, zarówno na obszary dawnej Rzeczypospolitej, jak i na środowiska krajów niemieckich, z drugiej strony powiada: „Niemniej ówczesny Śląsk, gdzie także z racji swoistych tradycji historyczno-etnicznych spotykały się i wzajemnie przenikały różnorakie i wielorako uwarunkowane nurty ideowo-kulturowe, jest w tym przypadku wprost predestynowany do portretowania dawniejszego szkolnictwa humanistycznego” (s. 13). A zatem Śląsk, jako swoisty „mikrokosmos” (por. s. 13), jako obszar przenikania się wielu wpływów kulturowych jest wdzięcznym polem do badań. Na Śląsku znać wpływy polskie, czeskie i niemieckie. Na kulturalne oblicze Śląska oddziaływała i Akademia Krakowska, i szkoły w Niemczech, co Józef Budzyński dokumentuje w swojej pracy. Śląsk był obszarem, gdzie szerzył się protestantyzm, zahamowany dopiero przez działalność jezuitów. Zwłaszcza ten ostatni aspekt wydał się mi interesujący. Protestantyzm i katolicyzm wychodzą z odmiennych

założeń doktrynalnych, choć oczywiście posiadają wspólny chrześcijański rdzeń. Przede wszystkim, na gruncie protestantyzmu, znajdujemy odmienną od katolickiej koncepcję natury ludzkiej. Przypomnijmy, że wedle stanowisk protestanckich, grzech pierworodny dokonał nie tylko zranienia, jak chce katolicyzm, lecz nawet zniszczenia natury ludzkiej. W związku z tym ocena przyrodzonych zdolności rozumu, jak i pozycji nauk świeckich, inna być musi w katolicyzmie, inna zaś u reformatorów. Wskazywał na to między innymi Etienne Gilson. Skoro tak, to ideały wychowawcze powinny być odmiennie w szkołach protestanckich i katolickich. Z omawianej pracy wynika jednak coś innego i to właśnie jest interesujące. Zarówno protestanci jak i katolicy, kładli nacisk na wykształcenie humanistyczne, łączące w sobie wychowanie w duchu pobożności ze znajomością antycznej kultury. Zdarzali się wprawdzie protestanci zelanci, o czym Budzyński wzmiankuje, którzy negowali znaczenie znajomości literatury „pogańskiej”, lecz przecież postawa pogardy do nauk świeckich występowała już u zarania chrześcijaństwa, by wspomnieć choćby Tacjana. A jednak obie chrześcijańskie denominacje postawiły na kształcenie humanistyczne.

Książka dzieli się na trzy części, zaś każda z nich zawiera kilka rozdziałów. Część pierwsza nosi tytuł *U źródeł nowożytnego szkolnictwa humanistycznego* i, jak już wspomniano, przedstawia całą panoramę kulturową, na tle której rozwijały się szkoły na Śląsku. Przede wszystkim więc dopiero renesansowi humaniści utożsamili *paideia* z *institutio* i *eruditio* – z wychowaniem i kształceniem. Wcześniej termin ten odnosił się po prostu do kultury. Po drugie, wskazuje Józef Budzyński, renesansowa *paideia*, albo *paedia* – jak to w owym czasie łacynizowano – nie była prostą recepcją ideałów, w tym ideałów wychowawczych antyku, lecz polegała na ich chrystianizacji. Proste kopiowanie antycznych wzorców, łącznie z próbą odtwarzania obrzędów pogańskich, było, jeśli wolno to tak ująć, dziecięcą chorobą renesansu. W drugiej połowie XVI wieku przyszedł czas na „tworzenie systemu zintegrowanego humanizmu antyczno-chrześcijańskiego” (s. 41). Okres renesansu to wszak czas wzmóżonych zainteresowań filologicznych także Pismem Świętym, zaś *vir trium linguarum* – łaciny, greki i hebrajskiego – stanowił ideał humanisty-literata. Nie koniec na tym. Humanizm renesansowy posiadał także uzasadnienie teologiczne. Było nim naśladowanie Chrystusa, który – jak chrześcijaństwo głosi – jest Bogiem i człowiekiem. Zacytujmy: „klasyczne przekazy zaczęto dopełniać treściami antropologii chrześcijańskiej, widzącej w człowieku wyjątkową istotę, stworzoną na wzór i podobieństwo Boże oraz odkupioną i zbawioną przez Chrystusa” (s. 41). Stąd szkoły humanistyczne na Śląsku jako główny cel stawiały sobie kształtowanie w wychowankach *pietas litterata*, a więc pobożności, ale wykształconej, *sapiens et eloquens*. Poprzez to autor analizą materiałów źródłowych w części drugiej i trzeciej. *Notabene*, cytowane przez Budzyńskiego i przypisywane św. Augustynowi, *adagium* „Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek stał się Bogiem” znaleźć można także u innych ojców Kościoła, na przykład u św. Ireneusza z Lyonu, nie wspominając już o św. Atanazym – pogromcy Ariusza. Nasuwa się tu uwaga ogólniejszej natury. Już Walter Ullmann pisał, że ideał renesansowy człowieka doskonałego ma swe źródło w teologii średniowiecznej, głoszącej odrodzenie się człowieka w Jezusie Chrystusie, co dokonuje się przez chrzest. Jednocześnie pisarze renesansowi mają na celu odtworzenie ideałów życia starożytnych, jako życia sprzed Chrystusa, życia naturalnego, nie przemienionego jeszcze łaską. W perspektywie zarysowanej przez Józefa Budzyńskiego rzecz się przedstawia odwrotnie: mamy tu do czynienia raczej z chrystianizacją antycznego dziedzictwa, niżli z przeciwstawianiem go życiu z Chrystusem. Autor także zresztą przedstawia średniowieczne korzenie *paidei*. Czyni to w pierwszym rozdziale części pierwszej. Śledzi losy średniowiecznych *artes liberales*, wskazuje na przesunięcie akcentów jakiego dokonali humaniści, polegające na przyznaniu prymatu retoryce, w przeciwieństwie do średniowiecza, które naczelnym miejscem w *trivium* przyznawało dialektyce, a wreszcie opisuje w jaki sposób powstały *artes humaniora*. W tworzeniu się renesansowego ideału kształcenia ważną rolę odegrali też Bracia Wspólnego Życia – stowarzyszenie religijne powstałe w XIV wieku w Holandii, a kładące nacisk na ideał naśladowania Chrystusa, rozślawiony przez *De imitatione Christi* św. Tomasza a Kempis. Zakładali oni szkoły „znacznie już programem swym i metodami dydaktycznymi wykraczające



poza dotychczasowy tradycyjny system (...) siedmiu sztuk wyzwolonych (...)” (s. 32). Z Bractwem Wspólnego Życia czytelnik omawianej książki niejedną raz się zresztą na jej kartach zetknie.

W dalszych rozdziałach (trzecim i czwartym) prezentuje autor najważniejsze renesansowe koncepcje wychowania oraz ich twórców, a także pokazuje w jaki sposób kształtowało się gimnazjum jako nowy typ szkoły. Przywoływane są nazwiska takich teoretyków wychowania jak Erazm z Rotterdamu, Pier Paolo Vergerio z Capodistria, czy zwłaszcza Juan Luis Vives. Renesansowi teoretycy wychowania odkryli wiele rzeczy, które nam wydają się oczywiste. Zacytujmy zresztą ich ocenę, jakiej Józef Budzyński dokonuje: „Do najważniejszych osiągnięć włoskich pedagogów należał generalny postulat harmonijnego rozwoju dzieci pod względem umysłowym, moralnym, fizycznym oraz ważne zalecenie, żeby usunąć ze szkoły stosowanie kary cielesnej i atmosferę przymusu” (s. 73). Nawiasem mówiąc, postulat rezygnacji z kar cielesnych nie był raczej realizowany, choć z drugiej strony, przysłowiową już „rózge” traktowano jako instrument ostateczny (por. część III, rozdział 2, podrozdział *Wychowanie w karności „rózgi”*). Nie można tu nie przywołać nazwiska Johanna Stumma – jego gimnazjum w Strasburgu uchodziło za wzorcowe; także i scholarchowie śląscy czerpali inspirację z przyjętych przez niego rozwiązań. Tak zatem w szkole Stumma kładziono nacisk na umiejętność posługiwania się łaciną, co wiązało się z jej używaniem także w prywatnych kontaktach uczniów między sobą; obowiązywał dziesięcioletni system klasowo-lekcyjny, z programem nauczania dla każdej klasy i z regułami promocji z jednej klasy do drugiej; wreszcie naczelnym ideałem kształcenia była, przywoływana już *pietas litterata*. Wszystkie te elementy, z wyjątkiem czasu trwania nauki, znajdujemy w śląskich gimnazjach humanistycznych, zarówno protestanckich, jak i katolickich (Stumm skłaniał się ku kalwinizmowi). Ciekawostką jest, że znane powiedzenie *repetitio est mater studiorum* jest właśnie autorstwa Johanna Stumma.

Tytuł drugiej części pracy brzmi: *Programy i ordynacje humanistycznych gimnazjów na Śląsku*. O ile część pierwsza poruszała zagadnienia ogólne, o tyle przedmiotem części drugiej są już konkretne rozwiązania edukacyjne i organizacyjno-statutowe śląskiego szkolnictwa. Dotąd autor odwoływał się przede wszystkim do opracowań naukowych, teraz sięga coraz częściej do źródeł, a więc do ustaw i statutów szkół, programów studiów, planów zajęć szkolnych, czy mów profesorskich, w szczególności inauguracyjnych.

Część druga składa się z czterech rozdziałów. Są nimi: *Protestanckie ordynacje „szkół łacińskich” (XVI–XVIII w.)*; *Katolickie szkoły w jezuickiej odnowie (XVII–XVIII w.)*; *Metody nauczania w okresie przemian porennesansowych*; *Oświeceniowe reformy szkolne (na przełomie XVIII/XIX w.)*. Najobszerniejszy jest rozdział pierwszy poświęcony gimnazjom protestanckim. Nie jest to przypadek, zachowało się po nich bardzo wiele dokumentów. Pamiętać trzeba, że każde z gimnazjów miało własny statut, w przeciwieństwie do wiodących prym w szkolnictwie katolickim szkół jezuickich, które rządziły się wedle jednej dla całego zakonu *Ratio studiorum*. Ponadto właśnie protestanci jako pierwsi zaczęli zakładać gimnazja. Humanistyczne szkoły katolickie powstawać zaczęły później. Aby nie wikłać się w roztrząsanie zbyt wielu szczegółów, wspomnijmy jedynie o kilku. I tak, w słynnym na całą Europę gimnazjum w Złotorzy po raz pierwszy wprowadzono cotygodniowe prace domowe. W tym samym gimnazjum funkcjonowała wprowadzona przez Trotzendorfa – rektora gimnazjum w latach 1515–1527 i 1531–1556 – „republika szkolna”. Rektor szkoły był jej wiecznym dyktatorem (*dictator perpetuus*), uczniowie zostali podzieleni nie tylko na klasy, ale i na mniejsze oddziały (*tribus*), a ich przedstawiciele sprawowali wyznaczone przez rektora zadania. Wśród nich byli ekonomowie, eforowie, *discoforowie*, kwestorowie i cenzorzy. Władzę w szkole sprawował *magistratus scholasticus* złożony z najsolidniejszych i najzdolniejszych uczniów. Na jego czele stał *consul*. Szczegóły te o tyle są interesujące, że pokazują, iż recepcja wzorców antycznych odbywała się na różnych poziomach, w tym również, do pewnego stopnia, na poziomie organizacyjnym. Wiele innych tego rodzaju szczegółów można znaleźć w omawianej książce. Sporo miejsca i uwagi poświęcono akademickim gimna-

zjom we Wrocławiu. Jak już powiedzieliśmy na początku, Budzyński nie ogranicza się tylko do prezentacji regulaminów szkolnych, metod nauczania i sylwetek scholarchów, lecz dba też o szerszy ogląd. Zaletą jego podejścia jest to, iż ukazuje szkoły nie tyle jako twory statyczne, ile w procesie zmian. Wraz z nim możemy śledzić, jak umacniała się pozycja łaciny, jak zwiększał się nacisk na obowiązek konwersacji łacińskiej i jak u początku doby oświecenia język starożytnych Rzymian stopniowo ustępował miejsca językom narodowym. Możemy przyglądać się jak zmieniały się regulaminy szkół. Wreszcie możemy obserwować jak jezuici wchodzą na teren, gdzie dotąd zwolennicy Lutra wiedli prym w nauczaniu. Warto przy okazji podkreślić, że „jezuici nie stworzyli jakiegось nowego systemu nauczania, a jedynie przyswoili sobie renesansowo-humanistyczny model szkoły średniej, dostosowując go do własnych celów i potrzeb” (s. 183). Ostatecznie więc i jezuici, i scholarchowie protestanccy czerpali swoje wzorce z inicjatyw pedagogicznych i dydaktycznych Braci Wspólnego Życia (por. 183). Na zakończenie naszego szkicu zawartości części drugiej, zwróćmy jeszcze uwagę na jedno. Z dzisiejszej perspektywy, nauczanie w gimnazjach renesansowych było jednostronnie ukierunkowane na wykształcenie humanistyczne, z zaniedbaniem nauk matematyczno-przyrodniczych. Pojawiały się także głosy, że mijało się ono z zapotrzebowaniami życia społecznego swoich czasów (por. s. 88). Tymczasem, jak twierdzi Józef Budzyński (s. 252), celem takiej edukacji było przygotowanie do działalności publicznej. Ukazuje się tu więc kolejny wymiar renesansowej recepcji antyku, bowiem i w starożytności widziano w retoryczno-literackim wykształceniu warunek uczestnictwa w życiu publicznym. Przywoływana już „republika szkolna” nabiera w tym kontekście nowego znaczenia.

Część trzecia książki nosi tytuł *Funkcja społeczno-wychowawcza humanistycznych gimnazjów* i także dzieli się na cztery rozdziały. W rozdziale pierwszym zatytułowanym *W kręgu wzajemnych wpływów i współzawodnictwa* autor omawia zależności między szkołami katolickimi i protestanckimi, udział szkolnictwa w życiu regionu, zależności etniczne i językowe, a także zadania patriotyczne i obywatelskie szkół śląskich. Nieco miejsca poświęca Budzyński kształceniu dziewcząt. Niestety, choć i Erazm z Rotterdamu, i Tomasz Morus, i Juan Luis Vives opowiadają się za edukacją dziewcząt, powołując się zresztą – jakże by inaczej – na Plutarcha i św. Hieronima, to jednak postulat ten nie zdobył szerszego uznania. Dziewczęta nadal kształciły się w domu lub w tak zwanych „szkołach pokątnych”. Dopiero pod koniec XVII wieku, w Świdnicy i we Wrocławiu, powstały szkoły dla dziewcząt prowadzone przez urszulanki. Innym zakonem zajmującym się profesjonalnie edukacją dziewcząt były wizytki. Jako ciekawostkę można za Budzyńskim wymienić, że pierwsze gimnazjum dla dziewcząt powstało w XVI wieku, w hiszpańskiej miejscowości Alcala. Rozdział drugi, najobszerniejszy w tej części, o tytule *Wychowanie w kulturze humanistycznych wartości chrześcijaństwa* potwierdza i dokumentuje zbieżność katolickich i protestanckich ideałów wychowawczych w szkołach humanistycznych na Śląsku. Warto może wspomnieć o interesującej różnicy. Otóż, chrześcijańskie wychowanie u jezuitów w większym stopniu opierało się na praktykach religijnych, niż na nauce katechizmu, inaczej niż miało to miejsce w szkołach protestanckich. Józef Budzyński po raz kolejny bierze w obronę szkoły jezuickie oskarżane niejednokrotnie o wychowanie w duchu fanatyzmu i nietolerancji religijnej. Te „starszej daty podręcznikowe *antijesuitica*”, jak takie poglądy określa Budzyński, należy wreszcie „odłożyć do lamusa” (por. s. 347). Rozdział trzeci omawia teatr szkolny jako medium społecznej edukacji, co wyraża jego tytuł, zaś rozdział czwarty zatytułowany jest *Książka i biblioteka w środowisku szkolnym*. Rozdziały te stanowią dopełnienie obrazu śląskich gimnazjów humanistycznych z takim *nomen omen* pietyzmem nakreślonym przez autora.

Jakie znaczenie ma książka Józefa Budzyńskiego dla badaczy problematyki śląskiej i dla historyków dziejów edukacji? Można bez przesady powiedzieć, że stanowi ona lekturę obowiązkową dla wszystkich, którzy podejmą się badań nad historią szkolnictwa śląskiego. Jednocześnie wypada zgodzić się z autorem, iż „dalszych, pogłębionych badań” (s. 472) wymagają zagadnienia, między innymi, w jaki sposób humanistyczne gimnazja śląskie realizowały zapotrzebowanie społeczne. Jedno jest w każdym razie pewne i w zakończeniu autor o tym pisze. Gimnazja hu-



manistyczne miały wpływ na obraz kulturalny Śląska. Aby nie być gołosłownym: specyfiką wspomnianych już akademickich gimnazjów Wrocławia było położenie nacisku na znajomość poezji łacińskiej. Argumentowano nie bez racji, że kto poradzi sobie ze zrozumieniem poezji, nie będzie miał problemów ze zrozumieniem tekstów prozatorskich. Oto, co pisze Budzyński o skutkach takiego sposobu kształcenia: „Wrocław zdobył sobie miano «szkoły poetów śląskich» głównie dzięki swoim gimnazjom akademickim, które przyczyniły się do tego, że na Śląsku w XVII–VXIII wieku zrodziła się oryginalna trójjęzyczna literatura barokowa: łacińska, niemiecka i polska, w szczególności zaś słynny śląski dramat literacki i szkoła niemieckiej poetyki XVII w., jak również rozkwitła sztuka śląskiego Baroku” (s. 473).

Książka Budzyńskiego, poza swoimi walorami naukowymi, posiada pewną sympatyczną, przynajmniej dla piszącego te słowa, cechę. Jedno ze streszczeń napisane jest po łacinie. Zdarza się to jeszcze, lecz coraz rzadziej. Ale to jest dobry zwyczaj, zwłaszcza w książkach o podobnej tematyce. Jest to ukłon w stronę dawnych humanistów, którzy łacinę pielęgnowali i oczyszczali z barbaryzmów oraz po łacinie pisali traktaty, a którzy zapewne byłiby zdruzgotani widząc jak dziś znajomość łaciny zanika haniebnie.

## ALICJA ZDZIECHIEWICZ

### Andrzeja Sapkowskiego gry z czytelnikiem, czyli ahistoryczni bohaterowie na średniowiecznym obrazku

„Średniowiecze jest naszym wiekiem dziecięcym, do którego trzeba ciągle powracać, by poznać historię naszych schorzeń” (Umberto Eco). Cytat ten, wyjęty z *Dopisków na marginesie „Imienia róży”*, jak sądzę trafnie określa, czym mógł kierować się Andrzej Sapkowski, tworząc satyrę, kpiącą z ludzkich przywar i pozornej niezmienności naszej mentalności, która zawsze będzie miała swoje źródło w egoizmie, chciwości, żądzy zaszczytów i władzy. W *Narrenturmie* i *Bożych bojownikach* Sapkowski nie oszczędził nikogo: władzy świeckiej, ludzi Kościoła, których przedstawił w wyjątkowo ciemnych barwach, prostych wiernych, którymi bardzo łatwo jest manipulować, rycerstwa, z jego bardziej lub mniej godnymi reprezentantami, uczonych, którzy zaprzędają się bogaczom. Książka robi wrażenie, jakby jej autor postanowił pozbawić nas złudzeń, co do natury świata teraz i dawniej, jak również rozprawić się z mitami, które stworzyliśmy na temat samego średniowiecza, a ponieważ co chwilę odnosi się do czasów współczesnych, sprawia, że świat przedstawiony, tak plastycznie i szczegółowo opisany, robi wrażenie dekoracji teatralnych, gdzie bohaterowie, puszczając oko do czytelnika/widza spektaklu, dają do zrozumienia, że jest to historia dotycząca nas i naszych czasów, wypowiadając kwestie, które są zbyt współczesne, by traktować je bez rzeczowego przymrużenia oka<sup>1</sup>. Jak czytać opowieść o przygodach Reynevana? Czy jak powieść z gatunku płaszcza i szpady, powieść łotrzykowską, przeniesioną na papier film drogi, historię o dojrzewaniu głównego bohatera do utraty ideałów, czy też wreszcie erudycyjne gry z czytelnikiem autora, który swoją opowieść stylizuje już to na dawną kronikę, już to na gawędę skądinąd wykształconego dziada prozajnego, odwołując się do ludzi oraz tekstów kultury europejskiej, również spoza średniowiecza. Jak postrzegać głównego bohatera – Reinmara z Bielawy – młodzika z nieukształtowanym charakterem, przeniesionego w średniowiecze współczesnego everymana, pozbawionego cech heroiczych? Wydaje się, że powieść ta została skonstruowana dla wielu odbiorców: od czytelnika naiwnego, dla którego historia Reynevana będzie tylko powieścią przygodową, rozgrywającą się na tle wojen husyckich na Śląsku, bogatą w tak charakterystyczne dla sienkiewiczowskiej trylogii porwania, pościgi, ucieczki, zasadzki, rabunki, bitwy, potyczki, z których, co ważne, bohaterowie wychodzą zawsze żywi; po, cytując samego autora, kulturowych i „językowych purystów oraz innych nawiedzonych, lubiących powtarzać, iż «wówczas tak nie mówiono»”, dla których książka ta stanowi źródło tekstów w tekście i zagadek erudycyjnych, jak choćby skojarzenie wydarzeń i bohaterów z kartami tarota, od tytułu

<sup>1</sup> Oto przykładowy fragment dialogu:

„– (...) Ach, zaprawdę powiadam wam, marzy mi się coś co samo jedzie, nie zanieczyszczając zarazem środowiska naturalnego. Co? Reinmarze? Samsonie? Hę? Co ty na to, przybyły z zaświatów filozofie?”

– Coś, co samo jeździ, a nie smrodzi (...). Samo się porusza, a nie paskudzi drogi i nie zatrzuwa środowiska. Ha, niełatwy to dylemat. Doświadczenie podpowiada mi, że wynalazcy go rozwiążą, ale tylko w części”. (A. Sapkowski, *Narrenturm*. Warszawa 2003, s. 265).



zaczynając<sup>2</sup>. Oczywiście nie jest moim celem wyszukiwanie błędów, czy pomyłek autorskich, zwłaszcza że Andrzej Sapkowski gra z czytelnikiem, zastawia na niego pułapki, a potem sam zręcznie się z nich wymyka, o czym może świadczyć błędne pod względem czasowym, ale trafne – argumentacyjnie w akcji powieści – przywołanie poczytnego *Formicarius*a Jana Nidera, średniowiecznego tekstu przeciw heretykom i czarownicom, znanego u nas jako *Jana Nidera Zakonu Dominika św. Theologa i Inkwizitora o czarownicach księga*, wydanego po polsku jako dodatek do *Młota na czarownice* w 1614 roku, wcześniej znanego w języku łacińskim. Książka ta powstała w roku 1437, natomiast akcja *Narrenturmu* rozgrywa się w latach dwudziestych XV wieku. Błąd merytoryczny? Nie, autor w przypisie sam zaznacza, że użycie przykładu *Formicarius*a jest oczywistym anachronizmem. Słowem – licentia poetica, fikcja literacka – ergo – historyczności tej powieści nie można rozumieć zbyt dosłownie. Zatem autor prowadzi z czytelnikiem grę, wprowadza go w swój sposób rozumienia świata, przywołując metaforę domu dla obłąkanych. W tych warunkach wszystko jest możliwe, prawda miesza się z domniemaniami i fikcją, a całkiem współczesny bohater może przybrać maskę średniowiecznego medyka, tym bardziej że jego sposób myślenia wcale nie jest średniowieczny.

Głównym bohaterem powieści jest Reinmar von Bielau, dla przyjaciół Reynevan, były student praskiej Alma Mater, młody medyk, adept nauk magicznych. Poznajemy go w sytuacji intymnej, w trakcie aktu erotycznego, który stał się początkiem jego odysei. Bohater jest zwyczajnym człowiekiem, podobnym do nas – wykształconym, niestroniącym od rozrywek różnego autoramentu, naiwnym, nieco zarozumiałym idealistą, którego osobowość i poglądy na życie ukształtowała popularna kultura i literatura jego czasów (w przypadku naszego Alkasy na były to romanse rycerskie, z bardzo wyraźną hierarchią wartości), impulsywnym w działaniu, co sprawia, że co chwilę popada w tarapaty. Jego rycerskie skłonności sprawiają, że szuka sojuszników tam, gdzie jak zdrowy rozsądek podpowiada, na pewno nie powinien się ich spodziewać, a także bezmyślnie rzuca się zbrojnie na pomoc rycerzom-rozbójnikom, którzy w trakcie napadu na swoje ofiary, stracili przewagę. Reynevana życie leczy z jego ideałów. Andrzej Sapkowski w taki sposób prowadzi akcję książki, żeby jego bohater, a także czytelnik, powoli tracili złudzenia, że świat na którym żyją – niezależnie czy to średniowiecze, czy czasy współczesne – to ostoja prawdy, dobra i piękna. Reinmar rozczarowuje się do kobiet: piękna Adela, pochwycona z nim na cudzołóstwie, publicznie oskarża kochanka o uwiedzenie za pomocą czarów, Katarzyna Bilberstein oskarża go o porwanie i gwałt (*Boży bojownicy*), zaś ukochana Jutta okazuje się być heretyczką, która nie podziela jego husyckich sympatii (*ibidem*); ludzie Kościoła zaś – żądnymi władzy i zaszczytów rozpustnikami i królami życia, jak biskup wrocławski Konrad – wykreowany jako postać wybitnie negatywna, kanonik Andrzej Kantor – dłużnik rodziny Bielawów, z chciwości wydaje Reynevana Świętemu Oficjum, przyjaciel z uniwersytetu, dominikanin Grzegorz Hejncze, pod groźbą tortur i stosu próbuje zmusić Reinmara do donoszenia inkwizycji, zaś tajemniczy Pomurnik stoi na czele zbrojnej sekty czarnych rycerzy, z błogosławieństwem biskupa Konrada mordującej kupców, handlujących z objętymi embargiem Czechami. Reynevan wydaje się być tym wszystkim zdziwiony, jego niewielkie doświadczenie życiowe, idealizm i odebrana edukacja sprawiają, że kolejne przygody bohatera stają się drogą ku oświeceni: ten świat jest brutalny, nie obowiązują w nim kodeks rycerski, a raczej prawo pięści i sakiewki. W tej edukacji młodego Reinmara wspiera jego pomocnik, ochrona i niechciany mistrz o wielu imionach, tym razem znany jako Szarlej (nawiasem mówiąc imię to funkcjonuje do dzisiaj w mitologii Górnego Śląska jako nazwa złośliwego ducha kopalni<sup>3</sup> i nieco przekornie oddaje charakter tego bohatera), człowiek o wiel-

<sup>2</sup> *Wieża* to jedna z kart tarota, mówiąca o upadku, zagładzie. Na karcie tarota marsylskiego ukazana jest rozsypująca się wieża, a także postać spadającego człowieka, który ulega zagładzie wraz z nią. Sam Reynevana przypomina nieco postać *Głupca* – kartę o numerze 0 lub 22 – otwierającą i zamykającą talię, ukazującą w sposób symboliczny wędrówkę człowieka, a także to, że czasem jesteśmy tak samo niemądrzy przed i po doświadczeniach, jakimi obdarza nas los. Reynevan na początku powieści jest właśnie takim niedoświadczonym głupcem u progu wędrówki.

<sup>3</sup> Zob. G. Morcinek, *Legends i baśnie*, Katowice 1984.

kiej sile i umiejętności walki wręcz, charakteryzujący się niebywałym dla bohaterów średniowiecznych cynizmem i umiejętnością przetrwania, którego filozofię życiową, cechującą raczej zgorzkniałych bohaterów współczesnego polskiego kina akcji, Sapkowski malowniczo i dosadnie przedstawił w słowach samego Szarleja: „...otaczający świat nieustannie na ciebie dybie, nigdy nie przepuści okazji, by wyrządzić ci zniewagę, przykrość lub krzywdę. Że tylko czeka, aż spuścisz spodnie, by natychmiast się dobrać do twej gołej dupy (...), z czego płyną dwa wnioski. Primo: nigdy nie ufaj i nigdy nie wierz w intencje. Secundo: jeśliś sam wyrządził komuś przykrość lub krzywdę, nie gryź się tym. Byłeś zwyczajnie szybszy, działałeś przewencyjnie...”<sup>4</sup> Demeryt staje się nauczycielem życia naszego bohatera, chociaż sam posiada cechy, predestynujące go raczej do miana antybohatera. Zderzenie poglądów Reynevana z filozofią życiową Szarleja, a także konsekwencje decyzji i postępowania młodego bohatera dają efekt humorystyczny, ucząc, że niestety cyniczny mistrz miał rację. I również to właśnie sprawia, że powieść tak wymyka się naszemu postrzeganiu ludzi średniowiecza.

Jesteśmy przyzwyczajeni do różnego mówienia o historii. Średniowiecze można pokazać w stylu *Rycerza króla Artura*<sup>5</sup>, gdzie przeszłość jest scenerią i konstrukcją baśniową, fantasy. Umberto Eco nazwał ten sposób opowiadania: *romance*, jako powieść dziejąca się gdzie indziej<sup>6</sup>. Kolejny sposób zastosował sam autor *Imienia róży*, któremu jak twierdzi, nie chodziło o to, „że Hubertyn i Michał istnieli naprawdę i wypowiadali mniej więcej słowa, które rzeczywiście padły z ich ust, ale o to, że wszystko, co mówiły postacie fikcyjne, na przykład Wilhelm, powinno być w owych czasach powiedziane”<sup>7</sup>. Bohaterowie takiej powieści są fikcyjni, ale ich słowa i czyny mogłyby mieć miejsce tylko w czasach, które opisuje autor. Sapkowski nie tworzy takiej powieści historycznej, jego bohaterowie ze swoją mentalnością, sposobem mówienia i postępowaniem mogliby funkcjonować równie dobrze w wieku XIX lub w czasach współczesnych. Autor *Narrenturmu* tworzy bohaterów uniwersalnych, którzy mogliby żyć właściwie w każdej epoce. Wielu pisarzy uległo tej manierze, która sprawia, że czytelnik z łatwością prześlizguje się po kartach powieści, dając się ponieść iluzji, że bohaterowie są mu tak bardzo bliscy, mówią jego językiem, myślą podobnie jak on, mimo że żyją w innych czasach. W ten właśnie sposób Henryk Sienkiewicz napisał m.in. *Potop*, a Gilbert Sinoue *Księgę z szafiru*, gdzie obok postaci historycznych, takich jak Thomas de Torquemada, Krzysztof Kolumb czy też Izabela Aragońska, umieścił bohaterów fikcyjnych, przedstawicieli trzech religii: żydowskiego rabina, muzułmanina i franciszkanina, którzy rozwiązując kabalistyczne zagadki swojego spalonego na stosie przyjaciela, w poszukiwaniu tytułowej księgi z szafiru, uczą się przełamywania uprzedzeń w stosunku do wyznawców innych religii i wreszcie – tolerancji, cechy tak pożądanej i oczekiwanej współcześnie, do której raczej nie przykładano zbyt wielkiej wagi pod koniec XV wieku w katolickiej Hiszpanii.

Nie trzeba żyć w XV wieku, żeby myśleć i działać jak Reynevan lub Szarlej. Realia historyczne, mimo swego realizmu w opisie, stanowią swoistą dekorację teatralną dla działań bohaterów. Świat średniowieczny według Sapkowskiego jest trochę historyczny, trochę współczesny i nieco fantastyczny. Świat ten kreują: język powieści, humor, popularne rekwizyty, kojarzące się czytelnikowi ze średniowieczem, wreszcie owe intertekstualne gry autora z czytelnikiem.

Język powieści to amalgamat kilku stylów wypowiedzania się. Nie jest prawdą, że autor *Narrenturmu* wystylizował go na język średniowiecza. Oczywiście, gdyby narrator i bohaterowie powieści mówili piętnastowieczną polszczyzną, książki tej nie byłby w stanie przeczytać i zrozumieć nikt poza specjalistami i studentami polonistyki, którzy na pierwszym roku zmuśdnie przedzierają się przez teksty staropolskie. Andrzej Sapkowski zastosował zabieg stylizacji językowej, okraszając współczesne zdania zrozumiałymi jeszcze archaizmami, np.: *utensylia*, *gracko*, *sko-*

<sup>4</sup> A. Sapkowski, op.cit., s. 219.

<sup>5</sup> Film przygodowy prod. USA.

<sup>6</sup> U. Eco, *Dopiski na marginesie „Imienia róży”*. Postowie do: *Imię róży*. Warszawa 2001, s. 747.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 748.



ry, dziedzina, strawa, bierwiona, biesić się, zaiste. Autor również stosuje zasadę kontrastu w dialogach. Niektóre postacie drugoplanowe i epizodyczne budują zdania, charakteryzujące się lekko archaizującą składnią<sup>8</sup>, która rzadko pojawia się w wypowiedziach bohaterów pierwszoplanowych i w samej narracji<sup>9</sup>. Ten kontrast sprawia, że wypowiedzi postaci pierwszoplanowych są bardziej dosadne (wypowiedź Urbana Horna z cytowanego fragmentu), zrozumiałe dla współczesnego czytelnika, który identyfikuje się z bohaterami, pozwalają na żarty, które być może brzmiałyby nieco fałszywie, gdyby je napisać inaczej. Przykładem takiego pomieszania stylów, który daje efekt rubasznego humoru jest powitanie Reynevana przez trzy „szekspirowskie” wiedźmy:

„– Witaj – zaskrzeczała, po czym beknęła gromko i przeciągle. – Witaj, thanie Glamis!

– Przystań bredzić, Jagna – powiedziała druga kobieta, ta siedząca w środku. – Znowu się, cholera, piłaś”<sup>10</sup>

lub fragment, ukazujący dobrych katolików donoszących inkwizycji, których wypowiedzi przypominają całkiem współczesne anonimowe listy, jakie otrzymują państwowe instytucje<sup>11</sup>.

Dialogi prowadzone przez głównych bohaterów napisane są najczęściej językiem współczesnym, dzięki czemu mogą oni poruszać tematy aktualne dzisiaj lub w czasach późniejszych niż średniowiecze, lecz posiadające swoje źródło w opisywanej przez Sapkowskiego epoce. Warto tutaj przywołać dyskusje, które toczą między sobą pierwszoplanowe postaci na temat przyczyn nietolerancji religijnej i palenia heretyków (Urban Horn widzi je w niechęci Kościoła do rezygnacji z dóbr materialnych), rozmowę o przyszłości słowa drukowanego (zalewu rynku księgarskiego przez powielone w tysiącach egzemplarzy kłamstwa, donosy, propagandę i tandetę umysłową), tłumaczeniach *Biblii* na języki narodowe, reformacji, czy też rozważania, jakie wiedzie Zawisza Czarny na temat wojen prowadzonych bez rycerstwa i rycerskości, które w konsekwencji przeradzają się w ludobójstwo. Te poważne w tonie i krótkie rozmowy mają nieomal dydaktyczny wobec współczesnego czytelnika charakter, propagujący takie idee jak: tolerancja, zasady moralne, które mogłyby uporządkować nasz świat, czy też marzenie o Kościele otwartym na ludzkie potrzeby, a nie tylko zbierającym pieniądze na tacę. Czytelnik intuicyjnie wyczuwa całkiem współczesną tęsknotę autora za takim światem, która czai się za maską cynizmu, tak często przybieraną przez Szarleja. To wszystko sprawia, że dawność świata bohaterów jest tylko pozorna. Andrzej Sapkowski buduje atmosferę epoki, opisując średniowieczne miasta, turnieje rycerskie, klasztory, lochy inkwizycji, działalność czarnoksiężników, praktyki magiczne, potwory, sabat czarownic, płonące stopy i tortury. To obowiązkowe rekwizyty, składające się na typowy i popularny obraz średniowiecza, zakorzeniony w naszych umysłach, ale tutaj stale parodiowany na naszych oczach. Oto wilkołak, siejący strach w przyklasztornym lesie, zamiast rozszarpywać ofiary na strzępy,

<sup>8</sup> „– Khem – chrząknął kleryk – Ni imię nie padło, ni ród... Ni herbu nie nosił, cały w czerń będąc odzianym. Aleć jam go juz u biskupa widywał.

– Jak tedy wygląda? Nie każ sie ciągnąć za język.

– Niestary. Wysoki, szczupły... Włosy czarne do ramion. Nos długi, by dziób... Tandem wejrzenie jakieś takie... ptasie... Przenikliwe... In summa, gładkim nazwać go trudno... Ale męski...” (A. Sapkowski, op.cit., s. 144).

<sup>9</sup> „Kat już był przy kobiecie, coś zrobił za jej plecami, jakby poprawiał krepujący szyję powróż. Głowa kobiety opadła na ramię, miękko, jak podcięty kwiat.

– Zdusił ją – westchnął proboszcz, zupełnie jakby wcześniej czegoś podobnego nie widywał. – Kark jej złomił. Temu nauczycielowi też. Musieli oboje w śledztwie skruczę okazać.

– I kogoś wsypać – dodał Urban Horn – Normalka. (...)

– Partanina! – krzyknął ceglarz. – Gówniana robota! Suchy wzięli chrust, suchy! Jako ta słoma!

– Iście partanina – ocenił chudy w filcowej czapce. – Husyta ani głosu wydać nie zdołał! Nie umieją palić. U nas, we Frankonii, opat z Fuldy, oho, ten potrafił! Sam stopy dozorował. Tak kazał bierwiona układać, że wpierv same nogi smażył, do kolan, potem zasię wyżej, do jajec, potem...” (ibidem, s. 116).

<sup>10</sup> Ibidem, s. 178.

<sup>11</sup> „Pragnę poinformować, że w moim bloku mieszka sąsiad, ktury załatwił sobie rentę za zawodowom górniczom II grupy za pieniądze dał 15 000 zł około 17 lat temu. Sam się do mnie chwalił. W krutkim czasie kupił trzy samochody Nissana, Tiko i Citroena. Prześmiewa się z innych i ze mnie że jak nie umimy sobie załatwić to nasza wina. Nazwisko tego Pana: Płaczek” (zachowana pisownia autora donosu). Wojciech Staszewski, Sąsiedzka lustracja rencistów, www.gazeta.pl – 20.02.2005.

okazuje się być pederastą-gwałcicielem; sławny i potężny czarnoksiężnik jest utrzymankiem bogatej, lecz podstarzałej szlachcianki, której zaspokaja zachcianki erotyczne; najślawniejszy polski rycerz zostaje z typowym dla Sapkowskiego humorem odbrażowany, ponieważ przypisano mu przypadłości gastryczne, związane z gazami i wzdęciami, które Reynevan leczy środkiem na przeczyszczenie dla kóz; średniowieczny sprawdzian z wymowy polskiej, mający demaskować cudzoziemców („Soczewica, koło, miele, młyn”), okazuje się dziecinną igraszką wobec „stołu z powyłamywanymi nogami”, inkwizycja przyjmuje donosy stroskanych wiernych niczym SB w latach 80., Adela Stercza, zamiast uciec ze swoim namiętym, młodym kochankiem, jak w romansach rycerskich, uwodzi księcia Jana; Jan Guttenberg szuka sponsora, by otworzyć pierwszą drukarnię, Reynevana z opresji ratuje „kolega ze studiów”; rabin Hiram odracza kolejne prześladowania swoich pobratymców, dzięki złożeniu „dobrowolnych” datków na krucjatę antyhusycką, Mikołaj Koppirnię wobec tortur inkwizycji woła: „Sami se idźcie na męki i stos! Ja wszystko odwołuję! Ja mówię: a jednak się NIE porusza, eppur NON si muove!”; Nikoletta okazuje się być kobietą niepotrzebującą obrońcy i rycerza, kiedy – niczym królowna Fiona<sup>12</sup> – broni swej cnoty dzięki celnie zadanim kopniakom z półobrotu, drzeworyty z serii biblijnej Justusa Schotttela to obrazki pornograficzne, a po świdnickiej pracowni w czasie rozmów na temat potrzebnych reform w Kościele, po stole z gracją przechadza się kot Luter; wreszcie na straszliwym sabacie czarownic, gdzie bohaterowie przybyli na latającej ławce, kobold wręcza Reynevanowi na nią kwit ze słowami: „Pilnować (...). Nie zgubić. Nie będę potem szukał po całym parkingu”<sup>13</sup>. Sam opis sabatu jest zresztą jednym z ciekawszych i zabawniejszych w naszej literaturze. Sapkowski wykorzystuje obiegowe mity i wierzenia na temat wiedźm, posiłkując się wiedzą z dawnych dzieł na ten temat. Autor postrzega sabat czarownic jako święto ku czci pierwotnej bogini, Mater Magna, personifikacji Ziemi Matki. Wierzenia te pochodzą jeszcze z czasów starożytnych, przetrwały w pismach kościelnych, mówił o tym m.in. *Canon episcopi* z 906 roku, instrukcja dla biskupów, która ostro tępiła jako urojenia i herezję wymysły kobiet, które jakoby z pogańską boginią Dianą (której atrybutem był diadem w kształcie półksiężyca na głowie) i tłumem niewiast unosiły się w powietrzu siedząc okrakiem na zwierzętach, ale jednocześnie nakazywała wypędzanie czarowników z gmin chrześcijańskich. Jednakże późniejsze pisma uczonych kościelnych, na przykład *De lamiis et phitonicis mulieribus* Urlicha Molitora zawierają uwagi, że czarownice smarują maścią sprzęty domowe i na nich przylatują na sabaty, by ucztować z diabłem, Herodiadą lub boginią Dianą. *Młot na czarownice* bardziej skupia się na obecności szatana, nie poświęcając miejsca bogini. Polskie kobiety, oskarżane o czary, w zeznaniach procesowych opowiadały o sabatach i piekielnych bankietach, tańcach i stosunkach seksualnych z diabłem sędzią, oczekującym właśnie takich rewelacji, ponieważ zostali oni wyedukowani w tej materii przez wspomniany wyżej podręcznik inkwizytorski, autorstwa Jacoba Sprengera i Henryka Kraemera, zwanego Insistorem. Sabat u Sapkowskiego przypomina raczej spotkanie towarzyskie ludzi i Plemion Starszych, którzy dyskutują o polityce, zmianach w obyczajowości, religii, czczą Naturę poprzez rytualny taniec w kręgu i, jak na słowiańskim święcie Kupały, oddają się rozkoszom cielesnym, wzmocnionym dodatkowo przez maść, ułatwiającą latanie<sup>14</sup>. Autorem *Młota na czarownice* Andrzej Sapkowski zresztą składa ukłon poprzez wprowadzenie do powieści dwóch wyjątkowo brzydkich wiedźm: Kramerowej i Spregerowej, które kłócą się na sabacie i milkną dopiero wobec groźby obicia.

*Narrenturm* zatem to zbiór tekstów w tekście, pełen aluzji – również intertekstualnych – i zbudowanym na nich parodystycznym humorze. Niektóre zapożyczenia są zupełnie oczywiste, jak choćby cytaty i postaci wiedźm z *Makbeta*. Pierwsza scena erotyczna – zbudowana z cytatów

<sup>12</sup> Bohaterka z filmu animowanego „Shrek”.

<sup>13</sup> A. Sapkowski, op.cit., s. 451.

<sup>14</sup> W dawnej Europie, dzięki działalności inkwizycji wierzono, że maść tę przyrządza się z ziół oraz tłuszczu niemowlęcego. Maść miała ułatwiać latanie, ale nie wywoływała skutków ubocznych w postaci wzmocnionej potencji.



z *Pisma świętego* – nawiązuje do analogicznej, ale serio opisanej w *Imieniu róży*, między Adsem z Melku, któremu z racji braku doświadczenia brak również słów, innych niż ze znanego mu tekstu *Pieśni nad pieśniami*, i młodą żebraczką w klasztornej kuchni. Tutaj zaś opis aktu miłosego jest mniej subtelny, raczej bardziej dosłowny i my, czytelnicy, obserwujemy go z boku, kiedy autor relacjonuje – za pomocą biblijnych metafor – fizyczne wrażenia obu stron.

Podobnie jak w sadze o wiedźminie, również w *Narrenturmie* Sapkowski zapożycza od J.R.R. Tolkiena, tym razem zwłaszcza rzucają się w oczy tajemniczy czarni jeźdźcy – zbrojne ramię tajnej organizacji Pomurnika – którzy budzą powszechną grozę niczym Upiory Pierścienia. Są niemalże niezniszczalni, charakteryzuje ich przerażający wygląd, bardzo blade, wykrzywione twarze, czarne płaszcze, jak również przenikliwe głosy (czarni rycerze zawsze atakują swoje ofiary z okrzykiem *Adsumus!*), które cechują również Dziewięciu Jeźdźców z epopei Tolkiena, aczkolwiek te nadprzyrodzone znamiona narrator *Narrenturmu* przypisuje stosowaniu przez nich haszyszu.

Tak więc autor żongluje przed naszymi oczami konwencjami, bohaterami, wydarzeniami, rekwizytami z różnych tekstów kultury, sprawiając, że jego własna opowieść staje się literackim melanżem, którego akcja wciąga, a gry autora z czytelnikiem bawią. Myślę, że opowieść o Reynevanie ma urok Sienkiewicza odartego z naiwnego idealizmu i z pewnością jego celem nie jest krzepienie serc. Sprawia natomiast, że przygody bohaterów Sapkowskiego uwodzą nas podobnie jak przygody Kmicica, który z każdej z nich wychodzi zwycięsko, choć nieco poturbowany. Poczekajmy, czy i na jakich warunkach Reinmar z Bielawy zdobędzie swoją Olenkę. Wydaje mi się jednak, że Andrzej Sapkowski zakpi sobie z naszych wyobrażeń na temat szczęśliwego zakończenia powieści przygodowej.













Biblioteka Śląska w Katowicach

ID: 0030001065629



II 499767/0/18

SL

ISBN 83-87849-99-5